

---

---

# OPINIA

---

---

## KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), Karol Chylak, Andrzej Chylek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Jan Józef Kasprzyk, Adam Lewandowski (sekretarz naukowy), Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk, Piotr Wójcik*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN  
im. Andrzeja Ostoja Owsianego  
ul. Nowy Świat 48/11  
00-363 Warszawa

e-mail: [ihoo@o2.pl](mailto:ihoo@o2.pl)

© Wszelkie prawa zastrzeżone  
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie [ihoo.pl](http://ihoo.pl)

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:  
Akces, Warszawa



## SPIS TREŚCI

<i>Z twarzą Everymana. Żarliwy poseł, wnikliwy analityk, szczerzy patriota. Pożegnanie Wojciecha Błasiaka (1952–2025) (Łukasz Perzyna) . . . . .</i>	7
<i>Patriota z doktoratem, co znał prawo lepiej niż jego prześladowcy. Pożegnanie Antoniego Lenkiewicza (1934–2026) (Łukasz Perzyna) . . . . .</i>	17
<i>Pamięć o ks. Jerzym (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	20
<i>Urodziny Marszałka Józefa Piłsudskiego (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	22
<i>Prezydencka Rada do Spraw Kombatantów, Osób Represjonowanych i Działaczy Opozycji Antykomunistycznej (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	24
<i>Elżbieta Murawska (1941–2025) (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	26
<i>Pierwsza rocznica pożegnania Michała Janiszewskiego (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	29
<i>Zamach na Franza Kutcherę (Zbigniew Andrzej Adamczyk) . . . . .</i>	31
<b>DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI</b>	
<i>Sroga zima każe myśleć . . . . .</i>	37
<i>Jarosław Kaczyński już nigdy nie będzie miał takiego komfortu jak wcześniej. Rozmowa Michała Wróblewskiego WP z dr Andrzejem Anuszem . . . . .</i>	43
<b>RYSZARD CZARNECKI</b>	
<i>Pakistan. Dziennik podróży . . . . .</i>	48
<b>ŁUKASZ PERZYNA</b>	
<i>Krew się polatała, a potem wyschło. Przewrót majowy Józefa Piłsudskiego. Sto lat później . . . . .</i>	71
<i>Dziesięciolecie Przewrotu Majowego (reprint) . . . . .</i>	87
<b>KS. JÓZEF ROMAN MAJ</b>	
<i>Rzecz o „Międzymorzu” . . . . .</i>	240
<i>Urwaliliśmy się z powroza PRON. Z Jerzym Papugą, kierownikiem działu politycznego miesięcznika „Konfrontacje” z lat 80, redaktorem „Telekabl”, rozmawia Łukasz Perzyna . . . . .</i>	261
<b>MICHAŁ JANISZEWSKI</b>	
<i>Wiersze . . . . .</i>	273
<i>Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia” . . . . .</i>	295

## SPIS TREŚCI

**DR HAB. MAŁGORZATA MISIAK**

Józef Piłsudski – człowiek podziemny: kontekst historyczno-językowy\* . . . . . 310

**MAGDALENA SZELĄG-JAROSIŃSKA**

Modernizacja i tożsamość: Iran pod rządami dynastii Pahlawich (1921–1979) . . . 337

**DR ANDRZEJ ANUSZ**

Drugi obieg polityczny – wybrane elementy, perspektywa badacza-uczestnika . . . 369

**WYDARZENIA  
I  
UROCZYSTOŚCI**



UHONOROWANY

ŁUKASZ PERZYNA

Z TWARZĄ EVERYMANA  
ŻARLIWY POSEŁ, WNIKLIWY ANALITYK,  
SZCZERY PATRIOTA  
POŻEGNANIE WOJCIECHA BŁASIAKA (1952–2025)

**Zawsze bronił zwykłego człowieka: jako poseł Konfederacji Polski Niepodległej z sejmowej trybuny, wcześniej jako działacz śląskiej uniwersyteckiej komisji zakładowej Solidarności w trakcie długich jak przystało na karnawał 1980–81 zebrań. Także jako publicysta „Opinii” i autor mą-**



**drych książek, w których objawił rozległe kompetencje ekonomisty, socjologa i politologa. Każdą ze swoich ról, w tym misję poselską, pojmował dosłownie. I w każdą angażował się bez reszty.**

*Wstawiał się za górnikami, bo zależało mu na utrzymaniu ich miejsc pracy a tym samym tradycyjnej spójności społecznej Śląska (sam urodzony w Zagłębiu dbał o region), ocaleniu kopalń i dalszym eksploatowaniu największych – jak podkreślał sięgających 85 proc w skali kontynentu – zasobów węgla w Europie. Optował za polską własnością, a nie dominacją koncernów zagranicznych. W regule, że aby kandydować do Sejmu, trzeba najpierw zapewnić sobie poparcie partii politycznej, widział ograniczenie demokracji.*

**Ze swoją twarzą Everymana – jeśli go opisać słowami Jana Krzysztofa Kelusa (z piosenki „Na przystanku PKS-u”) – zyskał sobie Wojciech Błasiak reputację człowieka szczerego i nie obojętnego na problemy innych. Ugruntował ją w społecznych rolach wykładowcy akademickiego i parlamentarzysty, nauczyciela i analityka gospodarki oraz procesów społecznych.**

## **PIERWSZA PEŁNA KADENCJA PO ZMIANIE USTROJU**

Z mandatem z Wrocławia, chociaż urodzony w Sosnowcu i doktor nauk społecznych Uniwersytetu Śląskiego, znalazł się Wojciech Błasiak w Sejmie wybrany z listy Konfederacji Polski Niepodległej w 1993 r. w szczególnie trudnym momencie. Wyborcy słusznie skarcili partię postsolidarnościowej prawicy takie jak Porozumienie Centrum czy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe za niespełnione obietnice i fatalne rządy z poprzednich lat i w sytuacji gdy po raz pierwszy obowiązywał 5-procentowy próg wyborczy – nie wpuścili ich do Sejmu.

Oprócz Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, które rządziły oraz obu Unii: Demokratycznej (potem Wolności) i Pracy, które wraz z dwoma partiami u władzy uchwaliły nową Konstytucję – w Sejmie znalazły się jeszcze tylko kluby Konfederacji Polski Niepodległej, nagrodzonej przez wyborców za wierność zasadom oraz brak udziału w sprawowaniu władzy, a także Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform.

To była pierwsza pełna kadencja Sejmu (1993–97) po zmianie ustrojowej. Błasiak zasiadał w niej kolejno w klubach KPN, a po rozłamie w Klubie Federacyjnym BBWR/KPN oraz Klubie Federacyjnym Na Rzecz Akcji Wyborczej Solidarność. Jego przekonania się nie zmieniały, raczej rzeczywistość wokół. W codziennej działalności parlamentarnej objawiał Wojciech Błasiak niezwykłą pracowitość.

Pracował bowiem – rzeczywiście, a nie tylko formalnie zasiadał – w trzech komisjach zwyczajnych:

- spraw zagranicznych
- polityki gospodarczej, budżetu i finansów
- przekształceń własnościowych

A także w czterech nadzwyczajnych:

- do rozpatrzenia projektów ustaw, dotyczących reformy centrum Administracyjnego i Gospodarczego Rządu
- do rozpatrzenia pilnego rządowego oraz poselskiego projektu ustaw o zamówieniach publicznych
- do rozpatrzenia projektów ustaw, dotyczących komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych
- do rozpatrzenia raportu o Polityce Regionalnej wraz z aneksem pt. Procesy Zróżnicowań Regionalnych w latach 1990–1994 oraz zasady Polityki Regionalnej Państwa.

I dodatkowo jeszcze w czterech podkomisjach, w tym do spraw zbadania przebiegu prywatyzacji Banku Śląskiego.

**Gołym okiem widać, że w poselskiej pracy Błasiak angażował się w sprawy, budzące wówczas największe społeczne emocje.**

Znaczące szczególnie okazuje się wystąpienie Błasiaka w trakcie debaty w Zgromadzeniu Narodowym z 25 lutego 1997 r. nad sprawozdaniem Komisji Konstytucyjnej, dotyczącym projektu ustawy zasadniczej: to jej drugie czytanie. Przestrzega w niej poseł Błasiak przed zapisaniem w Konstytucji reguły, że wybory do Sejmu są proporcjonalne. W opinii protestującego posła, przepis ten w ukryty sposób przesądza o sposobie tworzenia elit politycznych w Polsce. Nazywał to ich reprodukcją.

Ostatecznie artykuł 96 pkt 2 Konstytucji i tak brzmi: „Wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne oraz odbywają się w głosowaniu tajnym”<sup>1</sup>. A po ekscesach pisowskich rządów w sferze praworządności (czy raczej jej braku) większość z nas zapewne podzieli opinię, że lepiej ustawy zasadniczej przestrzegać niż próbować ją zmieniać. Brak zresztą ku temu parlamentarnej większości, nie wyłoni się także w następnej kadencji. Co nie znaczy jednak, że nie warto dyskutować o rozwiązaniach w niej zawartych. Zresztą ordynacja proporcjonalna – tylko do Sejmu, do Senatu mamy większościową – obowiązuje od 1991 roku, a więc sześć lat dłużej, niż Konstytucja. I to wedle niej odbyły się pierwsze całkowicie wolne wybory, w których Konfederacja Polski Niepodległej – chociaż Błasiak jeszcze wtedy posłem nie został – uzyskała trzecią pod względem liczebności reprezentację w Sejmie jesienią 1991 roku (51 mandatów, najwięcej po Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej). Za to warto przypomnieć – nawet, jeśli dodatkowo nam to obraz zagmatwa – iż kontraktowe ale przełomowe wybory z 4 czerwca 1989 r. uznawane powszechnie za cezurę ustrojową, które KPN przegrała sromotnie, bo wszystkie mandaty możliwe do zdobycia w swobodnej konkurencji poza jednym Henryka Stokłosa z Piły do Senatu wzięł Komitet Obywatelski Solidarność – odbyły się w całości, do obu izb, wedle ordynacji większościowej.

Wojciech Błasiak angażował się w ruch społeczny na rzecz jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW), który jednak nie odegrał w Polsce wielkiej roli, zapewne z powodu dziwacznych powiązań i sympatii, jak poparcie dla Stanisława Tymińskiego w kampanii prezydenckiej z 1990 roku i późniejsze przez niego finansowanie zwolenników JOW. W ćwierć wieku po zagadkowej odysei reemigranta z Kanady hasłem okręgów jednomandatowych wypromował się rockman Paweł Kukiz, który jednak entuzjastów tej koncepcji wykorzystał i porzucił, stając się wraz ze swoimi reprezentantami przystawką najpierw Polskiego Stronnictwa Ludowego, a potem Prawa i Sprawiedliwości, z właściwym sobie brakiem zasad.

---

<sup>1</sup> *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2022, s. 71.

## NAJBLIŻSZY PIERWSZEJ SOLIDARNOŚCI

W ostatniej dekadzie PRL Wojciech Błasiak, absolwent Wydziału Przemysłu i magister ekonomii Akademii Ekonomicznej w Katowicach (1975 r.) uczestniczył w niezależnych działaniach jako adiunkt na wydziale socjologii Uniwersytetu Śląskiego: aktywny w Międzywydziałowym Kole Założycielskim Solidarności Instytutów Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Śląskiego (przekształconego później w Koło Instytutów Filozofii, Socjologii i Historii. Błasiak został od listopada 1980 r. członkiem prezydium koła, w którym działał od września<sup>2</sup>. Ujawniono wtedy m.in. nieprawidłowości w podziale nagród, premii i talonów<sup>3</sup>. Jak pisała w 1981 r. wydawana na uczelni „Solidarność Uniwersytecka”: „O korupcji na naszym Uniwersytecie wyraźnie świadczą długie listy ludzi stale nagradzanych”<sup>4</sup>. I regularnie – częściej niż co cztery lata, jak dopuszczały przepisy – odbierających samochody w Polmozbycie. Nazywano nawet tych beneficjentów „talonowcami”.

Za sprawą uczelnianej Solidarności wybory na rektora Uniwersytetu Śląskiego wygrał w kwietniu 1981 r. August Chełkowski. W stanie wojennym internowany i odwołany z funkcji, później zaś po zmianie ustrojowej – marszałek Senatu, już nie uczelnianego, lecz wolnej Polski (1991–93).

Za autentyczny ruch społeczny uznawał Błasiak wyłącznie pierwszą, 10-milionową Solidarność. Poczytywał Lechowi Wałęsie za błąd wycofanie się w ostatniej chwili z zapowiedzianego na koniec marca 1981 r. strajku generalnego za cenę sprzecznej z demokracją związkową ugody warszawskiej. Protest miał stanowić reakcję na pobicie działaczy związkowych w Bydgoszczy. Władza testowała wtedy, jak daleko może się posunąć.

Pokojową i demokratyczną rewolucję Solidarności uznawał Wojciech Błasiak za niedokończoną i ukradzioną. Kiedy już mury runęły – nowa post-solidarnościowa władza do spółki z uwłaszczonymi komunistami zlikwidowała główną siłę napędową wcześniejszych przemian: klasę robotniczą wielkich fa-

<sup>2</sup> Por. Andrzej Drogoń, „Kierownicza rola PZPR” w strukturze powstającego w 1968 roku Uniwersytetu Śląskiego i jej przełamanie, „Z Dziejów Prawa” T. 2 (10), Katowice 2009, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 2709, s. 199–229 [opus.us.edu.pl](http://opus.us.edu.pl).

<sup>3</sup> Ibidem, s. 215.

<sup>4</sup> „Solidarność Uniwersytecka” 1981, nr 15.

bryk. Dotknęło to stopniowo tak stoczniowców jak górników wraz z ich zakładami pracy. Drugiej grupie, też motorowi epokowych zmian – tradycyjnej inteligencji, dano do wyboru stanie się „klasą średnią” o nieco enigmatycznym i nietrwałym społecznym statusie albo spauperyzowaną chronicznie i w praktyce pogardzaną przez media „sferą budżetową”.

Jeszcze w 1980 r. słowo „robotnik” brzmiało dumnie, tak przedstawiał się sam Lech Wałęsa i inni strajkowi przywódcy: Zbigniew Bujak czy Władysław Frasyniuk. W czasach „neo-Solidarności” uznano je za brzydkie. Czapkujący pisowskim partyjnym baronom bossowie związkowi zaczęli swoją „masę członkowską” określać bezpłciowym mianem „pracowników”, w praktyce nic nie znaczącym i na wpół pogardliwym.

Wcześniej zaś, jak pisał Błasiak w „Fasadowej demokracji”: „(...) rejestrując nowy związek zawodowy pod starą nazwą Solidarność, zalegalizowano (...) samozwańcze władze nowego już związku. L. Wałęsa i jego grupa z takimi czołowymi jej działaczami jak Władysław Frasyniuk, Zbigniew Bujak, Mieczysław Gil, Jarosław i Lech Kaczyńscy, podszyła się de facto pod Solidarność lat 80, zawłaszczając politycznie jej sztyl i stojące za nim zaufanie polskiego społeczeństwa”<sup>5</sup>.

## NISZCZENIE AUTORYTETÓW I PROSTACKA «NOCNA ZMIANA»

Jeśli czegoś nie mógł Błasiak darować pierwszej Solidarności, to pogodzenia się przez nią – pomimo trwającego karnawału legalności – z przetrzymywaniem w więzieniu przez komunistów Leszka Moczulskiego, którego „Rewolucję bez rewolucji” zawsze cenił niezmiennie. To zresztą tylko część dramatu. O niszczeniu autorytetów już w wiele dekad po zmianie ustrojowej pisał Błasiak na łamach „Opinii” przed zaledwie dwoma laty: „L. Moczulskiego komuniści nie byli w stanie zabić cywilnie. Wydano na niego wyrok cywilnej śmierci dopiero w okresie III Rzeczypospolitej, oskarżając go w 1992 roku o bycie agentem komunistycznej policji. Chciano go wówczas politycznie wyeliminować aby przejąć klub parlamentarny KPN i uratować mniejszościowy rząd Jana Olszewskiego. Skończyło się to zresztą błyskawicznym odwołaniem tego rządu

<sup>5</sup> Wojciech Błasiak, *Fasadowa demokracja*, Akces, Warszawa 2022, s. 421.

dzięki głosom rozsierzdzonych posłów KPN. To oni, a nie posłowie agentury SB, jak głosi mit stale powielany prostackim filmem „Nocna zmiana”, przesądzi o odwołaniu tego rządu”<sup>6</sup>.

Polskę po 1989 roku oceniał Wojciech Błasiak niezwykle surowo. Jako nieprzyjazną dla obywateli i zdominowaną przez elity, schlebiającą zagranicznemu kapitałowi i w jego interesie działającą. W książce „Miękkie państwo III Rzeczypospolitej i jego alternatywa” tak diagnozował naszą sytuację, tytułowe określenie zapożyczając od szwedzkiego ekonomisty, laureata Nagrody Nobla Gunnara Myrdala: „To „miękkie” państwo III Rzeczypospolitej charakteryzowało się i nadal charakteryzuje czterema negatywnymi cechami: (1) niskim stopniem skuteczności i efektywności działania aparatu państwowego, aż po trwałą niemożność rozwiązania szczególnie trudnych i skomplikowanych problemów, w tym dotyczących bezpieczeństwa egzystencjalnego milionów swoich obywateli, (2) niskim stopniem praworządności i służebności publicznej władzy państwowej, aż po samowolę i anarchię w poszczególnych korpusach aparatu państwa, (3) wysokim stopniem korupcji finansowej i politycznej aparatu państwowego, aż po kryminogenność i kryminalność poszczególnych praktyk ludzi tego aparatu oraz (4) niską odpornością na zewnętrzne presje międzynarodowe, aż po prowadzenie kompradorskich polityk w interesie obcych centrów politycznych i gospodarczych”<sup>7</sup>.

Przy czym trudne słówko „kompradorski” stanowiło ulubiony przymiotnik Błasiaka. Pochodzi z analiz neokolonializmu odnoszących się m.in. do Chin sprzed epoki Mao Zedonga i Zhou Enlaia i oznacza usługowość miejscowych elit wobec zagranicznych koncernów i mocarstw. Zastosowanie go w odniesieniu do wolnej Polski przez posła KPN i cenionego ekonomistę i socjologa szkodzi, ale Błasiak demagogiem nie był i jak zawsze starannie swoją ocenę uzasadniał.

Zawsze w swoich pracach naukowych i artykułach publicystycznych zwracał Błasiak uwagę na fakt, że kapitał zagraniczny swoich zysków nie reinwestuje w Polskę, lecz je z naszego kraju wywozi. W czasach rządu Mateusza Morawieckiego co roku wypływała w ten sposób z Polski równowartość, jak badacz

<sup>6</sup> Dr Wojciech Błasiak, *Negatywne przywództwo*, „Opinia” nr 47 (145) lato 2024, s. 75.

<sup>7</sup> Wojciech Błasiak, *Miękkie państwo III Rzeczypospolitej*, Akces, Warszawa 2020, s. 184.

skrzętnie wyliczył... prawie trzech programów 500+. Skalę porównania nie przypadkiem wyznacza okręt flagowy pisowskiej inżynierii społecznej. Już po 20 latach transformacji obcy właściciele dysponowali w Polsce ponad połową kapitału podstawowego w handlu, prawie połową w informacji i komunikacji oraz przemyśle przetwórczym, jak wynika z raportu Polskiego Lobby Przemysłowego. Zaś według oszacowań Mirosława Kabaja straciliśmy w tym czasie 5 mln miejsc pracy. Co dla Błasiaka i autorytetów przez niego przywoływanych nie oznaczało oczywiście, że powinniśmy do socjalizmu realnego powrócić. Tylko roztropniej zmianą ustrojową sterować.

### **BRONIŁ PRAWDY, KTÓRĄ POJMOWAŁ DOSŁOWNIE**

Jego poglądy – pewnie da się je bez uszczerbku dla prawdy nazwać oświeconym populizmem – bliskie były niewątpliwie profesorowi Leszkowi Nowakowi („Liczą się tylko masy”), filozofowi nazywanemu twórcą materializmu anty-marksistowskiego, co rządy w PRL uznawał za dominację nowej klasy trój-panów oraz innemu Poznaniakowi, kiedyś zażarcie z nim polemizujące (z biegiem lat różnice zanikły) socjologowi Jackowi Tittenbrunowi („Upadek socjalizmu realnego w Polsce”). W znacznej mierze także Józefowi Piniorowi, chociaż ten – w nowej Polsce eurodeputowany i demaskator tajnego więzienia CIA w mazurskich Kiejkutach – w powszechnej opinii pozostaje bardziej człowiekiem działania niż księgi, za sprawą brawurowej akcji wypłacenia z banku tuż przed 13 grudnia 1981 r. i uratowania przed komunistami pieniędzy Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, co utrwalił słynny film Waldemara Krzystka „80 milionów”.

Ci autorzy reprezentują lewicową wrażliwość społeczną, a przynajmniej z takiej inspiracji ich poglądy wyrastają. W sferze wartości na pewno bliżej Błasiakowi do analityków, związanych z nurtem niepodległościowym demokratycznej opozycji sprzed 1989 r, jak ekonomista Dariusz Grabowski (autor m.in. „Myśląc o Polsce”, stale też obecny na łamach „Opinii”) – również obecnie organizujący ruch społeczny przedsiębiorców na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego w Polsce, b. eurodeputowany tej samej kadencji co J. Pinior. Nieodległe Błasiakowi przekonania prezentuje starannie dokumentujący ważące dla polskiego majątku narodowego przemiany wła-

snościowe doby polskiej transformacji Ryszard Ślązak („Samozagłada polskiej gospodarki”). Czy Polskie Lobby Przemysłowe z Pawłem Soroką, poniekąd wbrew nazwie prospołeczne i odwołujące się do tradycji Eugeniusza Kwiatkowskiego jako budowniczego Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego – czy szerzej etatyzmu z międzywojnia.

Jeszcze w początkowej fazie zmian ustrojowych podobnie stanowczą ich ocenę formułował współautor alternatywnego wobec projektu Leszka Balcerowicza planu Janusza Beksiaka, sporządzonego na zamówienie władz Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego – Aleksander Jędraszczyk. Podczas jednej z kampanii KPN ten ekonomista, przemawiając na zaimprovizowanym wiecu przy stołecznym Rondzie gen. De Gaulle’a – wskazał na stojące tam w korku auta: „Ani jeden z tych samochodów nie został kupiony za legalnie opodatkowane pieniądze”. Była to oczywiście charakterystyczna dla czasu przedwyborczego przesada, ale podobne przekonanie podziela wielu Polaków, nie tylko, jak potocznie się sądzi, przegranych transformacji ustrojowej. Ich głosem we wszystkich swoich społecznych rolach: posła, analityka i wykładowcy akademickiego pozostawał Wojciech Błasiak, uparcie trzymający się znanej z twórczości Józefa Mackiewicza zasady, że jedynie prawda jest ciekawa.

### **EFEKT MOTYLA, ODWROTNOŚĆ CZARNEGO ŁABĘDZIA**

Gdzie nadzieja w opisywanym przez Błasiaka świecie, pełnym zagrożeń, chciałoby się zapytać. Zwłaszcza, że od czasów mędrców starożytnych, nie korzystających jeszcze z ekonometrii jako narzędzia, wiemy, że nie ma głupich pytań, co najwyżej niemądre odpowiedzi. Wojciech Błasiak nam tej nadziei nie odbierał, co szczególnie cenne w czasach kwilenia pisowskich propagandystów i podobnych lamentacji liberalno-demokratycznych autorytetów społecznych w studiu TVN czy na łamach „Gazety Wyborczej”.

Nadzieja, powracająca w tekstach Błasiaka, zarówno z ekonomii czy socjologii jak doraźnie polemicznych, zawiera w sobie sporą dozę prawdopodobieństwa, naukowo uargumentowanego.

„Efekt motyla” – z widoczną przyjemnością, tu się chyba w ocenie nie mylę, przez Wojciecha Błasiaka opisywany – to sytuacja, gdy niewielka zmiana w powietrzu wykonana machnięciem skrzydełek motyla wywołuje w danym czasie

huragan w innej części kuli ziemskiej, dzięki kumulacji chaotycznie narastających lawinowo zmian. To oczywiście pewien model tylko. Ale truizmem byłoby dodawanie, że wcale nie muszą to być zmiany na gorsze w świecie, który nas otacza. W tym sensie Błasiak okazuje się tym kontynuatorem dzieła znanego nam z wiersza Zbigniewa Herberta „Pana od przyrody”. Tamtego bohatera, jak wiemy, w czwartym roku/ wojny zabiły „łobuzy od historii”. Błasiak żył i tworzył przez kluczowe dla najnowszych dziejów Polski pół wieku, ściągając wprawdzie na siebie kłopoty (zwalniano go kilka razy z kolejnych uczelni wyższych), ale zyskując sobie uczniów i czytelników, bo o wyznawców jako racjonalista nie zabiegał, rozumiejących go przyjaciół jak Krzysztof Laga czy nieżyjący już Michał Janiszewski. Wreszcie tych, co jego twórczość promowali i publikowali, jak Dariusz Grabowski w PNP 24.PL czy Andrzej Anusz w „Opinii”.

Analogię dla efektu motyla w przyrodzie tak postrzegał Błasiak w odniesieniu do rodzimej polityki: użycie niewielkiej, zapewne nowej formacji w sytuacji huraganowego chaosu „będzie w stanie wywrócić polską scenę polityczną, likwidując ostatecznie system „Okrągłego Stołu”<sup>8</sup>. Wyłącznie do tematu Okrągłego Stołu i jego beneficjentów ani tych, co tam ich nie dopuszczono – jednak bym tej kwestii nie zawęzał. Pozostaje szersza.

**Jeśli słynny czarny łabędź opisany przez Nassima Taleba symbolizujący zjawiska, których przewidzieć się nie da, patronuje współczesnym tak licznym kryzysom, nie tylko temu doby Lehman Brothers (2008 rok i nast.), to efekt motyla oddany przez Wojciecha Błasiaka niesie za sobą realną nadzieję na ich przezwycięzenie. A cała ta ważna nie tylko dla autora „Fasadowej demokracji” teoria zachęca do drobiazgowego badania zjawisk, szukania symptomów przyszłej poprawy, by nie przeoczyć momentu, w którym się pojawią. Warto to robić i chyba szkoda czasu na to, by uzasadniać dłaczego.**

<sup>8</sup> Dr Wojciech Błasiak, *Początek rozpadu „układu Okrągłego Stołu”*, „Opinia” nr 46 (144) wiosna 2024, s. 76.

*PATRIOTA Z DOKTORATEM, CO ZNAŁ PRAWO  
LEPIEJ NIŻ JEGO PRZEŚLADOWCY*

**POŻEGNANIE ANTONIEGO LENKIEWICZA (1934–2026)**

*Po wykładzie, jaki wygłosił 11 listopada 1985 r. o Józefie Piłsudskim we wrocławskim kościele Karola Boromeusza dr Antoni Lenkiewicz, uprowadzili go funkcjonariusze służby bezpieczeństwa. Trafił później za kraty z kolejnym już w swoim życiu wyrokiem, tym razem rocznym. Jeśli ktoś nakręci film o Lenkiewiczu, powinien się od tego zaczynać.*

Podobnie jak Andrzej Ostoja-Owsiany i Bohdan Urbankowski, był jednym z dzielnych starszych panów, którzy w najtrudniejszych czasach imponowali niepodległościowo nastawionej młodzieży zarówno erudycją jak zaangażowaniem. A że każdy z nich miał naturę oryginała – tym łatwiej choćby poprzez liczne ciepłe anegdoty przychodziło im jej postawy kształtować. Bez Antoniego Lenkiewicza trudno byłoby wyobrazić sobie KPN nie tylko we Wrocławiu.

Studia historyczne ukończył już jako dojrzały mężczyzna w wieku 30 lat i nietrudno wyjaśnić dlaczego tak się zdarzyło. Zanim bowiem



otrzymał dyplom, sześć lat spędził w więzieniach na mocy dwóch wyroków sądowych. Nie były to sprawy dęte ani wymyślane, Antoni Lenkiewicz po raz pierwszy aresztowany jako osiemnastolatek naprawdę działał przeciwko komunizmowi. Nie zaliczał się do grona tych, co najpierw indoktrynowali innych w szeregach Związku Młodzieży Polskiej a potem na oczy przejrżeli.

Pierwszy wyrok dostał jeszcze za rządów Bolesława Bieruta za organizowanie w podziemiu niezależnego harcerstwa, w formule skautingu, tyleż patriotycznej co nowoczesnej. Drugi już w parę lat po Polskim Październiku, gdy przestał wiać ożywczy wiatr demokratycznych przemian, za przekształcenie spółdzielni w której pracował w bazę dla działalności opozycyjnej, jak brzmiała sentencja.

Z czasem, żeby lepiej od swoich prześladowców prawo poznać, zrobił z prawa doktorat. Przez lata zatrudniony na skromnych posadach, doczekał się wreszcie organizacji, która wyrażała jego przekonania. Stała się nią Konfederacja Polski Niepodległej, pierwsza w bloku wschodnim prawdziwie antykomunistyczna partia.

Już za działalność w KPN trafił po raz trzeci na dłużej za więzienne mury, internowany na mocy dekretu o stanie wojennym. Wcześniej działał też w Solidarności, był członkiem zarządu Regionu Dolny Śląsk oraz delegatem na historyczny I Krajowy Zjazd w gdańskiej hali Olivii w 1981 roku. Później od 1983 r. zaangażował się w bardziej odpowiadającej mu programowo Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego, co godził z aktywnością w KPN, gdzie z czasem wszedł w skład ścisłego kierownictwa: Rady Politycznej. Redagował wychodzące poza cenzurą pismo „Konfederacja Dolnośląska”.

Czwarta dłuższa odsiadka spotkała go po wspomnianym już uprowadzeniu przez funkcjonariuszy komunistycznej służby bezpieczeństwa zaraz po wykładzie o Józefie Piłsudskim, jaki wygłosił 11 listopada 1985 r. W sumie w więzieniu z przyczyn politycznych spędził osiem lat. Podobnym stażem za kratami w gronie liderów KPN mógł się wykazać wyłącznie jej przewodniczący Leszek Moczulski.

Order Orła Białego, jaki przyznano Antoniemu Lenkiewiczowi, należał mu się z pewnością jak mało komu innemu. Po zmianie ustrojowej służył mieszkańcom rodzinnego Wrocławia jako miejski radny. Nie został natomiast nigdy

## POŻEGNANIE ANTONIEGO LENKIEWICZA (1934–2026)

dr Lenkiewicz parlamentarzystą wolnej Polski, pomimo kilku prób kandydowania: z Konfederacji Polski Niepodległej, Porozumienia Centrum i Ruchu Odbudowy Polski. Znakomitemu prawnikowi z doktoratem nie było więc dane uchwalanie ustaw. Za to skutecznie i przekonująco pokazywał drogę innym. Cel, co dla niego pozostawał dla niego najważniejszy – niepodległość Polski – ziszczył się za jego życia. Barwnego i bogatego, skupionego na służbie wartościom, które uznawał za najważniejsze.

## PAMIĘĆ O KS. JERZYM...

Dnia 3 października 2025 minęło 41 lat od pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszko. Z tej okazji w licznych grobie znajomych spotkaliśmy się w żoliborskiej świątyni i wzięliśmy udział we mszy świętej, po której wysłuchaliśmy koncertu poetycko–muzycznego w wykonaniu duetu Barbara Górczewska-Tuzel i Leszek Czajkowski. Pomimo złego nagłośnienia nie zawiedli. Długie brawa na stojąco tego dowodem.



PAMIĘĆ O KS. JERZYM...



## URODZINY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Zgodnie z naszą wieloletnią tradycją zebraliśmy się 5 grudnia 2025 przy Pomniku Marszałka w pobliżu Belwederu w Warszawie. Była to już 158 rocznica Jego urodzin..

Uroczystość zaszczylicili: doradca prezydenta pan Jan Józef Kasprzyk, prezes IPN pan Karol Polejowski, przedstawiciele Wojska Polskiego i wielu organizacji, wśród których widoczne były:

Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego, Forum Niepodległościowe, Instytut Piłsudskiego, Okręg Opocznik ŚŹŹAK, Klub Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności.

Zebrani złożyli wieńce i wiązanki kwiatów u stóp Pomnika.



## URODZINY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



## PREZYDENCKA RADA DO SPRAW KOMBATANTÓW, OSÓB REPRESJONOWANYCH I DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ

Prezydent RP Karol Nawrocki powołał 17 grudnia 2025 r. **Prezydencką Radę do Spraw Kombatantów, Osób Represjonowanych i Działaczy Opozycji Antykomunistycznej.**

W jej składzie znaleźli się wybitni przedstawiciele środowisk kombatanckich i niepodległościowych, nie zabrakło przedstawicieli samorządów, środowisk medycznych i organizacji społecznych.

Zgodnie z wolą pana prezydenta Radzie przewodniczy pan minister **Jan Józef Kasprzyk**, powszechnie znana i szanowana osoba. Nie można wątpić w kompetencje Pana Przewodniczącego, udowodnił je wielokrotnie pełniąc przez lata funkcję Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystość wręczenia aktów nominacji odbyła się w Belwederze. Wzięli w niej udział: **Zastępca Szefa Kancelarii Prezydenta RP p. Adam Andruszkiewicz, Zastępca Szefa Gabinetu Prezydenta RP p. Jarosław Dębowski oraz doradcy Prezydenta RP p. Adrianna Garnik i Jan Józef Kasprzyk.**

Akty nominacji w imieniu Prezydenta RP wręczał minister **Sławomir Cenckiewicz szef BBN.**

Nas szczególnie cieszy fakt, że doceniono wieloletnią działalność naszego środowiska niepodległościowego. Do Rady bowiem nominowano kilka osób związanych trwale z Instytutem Historycznym Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego oraz wielu naszych współpracowników i sympatyków. Znaleźli się wśród nich: **dr. Andrzej Anusz, Andrzej Chyłek, Elżbieta Królikowska-Avis, Antoni Łepkowski, Grażyna Rudnik, Ewa Tomaszewska i Piotr Wójcik.**



Niepokoje zaś to, że od pewnego czasu napływają informacje dotyczące rządowych planów zmian w ustawach dotyczących naszego środowiska. Nie wszystkie są zgodne z naszymi oczekiwaniami i z wieloma się nie zgadzamy.

Powołanie tej Rady umożliwi wyrażanie opinii naszego stanowiska, być może nie pozwoli na to, żeby wśród osób ze statusem osoby represjonowanej i działacza opozycji antykomunistycznej pojawili się ludzie, którzy od czasu gdy pojawiły ustawowe finansowe rekompensaty za za te trudne czasy komuny, postanowili nagle stać się „działaczami”, „jako represjonowani” czy też „wrogami komuny”. A jest ich wielu. Tych, którzy tylko nieraz przeczytali podziemną gazetkę, tych, którzy pracowali w zakładzie, w którym odbył się strajk, tych którzy nie dostali paszportu albo tych, którzy odważnie stali obok milicjanta jadąc tramwajem itd... Mają nawet na te akty odwagi i walki świadków.

Przykro tak zakończyć ten tekst, ale Kombatantów i Działaczy powinno zgodnie z prawami biologii ubywać, a nie przybywać. Całe szczęście, że dotychczasowa ustawa i IPN dosyć szczelnie tych praw broni. Niestety, w obecnej kadencji sejmku już trwają prace nad patologicznymi zmianami w ustawie o Działaczach Opozycji Antykomunistycznej.

## ELŻBIETA MURAWSKA (1941-2025)

Dnia 21 grudnia 2025 w wieku 84 lat zmarła Elżbieta Murawska, pielęgniarka z którą miałem zaszczyt przez wiele lat współpracować w Instytucie Kardiologii w Warszawie. Poznaliśmy się w roku 1980 w okresie budowania NSZZ Solidarność w stolicy, szczególnie skupiając się na ochronie zdrowia.

Ela była wielką optymistką, nie uznawała określeń „nie da się” czy „to niemożliwe”. Dla Niej wszystko było możliwe, do każdej pracy znajdą się ludzie i wyznaczone cele są na wyciągnięcie ręki.

Zawsze aktywna, jeszcze w latach głębokiej komuny uczestniczyła w wielu pielgrzymkach na Jasną Górę jako sanitariuszka. Pomagała także w tworzeniu pielgrzymkowych sanitariatów w wielu miejscowościach kraju np. w Gorzowie Wielkopolskim.



Była przez lata aktywistką warszawskiego Duszpasterstwa Służby Zdrowia, bardzo blisko przez wiele lat współpracowała z bł. ks. Jerzym Popiełuszko, to dzięki Niej i ja miałem okazję Go poznać i często widywać podczas naszych środowiskowych spotkań w żoliborskiej świątyni.

Przychodziło na nie wielu znanych ludzi np: prof. Zofia Kuratowska, dr. Anna Tymowska, dr. Jerzy Moskwa, dr. Jerzy Beer, dr. Ewa Wołak, licznie było reprezentowane środowisko pielęgniarek i położnych oraz innych medycznych zawodów.

Wszystkich tych ludzi bardzo zbliżył stan wojenny, wszyscy byliśmy po imieniu, połączyła nas jakaś szczególna więź w obronie naszych wartości i pomocy ludziom wyrzucanym z pracy, rodzinom internowanych i więzionych.

Zawodowo byliśmy rozrzućeni w licznych warszawskich szpitalach i przychodniach i dzięki temu mogliśmy pomagać ludziom chyba w każdej specjalizacji medycznej. Wystarczył jeden telefon i ...sprawa załatwiona.

Miałem także szansę na pracę z Elą przez kilkanaście w Instytucie Kardiologii. Byliśmy zatrudnieni w innych działach, jednak okazji do spotkań i pogawędek nie brakowało. To przy jej wydatnej pomocy udało mi się zorganizować pod koniec 1987 spotkanie solidarnościowych związkowców w stołówce w Aninie. Przyszło na nie około 200 osób, pomimo tego, że wtedy jeszcze nie bardzo było można. Na długo przed okrągłym stołem...

W latach 1986–1990 zorganizowaliśmy wraz z Elą kilka pielgrzymek autokarowych na Jasną Górę. Instytut był dysponentem kilku autokarów dowożących pracowników do Anina z odległych dzielnic stolicy. Dyrekcja szła nam na rękę, a Ela była „dyrygentem tej orkiestry”.

Bodajże w 1987 nie dojechaliśmy. SB zawróciła nas z trasy, a byliśmy już niedaleko Częstochowy.

Chyba zdenerwował ich autokar z szybami przybranymi flagami Solidarności.

Wiele pracy Ela włożyła w tworzenie samorządu pielęgniarek i położnych, który rozpoczął działalność po przyjęciu ustawy przez sejm w 1991 r. Nigdy nie stała z boku, nie oczekiwała szczytów, była niezwykle skromna i nie rzucała słów na wiatr.

Została odznaczona przez prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi i me-

## ELŻBIETA MURAWSKA (1941–2025)

dalem Zasłużony dla Archidiecezji Warszawskiej, którym udekorował ją Kardynał Kazimierz Nycz.

W mojej ocenie to za mało. Zasłużyła na znacznie więcej...

Przez lata była inwigilowana i szykanowana przez MO i SB. Nie było widać żeby ją to martwiła. Nadal robiła swoje.

Pogrzeb Elżbiety Murawskiej odbył się 7 stycznia 2026. Spoczęła na warszawskim Cmentarzu na Bródnie.

## PIERWSZA ROCZNICA POŻEGNANIA MICHAŁA JANISZEWSKIEGO

Michał odszedł 14 stycznia 2025. Żył zaledwie 70 lat i pewnie miał szansę nadal być wśród nas. Niestety, tę szansę odebrały mu tzw. procedury obowiązujące w ochronie zdrowia. Nie chcę tego tematu rozwijać, zrobiłem to obszernie w OPINII nr 149 Wiosna, więc tam odsyłam zainteresowanych.

Po roku od pogrzebu, w katedrze Polowej Wojska Polskiego spotkaliśmy się na mszy świętej, którą celebrowało 11 kapłanów z **Biskupem Polowym WP ks. Wiesławem Lechowiczem** na czele. Wśród nich nie zabrakło **ks. Stanisława Tylusa**, kapelana naszego Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Wcześniej reprezentanci zarządu IHNN odwiedzili Jego grób na warszawskich Starych Powązkach, gdzie spoczywa obok swojej ukochanej żony Wiesi ps. MAGDA. Dla najbliższych znajomych po prostu **ŻABA**.

Michał był niezwykłym człowiekiem, przyjacielem i kumplem. Bardzo pracowitym, doskonałym inicjatorem, organizatorem i realizatorem wielu naszych działań. Bardzo taktownie i skutecznie potrafił mobilizować do pracy.

Nie tylko nasze środowisko doceniało jego pracę, widzieli jej efekty także decydenci szczebla państwowego. Otrzymał wiele państwowych i resortowych odznaczeń z Krzyżem Komandorskim na czele. To odznaczenie otrzymał od Prezydenta RP w wyjątkowym miejscu – na Jasnej Górze.

Po uroczystej mszy liczne grono naszego środowiska przeniosło się do siedziby IHNN aby jeszcze długo Go wspominać.



## ZAMACH NA FRANZA KUTCHERĘ

W dniu 1 lutego 2026 obchodziliśmy 82 rocznicę udanego zamachu na „katarzawszawę” Franza Kutschere dokonanego 1 lutego 1944 r. Akcja została przeprowadzona na rozkaz dowództwa Armii Krajowej przez 12 osobowy zespół oddziału specjalnego Kedywu – Pegaz.

Oto jej wykonawcy:

**Bronisław Pietraszewicz „Lot”**

**Stanisław Huskowski „Ali”**

**Zdzisław Poradzki „Kruszynka”**

**Michał Issajewicz „Miś”**

**Marian Senger „Cichy”**

**Zbigniew Gęsiński „Juno”**

**Henryk Humięcki „Olbrzym”**

**Bronisław Hellwing „Bruno”**

**Kazimierz Sott „Sokół”**

**Maria Stypułkowska Chojecka „Kama”**

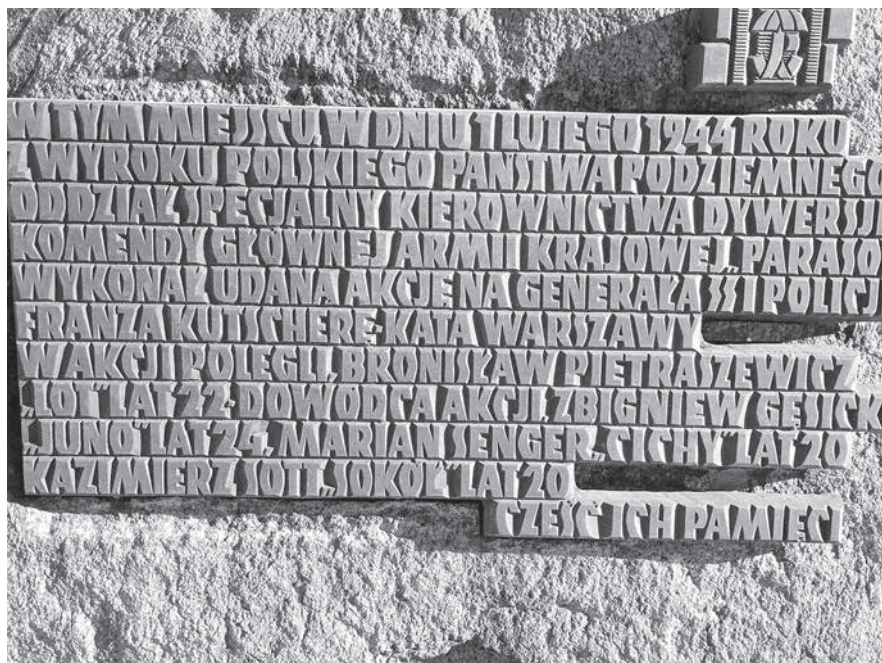
**Elżbieta Dziębowska „Dewajtis” (miała zaledwie 14 lat)**

**Anna Szarzyńska „Hanka”**

**(W wyniku akcji śmierć poniosło czterech jej wykonawców, po stronie niemieckiej było 5 zabitych i 9 rannych).**

Tegoroczne uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w Katedrze Polowej WP w Warszawie. Ławy w pełni wypełnione, były widoczne liczne poczty sztandarowe.

## ZAMACH NA FRANZA KUTCHERĘ



## ZAMACH NA FRANZA KUTCHERĘ

Po mszy świętej minister Jan Józef Kasprzyk odczytał wzruszający list skierowany do uczestników uroczystości przez Karola Nawrockiego – Prezydenta RP.

Następnie zebrani udali się w Aleje Ujazdowskie, gdzie przy Głazie-Pomniku poświęconym Akcji mogli wysłuchać kilku przemówień i być świadkami złożenia licznych wieńców i wiązanek kwiatów.

Obecni byli ministrowie, posłowie, przedstawiciele samorządów warszawskich i przedstawiciele wielu organizacji i stowarzyszeń.

Nie mogło zabraknąć wśród nich osób reprezentujących **Klub Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności, Okręgu Opoczniak ŚZZAK i Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego.**

Stawiliśmy się w licznym gronie.



Dział Wydarzenia i Uroczystości opracował Zbigniew Andrzej Adamczyk





**POLSKA  
WSPÓŁCZESNA**



## SROGA ZIMA KAŻE MYŚLEĆ

„Taki mamy klimat” – to bon mot współpracownicy Donalda Tuska, który kiedyś powtarzano w całej Polsce. Dziś, w obliczu zimy jakiej nie było od lat powraca pytanie: „Jak żyć Panie Premierze”, jak żyć w takim klimacie?

Musimy sobie zadać co najmniej dwa pytania. Co sroga zima oznacza dla obywateli, przedsiębiorstw, państwa? Co powinno być zrobione już teraz i w najbliższych tygodniach, by zminimalizować negatywne konsekwencje zimy?

Pierwszą, oczywistą konsekwencją utrzymującej się od wielu dni mroźnej aury są wysokie nakłady na ogrzewanie domów, firm, instytucji publicznych i państwowych. Koszt wydatkowanej energii będzie wielokrotnie wyższy niż w latach ubiegłych. Druga konsekwencja to dodatkowe koszty utrzymania sprawności infrastruktury, transportu oraz zwielokrotnione wydatki użytkowników pojazdów. Trzecim czynnikiem zwiększającym wydatki są i będą awarie, opóźnienia i zaniechania wynikające z niesprawności urządzeń, systemów informatycznych i komunikacyjnych, a na czwartym miejscu należy wymienić wypadki, choroby, różnego rodzaju zimowe przypadłości, których skutkiem może być utrata zdrowia przez wielu obywateli.

### KOSZTY ZIMY

Koszty zimy dotkną wszystkich bez wyjątku: obywateli, firmy, samorządy i budżet państwa. Obciążą one budżety domowe zwielokrotniając wydatki na ogrzewanie domów i mieszkań czy usuwanie awarii. Ich dolegliwość będzie tym większa, że trzeba je będzie finansować na bieżąco. Dla większości gospodarstw domowych to wydatek ograniczający bądź zmuszający do rezygnacji z innych zakupów.

Sroga zima wystawi bardzo wysoką fakturę przedsiębiorcom. Trzeba będzie zapłacić drożej za energię, awarie, droższe surowce z powodu wysokich kosztów transportu i inne. Co gorsza, zostanie zaburzona płynność procesów produkcyjnych. Powodem – między innymi brak energii, opóźnienie dostaw, choroby i spóźnienia pracowników. Część z nich trzeba będzie zatrudnić na drugą lub trzecią zmianę, by dotrzymać terminów dostaw. Oznacza to wyższe koszty robocizny. Wśród branż, które ucierpią najbardziej należy wymienić przede wszystkim budownictwo. Wiele prac jest i będzie wstrzymanych do wiosennej odwilży. Koszty wzrosną. Sroga zima da się we znaki także handlowcom i sektorowi usług. Przyniesie dodatkowe koszty ogrzewania, oświetlenia, transportu, przechowania i inne. Usługi są tu szczególnie wrażliwe, gdyż rentowność małych firm, często rodzinnych, nie pozwala na wygospodarowanie dużych oszczędności. Kryzys pogłębi się w odniesieniu do polskich sklepów, które nieustannie są wypierane przez markety i sieci franchisingowe. Niemożność obniżenia cen przez polskich handlowców, przegrana walka na promocje z marketami i rosnące koszty mogą oznaczać upadłość i likwidację działalności.

Sroga zima to także poważny problem dla rolnictwa. Hodowcy zwierząt, fermy drobiarskie poniosą dodatkowe koszty „przetrwania” bydła, trzody, drobiu. Złożą się na nie zarówno większe zużycie energii, pasz, jak i działania profilaktyczne zapobiegające chorobom. Zwiększone koszty poniosą także właściciele szklarni, producenci nowalijek. Problemy rolnictwa nie znikną w przypadku niekorzystnej pogody wiosną. Gdyby wystąpiły roztopy i powodzie, utrudnione będzie rozpoczęcie prac polowych. W tym wypadku skrócony proces wegetacji rzutowałby na wysokość plonów.

Podmiotami szczególnie dotkniętymi, obciążonymi dodatkowymi wydatkami będą samorządy lokalne i jednostki budżetowe. Ogrzewanie domów i obiektów, utrzymanie infrastruktury, dodatkowe nakłady na wynagrodzenia dla pracowników zatrudnionych na drugiej i trzeciej zmianie – to tylko przykłady kosztów nadzwyczajnych wynikających ze srogiej zimy. Samorządy mogą być zmuszone do zadłużania się lub rezygnacji z wcześniej zaplanowanych zakupów. Najprostszym, wymuszonym rozwiązaniem może się okazać rezygnacja z lokalnych inwestycji.

Zima wystawi także wysoki rachunek budżetowi państwa. To on w domi-

nującym stopniu finansuje służbę zdrowia, utrzymuje szkoły, instytucje publiczne, płaci zatrudnionym w budżetówce. Problem jest tym poważniejszy, że deficyt rośnie, podobnie jak dług publiczny i koszty jego obsługi.

### **CZY POMOŻE SKŁONNOŚĆ DO KONSUMPCJI?**

Drugą stroną procesu gospodarczego jest i będzie aktywność konsumentów, przedsiębiorstw, samorządów i państwa po stronie popytu. Wydaje się jednak, że z powodu srogiej zimy skłonność obywateli do zakupów i wydawania pieniędzy obniży się znacząco. Bez trudu można wskazać branże, które dotknie zmniejszenie popytu. To przede wszystkim usługi. Fryzjer, bar, restauracja, taksówka ucierpią z powodu zimna, pogoda odbierze ochotę na wychodzenie z domu. Na drugim miejscu jest handel. Po stronie gospodarstw domowych będziemy mieli do czynienia ze spadkiem popytu wywołanym bezpośrednio pogodą oraz wtórnie brakiem pieniędzy, które wydatkowano już na ogrzewanie, usuwanie awarii i inne. Usługi i handel to dwie branże, gdzie cyrkulacja pieniądza jest najszybsza. Spowolnienie wywołane zimą wpłynie na zmniejszenie obrotów, spadek zysków i być może pojawienie się strat. Pamiętać trzeba, że zatrudnienie w tych branżach jest „wrażliwe” na malejący popyt. Jeśli tak, to część pracowników może utracić pracę.

Spadek sprzedaży w handlu przełoży się na zmniejszenie zamówień w przemyśle. Oczywiście, przez jakiś czas produkcja może być kontynuowana „na magazyn”, ale nietrwale. Tak czy inaczej, zmniejszenie produkcji oznacza wzrost kosztów, który o ile nie zostanie zrekompensowany podwyżką ceny, oznaczać będzie stratę dla producentów. Tu również nastąpi spadek popytu. Sroga zima utrudni bądź uniemożliwi, a z pewnością opóźni inwestycje modernizacyjne w przedsiębiorstwach.

Dodatkowym problemem jest i będzie agresywna, dumpingowa promocja chińskich towarów przez internet. Czynnikiem ograniczającym popyt, którego znaczenia i rozmiarów nie należy lekceważyć jest „odpływ” zagranicznych firm z polskiego rynku pracy w takich dziedzinach jak usługi biznesowe czy produkcja podzespołów i części w przemyśle samochodowym i innych. Jest to efekt beztroskiej polityki podwyższania urzędowej płacy minimalnej i aprecjacji złotówki.

Przestoje i brak zamówień po stronie budownictwa będą miały znaczący wpływ na produkcję materiałów budowlanych, przemysł wyposażenia domów i mieszkań oraz usługi transportowe. Działy te ograniczą swoją aktywność w przeciwieństwie do gospodarczych wyjątków – turystyki górskiej czy części energetyki. Jednak te branże nie zmienią ogólnego obrazu sytuacji.

W całej gospodarce będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem wzrostu kosztów z jednej strony, a spadkiem popytu z drugiej. Obydwa przełożą się na końcowy wynik czyli obniżenie aktywności gospodarczej, spadek zysków i inwestycji, a w konsekwencji dochodów podatkowych samorządów i budżetu państwa. W dalszej kolejności, najpewniej wiosną, będziemy obserwować wzrost cen detalicznych żywności i usług. Pogorszy się konkurencyjność eksportu. Wzrośnie import relatywnie tanich towarów.

## **BEZCZYNNOŚĆ POGŁĘBI ZIMOWY KRYZYS**

Przewidując różne pogodowe scenariusze już teraz trzeba dobrze przygotować się do wiosennych roztopów i tam, gdzie to możliwe zapobiec powodziom. Na reakcję czeka polska gospodarka. Swoją misję powinien wypełnić prawdziwy gospodarz, czyli profesjonalny polityk gospodarczy, przed którym stoją trudne zadania. Branże w bezruchu bądź obciążone dodatkowymi wysokimi kosztami trzeba wesprzeć prolongatą rozliczeń podatkowych, a nawet umorzeniem składek ZUS. Firmy usługowe i handlowe, w szczególności polskie sklepy należy wspomóc preferencyjnym kredytem kupieckim, niskoprocentowanym kredytem obrotowym.

Inwestycje samorządów i budżetu państwa w części zostaną wstrzymane bądź spowolnione. Rząd będzie szukał w wydatkowaniu pieniędzy z UE. Ale generalnie aktywność gospodarcza po stronie inwestycji zmniejszy się. To bardzo zły sygnał dla rządzących. Polska od lat ma niski współczynnik udziału inwestycji w PKB. Dramat polega na tym, że sektorowi prywatnemu brak motywacji do inwestowania, a państwowy, dysponujący dużymi środkami unijnymi nie potrafi ich wykorzystać tak, by pobudzić polskie firmy prywatne do aktywności. Co gorsza, zdarza się, że trudno odpowiednio uzasadnić wydatkowanie pieniędzy na określony cel. Obowiązuje zasada – skoro kasa jest, trzeba dać swoim zarobić.

W tym przypadku polityk gospodarczy powinien skoncentrować się na wsparciu i ratowaniu planów inwestycyjnych poprzez ochronę firm najbardziej dotkniętych srogą zimą. Priorytetem rządu powinna stać się obrona polskiej przedsiębiorczości. Jeśli tak, to celem musi być konkurencyjność polskich firm na rynku wewnętrznym i w eksporcie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebne jest utworzenie sieci banków kredytujących małą i średnią przedsiębiorczość. Na potrzeby samorządów terytorialnych należy utworzyć banki komunalne.

Dla wsparcia opłacalności eksportu potrzebna jest zmiana polityki kursu walutowego. Dziś jest ona realizowana pod dyktando importerów i międzynarodowej finansjery. To prezydent USA Donald Trump pokazuje, na czym polega deprecjacja dolara i obrona rynku wewnętrznego przed nieuczciwą, dumpingową konkurencją. Obowiązkiem rządu i NBP jest wyperswadowanie bankom aż do wprowadzenia podatku od nadmiarowych zysków, by podjęły rozwiązania wspierające polską przedsiębiorczość. Potrzebne jest opodatkowanie podatkiem przychodowym sieci handlowych i firm importujących towary poprzez internet. Uzyskane wpływy powinny zostać przeznaczone na wsparcie polskiej przedsiębiorczości.

Trzeba dokonać transparentnego podziału pieniędzy z UE na strategiczne inwestycje rządowe (elektrownia atomowa, CPK, modernizacja kolei i sieci energetycznych) oraz fundusze pożyczkowe głównie dla polskich firm i samorządów. Brakuje bowiem całościowej wizji finansowania inwestycji nie mówiąc już o finansowaniu badań naukowych, wynalazków i patentów.

Radykalnych działań wymaga stan budżetu państwa. Zacząć trzeba od szukania dodatkowych źródeł wpływów i ograniczenia wydatków. W bankach leżą blisko dwa biliony złotych oszczędności obywateli. Te pieniądze dziś i jutro powinny pracować w gospodarce, a nie pracują z powodu braku zachęt do inwestowania, polityki stopy procentowej i innych. Należy utworzyć Fundusz Obrony i Naprawy Polski. Obywatele i osoby prawne zakupujące papiery skarbowe uzyskałyby prawo do dywidendy w wysokości powyżej wskaźnika inflacji, a budżet miałby środki na wydatki obronne i politykę społeczną.

Zima, jakiej od dawna nie było dobitnie pokazała, że polska polityka gospodarcza wymaga radykalnych i jednocześnie odpowiedzialnych działań. Na

czcze dyskusje i pomysły z księżycą najzwyczajniej nas już nie stać. Niestety. Aż strach pomyśleć, jakie oferty i propozycje zgłoszą partie polityczne w kolejnym wyborczym roku. Tym bardziej potrzeba od zaraz odważnego polityka gospodarczego u władzy.

**Dr Dariusz Maciej Grabowski** był doradcą ekonomicznym premiera Jana Olszewskiego oraz autorem programu gospodarczego Ruchu Odbudowy Polski. Jest przedsiębiorcą, jednym z liderów Ruchu Społecznego Powszechnego Samorządu Gospodarczego.

## JAROSŁAW KACZYŃSKI JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE MIAŁ TAKIEGO KOMFORTU JAK WCZEŚNIEJ ROZMOWA MICHAŁA WRÓBLEWSKIEGO WP Z DR ANDRZEJEM ANUSZEM

**Michał Wróblewski, WP: Prezes Jarosław Kaczyński słusznie zapowiada prezentację kandydata PiS na premiera już w marcu?**

**Dr Andrzej Anusz:** Moim zdaniem to za wcześnie. Ale nie wykluczam, że tak właśnie się stanie. Jeżeli tak, to zakładam, że kandydat będzie uzgodniony również z prezydentem Nawrockim.

**Dlaczego to za wcześnie?**

Mam wątpliwości, czy kandydat na premiera będzie zdolny obniżyć silne napięcia w partii – a taki ma być przecież cel prezesa. W tej chwili Kaczyński powinien postarać się rozładowywać emocje, wypuszczać parę z garnka. Na przykład delegując polityków do konkretnych obszarów, za które mogliby odpowiadać w przyszłym rządzie – wspólnie z politykami Konfederacji. A nie wskazywać dziesięciu kandydatów PiS na premiera, którzy ze sobą rywalizują i wywołują konflikty w partii.

**Kto ma najlepsze papiery na premiera?**

Mateusz Morawiecki. Ale prezes Kaczyński ma świadomość jego obciążeń. To 8 lat rządzenia, ale też prawdopodobieństwo, że zostanie on uderzony choćby sprawą RARS i będzie brutalnie atakowany przez przeciwników. To może paradoksalnie wzmocnić go wewnątrz, bo partia będzie go bronić, ale nie będzie to oznaczało powierzenia mu roli kandydata na premiera. Morawiecki jednak może pełnić inne ważne funkcje, na przykład silnego wicepremiera

ds. gospodarczych. Dziś jest mocny, a najgorszy moment – moim zdaniem – ma już za sobą.

### **A prezes? Traci kontrolę nad sytuacją w PiS?**

Ta partia jest tak skonstruowana, że prezes ma nad nią pełną kontrolę. Tak ustalono w jej statucie.

### **Ale w statucie nie ustalono granic ambicji polityków. A te są bardzo różne i wzajemnie sprzeczne.**

Niewątpliwie to sprawia, że Jarosław Kaczyński jest w zupełnie innej sytuacji niż jeszcze kilka lat temu.

### **Te kilka lat temu powiedział mi pan, że jeśli Kaczyński „będzie miał sprawnie zorganizowaną machinę partyjną, w dodatku przy zdolności zawarcia koalicji, to zawsze w polityce sobie poradzi”. Czy ma jedno i drugie?**

To się okaże. Natomiast dziś jego najważniejszym zasobem jest wygrana prezydentura. Karol Nawrocki jest największym atutem środowiska PiS. Waga głowy państwa, jego rola w scenariuszu powrotu prawicy do władzy, może być decydująca. A na pewno będzie coraz większa. I to będzie wpływać na scenariusz pisany przez Jarosława Kaczyńskiego – również w kontekście ewentualnych koalicji.

### **Bez koalicji Kaczyński do władzy nie wróci?**

Powiedzmy to sobie jasno: nie ma szans na samodzielny powrót PiS do władzy.

### **Dlaczego?**

Z wielu powodów – również tych niezależnych od partii, jak sytuacja demograficzna. PiS może wrócić do władzy tylko w szerszym układzie politycznym.

### **Współpracownicy Jarosława Kaczyńskiego przekonują mnie, że on naprawdę wierzy, że PiS jest w stanie przejąć samodzielne rządy.**

Kaczyński musi o tym mówić, żeby mobilizować partyjne szeregi i tchnąć nadzieje w wyborców. Każdy lider na jego miejscu by tak robił – przekonywał,

JAROSŁAW KACZYŃSKI JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE MIAŁ TAKIEGO KOMFORTU...

że walczy o pełną pulę. Ale to jest przekaz. W istocie prezes musi mieć świadomość, że samemu PiS-owi nie uda się rządzić samodzielnie.

**Kandydat PiS, Karol Nawrocki, bez głosów obu Konfederacji nie wygrałby wyborów prezydenckich. W pierwszej turze osiągnął nawet wynik słabszy od PiS-u sprzed kilku lat. To ma pan na myśli?**

Tak. Jeśli prawica ma znów przejąć władzę, to tylko w wyniku połączenia elektoratów różnych formacji po tej stronie sceny politycznej.

**I to byłby koszmar dla Donalda Tuska?**

Koalicja Obywatelska może być w 2027 roku w sytuacji PiS z 2023 r. – a więc wygrać wybory, ale stracić władzę. Bo KO zjada swoje przystawki. Przegrana Tuska możliwa jest jednak tylko pod warunkiem, że prawica się dogada. Przed lub po wyborach. Jeśli nie – to Tusk ma szansę na kolejną kadencję.

**O co walczy prezes?**

Chciałby, żeby wrócili do PiS zawiedzeni wyborcy, którzy są dziś przy Braunie. Ale partia Brauna trzyma tych wyborców przy sobie od wyborów prezydenckich. A nawet zwiększa poparcie.

**Dlatego Kaczyński tak ostro wyraża się o środowisku Brauna?**

PiS miało dylemat, jak odnosić się do Brauna: czy z nim walczyć, czy próbować jakoś się z nim ułożyć. Kaczyński postawił na to pierwsze. W przypadku Konfederacji Bosaka i Mentzena postawił na klasyczną grę na podział, chciał skłócić obydwu liderów. Na zasadzie: Bosak dobry, Mentzen nie do przyjęcia. To się dotąd nie udało.

**Prezes stracił dawną skuteczność?**

Na pewno ma traumę koalicji z Samoobroną i LPR. Zapłacił za nią bardzo wysoką cenę. Dlatego już dziś stara się przerabiać pewne scenariusze, przygotować się na najgorsze, ucierać się z myślą o współdzieleniu się władzą z obecną konkurencją po prawej stronie.

### **Prezes jest do tego zdolny?**

On wciąż jest jak ten skorpion z bajki. Pamięta pan? [Skorpion prosi żabę o przewiezienie przez rzekę, argumentując, że uządlenie jej byłoby dla niego samobójstwem. Żaba zgadza się, ale w połowie drogi skorpion ją żądli. Umierając, żaba pyta dlaczego to zrobił, na co skorpion odpowiada: „taka jest moja natura”].

### **Konfederacja nie chce być żabą?**

Nie chce. Poznała polityczną naturę prezesa. Ale w tym zwierzęcym środowisku pojawił się też nowy „zawodnik”. „Krokodyl”, czyli Karol Nawrocki. On jest zainteresowany tym, żeby i skorpion żył, i żaba przeżyła. Chce być akuszerem tego „układu”.

### **Skorpion jest chyba w nie najlepszej formie.**

Jeśli ma pan na myśli silne napięcia w partii, to są one między innymi wynikiem brakiem spójnej strategii. Politycznej, komunikacyjnej, programowej.

### **Kto ma rację w tym sporze między frakcją Morawieckiego a frakcją Bocheńskiego, Jakiego, Błaszczaka, Sasina?**

Morawiecki chce zdobyć głosy w centrum, tam widzi szansę. Podnosi kwestie społeczne, gospodarcze, prorozwojowe. Tzw. frakcja maślarzy – wraz z dawnymi ziobrystami – chce rywalizować o tort z Braunem i Konfederacją. I zawęży tym samym pole do zdobycia szerszego poparcia. W dodatku ta frakcja chce wypchnąć Morawieckiego z PiS. Tak, żeby powstała mniejsza partia, ze znacznie mniejszym wpływem. Ale to byłoby szaleństwo. To byłoby rozbitcie środowiska PiS-u. Kompletna katastrofa. A siłą PiS-u przecież od wielu lat jest skupianie i godzenie różnych nurtów w partii.

**W długiej rozmowie sprzed kilku lat mówił mi pan, że żeby wygrać trzecią kadencję, Jarosław Kaczyński będzie musiał pozbyć się „ziobrystów”. Nie zrobił tego. Dziś to oni – wraz z bratnią frakcją „maślarzy” – nadają ton w partii.**

I być może prezes dziś tego żałuje. Jeśli jednak żałuje, to nigdy się do tego nie

przyzna. A moim zdaniem może tego żałować. Do dziś płaci wysoką polityczną cenę za Zbigniewa Ziobrę i jego środowisko.

### **Panuje nad tym?**

Inaczej „dzieli się i rządzi” w sytuacji, gdy sprawuje się władzę i ma się 35–40 proc., a inaczej, kiedy jest się w opozycji i ma się 22–25 proc. Perspektywy dla PiS nie są tak dobre, więc już dziś zaczyna się tam rywalizacja choćby o miejsca na listach wyborczych. I ta walka będzie brutalna, twarda, coraz ostrzejsza.

### **Morawiecki nie padnie jej polityczną ofiarą?**

Za Morawieckim stoją wyborcy, którzy – generalnie – pozytywnie oceniają jego decyzje, politykę, sprawne zarządzanie, zapewnienie możliwości wdrażania programów społecznych, takich jak 800+. On ma największy potencjał, by budować poparcie PiS, bo próbuje zyskać głosy części wyborców, którzy decydują o wynikach wyborów. Tort prawicowy jest już podzielony między PiS, Konfederację i partię Grzegorza Brauna. Kluczem jest dotarcie do nowych wyborców, w tym zawiedzionych obecnymi rządami.

Bardziej radykalne skrzydło w PiS może – owszem – nieco odzyskać głosów od Brauna czy Konfederacji, ale przy okazji stracić bardziej umiarkowanych zwolenników lub odstraszyć potencjalnych nowych wyborców.

**Zna pan prezesa Kaczyńskiego do dekad. Wie pan, że jednym z głównych jego celów było niedoprowadzenie do tego, by po prawej stronie od PiS cokolwiek silnego wyrosło. Słowem: na prawo od PiS tylko ściana. Tego już nie ma.**

Tak, to pierwsza taka sytuacja w historii. Jarosław Kaczyński już nigdy nie będzie miał takiego komfortu jak wcześniej. Prezes ma tego pełną świadomość. Jego siłą jednak jest prezydent. Kluczem do powrotu PiS do władzy będą relacje Kaczyńskiego z Karolem Nawrockim.

(przedruk z WP)

## PAKISTAN. DZIENNIK PODRÓŻY

Jestem tu pierwszy raz. U sąsiadów Pakistanu już bywałem: w Indiach, Chinach, raz w Iranie. W nieodległym Bangladeszu też byłem. Kiedy chciałem przyjechać do Pakistanu dwie dekady temu – odmówiono mi wizy. Władze w Islamabadzie (druga w dziejach ich państwowości stolica – pierwszą, do połowy lat 1960-ch – było Karaczi) były wtedy najwyraźniej bardziej czułe na krytykę. A ja rzeczywiście organizowałem w Parlamencie Europejskim konferencje na temat sytuacji mniejszości religijnych w tym kraju, na których występowali przedstawiciele nawet trzech kontynentów i nie traktowaliśmy Pakistanu jako „świętej krowy”. Jednak, jak widać, dla władz pakistańskich „co było, a nie jest – nie pisze się w rejestr”. Zatem zgodnie z tym polskim powiedzeniem teraz warto skupić się na mojej wyprawie.

Jest koniec stycznia. W Polsce minus parędziesiąt stopni, a tu w samej marynarce jest może ciut za zimno, ale raczej dopiero pod wieczór. Patrzą na relatywnie nowe miasto, jakim jest Islamabad, ale też na nowe pokolenie: po studiach czy stażach w Europie, raczej zamożne, znające języki obce, mające swoje firmy w Europie. Spotykam takich. Mówią o swoich biznesach w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii czy Danii. Pokazują prospekty z biurowym wieżowcem w Paryżu, którego właścicielem jest jeden z nich.

### KIEDY ALLAH NIE PATRZY...

„Młodzi, wykształceni, z dużych miast” w Pakistanie – a przynajmniej część z nich – są też bardziej liberalni względem surowych zasad Koranu. Dla nich „alkohol jest dla ludzi”. Byle dyskretnie – wtedy Allah nie zobaczy. Na kolacji w restauracji nasz gospodarz, w wieku nieco ponad 40 lat, pyta mnie

szeptem(!), rozglądając się na boki czy nie chciałbym napić się whisky? Cóż, formalny zakaz picia alkoholu powoduje, że właśnie wtedy człowiek ma ochotę się napić – nawet symbolicznie. Kiwam głową przypominając sobie hasło ze studenckich protestów w Paryżu w maju 1968 roku. Z tymi protestami/rozbobami nigdy się nie utożsamiałem, lewicowa kontrrewolucja mnie mierzi, ale hasło było, trzeba przyznać, dobre: „zabrania się zabraniać”. No, właśnie. Pakistańczyk woła kelnera. Coś mu szepcze do ucha. Kelner kiwa głową. Ale nagle nasz gospodarz zmienia zdanie i zaprasza, już po kolacji, do biura swojego przyjaciela. Jest późny wieczór, dawno po godzinach pracy. Właściciel firmy przyjeżdża specjalnie, żeby otworzyć jej siedzibę. W środku nie ma nikogo z pracowników, za to jest spory wybór alkoholi. Następnego dnia kolacja w domu innego przedsiębiorcy. Wita nas szerokim asortymentem alkoholi. Jest u siebie, nie boi się chyba ani sąsiadów ani Allaha. Trawestując amerykański serial komediowy: „tak to się robi w Pakistanie”...

„Widok znajomy ten...”: obowiązuje tu ruch lewostronny, tak jak w Wielkiej Brytanii, Indiach czy Bangladeszu. Nic dziwnego: kolonie przejęły zwyczaj kolonizatorów. Jednak nie we wszystkim: tu obowiązuje system metryczny. Przydrożne tablice wskazujące odległości między miastami podawane są w kilometrach, a nie milach.

Wszędzie widać rowery obliczone gigantycznymi tobołami, pakunkami, worami z wszelkim dobrem. Takie małe ciężarówki na dwóch kołach.

Mieszkam w hoteliku tuż koło przedstawicielstwa Unii Europejskiej w Pakistanie. Jest strzeżona w skali niespotykanej, może poza ambasadami USA w krajach najbardziej wrogich wobec Ameryki.

W sąsiednich, skonfliktowanych z Pakistanem Indiach formalnie istnieje system kastowy. Tu też, ale inaczej niż tam jest niesformalizowany i... branżowy. Mówi się tu, że bycie prawnikiem (zwłaszcza) i dziennikarzem jest w tym kraju... dziedziczne.

## **NIE CAŁUJ! I JEDZ OSOBNO!**

Pisałem już przed chwilą o młodych, zamożnych biznesmenach ze stolicy i dużych aglomeracji dość selektywnie podchodzących do wymogów Koranu. Jednak wydaje się, że są tu raczej wyjątkiem potwierdzającym regułę. A regułą

jest narzucenie muzułmańskich norm obyczajowych w przestrzeni publicznej, co może jednak nie jest zaskakujące w sytuacji, gdy ponad 96 procent mieszkańców to wyznawcy islamu. Zatem nie dziwię się ani zakazowi całowania się na ulicy ani wymogowi, aby kobiety w restauracji jadły w osobnych salach tylko dla nich. Chyba, że są z mężem i dziećmi – wtedy są dla nich specjalne sale „familijne”. A co zrobić z delegacjami zagranicznymi, gdzie są panie i panowie, niepowiązani wszak żadnymi więzami rodzinnymi? Słyszę pragmatyczną radę: należy oświadczyć, że jedna czy druga kobieta w delegacji są żonami mężczyzn w tej samej delegacji! Serio. Miejscowi wiedzą, że to fikcja ale jakby co są „kryci”. Taki cichy muzułmańsko-zachodni wirtual.

Te standardy są zupełnie inne niż w chrześcijańskiej Europie czy obu Amerykach, ale przecież nie na darmo ustrój Pakistanu oficjalnie określany jest jako „republika islamska”, a jego nazwa jest bliźniaczo podobna do oficjalnej nazwy Iranu i brzmi „Islamska Republika Pakistanu”. Zaś oficjalna dewiza kraju brzmi: „Iman, Ittehad, Nazm” co oznacza „Wiara, Jedność, Dyscyplina”.

Skoro jesteśmy w restauracji to oczywiście wybieram lokalne potrawy. I tu kulinarny słowniczek. W języku urdu jagnięcina to „shanwari”, potrawa z kurczaka – „makhan wala”. Potrawa z ryżu – „dal mash”, chleb, rodzaj podpłomyka – „tandiori roti”. W Kaszmirze podają „qeema” – potrawę z kurczaka, jest też wołowina „harissa” oraz różne rodzaje placków: „pratha naan” oraz „kashmiri girola”. Uwaga herbata zwana Kaszmirską jest... różowa i często z kozuchami (bo z mlekiem). Ciekawa, ale ja wolę czarną. Główny meczet w stolicy prowincji Azad–Kaszmir–Dżammu też jest różowy, podobnie jak różowa jest sól himalajska. Do herbaty w Kaszmirze można dostać niesłodkie herbatniki o nazwie „kulcha”. Takimi właśnie częstuje nas w swoim domu były premier, a obecnie lider opozycji w tym stanie Radża Faruk Haider. Czy polecam jakieś danie? Na przykład „bakar khani” – rodzaj placka z jajkiem. Czy choćby „aloo bhujia” z „chana masala”. Nie będę objaśniał dokładnie, co to jest, bo już zgłodziłem od samych opisów...

W samej marynarce w styczniowe wieczory czasem jest zbyt chłodno, ale w tym samym czasie w Polsce temperatura dochodzi do minus 20. W słońcu, zwłaszcza w południe i godzinach popołudniowych można chodzić bez kurtki, w samym swetrze czy w garniturze. Za to w górach jest śnieg. W stolicy

oczywiście nie. A jednak dostrzegam kupkę czegoś białego i w pierwszej chwili naiwnie myślę, że to śnieg właśnie. Podchodzę i... Zgadza się pierwsza litera ale tylko ona: to są śmieci! To problem tego kraju, szczególnie dostrzegany w aglomeracjach. Śmieci się tu przewalają, a ludzie inaczej niż choćby w Polsce nie uważają, że to jest także ich problem. Kupują loda czy cokolwiek, odwijają z papierka, papierek buch na ziemię. Ziemia jest „niczyja”. Za nią nikt nie odpowiada, zatem można śmiecić... Śmieci biedny, śmieci bogaty. Nawet w dobrych hotelach, a w takim mieszkam stare rupiecie, np. meble tak się wyrzuca, że widać je centralnie z okna hotelowej restauracji każdego poranka podczas śniadania. To nie „nasze” śmieci. Po wyrzuceniu stają się „niczyje”. Cóż, pojęcie „dobra wspólnego” miejscowi muszą pilnie przerobić w ramach pracy domowej...

### **KRYKIET: SPORT NARODOWY**

Na zwykłym parkingu paru nastoletni chłopcy grają w krykieta. W tym samym czasie w miejscowej telewizji leci transmisja krykietowego meczu „specjalnego znaczenia” – z Indiami. Ludzie przed telewizorami, dziatwa na parkingu. Może któryś z tych chłopców w przyszłości znajdzie się po drugiej stronie szklanego okienka? Ten sport to spuścizna kolonialna, ale też jeden z dwóch sportów narodowych – obok hokeja na trawie. Przy czym Pakistańczycy mówią po prostu... „hokej”, nie dodają, jak my w Europie, że „na lodzie”. U nich lodu nie ma, a więc i tej dyscypliny również nie. Tutaj jest tylko jeden hokej.

Mają tu znakomita wodę z górskich źródeł. Ale czemu nie produkują jej miejscowe firmy, tylko „Nestle”? Brak wiary w siebie? Uznanie, że zachodni biznes robi to lepiej? Kompleksy? Niezrozumiałe to dla mnie.

Islamabad. Całkowicie odizolowana od reszty stolicy kraju dzielnica ambasad. Przypomina mi to podobną, choć prawdę mówiąc jeszcze bardziej strzeżoną dyplomatyczną „twierdzę” w Iraku, w Bagdadzie. Tu też są jednak strażnicy i prześwietlenia niczym na lotnisku. Trzeba na początku, w punkcie kontrolnym zostawiać telefony komórkowe. To mi z kolei przypomina identyczne procedury przy wejściu do budynków rządowych w Tel-Awivie. Muszę zostawić też zegarek. Ani myślę jednak narzekać: w dniach, w których tu jestem w zamachach terrorystycznych zginie ok. 130 osób!

Nad stolicą – pasmo gór. Słyszę dowcipny komentarz, że Pakistańczycy skoro nie mogli przenieść gór to przenieśli... stolicę. Rzeczywiście po uzyskaniu niepodległości w 1947 roku przez niemal dwie dekady stolicą było Karaczi nad Morzem Arabskim. Dotychczas to największa aglomeracja kraju – liczy niemal 25 milionów ludzi! Islamabad stał się stolicą równo sześćdziesiąt lat temu – w roku 1966.

Ruch. Wielki ruch. Tu „ruch jest wszystkim”, jak to określił niegdyś Edward Bernstein. OK, temu niemieckiemu rewizjonście socjalizmu chodziło, rzecz jasna, nie o ruch uliczny, tylko społeczny, reformatorski, zmierzający do rewolucyjnych przemian i tym podobne „trele-morele”. Ale w ulicznym gwarze w Islamabadzie można myśleć tylko o ruchu samochodów, motocykli, rowerów objuczonych wszelkim dobytkiem, i ludzi. Tu Niemiec ze swoimi teoriami z końca XIX wieku nijak nie pasuje do Azji XXI wieku – kontynentu wielkiej przyszłości.

Na skrzyżowaniu ulic mali chłopcy, a zaraz potem nastolatki za wszelką cenę chcą nam coś sprzedać. Tutaj zarabia się na życie od małego.

## MAŁPY PRZED MECZETEM

Jestem przed Wielkim Meczetem w stolicy. Na parkingu wita mnie stado małp. W ogóle nie boją się ludzi, wyrywają im jedzenie i od razu konsumują. Miejscowi uciekają przed nimi niczym diabeł przed święconą wodą. Mnie to bawi. Sprzedawcy wciskają turystom frytki i kukurydzę, aby ci karmili małpy. Ciekawe, że biegające na czworakach stworzenia stają na dwóch nogach, jak ludzie, dopominając się jedzenia. Charakterystyczne, że małpy nie dzielą się zdobyczą: każda je na własną rękę. Chodzą w grupkach: duże z małymi, rodzice z młodymi. Potrafią jednak podzielić na jedzenie, które dostaną na mniejsze kawałki, tak, aby łatwiej było im zjeść.

Jestem w w granicznym z Indiami stanie Azad–Dżammu–Kaszmir, w jego stolicy Muzzafarabadzie. Mijam zrobiony w orientalny stylu „Marriott Hotel”, a także McDonalds, stworzony jakby pod miejscowych, inny niż te w Ameryce czy na Starym Kontynencie. Przejeżdżam przez most na rzece Neelum. Jest też inny: One Qaid E Azam. I jeszcze inny: Sahaili Sarkar. Jest punkt sprzedaży japońskiej „Toyoty”, ale napisy na ulicach tylko w urdu. Przejeżdżam koło Bi-

smillah Hotel. Patrząc na spacerujące muzułmańskie rodziny z czwórka i więcej dziećmi. Porównuje to z tym, co widzę w Europie: Polsce, Belgii i Francji. Na Starym Kontynencie, latem, w nadmorskich miejscowościach Europy Północnej widząc ludzi z wózkiem nie wiem czy w środku jest dziecko czy... pies. Winda islamu demograficznie idzie w górę, a „białego” Zachodu – konsekwentnie w dół. Czy dla Europy słońce już zachodzi? A dla świata muzułmańskiego wschodzi?

A teraz Lahore (tak jest po angielsku, bo w języku urdu: Lahaur, a w zachodnio-pendżabskim – tak samo, jak w urdu), stolica Pendżabu, miasto liczące ok. 15 milionów(!) mieszkańców, jedno z dwóch największych aglomeracji Pakistanu i jedno z trzydziestu największych na świecie. Położone jest przy granicy z Indiami, na zachodnim przedgórzu najwyższych gór świata – Himalajów. Na początku przeżywam szok kulturowy: widzę szereg kobiet... na motocyklach! To moje już czwarte miasto w tym kraju, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Lahore uważane jest przez wielu za „kulturalną stolicę Pakistanu”, ze względu na festiwale, galerie i uczelnie artystyczne. Nie przeszkadzają mu to jednak zarabiać na handlu, który kwitnie w oczach. Także w mikroskali: miejscowy prowadzi objuczone towarem zwierzęta, inny pcha z mozołem wózek cztery razy większy od niego. Wszystko to pod monumentalną, historyczną Bramą Delhi.

Rodzinna eskapada: cała familia na jednym motocyklu czyli ojciec z przodu, mama i dwójka dzieci z tyłu. Kask ma tylko głowa rodu, reszta powierza swoje bezpieczeństwo Allahowi. To akurat jest tu norma – dla nas, ludzi z szeroko rozumianego Zachodu – szokująca. Miejscowy policjant nawet na to nie reaguje: to coś naturalnego, żadne wykroczenie. Policjant ma na imię Zeshaan. Prawą ręką się wita, w lewej trzyma karabin maszynowy. Ale do fotografii ze mną na chwile „kaemkę” oddaje koledze, który w ten sposób ma ich dwa. Ten nazywa się Faheem, inny glina z kolei to Faiq Pasha.

## AMERYKANIE ZAKRĘCAJĄ KUREK

Dużo tu kotów. Całe stada. Ale ja nie o nich. Teraz najważniejszy jest meczet Wazir Khana. Znajduje się poblizu już tu wspomnianej Delhi Gate, w zasadzie za nią. Imponuje fantastycznymi freskami w środku. Chodzę po nim

w skarpetkach, oczywiście buty, jak wszyscy, zostawiając na zewnątrz. Tradycyjnie po lewej kobiety, po prawej mężczyźni. Niektórzy śpią pod czujnym okiem Mahometa. Pewnie nawet nie wszyscy wiedzą, że ten duży historyczny meczet zbudowano przez osiem lat w XVII wieku (1632–1640, choć zgodnie z muzułmańskim kalendarzem ukończono go w roku... 1044. Powstał za rządów cesarza Mogołów Shahdżahana (panował w latach 1628–1658, a do dziejów światowej kultury przeszedł przede wszystkim jako budowniczy... Taj Mahal na terenie obecnych Indii), a za jego budowę bezpośrednio odpowiadał Ilam-ud-din Ansari. Służył jako uczelnia. W ostatnich latach renowacja meczetu była wspierana przez USAID, ale w ramach ostrych cięć budżetowych Trumpa, skierowanych – żeby było jasne – nie przeciwko muzułmanom, tylko projektom Demokratów szastających pieniędzmi amerykańskiego podatnika na prawo, ale raczej zdecydowanie na lewo (także w Polsce administracja Bidena sponsorowała liberalno-lewicowa opozycję). Biały Dom po prostu obciął bądź zamroził budżet takich organizacji, jak właśnie USAID czy nawet republikański przeciż, ale będący w rękach przeciwników Trumpa International Republican Institute (IRI). Zawieszono też np. amerykańską składkę do UNESCO, podważając celowość wydawanych tam pieniędzy, zapewne zresztą słusznie. Nowa administracja Trumpa nie wchodziła w szczegóły i może nawet nie wiedziała o jakimś meczecie w Pakistanie zbudowanym cztery wieki temu, który był na garnuszku Jankesów, tak, jak wcześniej różne projekty w też muzułmańskim Iraku.

Meczet sprząta gość w średnim wieku z charakterystyczną, zabarwioną na rudo brodą (to w tym kraju modne) i w okularach. Widzi, że robię pilnie notatki, bierze mnie za dziennikarza i prosi, żeby o nim napisać. Jak widać spełniam prośbę...

W środku meczetu niespodzianka: ogłoszenie o słynnym, zawieszonym w ostatnich latach festiwalu latawców w Lahore... Ale na ulicy jeszcze większa niespodzianka: widząc cudzoziemca podchodzi do mnie raczej młody mężczyzna i pyta skąd jestem. „Z Polski” – „A wiem. To Europa. Jesteście w NATO. NATO wygra wojnę na Ukrainie” – słyszę. Nie chce mi się prostować i tłumaczyć, że NATO formalnie w wojnie w Europie Wschodniej nie uczestniczy...

Tuż koło meczetu dopiero co tak nazwana (5 kwietnia 2025 roku) uliczka artystów – niegdyś Koocha, od niedawna poety i mistyka (sufi) z XVI wieku Szaha Husajna czyli Madhu Lal Husajna z grobem imama Gamoo – pierwszego imama opisywanego tu meczetu Wazir Khana, którego przodkowie do Lahore przybyli z Kabulu w Afganistanie. To właśnie w tym miejscu mieszkali budownictwie meczetu niemal 400 lat temu, potem kaligrafowie, introligatory i ci, co pilnowali tego świętego – dla nich – miejsca. Kiedyś ta ulica nazywała się Siddika albo Kocha (używano też zamiennie: Koocha, Kucha). Teraz jest tu m.in. galeria z pięknym widokiem z trzeciego czy czwartego piętra na wielki plac przed wielkim meczetem.

### **ŁAŹNIE: TYLKO DLA MĘŻCZYŹN...**

Zwiedzam historyczne „spa”, jak byśmy to dziś określili. Powstało w 1630 – inne źródła podają: 1635 – roku i wstęp mieli tam – o tempora, o mores – tylko mężczyźni. Budowniczym Łaźni Królewskich – Shahi Hammam był Wazir Khan, nadworny lekarz na dworze Mogołów i gubernator Lahore. Został nim zresztą w wieku 71 lat, gdy większość jego rówieśników już nie żyła – wtedy średnia wieku była znacznie niższa niż teraz, nawet w tak znośnym klimacie, jak tam. Skądinąd późna to była kariera: Wazir Khan został gubernatorem Agry dopiero mając lat 68, trzy lata później objął rządy w Lahore, a ostatnia swoją funkcję, ale najważniejszą zdobył, gdy miał równo „osiemdziesiątkę” – „Grand Viziera” czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, premiera. Już wcześniej o nim wspominałem, ale jako Ilamie-ud-din Ansari (wybudował też XVII-wieczny meczet).

Dziś łaźnie podlegają intensywnej renowacji. Na tyle jest to profesjonalnie robione, że brytyjski (a właściwie szkocki) pisarz, historyk, krytyk i korespondent zamieszkały w tym regionie William Dalrymple uznał to za „najlepszy architektoniczny projekt renowacji w Azji Południowej”. Charakterystyczne dla Pakistanu – widziałem to już przy obiektach muzealnych w innych miastach – są ceny biletów wstępu znacząco różne dla „swoich” i dla cudzoziemców. Różnica jest aż ośmiokrotna: miejscowi płacą 50 rupii (studenci nawet tylko 20), a obcy, w tym piszący te słowa – 400 PKR (taki jest symbol pakistańskiej rupii). Rupiecie są też w sąsiednich Indiach oraz drugim największym islamskim

państwie świata czyli na Indonezji, ale też na Malediwach, Seszelach i Sri-Lance. Jednak pakistańska rupia jest trzy razy słabsza niż indyjska. W przeliczeniu na polskie złote 1 PKR to 0,13 PLN czyli za jedną rupię pakistańską dajemy 13 groszy.

Bazar czyli „suk” (z arabska, ale tu jest to język przez wielu przynajmniej w części rozumiały). Ostra woń przypraw i przyjemniejsza suszonych owoców. Olbrzymia oferta wszystkiego do jedzenia i wszystkiego do ubrania. Można dostać oczopląsu. Można tu spędzić kilka godzin kupując, negocjując, a raczej targając, przymierzając, jedząc, pijąc i paląc ile dusza i nałóg zapagnie. Można. Ale po co? Mnie bardziej interesują zabytki. Co robić? Zboczenie zawodowe.

No to wreszcie, a propos zabytków, fort w Lahore. Nazywa się Shahi Qila. Zbudowano go w cesarstwie Mogołów w XVI wieku. Później użytkowali go Sokołowie, wreszcie Brytyjczycy. Mocno trzeba się natrudzić, aby do niego dojść. Niektórzy radzą dotrzeć riksza, ale nie idę na łatwiznę. Przed wejściem do tej olbrzymiej fortyfikacji z pałacami i meczetem w środku nagle... wracam do czasów odległych, do bezgrzesznych lat dzieciństwa. Oto widzę handlarza sprzedającego słodką, kolorową watę cukrową. Smak i zapach beztroskich lat. Na końcu świata, w sercu islamu wracają one do mnie niespodziewanie i gwałtownie. Gdy jadłem ją na jarmarku czy przed kościołem obłok barwionej waty zasłaniał mi przez chwilę świat, tak jak teraz zasłania uczniom szkół koranicznych oblegających stoisko.

## ZŁUPIĆ CUDZOZIEMCA

I znów powtórka z dyskryminacji: ceny biletów do fortu są dla obcokrajowców aż dziesięciokrotnie większe niż dla „lokalsów” (1000 rupii do 100). Jest jednak specjalna kategoria ludzi dla których bilety są za grosze, przepraszam, pajsy (jedna rupia to sto pajs). To żołnierze. Obrońcy ojczyzny płacą pięć razy mniej niż zwykły Pakistańczyk i pięćdziesiąt razy mniej niż Polak czy Brytyjczyk...

Fort jest odnawiany dzięki pomocy Francji. W Paryżu władza się nie zmieniła, więc inaczej niż w Waszyngtonie w przypadku meczetu Wazir Khana-kran finansowy „pomocy kulturalnej” nie został zakrecony. Informują o tym wielka tablica przed wejściem do tego olbrzymiego kompleksu fortyfikacji przypomi-

nająca te adresy dziękczynne pod adresem Unii Europejskiej w naszym kraju. Zapewne jeden i drugi darczyńca tego wymaga.

Oglądam, fotografuję, robię notatki. Dewan-e-Aam. Sala audiencji publicznych w głównym pałacu – Pałacu Akbara. Brytyjczycy po barbarzyńsku zdemolowali ścianę południową i to tylko po to, aby móc oglądać... defilady i musztry. Sala audiencyjna robi wrażenie: 223 metry na 140. Ma 40 kolumn, każda o wysokości 10 metrów. Zbudowano ją w latach 1631–33 za cesarza Mogolów Szachdżahana, jak wcześniej opisywane przeze mnie meczet i łaźnie. Budowlę całkowicie zniszczono podczas powstania Sikhów, zrekonstruowano we wczesnym okresie panowania brytyjskiego. Nie dziwota: kolonizatorom była potrzebna dla ich zaprowadzającej porządku armii.

Dallas Khan-e-Khas-o-Aam czyli sala audiencji prywatnych i publicznych. Ale też – znów! – łaźnia. Tym razem pałacowa o nazwie Akbari Hammam. Łazienki. Filtry wody. Na tamte czasy pełen luksus. Spora biblioteka – wyłącznie anglojęzyczny księgozbiór. Brama Masti. Brama Shah Burj. Kuchnia królewska czy raczej cesarska. Schody... słoni! Cóż, przecież jakoś musiały się przemieszczać. Czworobok Dżahangira. Rezydencja Kharaka Singha (1801–1840) z wewnętrznym dziedzińcem, charakterystyczna dla architektury i kultury materialnej hinduskich maharadzów. Klimat niczym ze znanego mi Radżastanu w Indiach – zbudowana w erze panowania Sikhów przez syna i następcę maharadzy Randżita Singha, już wspomnianego Kharaka.

## **BIALI! BIALI!**

Biali budzą tu sensacje. Robią nam fotografie, ściskają dłonie, machają do nas. Zero agresji. Ot, dziwowisko – przyjechali „inni”. Reagują tak zwłaszcza dzieciaki i nastolatki. Starsi są bardziej powściągliwi, ale i tak patrzą na nas uważnie.

Tylko w hotelu „Faletti’s Express” na wzgórzu Shimla w Lahore niespodzianka przy check-inie. Żądają ode mnie... wizy, jakby hotel był lotniskiem, na którym ląduje z Europy. Bez wizy nie wpuszczono by mnie do Islamabadu, ale miejscowi mają swoją logikę. Hotel jest specyficzny: szef gra z czterema pracownikami w gry planszowe, a następnie grzecznie mnie pyta czy nie chcę czasem – tu następuje mrugnięcie oka i porozumiewawczy uśmiech – „masa-

żu”, bo on to może zaaranżować. Skądinąd prawdziwy masaż, już bez mrugnięcia oka, też oferują w hotelu i kosztuje raptem równowartość mniej więcej 24 dolarów amerykańskich, a więc sporo taniej niż w Polsce.

Podróż po Lahore trwa. Kolejny meczet – o nazwie Badshai – powstał za cesarstwa Wielkiego Mogoła. Trwało na terenie dzisiejszych Indii i Pakistanu od XVI do XIX wieku. Ten meczet służył też jako koszary i baza militarna. Do takich samych celów używali go Brytyjczycy w XIX/XX wieku. Nasz przewodnik mówi po angielsku, ale okazuje się, że jego językiem ojczystym wcale nie jest urdu tylko „burushaski”. Pierwszy raz o nim słyszę. Używa go lud mieszkający w dolinie Hunza znajdującej się na terytorium Pakistanu, bliżej granicy z Chinami, formalnie w stanie Gilgit-Baltistan, a więc – jakby to ująć dyplomatycznie? – „w pakistańskiej części Kaszmiru”. Przewodnik Agib Jawaid przyznaje sam z siebie, że nie rozumie takiego antagonizmu między jego państwem a Indianami. Może właśnie dlatego, że jest przedstawicielem mniejszości etnicznej i językowej?

Uczestniczę w otwarciu wystawy fotograficznej znajomego belgijskiego mistrza obiektywu w National Art Gallery w Lahore. W jej stuletniej historii kierowali ją najpierw Brytyjczycy i na zasadzie wyjątku Hindus, a od powstania państwa pakistańskiego w 1947 roku muzułmanie z jednym brytyjskim wyjątkiem. Fotografie szefów galerii okalają dziedziniec NAG. Jak dla mnie duch Rudyarda Kiplinga, wielkiego brytyjskiego pisarza, autora „Księgi dżungli”, urodzonego w Bombaju (obecnie: Mumbai) w czasie, gdy obecne Indie i Pakistan wspólnie były kolonią brytyjską – unosi się nad galeria i miejscowa uczelnia sztuk pięknych. Czytam listę jej studentów. Sami Pakistańczycy. Za to ogłoszenia są już bardzo globalne, bo dotyczą „sexual harrasment”. Jak widać problem przemocy seksualnej łączy kontynenty.

Na uczelni widać też ogłoszenia o NCA (National College of Arts) Basant Festival – uczelniana zabawa studentów i kadry: muzyka i puszczanie latawców. Jednak wielki festiwal latawcowy odbył się wcześniej. Przez lata był zawieszony. Wrócił dopiero w tym roku. A wypadł z kalendarza imprez w Lahore, bo... ginęli na nim ludzie. Serio. Od substancji, którymi posmarowali latawce albo od ich sznurków, w które się zaplątali. A przecież latawce kojarzą się nam tylko z dziecięcą zabawą...

Z uczelni i galerii głód zaprasza nas do restauracji „Bundu Khan”. Jedzenie dobre, ceny dwa razy niższe niż w hotelu, ale nie ma WiFi, a więc brak kontaktu ze światem. Po niemal dwóch tygodniach na obczyźnie brak internetu nie cieszy, jak na początku tylko wręcz przeciwnie.

## SPALINY TRZYNASTEMILIONOWEGO MIASTA

Ulica w Lahore. Smród spalin godny aglomeracji, w której mieszka 13 milionów ludzi i jest drugim, po pierwszej stolicy, Karaczi, największym miastem Pakistanu. Smog straszliwy. Ludzi tyle, że przypomina się staropolskie określenie „ciżba”. Większe dzieci noszą mniejsze dzieci. Kobiety ze szczególnie zakrytymi twarzami przymykają obok swoich robaczek, które nie mają chust na głowach – za to intensywny makijaż. Na ulicach królują rejestrację miejscowości aut: LEO, LEW, LEM, LEK, LEV.

Może czas porównać Lahore ze stolicą – Islamabadem. W tym drugim mieszka paręnaście razy mniej ludzi niż w tym pierwszym! I chyba wszystko jest inaczej. Stolica jest „eksportowa”, jak każde miasto stołeczne. Stąd nazwy ulic czy inne pokazujące wpływy innych państw muzułmańskich: Ataturk Avenue, Emirates Park, Etihad Town. A jak zinterpretować „Qadafi Stadium”?

Obce wpływy obcymi wpływami – choć wszak obce to zaprzyjaźnione – ale i tak realną władzę trzyma w tym kraju armia. Wielka liczebnie, potężny pracodawca, swoiste „państwo w państwie” z tysiącami nieruchomości i gigantycznymi wpływami. I niewątpliwie element stabilizujący państwo.

Dostrzegam ogłoszenie oferujące młodym ludziom studia zagranicą. Propozycja ciekawa geograficznie i... politycznie. W ofercie jest Wielka Brytania i... Chiny. Rumunia i Serbia, Cypr oraz Bośnia i Hercegowina. Do wyboru, do koloru...

Wizyta w Kashmir International Affairs w stolicy. Na spotkaniu dawni terroryści i członkowie Partii Komunistycznej. Założycielem owego think-tanku jest właśnie eks-zamachowiec. Krzewią ideę, iż Kaszmir jest czy też powinien być formalnie częścią państwa pakistańskiego. Indie mają dokładnie odwrotne zdanie. A do tego mało kto w Europie wie, że część terytorium geograficznego Kaszmiru, akurat ta w zasadzie niezaludniona, jest w rękach... Chińskiej Repu-

bliki Ludowej. Skomplikowane to, ale i my na Starym Kontynencie mamy po uszy wór nierozwiązywalnych konfliktów.

## W DOMU SENATORA

Przerwa na robocze śniadanie. Restauracja „Loafology”. Poza bochenkami chleba (po angielsku „loaf” to właśnie bochenek) bardzo duży wybór jedzenia i to „zachodniego”. Stąd tytu tu dyplomatów i kobiet bez chust okalających głowy. Zamawiam bezpieczny – na drogę, zaraz wyjeżdżamy – wariant żywnościowy, a właściwie mikst europejsko–pakistański: francuski croissant i lokalna żółta herbata curry. Co do tej ostatniej można by ją skomentować słowami Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który recenzując „Gałązkę rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego napisał „Nic w życiu nie było mi oszczędzone”.

Wzgórze Marbala. Czas podsumować pracowity dzień w Islamabadzie. Wizyta w meczecie Fajsala – największym w stolicy kraju. Nowoczesna architektura. Cztery minarety. Dominuje biel – ale dużo zieleni wokół. Tłumy ludzi. Dużo młodych i dzieciaków. Buty trzeba zdjąć wiele metrów przed wejściem do świątyni, a kamienie styczniową pora są zimne. Widzę, że przynajmniej niektórzy cudzoziemcy nie przestrzegają nakazu zdjęcia obuwia. Napisy po angielsku i w urdu. Wieczór i feeria świateł. A mi się przypomina Charlie Chaplin i „Światła wielkiego miasta”. Tyle, że tu to raczej „światła wielkiego meczetu”. Tylko kto tu jest bezdomnym włóczęgą, którego gra Chaplin, a kto niewidomą kwaciarka, kto wreszcie milionerem, którego od samobójstwa odwodzi Charlie? Niedługo będzie stulecie tego klasyka kina niemego.

Gości mnie w swoim domu znajomy pakistański senator Muszahid Hussajn Sajed. Poznałem go w czasie konferencji zorganizowanej przez turecką rządząca AKP – Partie Sprawiedliwości i Rozwoju prezydenta Recepta Erdogana. Było to jesienią 2024 roku w Ankarze. Z Pakistańczykiem byliśmy speakerami w jednym panelu na temat bezpieczeństwa. Prestiżowo, bo zaraz po wystąpieniu samego Erdogana. Kilkanaście miesięcy później niespodziewanie, bo nie było tego w agendzie mojej wizyty jem u niego domowy kebab, placki kukurydziane z miodem lub serem do wyboru, „gur” czyli brązowy cukier z orzechami oraz bardzo słodki deser z marchewką. To ostatnie przypomina mi... Portugalię. Właśnie tak! Gdzie Rzym, gdzie Krym? Ano po prostu na drugim krańcu Eu-

ropy, oblanym przez Atlantyk ulubionym przysmaki jest dżem... marchewkowy. Nie wszyscy wiedzą – nie mówię o Pakistanie, nawet w Europie, że tenże zapirenejski specjał zmienił historię Starego Kontynentu. A przynajmniej Unii Europejskiej. Oto bowiem dzięki niemu UE – ku osłupieniu przemieszonym z pukaniem się w czoło – uznała marchewkę za... owoc! Geneza była prosta: producenci wytwarzanego na masową skalę marchewkowego dżemu chcieli uzyskać ogromne dotacje z Brukseli. Były one jednak przeznaczone tylko dla producentów przetworów z owoców, a nie z warzyw. I tak, specjalnie dla Portugalii, Unia dokonała gwałtu na nauce i logice, uznając marchewkę za owoc i otwierając olbrzymi kran finansowy dla tej branży nad Tagiem. O tym właśnie myślałem – serio! – pochylony nad ciasteczkami z marchewką w willi senatora – przewodniczącego Senackiej Komisji Bezpieczeństwa i Obrony Pakistanu.

Gospodarz to człowiek wykształcony także na Zachodzie – po amerykańskim Georgetown University. W swoim czasie był ministrem informacji i kultury. Teraz przewodniczy kluczowej dla polityki zagranicznej Islamabadu grupie parlamentarnej Pakistan–Chiny. Jest też współprzewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Azjatyckich Partii Politycznych. W swoim poprzednim, „przedpolitycznym” wcieleniu był dziennikarzem. Chwali się, że robił m.in. wywiady z samą premier Indii Indirą Gandhi, a następnie z jej synem też premierem Rajivem Gandhi. Żona jest profesorem uniwersytetu, wydała kilka książek, publikuje w czołowych pakistańskich gazetach.

Senator dość niespodziewanie okazuje się wielkim zwolennikiem Trumpa. Klaruje, że tylko amerykański prezydent może doprowadzić do trwałego pokoju między New Delhi a Islamabadem. Peroruje o tym z zapałem. Nie podzielam jego optymizmu, ale różnica zdań jest przysłonięta kolejnym słodkim rarytasem czyli czymś co miejscowi nazywają „gagrila”, a co jest rodzajem... słodkiej chałwy.

## **BLISKO PEKINU, BLISKO RIJADU**

Następnego dnia wciąż w stolicy. Spotkanie z urzędującym ministrem do spraw inwestycji. Zanim został politykiem był milionerem. Lepsza taka droga niż odwrotna, czyż nie? Członek rządu wygląda trochę jak Sarmata. Ma charakterystyczny siwy wąs. Poprzedniego dnia poznałem go na otwarciu wystawy

fotograficznej poświęconej Kaszmirowi „pod okupacją Indii” ... Ciekawe, że na dole budynku ministerstwa znajduje się... meczet. Chodzą do niego zwykle pracownicy tegoż ministerstwa. Przy wejściu, na parterze masa zdjętych butów. To norma. W Polsce, owszem jest kaplica w Sejmie, a ściślej przy łączniku między gmachem izby niższej a hotelem poselskim, ale jako żywo w żadnym resorcie świątyni – jak w ministerstwie od inwestycji w Islamabadzie – nie widziałem.

Członek rządu opowiada o inwestycjach zagranicznych i bilansie handlowym. Niespodzianki nie ma: najwięcej inwestycji w tym kraju jest oczywiście z Chin, a chiński eksport do Pakistanu przewyższa – znowu: oczywiście – pakistański eksport do ChRL. To światowa norma. Także w przypadku Polski mamy z Chińczykami bilans ujemny i to na wielką skalę. Co do innych zagranicznych inwestorów są Amerykanie, jednak ich zaangażowanie jest na poziomie mniejszym niż łączne inwestycje krajów Unii Europejskiej. Pakistan nie ma żadnych relacji handlowych z dwoma sąsiadami: Indiami i Afganistanem. Także z Iranem – rozmawiamy kilka tygodni przed wojną amerykańsko – izraelską z Islamską Republiką Iranu – a to ze względu na sankcje, których Islamabad przestrzega. Zresztą jeśli chodzi o Półwysep Arabski i szeroko rozumiany Bliski Wschód to moi gospodarze grają z antagonistą Iranu w regionie czyli Arabią Saudyjską. Trzy miesiące przed moją wizytą oba państwa zawarły strategiczną umowę. Jeden z jej punktów przewidywał, że atak na jednego sygnatariusza będzie automatycznie odbierane jako atak na drugiego. Gdy ją Rijad podpisywał z Islamabadem we wrześniu 2025 roku czy spodziewał się, że tak szybko wejdzie w życie. Zresztą olbrzymie zaangażowanie Pakistanu jako negocjatora zawieszenia broni na linii Waszyngton – Tel-Awiv – Teheran wynikało właśnie z obawy (delikatnie powiedziane) konieczności zaangażowania się militarnego po stronie Arabii Saudyjskiej atakowanej, jak inne proamerykańskie kraje regionu, przez Teheran. Drugi powód tego mocnego wejścia Pakistanu na globalne boisko geopolityczne jest stricte ekonomiczny. Państwo to importuje aż 80 procent swoich zasobów ropy. Tylko w okresie lipiec 2025 – luty 2026 Pakistan wydał na to blisko 11 miliardów USD! Miesiąc po moim wyjeździe rząd wprowadził najwyższe w historii podwyżki cen benzyny (aż do 321 rupii za litr) i oleju napędowego (do 336 rupii).

Wreszcie jest też trzeci powód tej pakistańskiej walki za wszelką cenę o pokój na Bliskim Wschodzie i to w roli negocjatora. To względy wewnętrzno-religijne. Oto bowiem zabity w amerykańskim bombardowaniu duchowy przywódca Iranu Chamenei to szyita. W Pakistanie żyje około 15–20 milionów szyitów. Po śmierci irańskiego lidera miały miejsca i tu wielkie demonstracje. Władze zaczęły się obawiać, że przy dłuższej wojnie i kolejnych szyickich ofiarach protesty mogą eksplodować i zdestabilizować sytuację wewnętrzną, nie mówiąc już o tym, że antyamerykańskie manifestacje akurat w czasie wyraźnego poprawienia stosunków na linii USA–Pakistan były rządowi też zupełnie nie w smak.

Dosyć polityki. No, prawie. Oto w Lahore mijam budynek z szyldem „Honorable Supreme Court Fund” i z informacją, że chodzi o „Donations for Supreme Court”! Cóż, przy całej lichości systemu politycznego w Polsce jednak dla Fundacji Sądu Najwyższego apelującej o „dotacje” dla SN u nas jednak nie ma miejsca (choć innych grzechów ciężkich jest sporo...)! Przecież to najprostsza droga do systemowej korupcji: płacisz dotację i wymagasz, aby wyroki były po Twojej myśli.

### **SZARWAL, SZERWAL, SIRWAL CZYLI...**

Na szczęście można zapomnieć o tym „obywatelskim”(?) sponsoringu, bo tuż obok, na Sir Sayed Rd. jest ciekawa oferta gastronomiczna: Cheese Factory (oczywiście to nie fabryka, tylko restauracja), co dla takiego fana serów, jak ja jest dość kuszące oraz The Hot-Spot. Dusza smakosza jednak musi u mnie przegrać z duszą podróżnika szukającego wszędzie tego, co charakteryzuje dany kraj czy region. Dlatego zachodzę do licznych sklepów oferujących kaszmirowe szale – specjalność chyba całego subkontynentu. Szyldy dziesiątków magazynów, butików, sklepów i sklepików biją po oczach mimo wieczorowej pory. Afzal Iqbal, Sharif, Wassem, Akram (to już chyba wpływy hinduskie), Al-Meraj, Singhar, Enem, Dar (sic!), jubiler Ashraf (to skądinąd nazwa obozu dla uchodźców politycznych z Iranu – najpierw znajdującego się w Iraku, teraz w Albanii, ale oczywiście to zupełny przypadek), Stylo, Insignia, Bata, Sapphire. Szale szalami, ale można też kupić tradycyjne pakistańskie stroje męskie. Wystawiane dla zachęty na zewnątrz są, jak słyszę od znawców tematu, „bardziej

komfortowe niż pizama”. Górna część szaty sięga za kolana, pod nią częściowo chowają się spodnie. Miękkie, przewiewne, akurat na tutejszy klimat. Ubiór składa się z dwóch części. Jedna to „kamise” – koszula (z francuskiego „chamise”), a druga „sharwal” – rodzaj tradycyjnych luźnych spodni z obniżonym krokiem. Nazywane są także podobnymi nazwami: sirwal, szerwal. Często, choć nie zawsze są z wełny. Plisowane, z wąskimi nogawkami od kolan. Nazwa wywodzi się z języka perskiego i oznaczała po prostu „luźne spodnie”. Z obecnego Iranu „wyeksportowano” je do antycznej Grecji, gdzie były używane pod nazwą „sarabara”. Dziś są popularne przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, szczególnie w krajach/ziemiach gdzie byłem wcześniej, jak Liban czy Kurdistan (choć również tam, gdzie mnie nie było – np. w Nepalu), ale także w części Azji. Jak widać: także tu. Tyle o szatach. Jednak na koniec prośba. Pierwsza do miłośników zwierząt. Proszę nie mylcie azjatycko-bliskowschodnich spodni „sharwal” lub „sirwal” z dzikim afrykańskim kotem o długich nogach – serwalem. Druga prośba do miłośników gier komputerowych. Proszę nie mylcie owych luźnych spodni dla facetów (choć są też, dużo rzadziej spotykane, unisexy o nazwie „harema” dla kobiet. Serio: tak się nazywają...) z krainą Szarwal z gry komputerowej „Diablo Immortal”, z odcinka „Książę Wolności”. W niej chodzi o walkę z siłami ciemności, a w luźnych spodniach chodzą zarówno wrogowie wolności, jak i bojownicy o wolność.

W Pakistanie cieszą się ze wznowienia połączeń lotniczych z Bangladeszem, zawieszonych za premier Sheikh Hasiny. Szefowa rządu w Dhace w ciągu ostatnich 30 lat sprawowała władzę przez ćwierć wieku i była uważana za zwolenniczkę zbliżenia z Indiami oraz schłodzenia stosunków z Pakistanem. Miałem okazję poznać ją kilka lat temu w siedzibie premiera Bangladeszu. Po zmianie władzy, gdy premierem został... laureat ekonomicznej Nagrody Nobla Muhammad Yunus w Islamabadzie zacierano ręce. Kurs noblisty na Islamabad był wyraźny. Tyle, że wybitny teoretyk ekonomii sprowadził gospodarkę swojego kraju na kompletne manowce (tak to bywa z mistrzami teorii, którzy niewiele wiedzą o praktyce) i Pakistan stracił „swojego” człowieka w Dhace. Już po moim wyjeździe odbyły się tam wybory, w których znokautował wszystkich nacjonalista Tarique Rahman. Ale połączenia lotnicze z Islamabadem zostały...

Samoloty samolotami – ja po Pakistanie podróżuje transportem drogowym. To niezapomniane doświadczenie. Głównie samochód, czasem autobus dalekobieżny. Autem przemierzam niesamowicie malowniczą trasę ze stolicy stanu Azad–Dżammu–Kaszmir – Muzaffarabadu do Mirpuru. Serpentyń, góry, ściany skał, przepaście. Słońce i zalegający wysoko śnieg. Świetna pogoda, genialna widoczność. Na fotelu koło kierowcy – „lokalsa” robię notatki. Drogowskazy na Sehr Bagla (5 kilometrów) i Murre (24 km). Wjeżdżamy do Hadot. Jest coraz wyżej i coraz więcej śniegu. Kierowca katuje nas dość jednostajną pakistańską muzyką. Po pewnym czasie można się przyzwycząić. Teraz Sehr Bagla. Sklep o egzotycznej, kuszącej nazwie „Meharban”. Jest już tak ciepło, że otwieramy szyber-dach. Do Lower Topa jest 6 kilometrów, zaraz potem Kaseri. Wjeżdżamy w śnieżny wąwóz. Ciekawe, bo słońce świeci ostro, a wszędzie wokół wciąż biało. Droga prowadzi nieustannie pod górę. Jeżeli pojawia się jakaś bardziej szeroka ciężarówka to od razu blokuje ruch i poruszamy się po dość wąskiej drodze z szybkością niewiele większa niż ślimak. Przez otwarty dach na uparte go można się opalać, ale wtedy nie będę robił notatek. Zwycięza obowiązek.

### **SAMOCHODOWY ŚLALOM I PAKISTAŃSKIE „MARSZRUTKI”**

Postój w Murree. Samolot z pakistańskimi oznaczeniami na obelisku, niczym przed moim „ogólniakiem”, a zaraz obok... Mc Donald’s. Patriotyzm koegzystuje z globalizmem. Tu jest wyraźnie zimniej niż Muzaffarabadzie. Po prawej droga na Jhika Gali. Trzy spycharki i pług śnieżny. Oznaka albo robot drogowych albo wielkiej akcji odśnieżania – były tu niedawno kolosalne opady śniegu. Ciekawostka:mają tu własną,lokalną wodę mineralną „Murree Sparklets”. Teraz kierunek na: Gulehra Gali i Patriata. Hotel „Ramada by Wydhm”. To przykład wpływów tureckich. W innym hotelu tej sieci spałem parę nocy w kraju Ataturka i Erdogana, w mieście Rize w pobliżu granicy z Gruzją.

Zaczyna się cywilizacja pełną gębą. Wjeżdżamy z Murree już czymś na kształt autostrady: po dwa pasma ruchu po obu stronach. Są nawet znaki przypominające, aby zapinać pasy w samochodzie. Drogowskazy: Rawalpindi po lewej, Islamabad po prawej. W góry wdarł się malowniczo, ale wbrew przyrodzie killkupiętrowy nowoczesny hotel. Razi, szpeci widok tym, jak ja na dole,

ale dla gości hotelowych widok musi być super. Mnóstwo restauracji. Mają zabawne, pomysłowe nazwy, np. Food Valley (Dolina Jedzenia), Tourist Deva Restaurant. Albo ukłon dla turystów w kontekście kolonialnej przeszłości tego kraju: UK Residence...

Do Bharakahu 37 kilometrów. Teraz już całe wzgórze pokryte domami. Miasto Awain. I „Tuck VIP Shop”. Dobry zabieg marketingowy: wchodzisz do naszego sklepu to znaczy, że jesteś VIP! Nazwa trochę dwuznaczna, nawet z pewnym „sexual conotation”, ale wybieram amerykańskie znaczenie tych słów czyli sklepiku z żywnością i słodzycami, jak w szkole czy większych firmach. Zaraz potem jest „Green View Tuck Shop”! A my dalej w drodze. I znów ostre serpentyny, ale tym razem już w dół. Mijamy pakistańskie „marszrutki” ze stłoczonymi pod plandekami pasażerami, małe motorki czy motorowery na których jakoś mieszczą się dwie osoby. Akurat to najpopularniejsza forma przemieszczania się nastolatków. A po lewej imponujący widok: morze ocen drzew ciągnących się kilometrami. Jedna wielka ściana lasu. Poczucie potęgi przyrody.

Bastal Mor za siedem kilometrów, a my cały czas niżej i niżej, tak samo uparcie, jak parę godzin temu w górę i w górę. Przerwa na obiad w lokalnej knajpce na powietrzu. Jest znów bardzo ciepło i coraz cieplej. Temperatura faluje, ale jedno się nie zmienia: ten niebywały slalom samochodowy. Co sto metrów kolejny zakręt. Do tego stopnia jest to powtarzalne, że przypominają mi się czasy gdy jako paro- i nastolatek szusowałem po stokach.

„Pakistańska cola to rola-cola” – ktoś pokazuje mi przy obiedzie butelkę. Nic bardziej błędnego. Ta też jest amerykańska, choć konkurencyjna do klasycznej Coca-Coli czy Pepsi.

Ograniczenie prędkości do 80 kilometrów. Uwaga! Kilometry nie mile choć to przecież dawna brytyjska kolonia. Pod tym względem – systemu metrycznego – Pakistańczycy także wybili się na niepodległość.

Po drodze Farooq Hospital – dla swoich. Zaraz potem dla cudzoziemców Al Kanthar International Hospital. Tylko osiem kilometrów do Bharakah. O, uwaga coś się zmienia: nazwa tego miasta nagle zaczyna być dwuczłonowa. Tym razem: Bhara Kah. Podobnie było z ulicami w Islamabadzie. Maja tu dużą dowolność. W prawo Chattchar Park. Dzieciaki chcą nam na siłę coś sprzedać.

To elegancka fora żebractwa. Zapisuję, że żebraków jest tu mało, ale w Lahore będę musiał skorygować moje obserwacje: tam żebrzą dzieci i nastolatki, duzi i mali, starsi i młodzi, także, uwaga, kobiety.

Jednak ich kraj nie chce żebrać na arenie międzynarodowej. Ma broń atomową, jest jednym z najludniejszych państw świata, a kosmopolici i internacjonalisci nie mają tu czego szukać. A jego pozycja międzynarodowa po tym, jak negocjowali między USA i Iranem w Islamabadzie wzrosła najbardziej od niemal ośmiu dekad czyli od powstania państwa.

Jeszcze tu wrócę.



# HISTORIA



*KREW SIĘ POLAŁA, A POTEŁ WYSCHŁO*  
**PRZEWRÓT MAJOWY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.**  
**STO LAT PÓŹNIEJ**

**Zamach czy przewrót majowy potrwał wszystkiego trzy dni, bo Józef Piłsudski skierował swoje siły na Warszawę 12 maja, a opanowały one stolicę już 14 maja 1926 r. Zginęło w trakcie tych wydarzeń 379 osób i był to najpoważniejszy kryzys w Polsce dwudziestolecia międzywojennego. Oznaczał walki bratobójcze i śmierć wielu cywilów, ale też wzmocnienie państwa, już wcześniej rozdzieranego konfliktami wewnętrznymi (zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza dokonane przez endeka w 1922 r. czy powstanie krakowskie w rok później). *Sanacja* czyli oczyszczenie przestała być hasłem, a zaczęła – nazwą panującego systemu rządów.**

Ogień zresztą pierwsi otworzyli przy Moście Kierbedzia przeciwnicy Marszałka. Po zwycięstwie dążył on z kolei do legalizacji przewrotu. Skierowanego przeciwko niepopularnym w społeczeństwie rządóm Chjeno-Piasta uosabianym przez kolejny gabinet Wincentego Witosa. A popartego zarówno przez Polską Partię Socjalistyczną jak Komunistyczną Partię Polski, choć ta druga uznała to później za „błąd majowy”. Nie da się też zapomnieć, że pierwszego w międzywojennej Polsce puczu próbowała już w styczniu 1919 r. skrajna prawica – przeciwko rządowi Jędrzeja Moraczewskiego i Piłsudskiemu jako Naczelnikowi Państwa. A ten ostatni nie tylko nie wziął odwetu na sprawcach akcji, ale nawet nie odłożył terminu pierwszych demokratycznych wyborów powszechnych w dziejach Polski.

Cofnąć się wypada najpierw o ponad ćwierć wieku, bo dla zrozumienia tragicznego formatu majowych wydarzeń 1926 r. wydaje się to nieodzowne. War-

szawskie mieszkanie Oktawii i Stefana Żeromskich stało się na przełomie XIX i XX wieku miejscem spotkań radykalnie niepodległościowej inteligencji. I jak wylicza biograf autora „Ludzi bezdomnych” prof. Jerzy Paszek, bywali tam nie tylko Edward Abramowski, Wacław Berent czy Ludwik Krzywicki, podobnie jak gospodarz posługujący się na co dzień piórem ale i „ludzie podziemni” jeśli mamy wesprzeć się określeniem autorstwa Andrzeja Struga: „W mieszkaniu przy ulicy Żabiej nocowali częstokroć działacze PPS: Stanisław Wojciechowski (ps. Edmund, późniejszy prezydent Polski), Józef Piłsudski (ps. Ziuk czy Wiktor, późniejszy marszałek Polski). Działacze ci przywozili najnowsze numery „Robotnika”, a w kolportażu tego organu PPS uczestniczyła nieletnia wówczas Henia Rodkiewiczówna, pasierbica pisarza”<sup>1</sup>.

W nieco ponad ćwierć wieku później, dwa lata po napisaniu przez gospodarza tamtych spotkań „Przedwiośnia” dokumentującego rozczarowanie zdominowaną przez endecję Polską pierwszej połowy lat 20. w rok zaś po śmierci jego genialnego autora – dawni konspiracyjni goście państwa Żeromskich spotkają się już pierwszego dnia przewrotu jako wrogowie na Moście Poniatowskiego w stolicy. Wojciechowski jako prezydent wprawdzie legalny ale odrzucany przez większość polskiej opinii publicznej i Piłsudski jako autor zamachu stanu, z definicji bezprawnego, ale ucieleśniającego nadzieje znacznej części społeczeństwa.

### TRZY DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ

Zarówno pomieszenie pojęć, które w lepiej funkcjonującej demokracji powinny pozostawać oczywiste – jak wzajemna, wsparta obopólną przemocą wrogość niedawnych towarzyszy broni w walce o Polskę niepodległą i sprawiedliwą czynią zasadnym mówienie o przewrocie majowym jako trzech dniach, które wstrząsnęły Polską, jeśli pomimo powagi tematu pozwolić sobie można na lekką trawestację pamiętnych słów Johna Reeda, odnoszących się do rosyjskiej rewolucji październikowej.

W tym sensie majowy zamach oznaczał niezapomniane przeżycie również dla najmłodszego, wtedy wkraczającego w dorosłość pokolenia, w tym jego najwybitniejszych przedstawicieli, którym dane było później nie tylko dożyć

<sup>1</sup> Jerzy Paszek, *Żeromski*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 85.

kolejnej niepodległości, ale rzetelnie na jej następne odzyskanie w 1989 roku zapracować. Dwudziestoletni w roku przewrotu Jerzy Giedroyc tak to oddaje w rozmowie z Krzysztofem Pomianem, bohaterem innego przełomu z Października 1956 r. (który w gmachu Politechniki przemawiał wtedy do zrewoltowanych przeciw stalinizmowi patriotycznych robotników i studentów): „Zamach majowy był dla mnie konfliktem bardzo dramatycznym. Byłem wprawdzie Piłsudczykiem, ale zarazem miałem bardzo mocne poczucie legalizmu. Legalizm zwyciężył. Pierwszego dnia wydarzeń, wraz z kilkoma kolegami, poszedłem do Belwederu. Dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek. A Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: „Przecież to jest bez sensu, my nie możemy się tu utrzymać”. I to mówił szczeniakom, studentom. Zrobił na mnie takie wrażenie, że nazajutrz wróciłem do domu. Wyleczyło mnie to zupełnie z parlamentaryzmu, pogłębiło nastawienie propiłsudczykowskie i przekonanie o konieczności rządów autorytarnych»<sup>2</sup>.

Zaś ówczesny współpracownik przyszłego Księcia z Maison-Laffitte, co w odróżnieniu od niego kolejnego powrotu wolnej Polski nie dożył, bo walcząc o nią w szeregach armii gen. Władysława Andersa zginął od wybuchu miny pod Ankoną – Adolf Bocheński pisał bez ogródek w dwa lata po przewrocie: „Zamach majowy uniezależnił władze wojskowe od woli Sejmu i jego tendencji; teraz pozostaje do zrobienia drugi zamach stanu, tym razem legalny, przez zmianę konstytucji, która uniezależni w tej samej mierze naszą politykę zagraniczną”<sup>3</sup>. Zmiana ustawy zasadniczej dokonała się w siedem lat później, a dziewięć po przewrocie, wraz z wejściem w życie Konstytucji Kwietniowej, odmiennej niż Marcowa jeszcze z 1921 r., wzorowana na francuskiej. Ale wbrew szczeremu entuzjazmowi Bocheńskiego, żarliwego państwowca, podobnie jak Giedroyc – nie uratowało to wcale po czterech kolejnych latach niepodległości Polski. Spór między sejmokracją i legalizmem a autorytaryzmem i sanacją przestał mieć znaczenie w trakcie odwrotu szosą na Zaleszczyki.

<sup>2</sup> Jerzy Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa 1994, s. 25.

<sup>3</sup> Adolf Bocheński, *Ustrój a racja stanu [w:] O ustroju i racji stanu Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2000, s. 34.

Jednak to rok 1926 r, ten dramatyczny maj, a nie 1935 pozostaje cezurą zasadniczą, choć oczywiście nie jedyłą, w kwestii systemu władzy międzywojennej Polski. Jak zauważał Andrzej Zakrzewski: „Różne było miejsce parlamentu – Sejmu i Senatu, w modelu ustrojowym Drugiej Rzeczypospolitej. Inne w okresie, któremu historycy nadali miano „rządów parlamentarnych”, więc do 1926 roku. Inne w okresie rządów – jak określają je niektórzy pozaparlamentarnych, którego kłamrą zamykającą był rok 1930. I inne, gdy zmianie uległo polityczne oblicze polskiego parlamentu, a także – czy może nawet przede wszystkim – jego miejsce w systemie organów państwowych”<sup>4</sup>. Nie da się ukryć, że zamach majowy był przyczyną, a Brześć i nazywane brzeskimi wybory z 1930 r. wyłącznie skutkiem.

Znamienne jednak, że jeden z najwybitniejszych znawców tak praktyki jak myśli Komendanta, Andrzej Micewski ma do niego pretensje, czego nie dostrzegła zawczasu komunistyczna cenzura, która „W cieniu marszałka Piłsudskiego” przepuściła, nie tyle o sam zamach majowy, co o jego następstwa: „Po niespełna trzyletnim pobycie w Sulejówku Piłsudski sięgnął tym razem przemocą po władzę. Zresztą udało mu się zalegalizować w Sejmie dokonany zamach stanu. Niestety, nie tylko kilkuset zabitych w przewrocie majowym obciąża jego konto moralne. Twierdził, że sięga po władzę, aby przeciwstawić się nieprawościom i lekkomyślności rozpasanego sejmowładztwa, będącego karykaturą demokracji w sytuacji dla kraju trudnej i niebezpiecznej. Posunął się jednak sam do innych nieprawości. Idąc z hasłem sanacji moralnej, demoralizował aktami niepotrzebnej przemocy życie publiczne. Poniżał ludzi, posłów, starych obdarzonych zaufaniem społeczeństwa przywódców partii politycznych”<sup>5</sup>. Coś jeszcze istotnego zauważa Micewski, najmądrzejszy z doradców Stefana Wyszyńskiego, po śmierci nazwanego Prymasem Tysiąclecia dawnego kapelana Armii Krajowej: „Piłsudski po maju 1926 roku poszedł już zdecydowanie na prawo. Lewica po raz ostatni pomogła mu w przeprowadzeniu przewrotu majowego”<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Andrzej Zakrzewski [wstęp do pracy zbiorowej:] *Sejmy Drugiej Rzeczypospolitej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 6.

<sup>5</sup> Andrzej Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Czytelnik, Warszawa 1969, s. 42–43.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 43.

## «PIŁSUDSKI NIGDY NIE MYŚLAŁ O DYKTATURZE»

Nie tylko ta niepodległościowa. Komuniści także. Chociaż wedle znanego powiedzenia Piłsudski już w 1918 roku wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość. Komunistyczna Partia Polski wsparcie dla marszałka w 1926 r. nazwała potem błędem majowym. Stało się przyczyną późniejszej eksterminacji jej działaczy przez Józefa Stalina w trakcie wielkiej czystki. Ale dało się rzeczowo uzasadnić choćby brutalnością rządów Chjeno-Piasta (jak po Pakcie Lanckorońskim z 1923 r. nazwano koalicję endecków z Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z ludowcami Wincentego Witosa z Polskiego Stronnictwa Ludowego – „Piast”) wobec podgrzewanych przez KPP protestów radykałów. Z perspektywy „funków” czyli zawodowych funkcjonariuszy kompartii, reakcjonistą nie był dawny bojowiec Piłsudski, tylko „kułak” Witos i jego endeccy sojusznicy, do których po zabójstwie Narutowicza pisał Julian Tuwim: „krzyż mieliście na piersi a brauning w kieszeni”.

Za to poparcie Polskiej Partii Socjalistycznej wynikało nie tylko z oczywistych sentymentów, ale również z politycznej logiki i wspólnego rodowodu z „towarzyszem Wiktorem” jako redaktorem „Robotnika” i wynalazcą nowego zastosowania słowa „bibuła” w odniesieniu do nielegalnych publikacji obiecujących lepszą Polskę.

Najwybitniejszy z ludzi lewicy, charyzmatyczny Ignacy Daszyński, jeszcze 1 września 1925 r. pisał („Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny o Józefie Piłsudskim”): „Piłsudski nigdy nie myślał o dyktaturze, czym dowiódł wielkości swojej jako męża stanu. Mądrości tej nie wierzą dotąd ani narodowi demokraci ani bolszewicy. Ani jedni, ani drudzy nie wytrzymałoby i w danych warunkach poszliby na awanturę dyktatorską”<sup>7</sup>.

Ale już 5 lipca 1926 r. ten sam Daszyński prawił w przemówieniu sejmowym: „Strzały majowe wywabily całe stada wróbli, których dokuczliwy hałas narzuca się życiu publicznemu Polski. Gdyby odrodzenie moralne i naprawa Rzeczypospolitej stały się karykaturą, to gorzko żałowałaby Polska owych ofiar koniecznych, które padły w dniach majowych”<sup>8</sup>. Znamienne, że pomimo

<sup>7</sup> Ignacy Daszyński, *Teksty*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 245–246.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 295–296.

wzmoczonego krytycyzmu wobec efektów zamachu, autorytet społeczny uchodzący za sumienie demokracji polskiej mówi z trybuny Sejmu o koniecznych ofiarach w maju 1926! A Daszyński nie tylko uchodził za weredyka i przemocą się werbalnie brzydził, ale prawdziwości tego podejścia dowiódł w listopadzie 1918 r. – kiedy nie uciekł się do niej, co przy radykalizacji nastrojów w kraju mógł uczynić, tylko jako premier lewicowego rządu lubelskiego podporządkował się Piłsudskiemu, gdy ten powrócił z Magdeburga.

Ewolucję postawy Daszyńskiego wobec dawnego filaru Organizacji Bojowej PPS zgrabnie, ale i ze zrozumieniem oddaje Jerzy Myśliński: „Opowiadał się za Piłsudskim, którego poparł w dniach przewrotu majowego. Potem usiłował go skłonić do układów z kierownictwem PPS. Wybrany do Sejmu w 1928 r. został następnie jego marszałkiem. Z tej pozycji usiłował porozumieć się z Piłsudskim, ale znane wtargnięcie oficerów do gmachu Sejmu 31 X 1929 r. zakończyło te usiłowania. W 1930 r. był autorem listu do prezydenta RP [Ignacego Mościckiego – przyp. ŁP], w którym domagał się zapewnienia swobody wyborcom. Kilkakrotnie wówczas krytykował publicznie sanację. Wybrany do Sejmu z listy państwowej w 1930 r. wskutek choroby nie brał już udziału w jego pracach”<sup>9</sup>. Od krytyki jednak do potępienia droga daleka, a choroba trawiąca Daszyńskiego w latach 30. nie okazała się dyplomatyczna, lecz śmiertelna. Nestor polskiego socjalizmu niepodległościowego rozumiał wiele zachowań dawnego towarzysza Wiktora, nawet jeśli mu się pryncypialnie przeciwstawiał, jak wtedy, gdy jako marszałek odmówił wznowienia obrad Sejmu z powodu obecności soldateski w jego gmachu.

Majowe działania Piłsudskiego w Warszawie z entuzjazmem śledził w 1926 r. z Wilna piętnastoletni wówczas przyszły noblista Czesław Miłosz, nie tylko z tego względu, że jego ojciec inż. Aleksander Miłosz był w Polskiej Organizacji Wojskowej<sup>10</sup>. Zresztą w tym wieku zwykle raczej buntujemy się przeciw rodzicom, niż dzielimy ich przekonania.

Za to dwudziestoletniego już Miłosza raziło, jak wyłuszcza analityk jego poglądów Krzysztof Kloc, „sprzeniewierzenie się ideałom Oleandrów 1914 r,

<sup>9</sup> Jerzy Myśliński, *Ludowy trybun* [wstęp do:] I. Daszyński, *Teksty*, op. cit, s. 10.

<sup>10</sup> Por. Krzysztof Kloc, „*Białorusin, który udaje Litwin*”. *Czesław Miłosz i Polska 1918-1939*, Wyd. Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2024, s. 115.

czyli Polski prawdziwie ludowej i demokratycznej”<sup>11</sup>. Sentyment do Marszałka jednak zachował, przebija on z powojennego już „Traktatu poetyckiego”. Podobny respekt żywili wobec Piłsudskiego inni polscy nobliści: od Henryka Sienkiewicza, co w Obłęgorku przyjmował podjazd legionistów pod komendą Władysława Beliny-Prażmowskiego, poprzez Lecha Wałęsę co wręcz na takiego trochę mniejszego Naczelnika się stylizował, po Olgę Tokarczuk, publicznie doceniającą wielokulturowość sanacyjnej Polski, przypisywaną kresowej tożsamości i wrażliwości samego Marszałka. „Prawdziwa przedwojenna Polska ta różnorodna i wieloetniczna” pochwalona została w niedawnym „wykładzie wałbrzyskim” przez laureatkę Literackiej Nagrody Nobla nader zdecydowanie<sup>12</sup>. Gdyby Piłsudski był krwawym tyranem, jakim widzieli go zwłaszcza po 1926 r. jego przeciwnicy, trudno byłoby podobną dla niego estymę ze strony tak twórców jak osób dla demokracji zasłużonych wytłumaczyć. Jeśli o tę pierwszą zaś ocenę chodzi, to Leopold Tyrmand co w maju 1926 r. miał zaledwie sześć lat, zbywał ją już po wojnie trafnym bon-motem o Marszałku: „ten okrutny satrapa wymagał od społeczeństwa, żeby nazywało go Dziadkiem”.

Skoro odchodzimy od tonacji serio w kierunku buffo, co nie uwłącza pamięci ofiar tak licznych mają, skoro poczucie humoru na ten temat wykazywali już współcześni – warto przytoczyć okrutną wprawdzie, ale i błyskotliwą ocenę przewrotu pióra Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, związanego zresztą wtedy z mediami narodowej demokracji:

„(...) Chce pan naprawić błędy systemu?  
 (skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)  
 Był tu już taki dziesięć lat temu  
 (skumbrie w tomacie pstrąg)

Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło  
 (skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> Tokarczuk: na ziemiach przyłączonych w 1945 r. przetrwała idea Rzeczypospolitej wielokulturowej, Dzieje.pl z 15–16 grudnia 2025.

Krew się połała a potem wyschło  
(skumbrie w tomacie pstrąg) (..)”<sup>13</sup>

W sekwencji zdarzeń tamtych dni tragizm niekiedy przeplata się zadziwiająco z komizmem, wzniosłość motywacji ich uczestników kłóci z małostką. Kazimierz Sosnkowski nie dlatego strzelał do siebie wtedy w maju, że był histerykiem albo tchórzem. Przyjaciele nadmieniali, że odpowiedzialność go przerosła. Przeciwnicy naigrywali się, że chciał się zabić, bo inni piłsudczycy nie dopuścili go do spisku, z czego wnosił, że sam Marszałek mu nie ufa. Mniej honorowo od Sosnkowskiego zachował się w tamten majowy czas świeżo powołany na ministra spraw wojskowych generał Juliusz Malczewski, który wziętym do niewoli oficerom „rokoszan” zrywał naramienniki. Całkiem jak sto lat wcześniej rosyjski wielki książę Konstanty. Zaś decyzja o użyciu lotnictwa w majowych dniach, podjęta przez jego dowódcę gen. Włodzimierza Zagórskiego przyczyniła się do tak znacznej liczby ofiar cywilnych (164 na 379 wszystkich poległych). To polski generał kazał bombardować Warszawę, co wielu nie mieściło się w głowie w dopiero ósmym roku odzyskanej niepodległości. Nie zmienia to faktu, że późniejsze zniknięcie bez śladu tegoż generała zaraz po wypuszczeniu go z za krat obciąża sumienie zwycięzców.

## DLACZEGO PIŁSUDSKI ZRAZIŁ SIĘ DO DEMOKRACJI

Józef Piłsudski w latach 1918–19 nie zmierzał do dyktatury, o czym świadczy szybkie rozpisanie wyborów do Sejmu Ustawodawczego już na 26 stycznia 1919 r. Pierwszych demokratycznych i powszechnych w dziejach Polski. Dla porównania dodajmy: w 70 lat później po 4 czerwca, choć datę tę kultem otaczamy, musieliśmy na wolne wybory a nie tylko kontraktowe, chociaż z głosami uczciwie policzonymi, poczekać jeszcze niemal dwa i pół roku. Warto tę proporcję przypomnieć gwoli właściwej oceny.

Naczelnik Państwa wyborów wolnych nie odwręcił, chociaż oponenti dostarczyli my wymarzonego pretekstu w postaci operetkowego puczu skrajnej prawicy, m.in. płka Mariana Januszajtisa i Eustachego Sapiehy, co lepiej od

<sup>13</sup> Konstanty Ildefons Gałczyński, *Skumbrie w tomacie*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 10.

historyków oddał w beletrystycznej formie twórca określenia „piłsudczycy”, legionista Juliusz Kaden-Bandrowski w „Generale Barczu”. Niezrównana okazuje się scena, gdy po aresztowaniu o świcie w hotelu Barcza/Piłsudskiego spiskowcy mają problem, który z nich nieść będzie wysokie buty tak cennego zakładnika, wyprowadzanego zaraz po obudzeniu. Bo wszyscy mają wysokie stopnie, a honor oficerski na noszenie za kimkolwiek *oficerek* nie pozwala...

Piłsudski dyktatorem mógł zostać, ale zadowolił się funkcją Naczelnika Państwa, specjalnie dla niego utworzoną. Do jego sporu z Sejmem doszło w 1922 roku. Po dymisji rządu Antoniego Ponikowskiego marszałek Wojciech Trąpczyński wysłał pismo, polecające utworzenie nowego gabinetu Stefanowi Przanowskiemu. Tym samym wkroczył w kompetencje Naczelnika Państwa<sup>14</sup>. Szeffem rządu nie został wtedy ani popierany przez Piłsudskiego Artur Śliwiński ani obstawiany przez endeków Przanowski czy później Wojciech Korfanty. W Sejmie głosowano nawet wniosek o usunięcie Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnika Państwa, ale 26 lipca 1922 r. posłowie to odrzucili. Zaś rząd sformował ostatecznie prof. Julian Nowak, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W niespełna dwa tygodnie później i w wigilię rocznicy wymarszu z Olean-drów zawiązano w Krakowie Związek Legionistów. Stanowił oczywiste zaplecze dla Piłsudskiego. Naczelnik miał zresztą swoich ludzi we wszystkich poza Narodową Demokracją partiach politycznych.

Ze strony endecji stał się natomiast obiektem bezprzykładnej kampanii niechęci i złości. Próbowano mu odebrać nawet zwycięstwo warszawskie nad bolszewikami, którego był ojcem w sierpniu 1920 roku. Stanisław Stroński ukuł określenie „cud nad Wisłą”, które – zręczne, bo zapadające w pamięć – rolę Marszałka minimalizowało, chociaż to on był autorem rozstrzygającego na polu bitwy „manewru znad Wieprza”.

Piłsudski zraził się jednak do demokracji dopiero pod wrażeniem wydarzeń ostatnich tygodni roku 1922, kiedy to po kolejnych wyborach świeżo wyłonione Zgromadzenie Narodowe obrało prezydentem Gabriela Narutowicza. Rozpętano przeciw elektowi nienawistną propagandę. Nie ustała, gdy

<sup>14</sup> Por. Waclaw Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 127.

złożył przysięgę, do czego próbowano nie dopuścić. Pod wpływem histerycznej kampanii fanatyk endecki i marny malarz Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prof. Narutowicza w gmachu Zachęty, za co skazany został na karę śmierci, a wyrok wykonano. Zanim to nastąpiło, morderca oznajmił, że chciał zabić Piłsudskiego, ale uznał, że to się nie uda, a prezydent stanowił cel łatwiejszy. Powtórzmy raz jeszcze za Julianem Tuwimem: „Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni / Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie”<sup>15</sup>.

Dotychczasowe uprawnienia Naczelnika Państwa po likwidacji tej funkcji przejął prezydent, którym po zabiciu Narutowicza przez endeka został za wiedzą i zgodą a najpewniej z bezpośredniego wskazania Piłsudskiego jego dawny druh z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej Stanisław Wojciechowski. Sam zaś Komendant jeszcze przez kilka miesięcy pozostał szefem sztabu generalnego i Ścisłej Rady Wojennej. Na bankiecie w Sali Malinowej Hotelu Bristol 3 lipca 1923 r. żegnał się z najwierniejszymi współpracownikami.

Piłsudski usunął się do Sulejówka, do willi Milusin, zakupionej dla niego przez towarzyszy broni. Tymczasem kolejne rządy endeckie i ludowe nie potrafiły stawić czoła problemom kraju i szybko wymieniały się u steru władzy. Osłabiało to młode państwo polskie. W listopadzie 1923 r. w trakcie walk w Krakowie poprzedzonych strajkami ginie ponad 30 osób, a część interweniujących żołnierzy pozwala się rozbrajać demonstrantom albo nawet przechodzi na ich stronę. Szarża ułanów na robotników staje się odstręczającym symbolem rządów Chjeno-Piasta, jak nazwano poprzedzoną Paktem Lanckorońskim koalicję endeckiego Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z Polskim Stronnictwem Ludowym „Piast” Wincentego Witosa.

Kryzys także moralny daje się wtedy odczuć powszechnie i wynika ze spadku po zaborcach, braku etosu urzędniczego i woli zerwania z przeszłością. Znany to z „Przedwiośnia” Żeromskiego. Piłsudskiego oburza, że w armii brylują dawni oficerowie austriaccy czy rosyjscy: pamiętamy Krywulta z „Generała Barcza” Bandrowskiego.

Przypominający innych, ale spiżowych bohaterów Kadena i Żeromskiego poseł Antoni Anusz, dawny syberyjski zesłaniec, wieloletni towarzysz walki

<sup>15</sup> Julian Tuwim, *Pogrzeb prezydenta Narutowicza*, „Kurier Poranny” 1922, nr 346.

i pracy Piłsudskiego, mówi w wystąpieniu sejmowym z 6 marca 1925: „Jest rzeczą wiadomą, że obecnie urzędujący sędziowie nie są w olbrzymiej większości wychowani przez Rzeczpospolitą Polską. Rzeczpospolita tych sędziów odziedziczyła po państwach zaborczych. Są to przeważnie sędziowie, którzy niedawno wyrokowali „po ukazu jego cesarskiej mości Mikołaja II”, obecnie wydają wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej chociaż nie wszyscy zadali sobie trud, ażeby się moralnie przeistoczyć (...)”<sup>16</sup>. Imponderabilia, pojęcie, którego pomysłodawcą był Antoni Anusz, rychło stało się kluczowe dla myśli i praktyki działania Piłsudczyków w tym samym Marszałku.

Na razie jednak bohatera nęcano na rozmaite sposoby. Porucznik Stanisław Błoński ujawnił, że na polecenie majora Eugeniusza Pieczonki inwigilował Piłsudskiego w Sulejówku.

A działa się tam rzeczywiście wiele. Jak relacjonował najwybitniejszy z biografów Marszałka Wacław Jędrzejewicz: „(...) w połowie września 1925 r. został zaproszony do Sulejówka profesor politechniki lwowskiej Kazimierz Bartel, którego Piłsudski znał i cenił. W dłuższej rozmowie z nim Piłsudski podkreślił, że widzi go jako premiera przyszłego pierwszego rządu Piłsudskiego i prosił go, by się do tej pracy przygotował. Miało to nastąpić w osiem miesięcy potem”<sup>17</sup>.

## GRA WOJENNA

W listopadzie tegoż 1925 roku Marszałku odwiedziło w Sulejówku około stu oficerów w tym kilku generałów. Wśród nich nie tylko znajdował się, ale i przemawiał Gustaw Orlicz-Dreszer, rychło karnie za to przeniesiony przez ministra Władysława Sikorskiego. Sankcję anulował jednak następca tego ostatniego Lucjan Żeligowski. To on zwołał pół roku później oddziały na „grę wojenną”, jak nazywano wtedy ćwiczenia wojskowe. Miał je poprowadzić sam Piłsudski. Formalnie pozostający poza służbą czynną.

Gdy po dymisji Aleksandra Skrzyńskiego premierem został 10 maja 1926 r. Wincenty Witos, jego sytuacja rysowała się bez porównania gorzej niż nie tylko w bohaterskim 1920 r. gdy stał się mobilizującym chłopów do walki szefem

<sup>16</sup> Antoni Anusz, *Pisma polityczne*, Akces, Warszawa 2022, s. LXXI.

<sup>17</sup> Wacław Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski...*, op. cit, s. 169.

rządu ostatniej szansy polskiej państwowości, ale nawet w feralnym 1923 r. Jak przyznaje jego biografka Małgorzata Olejniczak: „Tym razem jego gabinet nie miał poparcia społecznego, wynikającego chociażby z wyborów, niezmiennie postrzegany był przez pryzmat doświadczeń z 1923 r. [Paktu Lanckorońskiego i krwawych zajęć w Krakowie – przyp. ŁP]. Piłsudskiemu wystarczył jeden argument – groźby prawicowego zamachu faszystowskiego, by mieć za sobą opinię publiczną”<sup>18</sup>.

Marszałek, co wydaje się oczywiste, od razu skrytykował rząd Witosy w tym jego skład, w którym widział odpowiedzialnych za zabójstwo Narutowicza. Jego wywiad na ten temat dla „Kurier Porannego” (z datą 11 maja) został skonfiskowany, co wywołało oburzenie. Manifestowano na ulicach. Po kawiarniach oficerowie kazali grać orkiestrom „Pierwszą Brygadę”.

Nazajutrz Piłsudski od słów przeszedł do demonstracji wojska, jak sam to początkowo określał. O 7.00 rano 12 maja 1926 r. wyjechał z Sulejówka do Rembertowa. O 10.00 był już w Warszawie, ale nie zastał w Belwederze prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, przebywającego wtedy w Spale. Wycofał się więc do Rembertowa.

Zetknęli się dopiero o 17.00 na Moście Poniatowskiego, kiedy oddziały wierne Marszałkowi obsadziły już znaczną część miasta. Spotkanie nie przyniosło dobrego rezultatu.

Jak bowiem sprawozdawał Jędrzejewicz „rozmowa była bardzo krótka i formalna. Mowy nie było o właściwym omówieniu zagadnienia (...). Wojciechowski zaczął rozmowę jak najbardziej niewłaściwie, że stoi na straży honoru wojska polskiego. Trudno o większy błąd, by tego rodzaju słowa o honorze rzucić Piłsudskiemu. Toteż Marszałek wzburzony odpowiedział: „No, no. Tylko nie w ten sposób” i schwycił Wojciechowskiego za rękaw (...). Prezydent strząsnął jego rękę”<sup>19</sup>.

Rozjechali się każdy w swoją stronę. Zanim to nastąpiło, Piłsudski odważnie ręką odsunął skierowany ku niemu bagnet jednego z żołnierzy. A młodego porucznika spytał:

<sup>18</sup> Małgorzata Olejniczak, *Witos*, Wyd. Buchmann, Warszawa 2012, s. 86.

<sup>19</sup> W. Jędrzejewicz, op. cit, s. 183.

– Czy będziesz do mnie strzelać, dziecko?

I usłyszał hardą odpowiedź gołowąsa:

– Tak, bo taki mam rozkaz.

Już w godzinę później rzeczywiście padły pierwsze w majowych dniach strzały. Przy Moście Kierbedzia zginęło 11 osób. Przy czym to wojska rządowe jako pierwsze użyły broni palnej. Odpowiedź wydawała się oczywista. Aby ją poznać w szczegółach, oddajmy znów głos Wacławowi Jędrzejewiczowi:

„Rozpoczęła się już skoordynowana akcja wojsk Piłsudskiego w Warszawie pod dowództwem gen. Orlicz-Dreszera (...). Zajęty został Plac Zamkowy, Sztab Generalny, Komenda Miasta. Oddziały Piłsudskiego weszły na Nowy Świat (...). Rząd już wcześniej przeniósł się do Belwederu. Wojska rządowe były pod dowództwem gen. Tadeusza Rozwadowskiego, jego szefem sztabu był płk Władysław Anders. Wezwano 12 pułków do przybycia do Warszawy”<sup>20</sup>.

Kolejnego dnia strajkowali już jednak kolejarze, aby wesprzeć Piłsudskiego, któremu znowu przydała się dawna socjalistyczna identyfikacja, podobnie jak poprzednio w rozmowach ze zrewoltowanymi żołnierzami niemieckimi w listopadzie 1918 r. na temat wycofania ich oddziałów z Polski.

## O POJEDNANIU JUŻ MYŚLELI ZANIM UMILKŁY STRZAŁY

Walki toczono ale i tym razem próbowano też rokowań, by je uśmierzyć. Jak relacjonował Stanisław Mackiewicz-Cat: „Dn. 13 maja Piłsudski wezwał mnie do siebie i proponował, abym zorganizował komitet, który podejmie się rokowań z rządem. Oświadczyłem, że propozycja ta jest ponad moje siły, i zaproponowałem mu, że przywiozę ks. Lubomirskiego i p. Aleksandra Meysz-towicza, których istotnie przywiozłem, ale starania tych panów o stworzenie komitetu pojednania z biskupem na czele nie udały się. Jako pośrednik wyjechał wieczorem tego dnia do Belwederu gen. Żeligowski”<sup>21</sup>.

Piłsudski wydał rozkaz generalnego uderzenia w czwartek 14 maja 1926 r. rano. O 14,30 siły mu podległe zdobyły lotnisko. Prezydent i rząd wycofali się z Belwederu – już o 17,00 przejętego przez batalion manewrowy z Rem-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 184–185.

<sup>21</sup> Stanisław Mackiewicz-Cat, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Pokolenie, Warszawa 1986, cz. I, s. 174.

bertowa – do Wilanowa. Za zaprzestaniem walk stanowczo opowiedział się premier Witos. Rząd zgłosił dymisję a prezydent Wojciechowski rezygnację. Pismo w tej sprawie odebrał marszałek Sejmu Maciej Rataj. Już rano 15 maja zaczął z Piłsudskim rozmowy o powołaniu rządu Kazimierza Bartła.

Znakomity historyk Paweł Zaremba przyznawał z rozbijającą jak na uczonego szczerością: „Trudno dziś powiedzieć, czego konkretnie chciał Piłsudski. Najbliższa przyszłość miała wykazać, że nie chciał ani zmiany ustroju ani nawet – jak to nazwał – eksperymentowania społecznego. Powodowało nim rzeczywiście przekonanie, że zbyt dużo jest w Polsce nieprawości i że zdoła tę nieprawość usunąć autorytetem własnego imienia”<sup>22</sup>. O to z pewnością pretensji do Marszałka mieć nie możemy.

Z pewnością nie zależało mu na prezydenturze, skoro wybrany przez parlament 31 maja 1926 r. stanowiska głowy państwa nie przyjął. Dzień później objął je wskazany zgodnie przez Piłsudskiego i parlamentarzystów prof. Ignacy Mościcki. Jeszcze tzw. nowela sierpniowa z 1926 r. dała prezydentowi prawo wydawania dekretów z mocą ustaw oraz rozwiązania parlamentu. W 1927 r. powstał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Realizował hasło Piłsudskiego walki z partyjnictwem.

W wielu dziedzinach chaos został powściągnięty. Nawet generałom wytyczano sprawy karne o korupcję i nadużycia na dostawach dla wojska, wśród ukaranych znalazł się Michał Rola-Żymierski (udowodniono mu, że zarabiał na machinacjach przy maskach przeciwgazowych dla armii) – później po wojnie też marszałek, ale z nominacji komunistów. Armia przestała być po maju rozrywana sprzecznymi tendencjami.

Kadry władzy zmieniły się na korzyść, miejsce ciemnych typów z dawnych armii zaborczych zajęły postaci takie jak sekretarka Piłsudskiego i zarazem znakomita poetka Kazimiera Iłłakowiczówna czy wspomniany już Jerzy Giedroyc, przez Czesława Miłosza wtedy nazywany uczynnym radcą z Ministerstwa Rolnictwa, bo tam właśnie zatrudnienie znalazł.

<sup>22</sup> Paweł Zaremba, *Historia Dwudziestolecia (1919–1939)*, Wydawnictwo Przyszłość, Warszawa 1983, t. II, s. 139.

Jednak czas dobrej koniunktury okazał się zwłaszcza w gospodarce niedługi, bo w trzy lata po przewrocie w Polsce – wybuchł globalny już Wielki Kryzys.

Całkowicie zgodnie z regułami demokracji przeprowadzono jeszcze wybory do Sejmu i Senatu w 1928 r. Jednak przed kolejnymi parlament został rozwiązany a posłowie opozycji uwięzieni w twierdzy brzeskiej, a potem sądzeni w politycznym procesie. Oczywiście łatwo wykazać, że Czechosłowacja, chociaż u siebie demokrację zachowała w ogóle nie broniła się przed Adolfem Hitlerem ani po Monachium w 1938 r. kiedy ją okrojono, ani w marcu 1939 r. gdy zlikwidowano resztki jej państwowości. A Polska nie tylko stawiała jako pierwsza zbrojny opór niemieckiej agresji, ale trwała w walce niewiele krócej, niż w niespełna rok później mocarstwowa Francja.

Nie zmienia to jednak faktu, że wybory z 1928 r. okazały się ostatnim wolnym głosowaniem do Sejmu w Polsce aż do... 1991 roku. Te 63 lat, oznaczające, że mało komu z Polaków dane było zagłosować zarówno w jednych jak i drugich, stanowi miarę tragizmu maja 1926 r. Nie udało się Polakom wtedy przepędzić obcych demonów (nieprzyjazne sąsiedztwo stanowiło oczywistą przesłankę „rozwiązań na skróty”), za to uwolnili własne. A sam Piłsudski indagowany kiedyś o uczczenie ofiar wydarzeń które doprowadziły do władzy jego obóz polityczny, miał stwierdzić kategorycznie, że nie stawia się pomników tam, gdzie Polak strzelał do Polaka.



---

---

# DZIESIĘCIOLECIE PRZEWROTU MAJOWEGO



1926 ■ Wydawnictwo wspomnieniowe w pierwszą rocznicę zgonu Wodza Narodu ■ 1936

---

---

Hr. 323



*J. Piłsudski*



*Mosicki*

# DZIESIĘCIOLECIE PRZEWROTU MAJOWEGO

1926 - 12 - MAJ - 16 - 1936



WYDAWNICTWO WSPOMNIENIOWE  
W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZGONU  
■ WODZA NARODU ■

### Przedmowa.

Niniejsze wydawnictwo ma na celu przypomnienie oraz zbilansowanie skutków owego jedyne­go w dziejach Polski wydarzenia, od którego rozpoczęła się nowa era w życiu odrodzonego państwa. Nic świadomie nieprawdziwego w tej książce się nie znajdzie, jak również nie znajdzie nikt ani chwalebstwa, ani przypodobania się obecnie rządzącym czynnikom. Dziś, z perspektywy dziesięciu lat można już obiektywnie ocenić wydarzenia majowe i każdy widzi, że tak olbrzymi w swej dramatyczności evenement był konieczny. Myśląc o znaczeniu przewrotu majowego, zmarły przed kilku laty Adam Skwarczyński pisał, że przewrót otworzył możliwości nowej współpracy społecznej — tej, która gardząc werbalizmem pisanych programów, organizuje zespoły konkretnej pracy: tworzy dobro rzeczywiste, materialne i kulturalne — i ma ambicję demokratyzować społeczeństwo nie tylko politycznie, lecz również i gospodarczo i kulturalnie — pod znakiem nie praw jedynie, lecz również i obowiązków i odpowiedzialności.“

Równocześnie z dziesięcioleciem przewrotu majowego przypada bolesna dla każdego Polaka rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Śmierć ta nastąpiła w chwili, która zadecydowała o tem, że Marszałek przeszedł do historii jako Wielki Człowiek, zostawiając państwo z silną armją i mocnym stanowiskiem międzynarodowem, a społeczeństwo nasze z mocną walutą, gospodarczo i finansowo samowystarczalne, od nikogo niezależne, od nikogo niewyczekujące pomocy, liczące we wszystkim na własne siły. Jak pisze ongiś przeciwnik ideowy Marszałka, b. premier i min. skarbu Władysław Grabski: „za życia wybitnych ludzi należy być bardzo oględnym w wypowiedaniu o nich sądów. Gdy mają duże zasługi i szereg lat pracy przed sobą, mogą zasługi swe zniweczyć następniemi błędami. Marszałek Piłsudski zmarł w chwili, gdy właśnie najlepiej uwidoczniły się wielkie Jego zasługi na wszystkich polach, tak, że dziś sądzić go można bez obawy, by sąd nie okazał się przedwczesnym.“

Niniejsze wydawnictwo postanowiło sobie za cel uwidocznienie tych zasług oraz przypomnienie autentycznych wydarzeń w czasie dni majowych 1926 roku.

STEFAN ŻEROMSKI

DIALOG PRZED MAJEM 1926 R.  
FRAGMENT Z „PRZEDWIOŚNIA“.

— Ja teraz stawiam pytania! I pytam się: na co wy czekacie? Dał wam los w ręce ojczyznę wolną, państwo wolne, królestwo Jagiellonów! Dał wam ludy obce, ubogie, proste, ażebyście je na sercu tej Mocarki, tej Pani, tej Matki ogrzali i do serca jej przytulili. Stolicę wolności dał wam w tym mieście! Czekacie! Czekacie! Czekacie, aż wam jarzmo znowu nałożą.

— Nie nałożą! Zginiemy, zanim jarzmo nam nałożą! Niedoczekanie ich, żebyśmy na to patrzyli!

— Nie wierzę! Wyrajcujecie przyczyny swojej nowej niewoli. Podacie przyczyny wszystkiego i uwidocznicie skutki. Ginać będzie za was, mądraków, jak zawsze — młodzież. Ja przecie wiem, co mówię, bom również za piecem nie siedział, gdy młodzi szli ginać. To wy pobijecie znowu tę młodzież — swoją mądrością, bo jedyną waszą mądrością jest policjant, no — i żołnierz.

— Tak, żołnierz! A ty co masz na obronę?

— Ja mam jeszcze na obronę — reformy! Reformy, któreby przewyższyły bolszewickie i niemieckie, któreby ludy okrainne odwróciły twarzą ku Polsce, a nie ku Rosji. Ale wy jesteście mali ludzie — i tchórze!

— To jest tylko zniewaga. W tem niema ani krzty prawdy.

— Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznaną przemianą starego więzienia. Musicie iść w ogonie „Europy“. Nigdzie tego nie było, więc jakieby mogło być u nas? Macie wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznaną, zburzyć

stare i wszcząć nowe? Umiecie tylko wymyślać, szkalować, plotkować. Macieź wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi, virtus — niezłomną, która może być omylną, jako rachuba, lecz jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości? Nikt nie myśli o tem, żebyście się stać mieli wyznawcami, naśladowcami, wykonawcami tamtych pomysłów, żebyście byli bolszewikami, lecz czy posiadacie ich męstwo?

— „Pewnem męstwem ja się nigdy nie pochlubię, ja przed bliźnich drzę męczeństwem, w otchłań spychać ja nie lubię“ . . .

— To są stare, magnackie, romantyczne teksty, którymi się w potrzebie zamazuje stawiane, dzisiejsze zarzuty. Pan, jakoby, wyżył się już romantyzmu, a jednak, gdy chodzi o odparcie zarzutu, używa pan tekstu romantycznego, zupełnie, jak kapłan, naginający wersety pisma do potrzeby obronienia danej tezy. Autor tego tekstu\*) „spychał w otchłań“ i nie „drżał przed męczeństwem bliźnich“, — tylko codzień, niewidocznie, niedostrzegalnie, naturalnie, zagryzał na śmierć swych pańszczyznianych niewolników, ale drżał przed „męczeństwem bliźnich“, to znaczy szlachty. Nie o męczeństwo chodzi, lecz o męstwo, o męstwo postawienia nowej idei. Jakąż wy macie ideję Polski w tym świecie nowoczesnym, tak nadzwyczajnie nowym? Jaką?

— Prosiłem cię, żebyś ze mną pracował. Te stopy papierów zawierają nową ideję Polski.

— To są stopy papierów i nic więcej. Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach. Jak zamierzacie ulepszyć życie Żydów, stłoczonych w ghettach? Nic nie wiecie. Nie macie żadnej idei.

— Nie oto nam też idzie, jaką ideję marzyciel wydłubie z swego mózgu, pasująca do życia jak pięść do nosa, lecz o mądre urządzenie istotnego życia na zasadach najmądrzejszego współżycia.

— Nie! Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei. Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakkolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest zaduch. Byt tego wielkiego Państwa, tej

\*) Zygmunt Krasiński, hrabia i ordynat opinogórski.

złotej ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski, — za ideję! Waszą ideją jest stare hasło niedołączonych, którzy Polskę przełajdaczyli: „jakoś to będzie!”

— Zbyt wielu mamy wrogów dookoła i na szerokim świecie, wewnątrz i na zewnątrz, ażebyśmy dziś i na długie lata mogli wypracować i ustawić na naszych drogach ideję. Gdy mnie ktoś w nocy napadnie, to moją ideją jest — obronić się! Gdy mi wciąż grozi, że mnie z domu mojego wygoni i na niewolnika weźmie, to, oczywiście, muszę przygotować sobie coś do obrony. Obronić się przed straszną koalicją wrogów — otóż pierwsza ideja. Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna — Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemię nasze ręce wyciąga. Jeszcze ziemię naszą nie odkupione jęczą pod wrogiem. Nie dać ludów pokrewnych na zmoskwienie . . .

— Zasieć je na śmierć, a nie dać!

— Jeżeli u nas zasiekają, jak ty mówisz, na śmierć, to za zmoskwienie się, za zaprzędanie się Moskwie, za służbę Moskwie przeciw Polsce. Jest to krwawa i podła metoda naszych wrogów, którą stosujemy z musu.

— Z musu . . . O, obłudo! O, krzywoprzysięstwo!

— Ty przecie znasz Moskwę. Ja cię zapytam, czy tam tak, jak u nas, karzą takich, co zdradzają, co się buntują przeciwko obowiązującemu prawu? Jeden ci fakt wymienię: wzięty na zakładnika, — dobre, prawo! — Witold Jarkowski, genialny wynalazca, świetny teoretyk awiatyki, profesor, najcudniejsza dusza człowiecza, ozdoba rodu ludzkiego, jako dziesiąty w szeregu stawiony pod ścianą bez żadnej winy i podle kulami zabity...

— U nas nie powinno być niżej, nie taksamo, lecz wyżej!

— U nas będzie wyżej. W granicach tej Polski, które los dał naszemu pokoleniu, stworzone będą stany zjednoczone, wolne, równe. Wypracujemy wszystko. Zbudujemy dom wspól-

ny. Ale musimy zacząć od przyciesi, a przede wszystkim musimy mieć za co budować. Bez pieniędzy budować nie można.

— Wiem „złoty“...

— Właśnie. Z ust mi wyjąłeś. Nie możemy oddać w niewolę czyjąkolwiek naszych rodaków na Rusi. To zażębie ludów ruskich, polskich, litewskich musi żyć w Rzeczypospolitej Polskiej. Gdy zbudujemy nasz dom, damy „bratu Rusinowi pokłon, braterstwo i równe we wszystkim prawo“, damy „każdej rodzinie rolę domową pod opieką gminy“. Wszystko będzie! Wynagrodzimy krzywdy, zapogodzimy się, podźwigniemy się...



WYWIAD UDZIELONY DNIA 10 MAJA 1926 R.  
 „KURJEROWI PORANNEMU“ PRZEZ MARSZAŁKA  
 PIŁSUDSKIEGO O T.ZW. TRZECIM RZĄDZIE WITOSA.

*(Dnia 10. maja 1926 r. ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski poruczył misję tworzenia gabinetu posłowi Wincentemu Witosowi. W związku z tem przedstawiciel „Kurjera Porannego“ udał się do Marszałka Piłsudskiego z prośbą o udzielenie wywiadu, stawiając następujące pytanie: „Ponieważ dzisiaj właśnie zakończony został niezmiernie dziwny w swoim przebiegu kryzys gabinetowy, w czasie którego p. Prezydent odwoływał się do opinji p. Marszałka, czy można prosić Go o wyrażenie poglądu na przeżyte świeżo wypadki ostatnich dni?“)*

— Nie uważam tego procesu za zakończony — odpowiedział Marszałek — gdyż kilkakrotne próby p. Witos'a nie udawały się jedynie z przyczyny nieumiejętności albo niechęci tego pana uwzględniania interesów moralnych Państwa. Państwo bowiem ma dwie funkcje wyraźnie państwowe i wyraźnie z jego bytem związane: wojsko i politykę zagraniczną, t. zw. stosunki z innemi państwami. Te dwie funkcje, jak zawsze twierdziłem, nie mogą podlegać fluktuacji gry zawistnych partyj, gdyż system taki prowadzi nieuchronnie Państwo do zguby i demoralizuje oraz degeneruje obie te funkcje. Takie było moje zdanie, gdy jako Naczelnik Państwa z trwogą patrzyłem w przyszłości, widząc rozigranie namiętności partyjnych w stosunku do tych właśnie dwóch par excellence funkcyj. Jak w poprzednim kryzysie, gdy padał p. Władysław Grabski, tak i w tym, gdy upadł p. Aleksander Skrzyński, stanąłem w obronie funkcyj wojska i dlatego wyłącznie o tem będę mówił.

P. Wincenty Witos znany jest w historii naszego Państwa głównie z bezceremonjalnego stosunku do wszystkich funkcyj

państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd, utworzony ongiś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem zgóry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska od tego czasu zaczęto dobierać generałów, którzyby mieli sumienie giętkie, zdolne do uprawiania — jak ja nazywam — handlu posadami i rangami, dla wygody takiego czy innego stronnictwa, takiego czy innego potrzebnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca — jednym słowem takiego czy innego człowieka. System demoralizacji wojska, które, nie mając praw wyborczych, ma jednego przedstawiciela swych interesów i potrzeb w osobie ministra, przy odpowiednim doborze tego ministra, zaczął świecić swoje triumfy nie przy kim innym, jak przy p. Wincentym Witosie.\*)

Przypominam też z owych czasów, że wobec mego przeciwstawienia się temu systemowi w stosunku do wojska, zastosowano względem mnie osobiście środki bardzo niedowcipne, ale zato bardzo hańbiące. Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie — b. Naczelnego Wodza — zdradzał, szukano jak to śmiał twierdzić, mojej śmierci.

(— *P. Marszałek ma na myśli rząd Witosy?*)

— Tak. Trwało to przez cały czas rządu p. Witosy i jego szlachetnych kolegów i dowodzenia wojskiem p. gen. Szeptyckiego. System ten w inny sposób, bardziej — że tak powiem — rozlewny, był stosowany i przy następnym ministerjum p. Władysława Grabskiego wraz z Władysławem Sikorskim.

Gdy więc na szczęście dla Polski padły oba ministerja, ministerja rozwydrzenia partyj, dzielących Polskę na szmatki na rzecz każdej partji i każdego stronnictwa, zostały po nich duże deficyty państwowe i ogólne, daleko idące zubożenie. Odbiło się to dotkliwie i na wojsku. Budżet wojskowy został w jednej chwili zmniejszony do połowy. Minister Spraw Wojskowych

\*) Wszakże to nie kto inny, jak Witos groził Polsce Szelą, mówiąc, że: „gdy nie pomaga głosy, to pomogą kosy”.

mieć obecnie musi do czynienia z dziesiątkami kryminalnych spraw o nadużycia pieniężne, popełniane przez protegowanych obu kiepskiej pamięci rządów: p. Wincentego Witos a p. Władysława Grabskiego. Obciążać zaś te kryminały i nadużycia mają nie winnych, lecz zubożały nagle o połowę budżet wojska. To też przestrzegałem p. Prezydenta i przy pierwszym i w obecnych kryzysach przed pomijaniem moralnych spraw wojska.

(— *„Jak należy rozumieć ten moralny interes wojska?”*)

— Moralne interesy wojska polegają nie na czem innym, jak na pogodzeniu faktu, że wojsko nie jest wyborcą, a więc nie ma pełnych praw obywatelskich, z innym faktem — musem służby w stanie wojskowym, z poczuciem gotowości poniesienia śmierci nie dla siebie, a dla Państwa. Moralność zaś publiczna wyklucza zgóry niebezpieczeństwo poniesienia śmierci dla poszczególnego stronnictwa lub poszczególnych posłów, gdy tacy panowie, jak p. Wincenty Witos i jego koledzy, neglizując honor służby i korzystając z faktu, iż wojsko nie jest ich wyborcą, brudną nieraz ręką często mącili sumienie wojska. Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych: używanie pieniędzy skarbowych na przekupstwa, szpiegowanie takich czy innych nieprzyjaciół partyjnych czy osobistych, jest nikomu nieznanym. Jest to przecież tajemnicą polityczną. Wątpię więc, aby gdziekolwiek w wojsku chciano połączyć zjawisko swojej śmierci z takim stosunkiem do rządu podobnego gatunku.

Wogóle neglizowanie funkcji państwowych, brak szacunku dla służby Państwa — jest charakterystyczną cechą rozumowań p. p. posłów i senatorów. Wyobrażają sobie oni bowiem, iż każdy człowiek, pozostający w służbie Państwa, zmieniać się musi w zależności jedynie od tego, jak, powiedzmy, wspólnie przy bufecie sejmowym pili wódkę czy kawę, p. Wincenty Witos z p. Markiem, czy p. Chądzyńskim, jaki: kwaśny, czy wesół uśmiech miał p. Stanisław Grabski w rozmowie z p. Feliksem Perlem (niedawno były to bardzo miłe uśmiechy), czy z p. Chacińskim. Wyobrażać sobie, że ludzie nieznikczemni mogli do tych wielkich zdarzeń przywiązywać uwagę, może tylko p. Wincenty Witos.

(— *Przy przeszłym kryzysie p. Marszałek wymieniał kandydatów na ministrów spraw wojskowych. Obecnie również*

*p. Witos rozgłaszał, iż teka wojska będzie obsadzona w porozumieniu z p. Marszałkiem. Czyż coś podobnego miało miejsce?)*

— Ależ nigdy. Przedewszystkiem nigdybym nie wybrał wymienionego już w pismach kandydata. Wogóle byłoby wielką naiwnością wierzyć w podobne nonsensy, że p. Witos, który dba więcej o wybory, niż o cokolwiek innego, mógł wyrzec się swojej — o ile wiem — zasadniczej myśli używania wpływów wojskowych nie dla czego innego, jak dla swoich partyjnych interesów. Było to jego zasadniczą myślą, którą mi nieraz wyrażał, jako Naczelnikowi Państwa, w okresie zbliżających się wyborów. Wtedy szermował szeroko wbrew memu pozwoleniu, mojem nazwiskiem, nie przez kogo innego, jak przezemnie szukając pomocy wpływów wojskowych dla swojej partji.

*(— „Znaczy więc, że przy obecnym kryzysie został zatracony interes Państwa, ocalony w zeszłym kryzysie przez wyeliminowanie teki wojska z rozgrywki stronnictw sejmowych i pozostawienie jej do dyspozycji p. Prezydenta?)*

— Ja tego stwierdzić nie mogę, gdyż nie jestem poinformowany o stanowisku p. Prezydenta w tej sprawie. Być może, że domysł pana jest słuszny, gdyż to bardzo patrzy' zarówno na p. Witosa, jak i na jego kolegów.

*(— „O ile rozumiem sens wytworzonej sytnacji, powróć p. Marszałka do wojska ulegnie zwłoce?“)*

Naturalnie. Pan widzi, iż ze swej strony nie robię ani kroku dla podtrzymania tak jaskrawego przekroczenia moralnych interesów państwa i moralnych interesów wojska. I stoję do walki, tak, jak i poprzednio, z głównem złem Państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści.

KONRAD WRZOS.

### WSPOMNIENIE SPRZED PRZEWROTU.

Pamiętam, było to na dwa tygodnie przed przewrotem majowym.

W zacisznym salonie, pełnym cennych pamiątek i rzeźb, wśród artystycznego nieładku, jaki tworzyły mahonie płomieniste, stare zegary i obrazy błyszczące od werniksu, pośród drobiazgów bardziej staroświeckich, niż dzisiejszych, rozlokowany wygodnie w fotelu, odpowiadał Marszałek na pytania, dotyczące się spraw ustroju państwa - dyktatury i demokracji. Było to mieszkanie obecnego ambasadora w Waszyngtonie p. Stanisława Patka na Kanonji. Siedzieliśmy przy takim samym antycznym stole, jak ten, który stoi w saloniku belwederskim, gdy postawiłem p. Marszałkowi takie pytanie:

— Czy wzięłby pan Marszałek dyktaturę w swoje ręce?

— Stawia pan niekonstytucyjne pytanie - groźnie, a zarazem żartobliwie zawołał Pan Marszałek - powinien pan za to w kozie siedzieć.

— Jeżeli Pan Marszałek każe - odparłem - przedtem jednak pragnę usłyszeć odpowiedź na moje pytanie.

— Ale ja nie odpowiem, bo nie chcę siedzieć w kozie - uśmiecha się Pan Marszałek.

Jasny jego wzrok, Te wielkie, szerokie, błękitne, prawie przezroczyste oczy biegły wdał.

— Cóż - odparł cicho, jakby w zadumie - dyktatura stawała przedemną tyle razy...

(Po dwóch tygodniach Marszałek przeszedł przez most i wziął władzę w swoje ręce. Wiele lat przed przewrotem majowym Marszałek Piłsudski przestrzegał opinię przed zgubnymi skutkami parlamentaryzmu. Nie odniosło to wielkiego skutku).

— Czy pan Marszałek nie widzi dróg wyjścia ze sytuacji? - zapytałem wówczas mego wielkiego rozmówcę.

— Z tego, co powiedziałem - rzekł wtedy Pan Marszałek - wynika jasno, że trzeba oddzielić ściślej rządy, które muszą być odpowiedzialne, od próby nieodpowiedzialnego rządzenia. To, zdaniem moim, na długo wystarczyć nie może.

— A więc ścisłe rozgraniczenie kompetencji? - wtrąciłem.

— Tak jest. Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców. Natomiast próby rządzenia zapomocą jakichś grup ludzkich, zapomocą dajmy na to 444 posłów i 111 senatorów prowadzą do niepożądanych celów.

Marszałek ciągnął dalej:

— Zawsze twierdziłem - brzmiały jego słowa - że wszelkie próby ze strony rządu zdobycia sobie siły przez wysiłek i zadowolenie wszystkich nigdy się nie udadzą. Siła bowiem zawsze chce być odpowiedzialną za siebie. Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co się nie podoba. Gdy frymarczy, gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą.

Potem rozmowa moja z Marszałkiem zesłała na temat dyktatury.

— Czy Pan Marszałek nie sądzi - zapytałem - że jest ona wyłącznie kwestią człowieka?

— Ja tego nie chcę rozstrzygać - padła odpowiedź.

Nastąpiła chwila, po której poprosiłem P. Marszałka o pozwolenie postawienia sobie dalszego pytania.

— Czy jednak nie podziela Pan Marszałek opinii, że silny człowiek, któryby ujął władzę, łatwiej potrafiłby opierać się trudnościom?

— Ze sejmem, czy bez sejmu? - żywo zapytał Marszałek

— To byłoby już jego sprawa - odpowiedziałem.

— Wpędza mnie pan w pułapkę - zareplikował żartobliwie Marszałek, grożąc palcem. Powiedział jednak: — Ja twierdzę, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskuteczyć. Tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złemi zwyczajami sejmowymi, albowiem złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji.

Na pożegnanie wyciągnął do mnie Marszałek rękę. Silne i piękne ręce... Dziwne, jak obydwie są od siebie różne: lewa drobna, delikatna, prawie że kobieca, prawa twarda, silna, męska... Te ręce po dwóch tygodniach ujęły władzę, by nie wypuścić jej do ostatniej chwili.



DR. MAREK RAPPAPORT.

### A IMIĘ JEGO CZTERDZIEŚCI I CZTERY...

W prologu części III. „Dziadów” w celi więziennej klasztoru budzi się ze snu więzień poeta i pisze węglem na ścianie z jednej strony: „D.O.M. Gustavus obiit M.D.CCC.XXIII. calendis Novembris” (Gustaw zmarł w listopadzie 1823), a z drugiej strony: „Hic natus est Conradus M.D.CCC.XXIII. calendis Novembris.” (Tu urodził się Konrad w... listopadzie 1823). Przedzierzgnąwszy się z Gustawa w Konrada, poeta w owej chwili usypia.

W związku z prologiem w akcie I. w wigilię Bożego Narodzenia, a więc 24 grudnia 1823 r. wszyscy więźni w Klasztorze bazylijskim Towarzysze gromadzą się w celi Konrada i wówczas to - o północy - w dzień imienin swoich poeta - wizjoner wpada w stan natchnienia, którego wpływem jest sławna improwizacja wraz z szczytowym punktem ekstazy: widzeniem ks. Piotra. O duszę poety rozgrywa się walka między szatanem (który przemawia przez pieśń zemsty i nienawiści, przez myśli pogańskie i pychę), a duchem chrześcijaństwa, który oddawna siłą dziedzictwa i własnych przeżyć przenika nawskroś serce i całe jestestwo poety. Zwyciężyła w tej walce prawdziwie chrześcijańska jaźń wieszczka, której uosobieniem jest ks. Piotr. Poeta - wizjoner, jako ks. Piotr, ma widzenie i przepowiada, że Polskę wskrzesi mąż Opatrznościowy, „krew jego dawne bohaterzy, a imię jego czterdzieści i cztery”.

Pomijając wszelkie inne znamiona tego męża Opatrznościowego, które nieraz już roztrząsano, omówić chcę teraz jeno ów ostatni akord improwizacji: „a imię jego czterdzieści i cztery”.

Ani liczba 44, ani liczby 40 i 4 mimo wszelkie kombinacje alfabetyczne, matematyczne i kabalistyczne nie oznaczają żadnego imienia i - jak się dotychczas wydawało - nie wskazywały żadnej znamiennej daty.

**Dodajmy jednak do grudnia 1823 (a więc do dnia improwizacji i widzenia) liczbę 44, a dostaniemy i miesiąc i rok urodzenia istotnego wskrzesiciela Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, który urodził się w grudniu 1867 r.**

Miałbyż to być czysty przypadek? Trudno mi doprawdy nazwać przypadkiem zdumiewającą zgodność tylu momentów.



*Handwritten signature*

## ZAGADKOWE BANDY OSTRZELIWAŁY W NOCY WILĘ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W SULEJOWKU.

*W ślad za przytoczonym powyżej wywiadem komisarjat rządu na m. stoł. Warszawa skonfiskował numer „Kurjera Porannego“, zawierający wywiad. Następnego dnia „Przegląd Wieczorny“ zamieścił pod przytoczonym tytułem taką wiadomość:*

Wczoraj w godzinach popołudniowych w pobliżu willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku poczęły się gromadzić w różnych miejscach grupy jakichś podejrzanych indywidualiów. Ludność miejscowa, która to zauważyła, stwierdza, iż większość z nich była uzbrojona. Bandy te krążyły pod osłoną lasków, podchodząc z chwilą nastania ciemności do samej willi.

O godzinie 11 wieczorem rozpoczął się formalny atak band, najwidoczniej zorganizowany i pozostający pod wspólnym kierownictwem na willę Marszałka. Willę ostrzeliwano ogniem, zdaje się karabinowym i rewolwerowym. Strzelanina miała charakter jakby regularnej tyraljerki i trwała przez dłuższy czas.

Na wieść o tym napadzie na willę Marszałka Piłsudskiego zjawiała się pomoc z pobliskich garnizonów wojskowych, dzięki czemu napastników odparto i rozproszono. Jak można sądzić, padło kilkaset strzałów ze strony band.

## OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO WOBEC PRZEDSTAWICIELI PRASY W NOCY Z DNIA 12-GO NA 13-GO MAJA O GODZINIE 1-SZEJ.

*Po uskuteczonym marszu na Warszawę i zajęciu Komendy Miasta Marszałek oświadczył przedstawicielom prasy:*

Nie mogę długo mówić. Jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę siły z wszystkimi konsekwencjami.

Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią durponderabilia: jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka a nie o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia.

Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości.

## OŚWIADCZENIE WOBEC MARSZAŁKA SEJMU M. RATAJA.

*Bezpośrednio po przyjęciu prasy Marszałek Piłsudski odbył dłuższą konferencję z marszałkiem Sejmu Ratajem, wysuwając kategoryczne żądanie natychmiastowego ustąpienia rządu Wincentego Witosa i kończąc:*

Osoba Prezydenta Rzeczypospolitej jest poza sferą pertraktacji i o przesileniu państwowym niema mowy.

## P. P. S. WZYWA DO STRAJKU.

*Samorzutnie z własnej inicjatywy P. P. S. usposobiona w sensie jaknajbardziej wrogim do rządu Witosa, ogłosiła strajk, wydając następującą odezwę:*

## Polska Partja Socjalistyczna

Robotnicy!

Rząd reakcyjny Witosy wywołał **Wojnę Domową**. Krew żołnierska, krew ludności cywilnej płynie na ulicach stolicy. Pan Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzeczypospolitej, wraz z swymi ministrami odrzucili wszelkie próby porozumienia. Odpowiedzialność za wojnę bratobójczą spada na sumienia tych ludzi.

Robotnicy Warszawy!

Jest jedno tylko wyjście z położenia  
Niezwłoczna Dymisja Rządu Witosy.

Na szalę wypadków rzucić musicie czyn robotniczy  
**STRAJK ROBOTNICZY**

Strajk powszechny rozpocznie się w piątek 14-go maja i trwać będzie aż do odwołania.

Żądamy ustąpienia Rządu Witosy!

Żądamy zaprzestania walki bratobójczej!

Precz z rządami reakcji!

Niech żyje lud pracujący!

Centr. Komitet Wyk. P. P. S.

**WARSZAWSKI  
OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY P. P. S.**  
uchwalił:

Wezwać wszystkich robotników i pracowników miasta Warszawy do powszechnego strajku w dniu 14-go b. m. aż do odwołania. Ze strajku wyłączamy wodę, światło, chleb i szpitale.

Niech strajk ten będzie potężnym protestem przeciwko Rządowi Chjeno-Piasta i Wojciechowskiego.

Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armji i Rządu robotniczo-włościańskiego.

Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S.

## OBWIESZCZENIE MARSZAŁKA SEJMU O ZWOŁANIU ZGROMADZENIA NARODOWEGO

Na mocy art. 41 konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921r. („Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej“ ust. 44, poz. 267) oraz ustępu 2-go art. 1-go regulaminu Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 lipca 1922 r. zwołuję Zgromadzenie Narodowe na dzień 31 maja 1926 r. na godzinę 10 rano do sali obrad Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

MACIEJ RATAJ

Marszałek Sejmu i Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego  
Warszawa, dnia 22 maja 1926 r.

### RZĄD PREMIERA BARTLA DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ.

Powołany przez marszałka sejmu, działającego w myśl art. 40 Konstytucji, rząd złoży swą władzę w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej, obranego przez Zgromadzenie Narodowe.

Tragiczne wydarzenia ostatnich dni, głęboko wstrząsające sumieniem wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, domagają się zbiorowego wysiłku, aby raz na zawsze usunąć możliwość ich powtórzenia.

Przyczyny tych wydarzeń leżą w rozkładzie moralnym, jaki toczył zaczynał życie publiczne w Polsce; przeciw temu rozkładowi musi się zwrócić zdrowe poczucie obywatelskie.

Rząd rozumie, że dziś nie dość jest utrzymać tymczasowo ład i spokój, że ponad to musi być osiągnięty taki poziom moralności życia publicznego, któryby dawał pewność wewnętrznego odrodzenia i wywyższenia Rzeczypospolitej.

To odrodzenie moralne, oparcie rozwoju Rzeczypospolitej na poszanowaniu prawa i słuszności społecznej, wykorzenieniu wszelkiego sobkostwa partyjnego czy jednostkowego, uważa rząd nietylko za hasło na przyszłość, ale za bezpośrednie zadanie swojej pracy na dziś.

Odpowiednie zarządzenia, zmierzające do usunięcia zła, jakie się wkradło do życia państwowego, zostaną podjęte w zakresie działania rządu niezwłocznie, zarazem rząd wystąpi z planem niezbędnej naprawy organizacji życia państwowego i usunięcia jej dotychczasowych niedomagań.

Niezłomnie wierząc w żywe wartości moralne i obywatelskie narodu, rząd wymaga stanowczo od wszystkich obywateli bezwzględnego posłuszeństwa i lojalnego współdziałania oraz nieprzeszkadzania rządowi przez jakiegokolwiek nieuprawnione samodzielnie wystąpienia.

**KOMUNIKAT SZTABU GENERALNEGO WOJSK  
MARSZ. PIŁSUDSKIEGO Z 15 DNIA MAJA 1926 r.**

Prezydent Rzeczypospolitej zrzekł się władzy na rzecz Marszałka Piłsudskiego i uznał go za jedynie godnego i powołanego do rządzenia Polską. Rząd Witosa został rozwiązany. Marszałek Piłsudski wraz z Marszałkiem Ratajem pracuje nad utworzeniem nowego Rządu, złożonego z ludzi uczciwych i godnych władzy.

Oddziały zaprzestaną walki i po uporządkowaniu zostaną odesłane transportami do swych garnizonów. Marszałek Piłsudski nakazuje zachować spokój i godność wzajemną wojska.

Szef Sztabu Generalnego  
**Burchardt-Bukacki**  
gen. brygady.

MARSZAŁEK SEJMU RATAJ DO PRZEDSTAWICIELI PRASY.

*W Piątek 14 maja 1926 r. o godzinie 10 wieczorem zgłosili się do mnie ks. prałat Tokarzewski i mjr. Maranek, którzy wręczyli mi pismo p. Prezydenta Wojciechowskiego o treści:*

Do Pana Prezydenta Marszałka Sejmu

Macieja Rataja.

Proszę Pana Marszałka o przybycie niezwłocznie do miejsca mego pobytu w Wilanowie dla przyjęcia mego oświadczenia, które pragnę złożyć w obecności rządu dla zaprzestania dalszego przelewu krwi. Proszę spowodować natychmiastowe zawieszenie broni.

Wilanów, dnia 14 maja 1926 r.

(—) S. Wojciechowski.

(—) Wincenty Witos.

*Zgodnie z życzeniem p. Prezydenta Wojciechowskiego, udałem się o godzinie 12-tej w nocy do Wilanowa, miejsca pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu. Tam otrzymałem następujące pisma:*

Do Pana Marszałka Sejmu

Macieja Rataja.

Wobec wytworzonej sytuacji, uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w zgodzie ze złożoną przezemnie przysięgą, zrzekam się tego urzędu i zgodnie z art. 40 Konstytucji przekazuję Panu Marszałkowi Sejmu uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Równocześnie załączam prośbę o dymisję dotychczasowego rządu.

Wilanów, dnia 14 maja 1926 r.

(—) S. Wojciechowski.

DO PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Niniejszem zgłaszam dymisję całego rządu.

(—) Wincenty Witos.

Wilanów, dnia 14 maja 1926 r.

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA RADY MINISTRÓW ODBYTEGO W WILANOWIE DNIA 14 MAJA 1926 ROKU W OBECNOŚCI P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Początek o godzinie 5, min. 30 pp.

Pan Prezydent Rzeczplitej zażądał od Rady Ministrów odpowiedzi na pytanie, czy w związku z sytuacją, wytworzoną zajęciem stolicy przez wojska Piłsudskiego i grożącą w dalszym ciągu wojną domową, należy prowadzić dalej walkę, czy jej zaniechać.

Rada ministrów, jednomyślnie uznając, że przedłużanie walki w tych warunkach doprowadzi do wojny między poszczególnymi dzielnicami Rzeczypospolitej, że koniecznem jest użycie całości wojska dla obrony granic państwa wojną taką zagrożonych, że wreszcie niezbędnem jest w interesie państwa usunięcie rozdziału dzielącego naród oraz wojska na dwa wrogie obozy, postanowiła, że wobec tego przerwanie dalszej walki jest nakazem chwili.

W przekonaniu, że nowemu rządowi łatwiej uda się przeprowadzić to zadanie, Rada Ministrów uchwaliła zgłosić swą dymisję.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej jednocześnie zakomunikował swą decyzją złożenia urzędu Prezydenta.

Następnie podpisy ministrów.

Za zgodność: (—) Wincenty Witos.

— Zdecydowałem się dymisję rządu przyjąć — oświadczył p. Marsz. Rataj.

KOMUNIKAT MARSZAŁKA SEJMU.

Wobec zrzeczenia się przez Stanisława Wojciechowskiego stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej, obejmuję na zasadzie art. 40 Konstytucji zastępczo funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, dnia 15 maja 1926 r.

Marszałek Sejmu  
(—) Maciej Rataj.



## ULICE WARSZAWY W DNIU PRZEWROTU MAJOWEGO.

Ranek 12 maja.

Wilgotny, majowy ranek. Na ulicach pełno ludzi. Rozgadany tłum spacerował po trotuarach. Gromady młodych chłopców maszerowały po ulicach ze śpiewem „My, pierwsza brygada,“ wznosząc okrzyki na cześć Marszałka. Publiczność tu i ówdzie wtórowała. Przeciągnął pochód socjalistyczny, przeplatający swe rewolucyjne pieśni okrzykami na cześć Piłsudskiego. Kręcące się beczynnio rozciekawione tłumy były raz po raz natryskiwane hałasami i pieśniami legjonowemi. Z niechęciom patrzano na wygalonowany mundur jakiegoś jenerała, który odkrytym samochodem kursował między komendą miasta a pałacem Rady Ministrów,

\* \* \*

Na Krakowskiem Przedmieściu panował ruch niezwykły, Przed Wizytkami zebrał się olbrzymi tłum. Kręcili się ciekawi, beczynni, rozgadani.

— A wiecie, że ministrowie radzą od rana i postanowili wezwać Prezydenta?

— Wezwać? A gdzież on jest, że trzeba go wzywać?

— Pojechał do Spały. Dziś rano pojechał do Spały na polowanie.

— To chyba niemożliwe!

— A jakże. dobrych sobie ministrów dobrał i kancelarię że mu nic nie powiedzieli. Fantastyczne!

— Patrzajcie, przecież to belwederskie auto...

Klakson ostro rozpędzał tłum. Lśniący Cadillac skręcił nagle, minął lwy i wartę przed pałacem radziwiłłowskim. Obok Prezydenta, ubranego w czarny płaszcz, siedział adjutant.

Tłum przed pałacem gęstniał... W rozciekawionej ciżbie wywiązywały się krótkie dialogi, w których ze zmiennem szczęściem różni ludzie brali dorywczo udział. Jakiś młodzieniec, w czapce szkoły mierniczej, odezwał się z przekąsem: „będzie gromnica przyświecać radzącym ministrom.“

— Jaka gromnica? — spytał zdziwiony Jacek.

— To kolega nie wie, że piłsudzczy tak przewali Wojciechowskiego.

*(Fragment z powieści Władysława Jana Grabskiego p. t „Bracia“).*

### Wieczór 12 maja.

#### I.

Około godz. 6-ej popoł. rozpoczyna się kompletny chaos w ruchu ulicznym, w informacjach społecznych prasy i urzędów, w rozgorączkowanych umysłach. Ulice zalega tłum, usiłujący przedostać się w kierunku mostów, sejmu, gmachu rady ministrów. Oddziały policyjne i wojskowe przeciągają w galopie lub pędzącymi samochodami, w górze widać obserwujące samoloty; dziesiątki dodatków nadzwyczajnych i setki pogłosek kursują wśród publiczności. Z tych i owych ulic już bucha żywiołowy okrzyk „precz z Witosem“ i „niech żyje Marszałek Piłsudski“, śpiew „My, pierwsza brygada“ zagłusza wreszcie wszystko. Kordony wojska i policji z trudem utrzymują linię, gubią się wśród dziesiątków tysięcy ludności, manifestującej na rzecz Marszałka lub też poprostu przyglądającej się wydarzeniom.

*(Fragment reportażu St. Strumpf-Wojtkiewicza „Warszawa w ogniu.“)*

### Popołudnie 12 maja.

Zaskoczony strzałami śródmieście znalazło się nagle w matni i myślało tylko o własnej sytuacji. Rozgrywały się sceny niebezpieczne. W popłochu i ciżbie, pomiędzy tramwajami kopiącymi się z trudnością jak żuki przez tłok i zabierającymi w ostatnim, swym kursie maruderów z krańcowych dzielnic miasta, mijały się gromady łobuzów i łazików warszawskich, nigdy niczem nieustraszonych z wiecznie zmrużonym na wielkie i małe zdarzenia

„perskiem okiem“ i bawiących się znakomicie na koszt chwili, bez względu, jakie będą następstwa. Kobiety robiły zamieszanie jak zawsze, ku wielkiej uciesze gawiedzi.

— Matko Boska, a cóż to się to porobiło?... — biada zażywna jejmość z przedmieścia, z plecionką prowiantów w rękę — Tylko żem sobie weszła do sklepu kupić masła i jajów, że to tu lepsze, aż jak nie rzuci się naród, jak nie polecą w Chmielną! Ledwie żem wydychała. A ludu tego na ulicy, ludu!... Pochód jaki, albo co?...

— A jakże, pochód! Wspomniała baba dziewic wieczór. Był, ale pierwszego maja.

— Nieś pani to masło i jajka, kiedy niesiesz, a zaglądamy do kosza, bo jak armata strzeli, to ci odrazu gotową jajecznicę usmaży!

— Mamusiu, mamusiu! Prędko, bo mówią, że to ostatni tramwaj! Od mostu już nie idą! Piłsudski podobno już na moście!...

— Ty, Heniek!... Słyszałeś?... Dziadek z legunami wali na Warszawę. Będzie granda, co?..

— Panno Ireno, proszę zamną! Odprowadzę panią do Alei, tam luźniej. Panowie, proszę dać przejść! proszę się cofnąć!...

— A cofaj się pan sam, kiedy masz takie delikatne zdrowie! Jak takiemu żeberko uszkodzą, to zarazy wołał Pogotowie!

— Wynajmij sobie pan prywatną karetkę, kiedyś taki hrabia!

— Antek, cholero jedna! Będzie się czepiał z pyskiem pana hrabiego?... Pan hrabia kupi zapalczki, dziesięć groszy pudełko, dziesięć groszy zapalniczki, razem dostanę pięćdziesiątkę co?..

Policja! Policja! O Jezu - duszą!...

W tłum wpada regularny czworobok policjantów i najeżdża bagnety.

— Rozejść się! Nie gromadzić po rogach, rozejść się! Ustąpić z jezdni! Słyszano? Ustąpić z jezdni!...

Tłum kołysz się i cofa opornie o parę kroków, wpięrając się w mury domowe. Tylko mały ulicznik, jak piskorze, śmigają między korbami policjantów, nie darywując okazji.

— O jej, panie starszy, co się pan tak gniewa! To głupi tramwaj może sobie chodzić środkiem ulicy, a obywatel nie?...

Żydek przedziera się przez tłum i ostrożnie ciągnie za rękaw najbliższego przedstawiciela władzy.

— Panie policjant, ja się chciałem pana tylko o jedną rzecz spitać, czy to może być, co u nas na Dziki ulice żydki mówiły, że ten nasz rząd, to już wcale nie jest nawet nasz rząd?!

— Idź pan do Witosy, to się dowiesz napewno. Rozejść się. Nie zagradzać jezdni!

— Nu, to czego się pan ciśniesz, kiedy ja grzecznie pitam?

— Panie starozakonny, pan naczelnik nie ma czasu. Daj pan złotówkę, to pana zaprowadzę do prezydenta.

— Zygmusiu, Zygmusiu, bój się Boga! Takeś mnie wciąż napędzał i zapomniałam u mamusi parasolki, tej nowej, co to wiesz... Chyba się wrócimy?...

— Zwarjowałaś? Na Senatorską, gdzie już strzelają? Pał djabli parasolkę! Byleby się jako dostać do domu...

— Strzelają?... Jezu! A też bandyci!...

— Uważasz, Józiek?... Ta pani to myśli, że kto strzyla, to zara musi być bandytą. A jak porządny człowiek chce drugiego za łeb wziąć, to ma niby nie strzelać, tylko zębami kłapać co?...

— El U nich w Kulparkowie wszystkie tak. Inteligencja!

— Stefan, te! Rozumiesz co? Bo ja nie. Bujda, czy też naprawdę ma co być?...

— Coby nie miało? Nie słyszałeś, jak mówiło tych dwu w mundurach? Że do wieczora weźmie Warszawą gołemi rękami.

— Niby kto?

— Niby Piłsudski! Wojsko za nim.

— Phi, phi! No a rząd? Jakże?

— A także! Nudny jesteś, jak knot w oleju. Ten rząd ustąpi, a będzie inny.

— Lewica?

— Pewnie, że nie Witos. Poto się cała chryja dzieje. O, armaty! I wojsko. Wiozą na most. Idziemy za nimi?

— Się wie. O jej... Będzie bigos, jak w zapusty!

Ponad monotonym stugłosem cizby wystrzelają nagle po przerwie jak czerwone race cienkie przeciągłe recitatiwi gazeciarzy:

— Dodatek nadzwyczajny! Piłsudski z wojskami wkracza do Warszawy, nadzwyczajny dodatek!

— Dawaj! Dawaj! Tu, mały! Tu!...

Deszcz białych ulotek zawisa nad tłumem. Ogromnemi literami czarno na białem skaczą słowa:

— W obliczu wojny domowej! Przebieg dotychczasowych wypadków. Marszałek Piłsudski wkroczył do Warszawy!

Ogromne: — Ach!... przetacza się tłumami nad tłumami jak fala i na sekundę zastyga w martwą ciszę, poprzez którą na tle suchego trzasku dalekich karabinów słyszeć już tylko nieodstępny odtąd aż do końca refren niezwykłych dni:

— Dodatek nadzwyczajny! Wkroczenie Piłsudskiego do Warszawy, nadzwyczajny dodaaa...tek!

*(Marja Sypyrkówna).*

## PIĄTEK, 14. MAJA.

Kto widział ulice Warszawy tego dnia, ten jej już chyba w życiu nie zapomni.

Chęć zobaczenia wydarzeń wojennych jest tak silna, że nic jej tłumić nie może, największe nawet niebezpieczeństwo.

Od czasu do czasu, w chwili bardziej niebezpiecznej, kiedy karabiny maszynowe zaczynają grać blisko, ulica pustoszeje, wszyscy chowają się do bramy. Wygląda to mniej więcej tak, jak schronienie się przed jakimś rześistym deszczem.

Ale po chwili wszyscy wychodzą, znowu patrzą, wyglądają, rozmawiając z sobą, śmieją się, dowcipkują, dyskutują z żołnierzami, płaczą się między lawetami armat, snują się przed ustawionemi lufami karabinów maszynowych.

Kobiety nie zapomniały przytem o zalotnych minceczkach, flircie, a nawet o oglądaniu wystaw sklepowych z najmodniejszymi kapeluszami...

Osobny rozdział w tym nieprawdopodobnym i tragicznym widowisku stanowią gawrosze warszawscy, zawsze dowcipkujący, zamiłowani w gapiostwie nieustannem, wchłaniający z jakąś dziwną lubości łośkot strzałów.

Całe zastępy publiczności pozostają z żołnierzami w najlepszej komitywie.

Widziałem np. taką scenę:

U wylotu ul. Kruczej i Alei Jerozolimskiej okopały się na skwerku pod drzewkiem trzy karabiny maszynowe. Oprócz tego leży tam kilku żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału. Wszyscy oni są otoczeni całą gromadą przechodniów, przeważnie obojga płci.

Przystaję na rogu Kruczej i widzę, że tą ulicą przemykają się nieliczni przechodnie popod ścianami domów.

Wtem rozlega się gwizd przeraźliwy kilkunastu młodzieniaszków. Jest to widać sygnał umówiony, bo przechodnie chowają się do bramy i oto karabiny zaczynają grać.

Po kilku chwilach nastaje cisza i wszyscy znowu wędrują dalej.

I tak ciągle . . .

*(Express Poranny z 15. V. 1926 r.)*



## ROZKAZ DO ARMII PO WALKACH MAJOWYCH.

Żołnierze!

Nie poraz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorowite dziecko, prowadziłem Was w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł pomiędzy nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przed obie strony jednako umitowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas żołnierzy, takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słańką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom wolną i pewną życia. Lecz, widzimy ją, niestety, w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i 'braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzy-

jaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za Ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako Wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych Waszych bólach i trudach, w mękach w niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie nie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do nowej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

*Minister Spraw Wojskowych*  
*(—) Józef Piłsudski*  
*Pierwszy Marszałek Polski.*

---



Józef Piłsudski wraz z bratem Bronisławem w latach dziecięcych.



Dom rodzinny Piłsudskiego w Żuławie



Zabytkowy lamus „świronek” w majątku Żuławie — miejscu urodzin Marszałka



Komendant na „Kasztance”



Ulubiona ławka Marszałka nad jeziorem w Pikiliszkach

## MARSZAŁEK PIŁSUDSKI O DNIACH PRZEŁOMU I O SYTUACJI PRZED ZGROMADZENIEM NARODOWEM.

Dnia 24 maja 1926 r. Marszałek Piłsudski udzielił wywiadu przedstawicielom prasy, których pierwsze pytanie brzmiało: „Wobec całego szeregu sprzecznych wersji krążących wokół wypadków dni 12, 13, i 14 maja i znacznych rozbieżności w opinii co do ich ujęcia, czy nie zechce Pan Marszałek dać swego autorytatywnego ich oświetlenia?”.

— Rozumiem pańskie pytanie — zaczął Marszałek — i wiem, że winienem obszernie wytłumaczyć wypadków mojej Ojczyźnie. Nie chcę zatrzymywać się długo na różnych detalach, które dotąd zbieram, jako materiał historyczny, lecz dam panu ogólny przebieg wypadków, tak, jak wrył się on w moją pamięć. Przypuszczam, że pan pamięta, iż przez cały początek r. b. nie mówiąc już o końcu ub. r., toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetjach nie dawała nigdy decyzywnego rezultatu. Tak, że wydawało mi się, iż przeciwko moim postulatom ześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymywały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwym trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w Państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność Państwa od wszystkich „nuworiszów“ którzy narówni zemną i wielu ludźmi przyszli do Państwa Polskiego ubodzy i zdążyli kosztem Państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc by ku hańbie naszej Ojczyzny Państwo we wszystkich drobiazgach należało do nich.

Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu, przypominającego mi bezecnej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej nie chcąc

swojem imieniem i służbą popierać ludzi, którzy zdaniem mojem brali udział w najcięższej zbrodni. dokonanej na Polsce, — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela. Bezkarność w tej dziedzinie zgóry przesądzała trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach.

Rząd ten odrazu ogłosił rząd „silnej ręki“, zwracając się przedewszystkiem przeciwko mnie osobiście. \*)

Decyzję wystąpienia powziąłem postanowieniem starać się jedynie o obalenie rządu, nie występując zresztą przeciwko osobie p. Prezydenta Wojciechowskiego. Dotąd żałuję, iż p. b. Prezydent naraził mnie i siebie na śmieszna sytuację na moście Poniatowskiego, zamiast kazać reprezentować siebie przez tych co nie śmieli stanąć mi do oczu.

(— *„Właśnie przebieg tej rozmowy nie jest dotąd dobrze znany opiniji...“*)

— Osobiście oświadczyłem p. Prezydentowi, że wolę nim pertraktować, niż toczyć boje. P. Prezydent wybrał inną drogę. Nie chcą narażać osoby Prezydenta na udział bezpośredni w boju, co byłoby dla mnie rzeczą łatwą, przerzuciliem przejście przez Wisłę na most Kierbedzia, dokąd natychmiast się udałem i co, jak pan wie, zostało dokonane prawie bez strat. Krótkie boje nastąpiły dopiero przy posuwaniu się od Placu Zygmunta w głąb miasta. Te boje, także z niewielkimi stratami dały w moje ręce cały Plac Saski wraz z centralnymi instytucjami wojskowemi.

Po przybyciu wieczorem do Komendy Miasta zaprosiłem do siebie p. Marszałka Rataja i stwierdziłem odrazu, że mam już przewagę sił, które wzrastać będą niemal z każdą godziną, lecz że i teraz uniknąć chcę większych wstrząśnień, na co jest jeszcze czas i dlatego proponuję mu, że jeśli uważa to za potrzebne, by rozpoczął medjacje między mną a Belwederem. Dodałem, iż śpieszyć z tem trzeba, gdyż z natury rzeczy już dnia następnego, jeśli medjacje nie będą zakończone w przeciągu nocy, będę musiał iść dalej siłą ze wszystkimi jej kon-

\*) Wincenty Witos zażądał od Prezydenta Wojciechowskiego pozwolenia na zaarrestowanie Marszałka Piłsudskiego. Za tak haniebne żądanie Prezydent wyrzucił Witosza za drzwi. (przyp. red.)

sekwencjami. P. Marszałek Rataj zgodził się ze mną i podjął tę próbę, która nad ranem dała rezultat zupełnie negatywny, nie z mojej przyczyny.

W drugim więc dniu walki mógłbym właściwie zakończyć spór orężny względnie łatwo. Uległem jednak jeszcze i tym razem próbie, proponowanej mi z innej strony — nazwisk w tej chwili wymienić nie chcę — prolongowania medjacji w inny sposób. Widziałem, iż w ten sposób zwiększam może stratę w ludziach, lecz wewnętrznie nie mogłem zdobyć się zaniechanie zupełnie tego sposobu wstrzymania nie tylko rozlewu krwi, lecz i sięgających głębiej rozdrażnień, które mogłyby jako rezultat dać zjawiska, trudniejsze do opanowania. Przyczem dodam, że nie miałem na myśli rozruchów socjalnych, gdyż po wejściu do Warszawy stwierdziłem stan psychiczny miasta, idący wraz ze mną tak zdecydowanie na przełom moralny w naszej Ojczyźnie, że zdawałoby się, iż wszyscy, a więc i przeciwnicy, muszą to widzieć. Dałem więc tylko termin, do którego nie prowadzę ataku decydującego. Termin ten miał upłynąć o godz. 11 wieczorem, gdyż dla uniknięcia przelewu krwi osób cywilnych, przygotowałem się do nocnego ataku.

Próba owa, jak mnie się zdaje, niechętnie prowadzona, rozchwiała się, tak, iż o godz. 11 zawiadomiono mnie, że nie mam na nic liczyć. Jednocześnie rozchwiał się jednak mój plan ataku nocnego, gdyż kontrola wykazała fakt zmęczenia żołnierzy długimi marszami, które — nawiasem mówiąc — mogą uchodzić za rekordowe nietylko u nas, ale na całym świecie, że wymienię tylko 13 p. p., 5 pułk jazdy. Dlatego też atak decydujący poprowadziłem dopiero rano dnia następnego, kończąc go koło 5 godziny i zmuszając sztab, dowodzący po tamtej stronie, do bezwładnej i nonsensownej ucieczki.

Późnym wieczorem przyjechał do mnie do sztabu kapelan Prezydenta, ks. prałat Tokarzewski, z prośbą o zaniechanie wszelkiej walki i z innymi, całkiem prywatnymi kwestjami od p. Prezydenta.\*) Stałem natychmiast do dyspozycji p. Wojcie-

\*) Naskutek owładnięcia przez wojska Marszałka wszelkimi środkami łączności ze stolicą, Prezydent Wojciechowski nie mógł się porozumieć z małżonką, przebywającą w Spale. Za pośrednictwem ks. prał. Tokarzewskiego zwrócił się do Marszałka, aby ten zezwolił mu na rozmowę telefoniczną ze Spalą. (przyp. red.)

chowskiego. by mu ułatwić wszelkie jego osobiste sprawy. Natomiast prosiłem p. Marszałka Rataja, by zechciał ubrać w formę urzędową wyrażoną przez p. Prezydenta Wojciechowskiego chęć dymisji. Tem się sprawa zakończyła, gdyż próby ściągnięcia większych sił z Poznańskiego i z Pomorza ku Warszawie, chociaż zostały — jak pan dobrze wie — uczynione, zgóry według mnie skazane były na coś w rodzaju wojny kokoszej. Nie wydawało mi się bowiem możliwem rozpoczynanie przez wojsko walki raz jeszcze.

Przechodzę teraz do punktu, który, zdaje się, głównie zajmuje umysły t. j. do próby, która mi się zupełnie udało, pójście dalej drogą legalizowania tego, co zaszło. Miałem do wyboru: albo przeciągnąć dalej strunę i zakończyć tak, jak, zdaje się, żądano odemnie: jakąś próbą dyktatury i wzięcia władzy w swoje jedynie ręce, albo, co mi się wydawało, jako drogą możliwą, próbę zalegalizowania faktu dokonanego, gdy p. Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę i odwołania się w ten sposób do sił moralnych w swojej Ojczyźnie które — jak mi się zdawało — zostały silnie podekscytowane mojem wystąpieniem.

Wybrałem drugą drogę i wtedy śpieszyłem jak najgwałtowniej, czyniąc nacisk pod względem czasu, nie pod względem treści na p. Marszałka Rataja, który prawnie do wyboru nowego prezydenta jest jego zastępcą i zatem miał obowiązek sformowania nowego rządu, wobec ustąpienia poprzedniego. P. Marszałek Rataj wybrał do sformowania rządu prof. Bartla. Prof. Bartel jednak odmawiał, będąc, jak twierdził, przeciwnikiem zasadniczym sejmowych rządów. Wyznaję [otwarcie, iż poparłem p. Rataja w zgwałceniu, że się tak wyrażę, woli prof. Bartla, który jednak zażądał rewanzu z mojej strony.

Na rewanz ten się zgodziłem pod warunkiem, iż rząd uważać się będzie za tymczasowy do wyboru nowego Prezydenta i dlatego cały swój nacisk położyłem na możliwie szybkie zwołanie Zgromadzenia Narodowego, by nowy prezydent mógł zacząć pracować, daj Boże, silniej i skuteczniej, niż to było z dotychczasowymi prezydentami, nie wyłączając i mnie b. Naczelnika Państwa.

Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei we mnie pokładanych i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy,

jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozważą i świadomą decyzją, pomimo iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwać spokojnie na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajęń, tak silnie zresztą krytykowanych w całym aparacie państwowym.

Będę o tem mówił z panem jeszcze kilka razy do wyboru Prezydenta i wówczas będę miał okazję wejść w detale i szczegóły. Teraz ograniczę się jedynie tym ogólnem stwierdzeniem. I mogą krytykować mnie ludzie tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, że zrobiłem coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i że uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji. Dodać muszę, że jestem pełen podziwu dla zachowania się wojska podczas walki. Walka odbywała się w mieście, pełnem pokus dla głodnego często żołnierza. Trzeba bowiem wiedzieć, że ja walczyłem z zaimprowizowanym sztabem, który miał naturalnie trudności w zaaprowizowaniu na czas oddziałów. Przytem tak oryginalnej bitwy, toczonej w mieście wśród publiczności, zbierającej się tłumnie koło żołnierzy, wśród krążących tramwajów, nigdy dotąd w świecie nie było. Żołnierze mężnie wytrzymali prywacie i zachowywali się zarówno w stosunku do publiczności, jak i branych gęsto jeńców z wyszukaną grzeźnością.

Niestety, nie mogę tego powiedzieć o przeciwnej stronie. Wymienię najprzyszykniejsze dla mnie fakty: Przedewszystkiem najbardziej oburzający jest fakt zajęcia siłą szpitala Ujazdowskiego. Pułki 22, 1, 13, które tamtędy zdążyły ku granicom miasta, w kierunku Belwederu, by prędzej uwolnić z opresji część pułku szwoleżerów, broniącą się w swoich koszarach — wahały się dość długo, ponosząc straty, przed atakowaniem obsadzonego przez przeciwnika szpitala. Ta sprzeczna z wszelkimi prawami międzynarodowemi prawda działania przeciwnej mi strony obciąża odpowiedzialność tych, co tam dowodzili. Nie mogę też powiedzieć, aby zachowanie się dowódców takich, jak p. Młaczewski, ówczesny minister spraw wojskowych, w stosunku do

poszczególnych oficerów i żołnierzy, którzy przypadkowo często trafiali w jego ręce, należało do przyzwoitych.

Szwoleżerom, którzy, jak wiadomo, noszą na szlifach moje cyfry, gdyż jestem ich szefem, p. Malczewski rwał szlify, depreczając je nogami i znieważał nieraz czynnie bezbronnych ludzi. Strzelano również do okien mieszkań rodzin oficerów szwoleżerskich, gdzie pozostawały bezbronne kobiety i dzieci. Już nie mówię o próbie nastraszania mojej żony i dzieci, gdy raz po raz posyłano lotników, którzy krążyli nad Sulejówkiem, gdzie żadnych wojsk nie było, udając, że chcą rzucać bomby.

(— „W tym opisie wypadków, o ile zrozumiałem, p. Marszałek dał zarazem ich genezę?“)

— Tak jest!

(— „A teraz chciałbym przejść do innej kwestji. Jako konsekwencję wybrania przez p. Marszałka drogi legalizowania wypadków, opinja rozumie objęcie przez p. Marszałka Prezydentury. Czy wolno zapytać o stosunek p. Marszałka do tego postulatu społeczeństwa?“)

— Wiem, że pytanie to jest skierowane ku mnie z tak wielu stron, iż winienem dać na nie odpowiedź. Niech pan jednak pozwoli, że odpowiem publicznie wymijająco, gdyż musi być dany wybór pomiędzy kilku kandydatami. Czekam więc zgłoszenia publicznie kilku kandydatów, bym mógł ich wszystkich — z wyjątkiem tych, którzy na mój szacunek nie zasługują, lub nawet zasługujących, lecz pochodzących ze stronnictw sejmowych — zebrać u siebie, by ich namówić do jednego publicznego aktu. Akt ten wyobrażam sobie w postaci deklaracji, że żaden z kandydatów, zebranych u mnie, nie idzie na żadne „pacta conventa“, ani ze stronnictwami sejmowymi, ani z bankami, czy z grupami koncernów i interesów. W ten sposób, przypuszczam, udałby mi się protest przeciwko zwyczajom polskim tak dawnym, jak ongiś elekcyjne wybory królów, a które, jak mi się zdaje, chcą w stosunku do prezydenta powtarzać stronnictwa wraz z udającymi dawnych magnatów nuworyszami. Przecież prezydent, tak, jak ongiś król, reprezentować musi całe państwo, ze wszystkimi stronnictwami i ze wszystkimi warstwami. Jest z natury rzeczy jeden tylko i jako taki, stojąc u góry, jest skazany na samotność.

Hańbą Polski, zarówno w okresie, gdy szła do upadku, jak i w nowej Polsce t. zw. demokratycznej, jest obciążenie swego

przedstawiciela na zewnątrz i wewnątrz wszelkimi wysokimi przysięgami, których sami wyborcy nie składają, albo składając, nie dotrzymują i odebranie temu przedstawicielowi nawet pozorów władzy bezpośredniej, któraby ułatwić mogła dotrzymanie przysięgi, mówiącej m. in. o obronie godności imienia polskiego na świecie.

Sam zaś zwyczaj, stosowany dawniej i w naszych czasach, bezczeszczenia publicznego przedstawiciela narodu i ojczyzny, nikczemnego wdzierania się do spraw i uczuć najbardziej prywatnych, stałych prób robienia z tego, co jest, jak wojsko, sztandarem Państwa i Narodu, jakiejś szmatki, tarzanej w błocie, nie jest dla nikogo zachęcającym momentem znoszenia tej obrzydliwości życia polskiego — na stanowisku prezydenta.

Dlatego też, powtarzam, przy stawianiu kandydatów nie chcę być jedynym kandydatem Polski i chciałbym w pierwszej chwili zbliżyć się ze współczuciem i serdeczną pomocą człowiekowi, który ma siłę wewnętrzną, bo potrafił to paskudztwo przeżyć i w sobie strawić, do tych szczęśliwych lub nieszczęśliwych wybrańców narodu polskiego, nim kłamka wyborów nad kimkolwiek zapadnie.



PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA  
DO PRZEDSTAWICIELI STRONNICTW SEJMOWYCH  
DNIA 29. MAJA 1926 r.

Nie będę się wdawał w dyskusje nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć.

Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce, t. j. nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej, były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie.

W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyli się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej t. zn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem Państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejs bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniechęcić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu kto reprezentował Państwo. Tych reprezentujących Państwo było trzech: mnie, jako Naczelnikowi Państwa obrzydzało życie ciągłą naganką oszczerstwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie. Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu Sejmu i Senatu.

Gdy byłem po raz ostatni w Belwederze u. p. Wojciechowskiego, żał mi go było. Człowiek tajał, postarzał się pod wpływem pracy Sejmu i Senatu. Kiedy go usiłowałem namówić do nieulegania wpływom partyjnym, odrzekł, że chciałby partjom oprzeć się, ale czuje, że ulegnie. W takich oto warunkach stawia się tych, których się wybiera na reprezentantów Państwa.

Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że Sejm i Senat są instytucjami najbardziej zniechęconymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zacieży nad wami. Dałem gwarancję swobodnego obioru Prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych.

Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród.

Wiedźcie, że w przeciwnym razie nie będę bronił Sejmu i Senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę. Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy Rząd, ale bez nacisku partji. To jest jego prawo.

Z kandydaturą moją róbcie, co się wam podoba. Nie wstydzę się niczego, skoro się nie wstydzę przed własnem sumieniem. Jest mi obojętnem, wiele głosów otrzymam. Dwa, sto, czy dwieście. Nie robię jednak żadnego nacisku co do wybrania mojej osoby. Wybierajcie tego, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska. Gdybyście tak nie postępowali, widzę wszystko w czarnych dla was kolorach, a dla siebie w barwach przykrych, bo niechciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych.

W rozkazie moim do wojska powiedziałem, że wzięwszy państwo słabe i ledwie dyszące — oddaliśmy obywatelom odrodzone i zdolne do życia. Cóżście z tem państwem uczynili? Uczyniliście żeń pośmiewisko.

Obecnie Rząd próbuje przygotować rozmaite prace. Obawiam się jednak, że po wyborze Prezydenta wszystko pójdzie po dawnemu. Boję się, że Sejm chce pozostać. A trzeba, abyście Panowie rozeszli się na pewien czas, bo musi się przecież stać coś nowego. Niech Prezydent przez pewien czas nie ma Sejmu i Senatu na karku. Trzeba mu dać swobodę do utworzenia

Rządu i do rozpoczęcia praca, za które Rząd będzie przed Sejmem potem odpowiadał. Nie chciałbym mieć wyrzutów, że nie doprowadziłem do końca rozpoczętej roboty i że bat nie świstał na ulicach.

Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i urowanie drogi uczciwości. Czekam a zapewniam panów że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech Państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei. Zastanówcie się nad tem, panowie, przemyślcie i przedyskutujcie.

---

## LIST MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W SPRAWIE WYBORU NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

(W poniedziałek 31 maja 1926 r. na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego celem wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej zgłoszone z ramienia lewicy i centrum kandydaturę Marszałka Piłsudskiego, a z ramienia prawicy — Adolfa Baińskiego. Wynik głosowania: Marszałek Piłsudski głosów 292, Adolf Baiński głosów 193, kartek białych i nieważnych — 61. Tak więc Prezydentem Rzeczypospolitej został wybrany Marszałek Józef Piłsudski, który atoli nieprzyjął wyboru, co umotywował w liście do Marszałka Sejmu Rataja następująco:)

*„Panie Marszałku! Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób za-legalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim panom, że wybór moj nie był jednomyślnym, tak, jak to było w lutym 1919 roku. Mniej może w Polsce będzie zdrad i fałszu.*

*Niestety, przyjęc wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czynilem ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.*

*Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu uchronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.*

*Nje mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.*

*Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny.*

*Przepraszam za sawód, który czynię, nietylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą Zgromadzenia żądają tego odemnie.*

*Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadośćuczynić tym żądanom.*

*Dziękuję raz jeszcze za wybór i proszę o natychmiastowy — daj Boże — szczęśliwy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej.“*



## MARSZAŁEK PIŁSUDSKI O NOWOWYBRANYM PREZYDENCIE RZECZYPOSPOLITEJ PROF. DR. IGNACYM MOŚCICKIM.

(W dniu 1 czerwca 1926 r. Zgromadzenie Narodowe 281 głosami wybrało na Prezydenta Rzeczypospolitej kandydata Marszałka prof. dr. Ignacego Mościckiego. Wobec ogólnego i zrębiałego zainteresowania osobą Elekta, przedstawiciele prasy udali się do Marszałka Piłsudskiego, który na zadane mu pytanie o nowego Włodarzu Rzeczypospolitej oświadczył, co następuje:)

— Zadaje pan pytanie bardzo dla mnie przykre. Nie dlatego, by moje przyjazne stosunki z prof. Mościckim i jego rodziną były w czemkolwiek naruszone, lecz ze względu na nieprzyjemności publikowania szczegółów tak osobistych spraw, jak przyjaźń między ludźmi. Rozumiem jednak dobrze, że prof. Mościcki z chwilą wybrania go na Prezydenta staje się do pewnego stopnia własnością narodu. I rozumiem zaciekawienie jego osobą. Sądzę także, iż mam prawo mówić o nim publicznie, aby osłonić jego osobę przed szarpaniem plotkami i wymysłami, które, niestety w Polsce częściej znajdują posłuch, niż spokojna prawda. Chcę więc wierzyć, iż zarówno pan Mościcki, jak i pani Mościcka nie wezmą mi za złe tej niedyskrecji.

Znam prof. Mościckiego od bardzo dawna i nieraz w mem życiu podróżując po świecie, zaważałem o niezwykle gościnny i serdeczny jego dom. Przyjemnie mi jest zaznaczyć, iż w mojem tułaczem nieraz życiu, jakie pędziłem w młodym wieku, dom pp. Mościckich był dla mnie jednym z przyjemnych odechnień, które tem mi jest droższe we wspomnieniach, że wewnętrzna wysoka kultura gospodarzy, nabyta przez wychowanie prawie w jednakowych ze mną warunkach, przypominała mi nieraz, stracone już wówczas dla mnie, życie w rodzinnem cieple. Prof. Mościcki ciężko pracował nie tylko na utrzymanie swojej rodziny na emigracji, lecz również dla tej wielkiej sła-

wy, jaką posiada zarówno w nauce, jak i w dziedzinie wielkiej techniki.

Poznałem go w Londynie. Widywałem go bardzo często w Szwajcarii, gdzie pracował we Fryburgu, zyskując renome jednego z największych wynalazców, jakich ma świat, w dziedzinie elektrotechniki i chemji. Pragnę zaznaczyć, iż jedna specjalna cecha szczególnie mnie zawsze uderzała w p. Mościckim. Przy ogromnej pracy nad swymi pomysłami, do ich urzeczywistnienia szedł drogą konstruowania nowych zupełnie wynalazków, jako środków dla wykonania głównego pomysłu. Śmiał się często, twierdząc, iż nieraz te pomocnicze, że tak powiem, wynalazki okazywały się znacznie zyskowniejsze i łatwiejsze do zastosowania niż pomysły główne, które wymagały dłuższej pracy i tak, jak gdyby uciekały od niego gdzieś w dalszą przestrzeń. Oburzał się zawsze wtedy, iż musi się zajmować rzeczą mniejszej dla niego wagi, gdyż to mu się udaje, a jednocześnie przeszkadza w głównej pracy.

Ta miła prawda o metodzie wielkich prac i męce tworzenia łączy bardzo ściśle ludzi jednakowego może w tej mierze charakteru. Dlatego też przypuszczam, nieraz w przeszłość łatwiej mi było porozumieć się z prof. Ignacym Mościckim niż z wielu innymi kolegami życia i współtowarzyszami pracy.

Umysł taki jak prof. Mościckiego, nie daje się nigdy wepchnąć w ramy doktryn, a specjalnie nie da się nigdy zamknąć takiej duszy w ramki maluczkich doktrynek, ciasnych formułek i jeszcze ciaśniejszych prawidełek, jakimi ludzie tak chętnie krępują i siebie i tych, którzy muszą pracować nad większymi zagadnieniami.

Prof. Mościcki jest wybitnym technikiem. Ma więc metody ujęcia każdej rzeczy, nad którą pracuje technicznie. Gdym zdecydowany nie przyjął urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, myślał o innych kandydaturach, dobieierałem sobie w myśli ludzi o wyższej kulturze i o wysokim napięciu tego, co jest honorem i godnością osobistą, nie znoszącą upokorzenia. I gdym się wahał między dobieieranymi w myśli ludźmi, przeważał we mnie zawsze moment techniczny nad momentem humanizmu, który także mógł wchodzić w rachubę.\*) Sądzę bowiem, iż ojczyźnie

\*) Drugim kandydatem Marszałka Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej był prof. Marjan Zdziechowski, filolog.

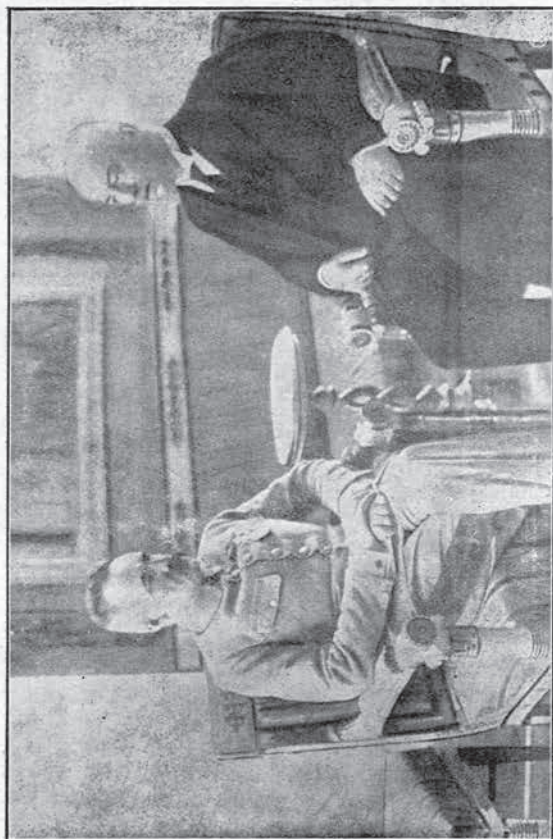
naszej brak jest w pracy państwowej dobrych techników tej pracy, specjalnie gdy idzie o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej machinie państwowej, będącej w biegu.

Z przykrością dowiedziałem się, iż p. Mościcka, nadzwyczaj miła i serdeczna kobieta, jest obecnie chora, co sprawia, że nowowybrany Prezydent, gdy wybór tak go zaskoczył, pierwsze swe kroki musi poświęcić chociażby krótkiej opiece nad chorą żoną. Ku swemu, a i mojemu żalowi Prezydent Mościcki przez pewien czas będzie zmuszony urzędować, nie mając przy sobie swej długoletniej towarzyszkę życia.

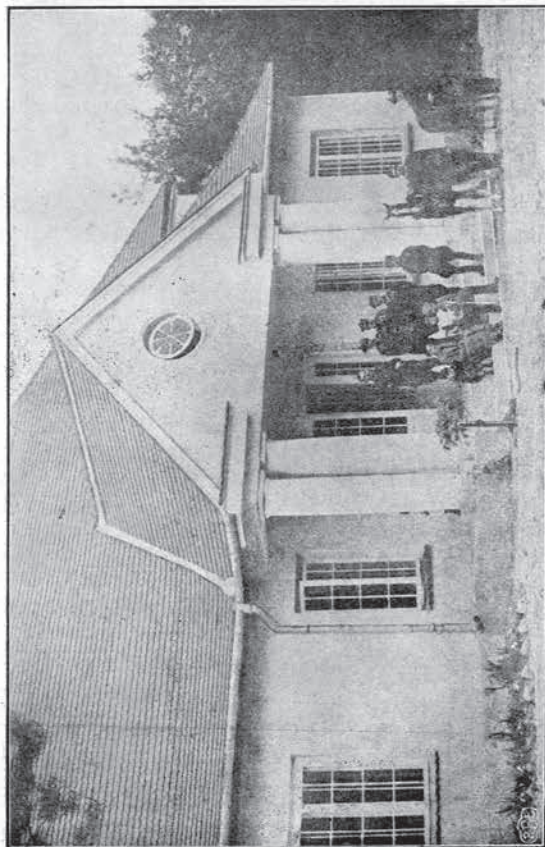




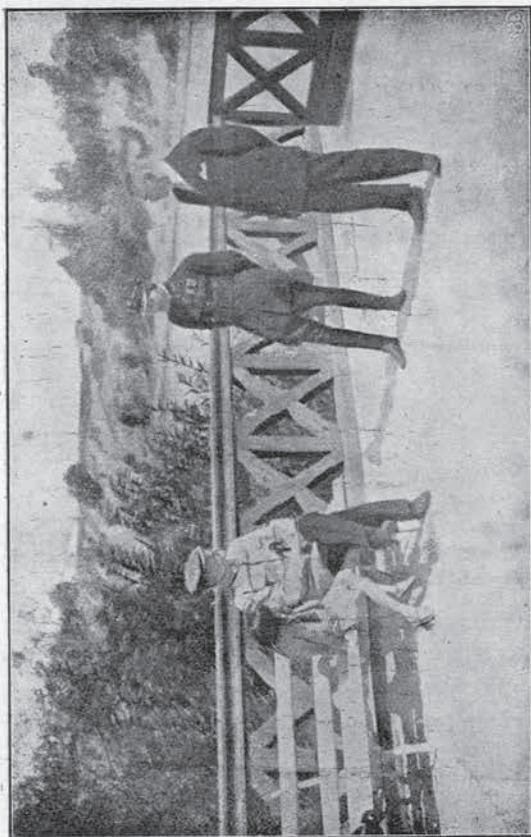
Marzałek, Nuncjusz Rettii (obecny Papież Pius XI) i kardynał Kakowski



Marszałek i Prezydent Narutowicz w Belwederze



Marszałek w gronie rodziny na tle willi „Milusin” w Sulejówku



Marzałek Piłsudski w Druskiénikach

MARJAN PIECHAL.

DIALOG POMAJOWY.

FRAGMENT Z DIALOGU O ADAMIE SKWARCZYŃSKIM  
p. t. ANIOŁ I JAKÓB.

Gdy się w rozmowie czy piśmie miało szczęście walczyć ze Skwarczyńskim\*), odnosiło się zawsze wrażenie, że się walczy w roli biblijnego Jakóba z Aniołem. Tak wysoki był nastrój tematów i argumentów, w które za sobą wprowadził. Niechże teraz wywołany serdecznie z poza świata cień jego wygra ostateczną już chyba walkę wręcz z Jakóbem, spragnionym świtu.

**Jakób**: Chcę dotrzeć do podstawowej prawdy twojej wiary.

**Anioł**: Prawda jedyna — w czynie ludzkim.

**Jakób**: Nie znam czynu. Nigdy nie byłem jego sprawcą.

**Anioł**: Uwierz w czyn drugich. I to będzie czynu twojego początkiem, ta twoja wiara.

**Jakób**: Nie igraj z człowieka wiara, nie wierzę w czyn cudzy — co teraz ze mną zrobisz?

**Anioł**: Zmuszę cię siłą do wiary.

**Jakób**: Siłą czego?

**Anioł**: „Siłą fatalną“ nowych czynów, powstałych z ducha mego pokolenia.

**Jakób**: A jeżeli i tak nie uwierzę?

---

Zmarły w 1934 roku współtwórca nowej Konstytucji oraz ideolog obozu pomajowego.

**Ānioł** : Wtedy cię zetrę w proch, gdyż historia należy do mnie, a historia nie zna miejsc próżnych — zasypuje je bezlitośnie ludzkimi trupami.

**Jakób** : Trupami z ducha ?

**Ānioł** : To wszystko jedno...

**Jakób** : A czy wierzysz w upiory ?

**Ānioł** : Wierzę. Tyś upiór.

**Jakób** : Ten upiór ciebie i twoje pokolenie będzie straszył. Już was po nocach, a nawet we dnie straszy. Nie obroni was wasza wiara. Straszyć was będzie upiór w postaci nędzara z każdego załomu waszych pięknie zbudowanych gmachów w stolicy państwa, straszyć was będzie zdemoralizowany „bezczynek“ robotnik i inteligent — taki, jak ja, straszyć was będzie upiór zastarzałej nędzy polskiej, niewytrzebiona od wieków krzywda polskiego „bandosa“, przylepionego brudem do wiejskiej gnojówki i bezkarny od początku wyzysk polskiego „komornika“, cementującego siódmym potem i krwią własną skupiska osad przemysłowych i miast naszych.

**Ānioł** : Przemawiasz stylem agitacyjnej broszury i w nastroju przedwyborczego wiecu. Nie o to chodzi. To jest zaledwie fragment w programie naszego, to znaczy mojego; twojego, wspólnego czynu. Znasz przecie Norwida, który powiedział : „Dasz jeść wszystkim, pić wszystkim na niedługo, ale co życia jest, to zgaśnie — ale twoje wojska z sztandarami ogołoconemi z narodowego blasku pierzchną, a hetmany pójdą w policjanty, z głodnym się ludem znów potykać, a pisarzom i mędrcom piersi wyschną, a sztukmistrze nie znajdą, co już począć. I nastąpi znowu rozłamanie... W tem jest cała sprawa wolności, ażeby nie ilość, ale jakość rządziła“, a ty chcesz akurat na odwrot... Jesteś upiorem.

**Jakób** : Upiorem dla swoich czasów był także Norwid, którym ty dziś tak przeciw mnie szafujesz. Czy nie widzisz w tem dla mnie pomyślniejszych horoskopów na przyszłość, niż dla swoich idei, tak dziś triumfujących ? Przecież Norwid mówił to wszystko z myślą o zasadniczej przebudowie dotychczasowego ustroju Polski, przebudowie, polegającej na jaknajściślejszym związku i połączeniu „pomiędzy słowem ludu a słowem pisanem i uczone“ a myśli i natchnienia czyli idee z łona tegoż

ludu czyli tych dzisiejszych bandosów i komorników powstała kazał podnosić i rozwijać „do potęgi ogarniającej ludzkość całą“. Pokażcie nam taką ideję, a potem dopiero każcie nam, jeśli to jest potrzebne do jej realizacji, cierpieć odwieczny głód i znosić zadawnioną nędzę — bo przecież „nie jest światło, by pod korcem stało“, jak parafrazował biblię tenże Norwid.

**Antioł:** Nie każdą prawdę można wydmuchać orkiestrą przez trąby. Musi być zachowana równowaga pomiędzy tem „słowem ludowem a słowem pisanem i uczonem“. Nie można z narodu robić wagi, której raz jeden koniec, innym znów razem drugi koniec triumfuje. Chodzi o to równoważenie sił w realizowaniu historycznego zadania naszego narodu. A zadaniem tem jest środek czyli sposób, jak to pięknie tłumaczy Norwid, swoisty sposób, wypływający z połączenia się w naszym kraju pierwiastka chrześcijańskiego z tradycyjnym, sposób moralnego rozwiązywania najwyższych zagadnień człowieka i ludzkości. Wspólnymi siłami całego narodu, a nie tylko jednego odłamu, musi realizować ten przypadły nam w udziale ideał moralny nasze państwo pod groźbą utraty swej niepodległości z powrotem.

**Jakób:** Jednak naród, a Państwo...?

**Antioł:** Państwo jest formą prawną narodu, jest jego ciałem „żywem, organicznem“, jakby znowu powiedział Norwid.

**Jakób:** Aha! nareszcie . . . A więc wiara twoja, to wiara w czyn nietylko państwowo — co państwo-twórczy. To dla mnie zbyt ogólne. A moja wiara, to również wiara w czyn, ale, że tak powiem, w czyn z drugiego końca narodu, od jego podstaw, od jego poszczególnych cegiełek w fundamencie, bo jeżeli ten będzie słaby, to cały gmach runie. Rozumiesz mnie?

**Antioł:** Rozumiem, ale wiary twojej nie podzielam, bo jest błędna. Trzeba zacząć od syntezy sił, a nie od ich analizy, no i cel przy tem trzeba, to jest plan, mieć ogólny i z góry przewidujący możliwe efekty. Ty uzdrowienie fundamentu bierziesz za cel, a to, ku czemu ma on służyć, spychasz na plan dalszy. Głowę odrzucasz dla nóg. Nie masz oczu. Nie sięgasz wzrokiem dalej, niż na to pozwala wyciągnięte twoje ramię...

**Jakób** : Spragnione czynu realnego moje ramię... Ja „nie mam oczu“... A ty nie masz nóg, nie chodzisz po ziemi. Jesteś anioł i rzeczywistość twoja nie jest z tego świata.

**Anioł** : Twardo stoję na ziemi, ale nie jestem przyziemny. Nie chcę pełzać, chcę latać. Program realizowany przez państwo, któremu służę, nie może brać środka za cel...

**Jakób** : Ale zato celu może używać, a nawet nadużywać, jako środka. Pod postacią wyższych idei i zadań narodu w opakowaniu etykietalnym państwa, ileż to światowych zbrodni i pospolitych łotrstw doszło publicznie do skutku. Pod hasłem realizacji najwyższych ideałów człowieka i ludzkości przez państwo kryją się niejednokrotnie najwulgarniejsze interesy wszelakiego rodzaju dorobkiewiczów i najpospolitszych karierowiczów życiowych. Państwo cara, też przecie w mniemaniu własnem z woli najwyższej realizujące nadziemskie ideały, schodziło nawet w nizinę w trosce o swe fundamenty. Też przecie „uwłaszczało“ chłopów, ale teraz dobrze już wiemy, że nie robiło tego dla chłopów, lecz dla interesów gospodarki kapitalistycznej klas posiadających, które potrzebowały wtedy więcej takiego „komornika“ miejskiego, niż przykutego do ziemi „bandosa“. I cóż to państwo cara zrealizowało? Płacz i zgrzytanie zębów i największy przelew krwi bratniej w dziejach świata. Przeminał również Aleksander Wielki, imperjum rzymskie, „święte cesarstwo narodu niemieckiego“, Napoleon, Bismarck...

**Anioł** : Czekaj.. To wszystko były imperjalizmy, nie oparte o istotne zrozumienie prawdy chrześcijańskiej, która nakazuje moralność narodów i klas oprzeć na imperjalizmie, skierowanym nie na zewnątrz, ale na wewnątrz, w samych sobie, w głębi własnego ducha, własnych pierwiastków przyrodzonych, dla rozwinięcia ich ku doskonałości. Imperjalizm naszego państwa tem się właśnie chce i będzie różnić od imperjalizmów dotychczas znanych w dziejach. I za to odpowiedzialność spada nie na jedną klasę, ale na cały naród. Dla realizacji tego ideału nie stać nas na rezygnację z jakiegokolwiek najdrobniejszej bodaj cząstki energii społecznej narodu w postaci jakiejś klasy, stanu, warstwy czy grupy. Nie stać nas na ubytek tak skąpych jak dotąd sił wewnątrz wobec niewspółmiernie groźnych sił z zewnątrz. Gdy nie obronimy swej idei imperjalizmu na wewnątrz, stanjemy się znów, jak to już raz w historii z nami było, pro-

wincją cudzą, częstką obcych nam i na usługach cudzych imperjalizmów na zewnątrz. Dlatego nie stać nas na osłabiające całość gmachu narodowego eksperymenty gwałtownych rewolucyj socjalnych, raczej na rozłożoną na raty i okresy reformistyczne ewolucję.

**Jakób :** Najlepiej na niej wychodzą ci, co posiadają, a najgorzej ci, co nie mają nic...

**Antioł :** Tem większa ich zasługa...

**Jakób :** Sobie zatrzymujecie korzyści, a ich obdarzacie frazesem czcnych zasług cierpliwości i pokory wytrwania.

**Antioł :** Nietylko zasługami. Budujemy Gdynię, rozprawdzamy nowe linje kolejowe, nowe węzły komunikacji i stacje ludzkiej energii, przejmujemy gospodarstwo z rąk obcych w naszym kraju w narodowe gromadzkie władanie, oczywiście w miarę możliwości wśród nadzwyczaj niesprzyjających obiektywnie warunków. Ale nie uważamy tego za cel, lecz za środek dla państwa. Idzie nam o wewnętrzne struktury, o wewnętrzne, duchowe linje i połączenia, trwalsze od linii kolejowych, o komunikację wewnętrzną ducha narodu, o wielkie skupiska energii „e’lan“ narodowego, w zgromadzaniu i pomnażaniu którego nie możemy sobie pozwolić na odmówienie prawa tego żadnej klasie, żadnemu jej odłamowi, warstwie czy grupie. Możemy tylko regulować ich wzajemną w funkcjonowaniu prawidłowość i doskonalić sprawność. Wiara, że fakty materialne, przemiany ekonomiczne, kształtują automatycznie nowy typ człowieka, zbankrutowała. Wpływ ideologii obcych typu niepodległego człowieka w Polsce nie stworzy. T a i d e o l o g j a m u s i w y r a s t a ć z g r u n t u rodzimego.



PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA PRZEZ RADJO  
PRZED DZIESIĘCIU LATY W DNIU  
ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI.

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe i proszą o bajkę. Dlatego też powiem paniom i panom bajkę dla dzieci i dla dorosłych. „Tyle szczęścia, co jest we śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni“. Tak pan jakiś napisał, z panów jeden taki był, co pisał, a my, co czytamy, niekiedy mu wierzymy, a niekiedy nie. Ale zato dziś prawdę powtarzam, „bo są czary i są dziwy, byle ktoś tam był szczęśliwy“.

Razu pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci, schyloną i skurczoną nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnym, śmietnistym podwórzu one widzieć mogły i dojrzałem małą żabkę. Żabka w błocie utyłana, zabrudzona, w piachu wywalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wyłupiastymi oczkami łyskała na dzieci. Zapytałem dzieciaka: na co wy tu patrzycie? Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka żabka na świecie, co — on sam o tem czytał — na śmietniku skakała, a nagle przez czary i dziwy wyjechała złocista kareta — ogromna kareta, w sześć rumaków wielkich zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uzdy rumaków trzyma, a z karety wysiadają panie strojne nad wyraz. — Panie pudła z karety wyciągają i o czary! i o dziwy! z żabki robi się nagle cud dziewczica, cud dziewczyna! o przepięknych oczkach i liczku. Tylko łachmanami przedartemi się chroni, zziębnięte ciało przez dziury świeci i oczy ma cudne i piękne liczka. Z żaby zatyłanej, w błocie uwalanej, tak piękna dziewczyna wyskoczyła z karety, a panie strojne nad wyraz niosą koszulkę białą, koszulkę cienką — jedwab najlepszy. Za koszulką idą pantaloniki, falbanką strojne, piękne ładne falbaneczki, a gorsecik, co jej na piersi zawiązują, taki jest barwny, taki ładny — sznurki jedwabne.

Dziewczyna sama sobie się przypatruje i dziwi się. A suknia, w którą ją przybierają, w białe perełki, róże, przesyta złotem, srebrem świeci. Piękna dziewczyna patrzy na nóżki. A na nóżki idą już pończoszki śnieżno białe i ciepłe, a tak ładne, że nóżki, czerwone od chłodu, w biały marmur się zamieniają, by pięknie przeświecać przez śliczne pończoszki. Ale co tam pończoszki. Kiedy wreszcie przynoszą pantofelki nad białość białe, nad puchy miększe, cieniutkie i jej na małe nóżki chłodne wdziewają. Żabę brudną, na dziewczynę cudną przez czary zmienioną, wsadzają do karety i jedzie ona na białe, na wielkie pałace i sale. W pałacach i salach posadzki świecą, jak lustra i w lustrze takim dziewczyna cudnej swej piękności się przygląda, a złe dziewczęta, z zazdrości żółkłe, gwarzą i szepczą o niej, jako o złej i przewrotnej dziewczusce. A panie złe i macochy złe rzeczy do ucha sobie szepczą. Są więc czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe. Powiadają, że bajek na świecie niema.

Tak mi chłopak mówił i czekał, żeby z żabki cud dziewczyna wyskoczyła i karoca na śmietnisko zjechała. Sam nie wiem, czy to bajki prawdziwe, ale, że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest bardzo szczęśliwy, to jest prawdą. To ja sam na własne uszy słyszałem, na własne oczy widziałem, własnymi palcami dotykałem takich czarów i dziwów, że doprawdy aż opowiadać strach.

Prawda, że może nikt z nas miłego dzieciaka nie widział, któryby nagle, po lesie biegając, poziomki zbierając, zobaczył las z pierników i pierniki, jak gałązki, obłamując, do ust wkładał. A któż dziecko widział, które nagle, skacząc na jednej nóżce, w ogrodzie zaczarowanym się znalazło i widziało na gałęziach czar — ptaki, wesoło szczebioczące i wesoło pomiędzy sobą mówiące? A któż miłą dziewczuszkę widział, która w ogrodzie zaczarowanym się znalazła? Tutaj widziała, jak grucha sama jej do buzi, by sok z niej wyssała, a rumiane jabłuszka do kieszonki spadały jej same z gałęzi. Ja zaś wierzę, że taka dziewczuska gdzieś istnieje, że takie chłopaki żabki ładne oglądają, gdy w cud się zmieniają, bo są czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe, bo są czary i dziwy, kiedy dziewczę jest szczęśliwe, bo są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Ja własnymi uszami słyszałem, palcami dotykałem i widziałem czar nad czary, cud nad cudy i o tem wam opowiem.

Był kiedyś listopadowy dzień, jasny, kiedyś roczków niewiele, a działy się wtedy czary i działy się dziwy. Na drodze błotnistej, w błoto wszędzie zawalanej, ciągnie szary, krótki i niedługi — wąż szary chłopaków i chłopców.

Taksamo, jak ta żabka niezgrabna, skacząc, szli zmoczeni, przytupując niekiedy zmarzniętymi nóżkami, po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej. Biedne chłopaki, biedni chłopcy! Przytuleni do siebie, drżeli z zimna, oczki ich były niewyspane, po nocy ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi zmoczone w trzewiakach podartych, w błocie utyflanych, szli, tuląc się często do ziemi, by choć na chwilę przykucnąć i przez chwilę odpocząć. Szli, ciągnęli w 11 dzień listopada, hen, gdzieś pod mury Krakowa. Na czele ich jechał chłopak inny, jechał na młodej kasztance z łysą głową. Kasztanka, córka pól i łąnów, zalotnie szła w miasto, skąd przyszli biedne chłopaki, w błocie utyflani, w łachmany odziani, skąd przyszli chłopcy, co na grzbietach kubraki zawzione, zapaskudzone insektami w koszulach brudnych, jak ziemia sama, szli do miasta. Jakąż przeszli oni ciężką dolę? Szli noc całą, tak że śmierć im wszędzie w oczy zaglądała. Szli przez bramy śmierci, przez wrota jej ciasne i duszne, szły biedne chłopaki; czując śmierć za sobą.

A prowadził ich chłopak inny, idąc z nimi po błocie, w wąwozach ciemnych, przez lasy ciemniejsze od ciemności. A gdy księżyc z za chmury na nich wyglądał, wydawało się tylko — że to blask kosa śmierci w oczy im błyska. A nieprzyjaciół, co na nich czyhali, śmierć im niosąc, było bez liku, było bardzo wielu. Szli biedni chłopcy i biedne chłopaki, do ziemi przyciśnięci, brudni i zawszeni, podarci i obdarci, jak żebraki, szli tęskniąc do murów Krakowa, gdzie o schronieniu tylko i o spoczynku marzyli. Biedni chłopcy, biedne chłopaki, tak, jak owa żabka, po brzegach śmietnika niezgrabnie skakali. A na czele ich jechał chłopak inny, jechał na ładnej, wiejskiej klaczy, co w złocie słońca złotym włosem lśniła. Klacz szła zalotnie do miasta i kiwa im na wszystkie strony. Lecz miasto złem okiem wiejską klacz spotkało. Gdy wchodziła już w pierwsze domy miasta, zgóry pędziło straszdyło — auto, hucząc i sycząc, łomocąc bruki miejskie puste i próżne, tak, jak puste i próżne główki bywają i łomocą i krzyczą swą prostotą.

I klacz wiejska na zasadzie przysiadła, nogami brykała. Prychać nozdrzami ze strachu zaczęła. a ów chłopak uspakajał

ją głaskaniem i batem i zaczął jej mówić o czarach i dziwach: „Poczekaj, kasztanko, nie tutaj będziesz, w stolicę wejdiesz, w bruki jej kopytami zadzwonisz, lud mnogi na cię patrzeć będzie. Na twoją szyję ładną i na twój złoty włos. Nie bój się, kasztanko. Próżny strach twój tutaj”. I nie wiem i wam nie powiem, dlaczego to tak było, lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Czy to na wieżach Marjackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle, śpiący snem wiecznym, czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w spiżę czarów biją, nie wiem i nie powiem. Lecz są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy.

Więc minęło roczków niewiele, latek niedużo, dzień goni dzień, noc nockę prześciga, przyszedł znowu listopada dzień 11 — patrzy znowu kasztanka tasama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed jej oczami się przesuwa. W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy. Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi, gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie pan mój zawszony? I łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana. Tensam — tensamiuteńki, lecz cóż się z nim dzieje? Patrzenie, jaki zmieniony! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na piersi wstęga, co kolorem nieba i żaloby o zwycięstwach mówi w wielkiej wojnie i do niebios o zwycięstwie krzyczy. Grzmią bębny warkotem okrutnym. Brzmią trąby mosiężne krzykiem, wołając żołnierzy. Idzie lud zbrojny, idzie twarda w zbrojach piechota, hełmy na nich stalowe, świecą lufy żelazne, idą krokiem twardym miarowym, idą po zwycięstwo. Za nimi, w spiżę zamknięte, ciężko i twardo idą armaty. Wśród ognia szły konie, przecząc ciała, wielkich armat ciężkie koła bruki przebijają, aż szyby się trzęsą. Za nimi malowane ułany nad ułany. Jedni idą konni, drudzy spieszeni, a trąby mosiężne i warkot bębnowy, fanfar odgłosy o zwycięstwie mówią. Świat cały jest zaczarowany. Kasztanka łbem kiwa i wciąż się dziwi, bo są czary, bo są dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Świat zaczarowany, przemiany ogromne, skąd idą? dokąd płyną? czy z bajek i czarów? czy z czego innego?

Panie i panowie, którzy mnie słuchacie, pozwólcie, bym skończył, bo czas już upływa, bym skończył życzeniem na dzień 11 listopada przyszedłego roku. Nie wiem, panie i panowie, jak powita nas 11 listopada w przyszłym roku. Może nam szyby deseniami szronu przesłoni i śniegiem przyprószy dachy i ulice miasta. Wiemy, że gdy przy wskrzeszeniu ciał i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się schronimy. Może listopad przywita nas wichurą, wiewem wiatru, co w szyby dzwoni i w kominach jęczy, co o śmierci mówi i o strachach krzyczy: — Wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy piękno i siłę w jedno razem zwieje. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy. I nie wiem, panowie, być może w wilgotny dzień jesienny, z chłodem przenikliwym wilgoci dzień 11 listopada nam rzuci. I wtedy też z wskrzeszeniem ciał, z duszy odrodzeniem ciepło wewnętrzne znajdziemy, co wilgoć i zarazę zdusi. A może uśmiechnie się tak, jak uśmiechało się słońko w czarownym dniu 11 listopada 1918 roku. I słońko jesiennie lica przygrzeje i wiatr łagodny w twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną. Życzę paniom tego i panom i miłym dzieciom. Dowidzenia państwu.

---

## JÓZEF PIŁSUDSKI O GENERALE ŻELIGOWSKIM.

*(W końcu października 1927 r. jeden z najbardziej zastużonych generałów polskich, Lucjan Żeligowski, przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku. Żegnając go, Marszałek Piłsudski m. in. tak scharakteryzował zastugi gen. Żeligowskiego:)*

„Nie chcę tu podnosić Twojej pracy i Twych zasług w poszczególnych wypadkach, bo wszystko to jest zapisane w historii. Podkreślam jednak że zawsze, zarówno na stanowisku Naczelnika Państwa, jak i Naczelnego Wodza, ceniłem wysoko Twoje zalety: szczerłość i uczciwość żołnierską. Honor służby, który cechował Cię, cenię wyżej ponad honor osobisty, bo ten honor jest tak niezwykle trudny do utrzymania, że wobec niego wszystkie prawdy bledną, blednie wobec niego nawet honor osobisty.

We wspomnieniach moich zostałeś na zawsze, jako rycerska prawda służby honoru, jako prawda człowieka, który włożył czysty mundur i takim go nosi. Zarówno w służbie państwowej, jak i w wojsku, umiałeś, Generale, zyskać szacunek nie tylko dla siebie, ale i dla służby. Należysz do tych postaci, dla których w historii szacunek nie zginie...“

---

## JÓZEF PIŁSUDSKI O PROF. DR. KAZIMIERZU BARTLU.

*(Po trzech prawie latach pracy państwowej ze względu na zły stan zdrowia premier dr. Kazimierz Bartel na własną prośbę otrzymał zwolnienie z piastowanego urzędu 16. kwietnia 1929 r. Marszałek Piłsudski na herbatce pożegnalnej tak scharakteryzował zastugi ustępującego:)*

„Panie Kazimierzu! Wśród wielu rzeczy, które przeżyłem w ostatnich latach, Ty byłeś tym, który mi najwięcej

*pomagałeś. Wśród spraw, których dokonałeś, zostanie jedna rzecz, która jest aere pervenius — technika pracy państwowej, która dzięki Tobie stała się znacznie wyższa, niż dawniej. Polska technika państwowa stała do niedawna na stopniu tak niskim, że brała rozpacz, gdyż była gorsza od techniki najmniejszych państw. Pod tym względem, panie Kazimierzu, stworzyłeś to, że Polska nieraz jest podziwiana pod względem umiejętności rządzenia.*

*Spotykałem nieraz ludzi, z którymi o rzeczach państwowych rozmawiałem i po Tobie nie umiałem się z nimi zupełnie porozumieć. Nie brali oni pod uwagę tego, że za Twoich czasów wiele odskoczyliśmy od tamtych dni, gdy jeszcze najmniejsze państwo było pod względem techniki rządzenia od nas lepsze.*

*Ty sam może nie doceniasz tej Twojej zasługi wobec państwa, a przecież państwo może istnieć tylko wtedy, gdy umie się rządzić...“*

---

PROF. WŁADYSŁAW GRABSKI

B. premier, twórca złotego i minister  
skarbu w erze przedmajowej

## RZĄDY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Fragment z książki p. t. „Idea Polski“.

Poczynając od maja 1926 r. rozpoczął się dziewięcioletni okres rządów, które były istotnie rządami Marszałka Piłsudskiego. Rządy te wywołały duże rozdźwięki. Od obozu Marszałka odpadł szereg dawnych wielbicieli, przybyło natomiast dużo nowych. W tym okresie nastąpiło zaognienie niektórych ran wewnętrznych, ale też i uzdrowienie pewnych ważnych odcinków życia państwowego. Okres ten nie może być rozpatrywany bezkrytycznie. Ale nawet cały krytycyzm, jaki może być doń zastosowany, nie powinien zasłaniać doniosłości dokonanych w nim czynów państwowych.

Obecnie więc pragnę uwidocznic to, co należy sobie uświadomic, jako rzeczy wielkie i dodatnie, które należy przypisać jako zasługi historyczne Marszałka Piłsudskiego. Z powodu Jego zgonu napisane zostało bardzo dużo wielkich pochwał. Pochwały te często były utrzymane w bardzo górnołotnym tonie tak, że istotnie rzeczowa strona tych zasług wyrażana była mętnie, a często przesadnie. Zadaniem mojem jest wykazanie rzeczowej strony tych zasług, bez przesady, a również bez żadnego wstydliwego cofania się przed nazywaniem mianem wielkości tego, co, zdaniem mojem, pod to miano istotnie podchodzi. Pragnę wypowiedzieć mój pogląd nie wypływający wcale z powziętego zgóry tonu uwielbienia dla Marszałka, ale z nabytego dopiero na zasadzie faktów przekonania. Pogląd ten pragnę wypowiedzieć z punktu widzenia tego doświadczenia w sprawach państwowych, jakie sam nabyłem i dlatego poczuwam się do obowiązku, by go wypowiedzieć publicznie.

że pierwsza była dużo bogatsza, druga znacznie obszerniejsza, to jednak obie rywalki uległy przewadze Prus.

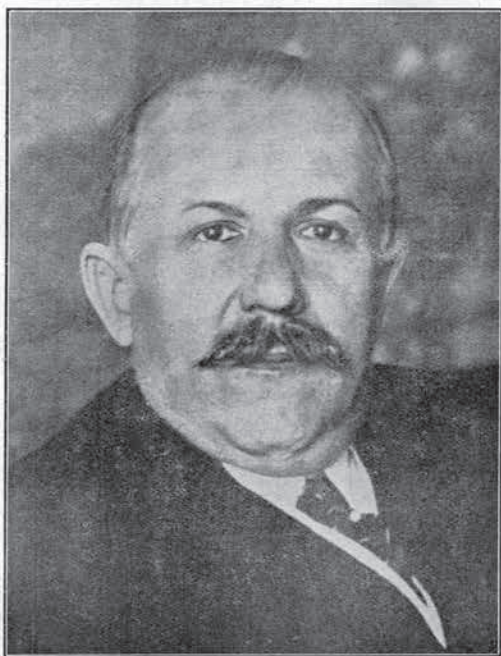
Cnota gospodarności nie leży w naszym usposobieniu narodowym. W wielu dziedzinach naszej państwowości nie umiemy małymi środkami osiągać dużych skutków. W zakresie oświaty publicznej dużo jest przykładów, że wydatki poczynione nie znajdują równoważnika w skutkach. Jeżeli porównamy nasz budżet wojska i oświaty, to okaże się, że stosunek naszych wydatków na oświatę jest stosunkowo większy niż w wielu innych krajach. Na oświatę wydajemy  $\frac{3}{8}$  tego, co na wojsko. Na świadczenia społeczne wydajemy stosunkowo jeszcze więcej. Ale co do oświaty, wciąż tylko narzekamy, że brak nam na nią środków, a nie możemy się poszczycić, byśmy te środki, które mamy, umieli gospodarnie wyzyskać. Przeciwnie, mamy odczucie, że zamało mamy wyników w porównaniu z użytymi środkami pieniężnymi, dość przecie poważnymi: A co do ubezpieczeń społecznych, to pomimo dużych wydatków na nie, w postaci świadczeń obowiązkowych, słychać nieustanne narzekania i na ich ciężarów i jednocześnie na zbyt mały ich pożytek. Jakże w porównaniu z tem wygląda dodatnio sprawa skuteczności wydatków naszych na wojskowość. Tutaj nasze złe, stare nawyknięcia i niedbalstwo przełamane. Tutaj nasze naleciałości doktrynerstwa nie są dopuszczone do eksperymentowania. Na ubezpieczenia społeczne i na oświatę wydajemy znacznie więcej niż na wojsko. Nie możemy przeto stwierdzić, byśmy byli państwem militarnem, które dla wojska poświęca dziedziny kultury lub dobra społeczne.

Nic podobnego. Nie wielkość wydatków na wojsko stoi na przeszkodzie temu, byśmy w dziele oświaty i uspołeczeń robili większe postępy. Ale w tych innych dziedzinach nie umiemy wykazać tyle talentu i poświęcenia, co w dziedzinie wojskowości.

Ale my tylko na polu umiejętności skoncentrowania potrzebnych środków i gospodarnego ich wykorzystania wojsko nasze dziś stanęło na wysokim poziomie? Widzimy w niem wyraz ducha zupełnie innego, niż ten, który był naszym dawnem utrapieniem i nieszczęściem. Jesteśmy dumni z naszych Racławic i Samosierry, z wygranych bitew w 1831 r., z podstawy ówczesnego wojska, ale w dowództwie naszym czy w czasach Koś-



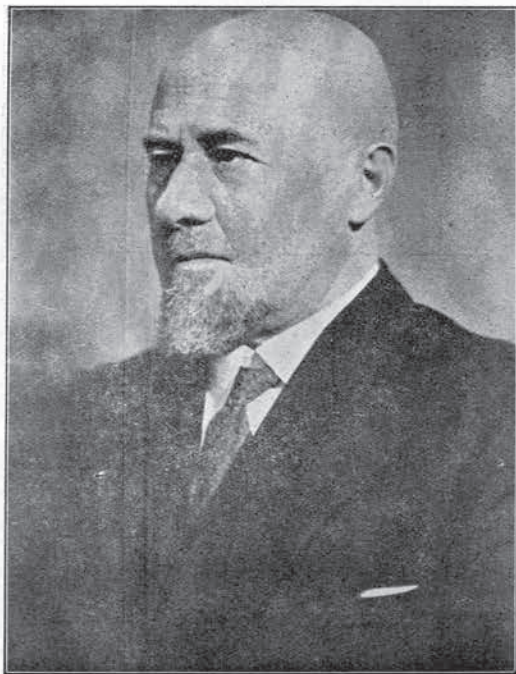
Marszałek Józef Piłsudski 12 maja 1926 r. na moście Poniatowskiego



Prof. KAZIMIERZ BARTEL  
Pierwszy premier rządu pomajowego



Marszałek Piłsudski po wyborze na Prezydenta Rzeczypospolitej idzie  
piechotą do Sztabu Generalnego dnia 31 V. 1926 r.



Płk. ALEKSANDER PRYSTOR  
Marszałek Senatu. B. kandydat na Prezydenta Rzplitej w 1933 r.

ciuszki, czy przy Poniatowskim, czy w 1831 r. widzieliśmy obok objawów poświęceń i dużego poczucia honoru wiele bardzo ujemnych właściwości, odczuwanych jako rana na naszym organizmie narodowym i wyrażającym się w koordynacji wysiłków wodzów poszczególnych i w wielkiej nierównomierności czynionych wysiłków.

Obecnie odczuwamy wobec oblicza duchowego armji zupełnie co innego. Każdego studenta wracającego z wojska, każdego znajomego wracającego z ćwiczeń wypytyję o stosunki w wojsku. I zawsze, za bardzo małymi wyjątkami, otrzymuję świadectwa pod względem atmosfery tam panującej, nadzwyczaj krzepiące ducha, o tem, że w wojsku panują stosunki wytężonej pracy, skupionej inteligencji oraz uczciwego ludzkiego odnoszenia się jednych do drugich. To bardzo wiele. Młodzież nasza przeważnie usposobiona jest opozycyjnie do rządu, ale nigdy do wojska. Pobyt w wojsku to nie utrapienie, jak to bywało i bywa w innych wojskach, a wyższa szkoła życia. Dla ludzi prostych — podobnie: to szkoła porządnego i sprawnego sposobu życia, a nie demoralizacja, jaką bardzo często bywa służba wojskowa w innych krajach i jakąbyła u nas w wojskach zaborczych.

Typ obecnego oficera polskiego wyróżnia się powagą, skupieniem woli, skromnością i pracowitością obok wojskowej sprawności. Rozumie się, że nie brak zupełnie odmiennych typów. Są fanfaroni, pyszalcy nadrabiający miną, brutale, marnotrawcy środków skarbowych i, t. p. Ale wszak to są tylko ludzie: wszelkie zło też się ich czepia. Ale to zło jest tylko u pojedynczych ludzi, a nie u całej masy, jak to bardzo często bywało w wojskach obcych i polskich. Duch wojska, typ oficera taksamo jak gospodarność w rozporządzaniu środkami przeznaczonymi na wojsko, to wszystko stoi w Polsce na bardzo wysokim poziomie dzięki temu, że Marszałek Piłsudski umiłował wojsko nadewszystko i że sam świecił przykładem dużej skromności osobistej, koczności myśli i woli oraz ideowego poświęcenia. Świecił przykładem i miał dar urabiania innych na modłę i miarę przez siebie uznaną za najważniejszą.

Wódz, który jest sam znakomitym, ale nie urabia odpowiednio ani oficerów, ani samej armji, nie zostawi po sobie rezultatów stałych. Umiejętność urabiania armji na modłę społeczną i jednocześnie na modłę polską, lepszą i wyższą, niż nasze

tradycje mogły nam przekazywać, jest wynikiem wielkiej siły indywidualnej twórczości Marszałka Piłsudskiego.

Kto uprzytomni sobie stan naszego społeczeństwa na początku tego wieku, gdy wszelkie nastawienia wojskowe były gruntośnie obce wszystkim warstwom, gdy nawet młodzież najbardziej zapalona zupełnie zdała stała od wszelkich zainteresowań i poświęceń wojskowych, kto świadom jest tego, że w czasie wojny zapał wojskowy przenikał do nikłych tylko grup w narodzie, ten musi uznać w dzisiejszym obliczu militarnem Polski dzieło o potężnym własnym wyrazie dziejowym. Polska stała się dzięki indywidualności Marszałka Piłsudskiego zupełnie inną, niż była w ciągu setek lat. Urosła ona do zupełnie nowej potęgi, jakościowo odrębnej. Dla Polski obecnej zdolność do zwyciężenia — to nie marzenie, lecz cel realny. Dla Polski obecnej wyrazem bohaterstwa — to nie jest polec z honorem wobec sił przeważających, tak, jak kończyło wielu z naszych bohaterów narodowych, — ale umieć się bronić i zwyciężać. Ten ideał oparty jest na 1920 r. i utrwalony jest w armji naszej przez jej następne systematyczne, pełne uduchowienia wyrabianie i szkolenie.

Jest wielu, nawet w obozie przeciwników Marszałka Piłsudskiego, którzy przyznają mu wielkie zasługi na polu polskiej wojskowości, ale innych zasług nie widzą. Wytworzenie u nas ducha wojskowego i postawienie armji na wysokim poziomie istotnie wystarczyłoby dla uznania wielkości człowieka w narodzie. Lecz Marszałek Piłsudski dokonał jeszcze znacznie więcej. Nadał on państwowości naszej znamię poważnej siły wykonawczej, przenikniętej duchem bezwzględnego posłuszeństwa dla wydanych w imię państwa rozkazów. Kto sobie uprzytomnia, jak wiele cierpiała dawna Polska przez lekceważenie w niej sobie nakazów władzy, kto świadom jest tego, jak wiele w początkowych latach naszej niepodległości było objawów lekceważenia przez poszczególne organy wykonawcze państwa tego, co było przez organy najwyższe podnoszone w imię jego potrzeb ogólnych, jak panowała się silnie zakorzeniona wada wypływająca z zasady „wolność Tomku w swoim domku“, ten stwierdzić musi, że dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu odpadła zła z mora, trapiąca nasz organizm ogólnonarodowy, wyrażająca się w niezdolności do realizacji wysiłków zbiorowych. Bezpłodny indywidualizm anarchiczny z jednej strony, sentymentalne mazgajstwo z drugiej —

są to dawne tradycyjne nasze wady, tembardziej zgubne, że przez wielu za cnoty uważane i po dziś dzień znajdujące swych obrońców i chwalców. Powszechnem było do niedawna lubowanie się w niezależności postępowania i cofanie się przed wysiłkiem woli, o ile wymaga ona stanowczości w postępowaniu.

W ciągu rządów moich nieraz napotykałem na te dwie przeszkody, które paraliżowały fatalnie różne zarządzenia, podejmowane w imię interesów ogólnie państwowych,

Pisałem o tem w mej książce: „Dwa lata pracy“ podstaw państwowości naszej“. Z wielkim trudem przychodziło mi naginać innych do swego programu finansowego. Odpowiedzialni kierownicy nie chcieli uznać otrzymywanych dyrektyw, a gdy chciałem ich do tego zmusić, stali się mymi osobistymi wrogami, gdy zaś chciałem ich karać, stawano gorliwie w ich obronie, motywując, że przecież nie mieli oni złych zamiarów. Widziałem, że by móc skutecznie rządzić, polskiej władzy państwowej brak jest podstawowych usposobień, brak karności, którą wieki wyrobiły na Zachodzie oddawna. Zajmowanie stanowisk rządowych w Polsce było dla jednych tylko karierą, dla drugich — sprawowaniem jakgdyby z łaski dygnitarstwa społecznego. Nietyle sejmowładztwo, co niedorozwój ducha państwowego we władzy wykonawczej były najślabszą stroną sposobów rządzenia do 1926 roku. Przełamanie tej fatalnej psychiki, paraliżującej wszelkie trudniejsze zmiany państwowe, nastąpiło szczęśliwie dla Polski dzięki indywidualności Marszałka Piłsudskiego i roli, jaką ona odegrała po 1926 roku,

Przełamanie anarchicznej i niedołej psychiki aparatu władzy wykonawczej w Polsce dokonane zostało nie bez bolesnych, a zdaniem mojem, zbyt drastycznych tarć i zgrzytów. Wykorzystane ono zostało dla utrwalenia władzy obecnego obozu rządzącego. Jestem przekonany jednak, że każdy z obozów, który przyjdzie do władzy, skorzysta z raz osiągniętego dorobku i nie wróci do tego stanu, przy którymby instancje zależne paraliżowały działania instancji wyższych, jak to bywało w pierwszych latach naszej niepodległości.

Historycy francuscy podkreślają, że rewolucja francuska nie potrafiłaby dokonać tego, co osiągnęła, a przedewszystkiem nie potrafiłaby się oprzeć wrogim siłom zewnętrznym, gdyby nie wyrobienie aparatu państwowego wysokiej klasy i miary przez

rzyądy monarchiczne. Taksamo każdy, kto po obecnym rządzie dojdzie w Polsce do władzy, korzystać będzie i cenić wysoko fakt, że Polska posiada zgrany i dobrze funkcjonujący aparat władzy wykonawczej, którą przez setki lat posiadaliśmy o całe niebo gorszą od wszystkich okalających nas narodów.

Trzecią zdobyczą dla Polski o wiekowej doniosłości, którą zawdzięczamy Marszałkowi Piłsudskiemu, to wyrobienie w nas wiary i zdolności radzenia sobie samym w spawach gospodarczych i finansowych o własnych siłach. Nie mieliśmy tej zdolności w wiekach naszego upadku, nie wyrobiliśmy jej w sobie w okresie niewoli, nie wykazaliśmy jej w pierwszych latach naszej niepodległości. O program gospodarczy i skarbowy, oparty o własne siły, prowadziłem sam upartą walkę z własnym naszym społeczeństwem.

W 1920 roku wystąpiłem wobec Sejmu z projektem pożyczki przymusowej. Stosunki ówczesne, zmaganie się z bolszewikami, odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych znacznie bardziej usprawiedliwiały przymus takiej pożyczki, niż stosunki z 1933 roku mogły usprawiedliwić presję wywieraną przy subskrypcji pożyczki narodowej. Ale przeciw memu projektowi powstała wtedy w prasie i Sejmie fala oburzenia i obaliła go w niwecz. O tem z jakim trudem mogłem zrealizować program finansów polskich o własnych siłach w latach 1924—25, pisałem w cytowanej już pracy mojej tym latom poświęconej.

W roku 1927 wydałem broszurkę, poświęconą polemice z prof Krzyżanowskim, broniącym ówczesnej polityki ministra skarbu, którą ja zwalczałem. Polemizowałem głównie z „Czasem“ który przybierał rolę organu rządowego, ale posunął się zadaleko w proklamowaniu szukaniu obcej pomocy. Rząd ówczesny miał ministra, tak zwanego fachowca, który nie posiadał żadnej własnej linii programowej i niedoceniał znaczenia idei niezależności finansowej dla Polski. Dlatego też w broszurce mojej krytykowałem ówczesną politykę ministra skarbu, bronięcej przez prof. Krzyżanowskiego i pisałem (strona 17): „To, czego broni prof. Krzyżanowski, jest to program, który zadawała się chwilowymi oznakami pomyślnego układu stosunków, wyrzeka się wszelkiej własnej myśli i dążeń państwowych, opartych o własne siły i liczy tylko na pomoc kapitału zagranicznego i na dobre rady tych, którzy łącznie z tą pomocą finansowo narzucać się będą ze

swemi radami. Takiemu programowi przeciwstawić trzeba program, który nie zrażając się przeciwnościami, stawia naczelne zadanie naszej mocy państwowej, opierając się na własnych siłach, pragnie wykorzystać doświadczenie przeżytych kryzysów nie dla wypierania się własnych celów, a dla skorygowania środków do nich wiodących, który obcej pomocy finansowej nie odrzuca, ale jej nie wysuwa na czoło i przez to uniemożliwia wpływom obcym uzyskanie roli czynnika, mogącego zaciążyć na naszych losach“.

Przytaczam tą moją opinię ówczesną, bo pragnę uwi-  
docznić, jak wielkie zmiany zaszły w polityce rządowej dziś w porównaniu z 1927 rokiem. Wtedy czułem się zmuszony dawać rządowi przestrogi i na polu finansowem w myśl programu „o własnych siłach“. Dziś z radością mogę stwierdzić, że jest on systematycznie i trwale rozbudowywany. A któż może być bardziej odemnie świadom, jak wielkie trudności musiał rząd przewyżęzać na tem polu. Przecież mnie samemu w latach 1924—1925 nie wszystko udawało się dokonywać w imię programu o własnych siłach. To tylko, co wtedy udało się dokonać bez obcej pomocy, to do dziś dnia pozostaje w mej pamięci, jako jasne wspomnienie.

Ale los nie oszczędził mi tego, że i ja, choć tylko dorywczo, do cudzych sił z zalem udawać się musiałem, a co gorsze — los nie oszczędził mi patrzenia na to, jak nasze własne siły w dziedzinie skarbu i waluty świeżo przezemnie wydzwignięte, zaczęły się załamywać. Miałem sytuację bardzo trudną. Od tego czasu tyle innych usiłowań naprawy skarbu po świecie się pozałamywało, że świadom jestem, iż załamanie nasze w drugiej połowie 1925 roku nie powinno być wyolbrzymiane. Ale wiedząc, że próby 1925 roku nie wytrzymałyśmy, tembardziej musimy podziwiać i uznawać, że wytrzymanie przez nas bez załamania się okresu kryzysu światowego, który nas obecnie trapi, to zdobycz wielka dla naszej państwowości.

W przytoczonej przezemnie broszurce pisałem (str.17—18): „Jeszcze nie było przykładu w dziejach ludzkości, by płytki oportunizm wystarczał dla narodu, który chce żyć pomimo trudnych warunków, w jakich się znajduje. Gdy konjunktury są przyjazne, oportunizm jest w swoim żywiole. Ale gdy nastąpią chwile trudne, na nim nic budować nie można“. „Rząd obecny

(1927 roku) winien być świadom tego, że takich trudnych chwil Polsce los jeszcze nie nicraz nie zaoszczędzi i mogą one być bliższymi, niż się niejednemu wydaje. Dlatego też nie powinny go wytrącać z równowagi przestrogi, które idą pod jego adresem.

Ostrzegalem zatem w 1927 roku przed nadejściem złych chwil, wiedząc, że w takich chwilach trzeba mieć twarde własny program finansowy i umieć się jego trzymać. Dlatego też widząc obecnie, że, choć trudne czasy trwają długie pięć lat i, że w ciągu tych lat nietylko nie załamała się, ale właśnie okrzepła polska polityka finansowa, oparta o własne siły, uznając w tem dowód tego, że polityka ta wzrosła na miarę i skalę o wiele wyższą, niż to się jeszcze w 1927 roku wydawać mogło możliwem.

Istotnie waluta nasza trzyma się mocno, pomimo że załamała się większość najstalszych walut światowych. Deficyty nasze budżetowe mniejsze są stosunkowo, niż w państwach o wysokiej i wypróbowanej sile finansów. Realizujemy pożyczki wewnętrzne, podczas gdy nawet Francja od pewnego czasu nie czuje się na siłach, by przy ich pomocy pokrywać swe przeważające deficyty. Osiągamy nareszcie to, że nikt w Polsce nie wyczekuje zbawienia od pomocy zagranicznej, nikt nie szuka zbawiennych rad u obcych, wszyscy nareszcie czują i wiedzą, że tylko sami sobie poradzić możemy i musimy. Zapewne, że dużo w tej mierze mamy do zawdzięczenia obecnemu a długotrwałemu ministrowi skarbu\*), ale najwięcej mamy do zawdzięczenia Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tylko przy nim mógł minister skarbu prowadzić politykę pełną surowych wymagań, politykę realizmu państwowego w sprawach finansowych, w której zamierzenia zamieniały się w czyn, tak jak w kampanji wojennej.

Uprzytomnić sobie należy, jak wielką jest zdobyczą dla Polski to, że publiczność polska wdrożyła się do brania pożyczek państwowych nie z łaski, nie dla wyrażenia zaufania danemu rządowi, a w imię spełnienia swego obowiązku obywatelskiego. We Francji taki obywatelski stosunek do pożyczki wyrobił się od stulecia. Korzystały z tego usposobienia publiczności fran-

\*) pisane kiedy ministrem skarbu był prof. Wł. Zawadzki.

cuskiej wszystkie rządy, które po nim przysły. Tak są wszystkie rządy polskie, które przyjdą, korzystać będą z tego, że w roku 1933 zapoczątkowana była nowa era oparcia potrzeb finansów polskich na pożyczkach wewnętrznych, przez całe społeczeństwo pokrywanych. Przewidywałem, że Pożyczka Narodowa rozpocznie nową erę w skarbowości naszej, dlatego poparłem ją głosem moim publicznym zaraz po jej ogłoszeniu w 1933 r. pomimo, że do żadnej akcji politycznej prorządowej nie należałem i nie należę. Niedostateczność źródeł podatkowych jest w czasie kryzysu zjawiskiem powszechnym. Uzupełnianie tej niedostateczności kredytem wewnętrznym jest koniecznością państwową. Najzdrowszym kredytem wewnętrznym są pożyczki brane przez cały ogół w imię spełniania naturalnych, ciężących na całym ogóle obowiązków wobec państwa.

Dziś, po doświadczeniu z Pożyczką Narodową a ostatnio z Pożyczką Inwestycyjną, uświadomić sobie możemy, jak bardzo dojrzał nasz aparat wykonawczy i nasze społeczeństwo do tego, by w sprawach finansów publicznych dorównywać państwu o wyrobionej i wiekami wypróbowanej przeszłości. Nie jesteśmy bogaci i nie prędko nimi zostaniemy, ale już jesteśmy wytrawni, solidni i poważni w sprawach pieniężnych. W obliczu naszych dziejów zdolność to wielka. Jakże dbać teraz musimy, by nie została ona zmarnowana.

Bardzo wiele osób od szeregu lat zwracało się do mnie z zapytaniem, czy złoty nie spadnie lub kiedy spadnie. Wielu pytających należało do takich, którzy od spadku złotego oczekują dla siebie zbawienia. Miałem zawsze jedną odpowiedź: „Póki żyje Marszałek Piłsudski, spadek złotego jest rzeczą nie do pomyslenia“. Na zapytanie: „dlaczego?“, dodawałem: „bo żaden z członków rządu nie śmiałyby się Marszałkowi pokazać na oczy, a gdy wszyscy razem będą działali tak, by złoty nie spadł, a nikt im nie śmie przeszkadzać, złoty spaść nie może“. Mam nadzieję, że i dziś złoty nie spadnie. Byłby to zatem wynik nabytego już raz systemu pracy. W wytworzeniu się tego systemu Marszałek Piłsudski był siłą dośrodkową o decydującym charakterze.

Czwartą wielką zasługą dziejową Marszałka jest to, co zdziałał na polu naszej polityki zagranicznej. Jakże ważnym jest to pole. Jak ciężkie ciosy spadały na nas na tem polu w naszej przeszłości, cięższe od przegrywanych bitew. A jakże trudnym

było to pole dla nas zawsze i jak trudnem jest i dziś przecie. Mamy granice otwarte, potężnych, dawnych naszych zaborców, którzy nie zapomnieli tego, że nas posiadali, mamy pobratymców bądź zazdrosnych, bądź pełnych nawet nienawiści, mamy sojuszników, albo zbyt słabych, albo zbyt odległych. A co najgorsze, mamy wciąż różne orientacje nazewnątrz i fatalne tradycje ciągłego rozłamu społeczeństwa na tle naszego ustosunkowania się do sąsiadów.

Państwo dla swej istoty niezależności musi mieć jedną jedyną polityką zagraniczną, jednoczącą cały naród niezależnie od wszelkich odcieni politycznych. Różnice poglądów na sprawy wewnętrzne mogą być bardzo duże wśród różnych warstw społecznych i mogą one nie oddziaływać zbyt ujemnie na siłę rozwoju narodu. Ale różnice w sprawach polityki zagranicznej, o ile dotyczą szczegółów i pejedynczych faktów, a odnoszą się linij zasadniczych, są źródłem najgorszych słabości i narodu i państwa, niszczącem jego siły napięcia duchowego i paraliżującem skuteczności działania nazewnątrz. Rozdźwięki na polu polityki zagranicznej grożą każdemu państwu wprost śmiercią.

Czego potrzeba w polityce zagranicznej, by skupić przy państwie własnem w jego występach nazewnątrz cały ogół obywateli w najwyższem natężeniu ich woli? Potrzeba poczucia siły, niezależności i powagi, poczucia tego, że państwo własne nie jest podporządkowane niczym wpływom i widokom, a działa dla dobra jedynie własnego narodu, stosując środki zgodne z poczuciem odpowiedzialności jedynie przed obliczem tego narodu i jego przyszłością.

Takiej polityki zagranicznej Polska nie miała od setek lat. Nadługo przed upadkiem politycznym dawnej Polski ztratiliśmy w polityce zagranicznej wszelkie poczucie własnej niezależności. Jakże długo nie było w Polsce nikogo, kto by nie był oddany jakiejś orientacji zagranicznej. Najlepsi patrioci z epoki 3-go Maja padli wtedy ofiarą swego zaślepienia prusofilskiego. Jakże tragicznie zawiedli się ówczcześni rusofile! Kościuszko dopiero przywrócił nam na krótką chwilę pełnię świadomości, że niezależność polityczna jest to najważniejsza konieczność egzystencji państwa. Epoka napoleońska była widownią znów podziału społeczeństwa na orientacje. Kościuszko stał na uboczu i gorszono się powszechnie, że do żadnej orientacji przystąpić nie chciał.

Powstania nasze przesadnie liczyły na pomoc zagraniczną, a nie umieliśmy sobie jej zapewnić. Wojna Europejska zastała nas w tej sytuacji, że społeczeństwo polskie całe podzieliło się na dwie zupełnie sprzeczne sobie orientacje.

Polityka niepodległościowa Marszałka Piłsudskiego spoczątku opierała się częściowo na jednej z nich, dążąc do wyzwolenia się z niej. Po ukończeniu Wojny Europejskiej, gdy to nastąpiło, Marszałek Piłsudski oparł się na drugiej orientacji. Zarówno w czasie wojny, jak i w pierwszych latach po niej był to okres, w którym Polska bez oparcia o inne potęgi egzystować by nie mogła, ale Piłsudski miał głębokie odczucie, że takie oparcie jest niepewne i nietrwałe, że trzeba móc stanąć na własnych nogach i wykazać własne oblicze. Była to sprawa nadzwyczaj trudna i to, że mu się ona po długich latach ostatecznie udało, stanowi największy dowód jego geniuszu.

Ogromnej większości społeczeństwa polskiego wydawało się, że Polska postawiona między Niemcami a Rosją, musi albo wybierać między tymi dwoma, albo oprzeć się na potęgę swego sojusznika Francji. Poglądy te wychodziły z założenia, że Polska sama potęgą zwróconą na dwa fronty być nie może. Gdy rząd robił traktat z Rosją, cieszyli się w Polsce ci, którzy widzieli w Niemczech głównego naszego wroga i liczyli, że najlepszym zabezpieczeniem przeciwko nim jest to oparcie o Rosję. Gdy rząd zawarł umowę z Niemcami, cieszyli się ci, którzy widzieli główne niebezpieczeństwo dla Polski w sąsiedztwie i wpływie Rosji i którzyby pragnęli ją jeszcze dalej od naszych granic odsunąć. Za każdym razem martwili się przytem zwolennicy orientacji przeciwnej. Gdy rząd zaczął wyraźnie okazywać niezadowolenie z Francji i jej polityki, trwoga wprost padła na tych, którzy bojąc się Niemców, jako największych wrogów naszych i nie licząc na nasze siły, lękali się, by czasem Francja nas nie porzuciła.

Dla każdego Polaka wrażliwego na to, by obecna niepodległość nasza nie uległa w zmaganiu się z trudnościami politycznymi życia jasnym powinno być, że proponowany w 1934 r. przez Francję Pakt Wschodni, przewidujący przemarsz wojsk rosyjskich poprzez Polskę i forsowany przez Francję jedynie z racji korzyści, jakieby stąd dla niej wypływały, był niebezpieczny dla Polski, czyli że był dla nas nie do przyjęcia. A je-

dnak jedno poważne pismo dało swe szpalty dla obrony w opinii polskiej tego paktu, a zamknęło je przedemną, gdy chciałem w nim zabrać głos uzasadniający, że pakt ten nie może być przez Polskę przyjęty i że Francja, jako nasza sojuszniczka zbłądziła, skoro go bez naszej zgody zawierać chciała.\*)

Nasz sojusz z Francją, tak bardzo ważny i wprost nieodzowny, był do maja 1926 r. długim pasmem upokorzeń. Francja patrzyła na nas gorzej, niż na uboższego krewnego, prawie jak na przybłądę.

Sam się o tem gorzko przekonałem w 1920 r. wtedy, gdy w Spa zwróciłem się o pomoc wojskową i dyplomatyczną w momentach tragicznych nie tylko dla Polski, ale i dla Europy. Pomoc dano nam, jakby z łaski, nie tak jak przystało na sojuszników, pomoc stosunkowo nikłą. Nie ona zdecydowała o zwycięstwie. Szczęściem dla Europy i dla Francji nie było wówczas w Niemczech rządu, któryby chciał i umiał skorzystać z sytuacji, inaczej mógłby się już wtedy obalić traktat Wersalski. Dziś Francja marzy, by wojska rosyjskie mogły się znaleźć na granicy Prus Wschodnich tak, jak w 1914 r. Ale 1920 r. były one też na tej granicy i mogły odegrać łącznie z Prusami dla Francji rolę złowroga. Zdawano sobie z tego sprawę we Francji i szukano przedewszystkiem oparcia z Anglią. W imię tego oparcia Francja rezygnowała z samodzielnego popierania nas. Jechałem w 1920 r. do Spa w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim, myśląc że będę miał do czynienia z sojusznikami, których nasz los obchodzi. Przekonałem się, że obchodzą ich tylko ich własne sprawy. Uznali oni już stan sprawy naszej zgóry za przegrany, pomoc ograniczyli przeto do minimum i myśleli o tem tylko, jakby różne swoje sprawy dobrze przytem pozalutować. Nie może być większej nauki pogładowej tego, że na sojuszach polegać nie wolno, a tylko na własnej sile.

Bez sojuszów żadne państwo żyć i rozwijać się nie może. Ale sojusz winien być oparty o wysokie poczucie własnej siły i odpowiedzialności. Sojusz Austro-Węgier z Niemcami skończył się ostatecznie zgubą Austrii.

W Polsce zawsze najtrudniej było znaleźć właściwy sposób ustosunkowania się do sojuszników. Braliśmy te sprawy zbyt sentymentalnie, a za mało realnie. To też Francuzi nabrali przyzwyczajenia, by mieć nieustannie o coś do nas pretensje. Gdy mieliśmy złe stosunki z Rosją i z Niemcami, ubolewali, że

to my jesteśmy główną zaporą i przeszkodą dla pokoju europejskiego i gotowi się byli porozumiewać z Niemcami poza nami. Gdy porozumieliśmy się z Rosją, we Francji obrażono się jakgdyby na nas, że zrobiliśmy to sami bez Francji. Gdy zawarliśmy porozumienie z Niemcami, zaczęto podejrzewać nas we Francji o ukrytą zdradę pod adresem Francji, jako naszej sojuszniczki. Co gorsza, wielu Polaków gotowych było w to wierzyć i dawało temu swój wyraz. Sojusz nasz z Francją pojmovany był i we Francji i w części opinji Polski, jako krepujący Polskę a nie Francję. Minister Barthou, przyjeżdżając do Polski, miał gotowy plan Paktu Wschodniego i wiedział, że pakt nie mógł być przez Polskę przyjęty, a jednak nie cofnął się przed próbami narzucenia go nam. W próbach tych miał całą opinję francuską i część polskiej za sobą. Dowodzi to, że u nas w polityce zagranicznej u wielu ludzi i obozów wciąż jeszcze jest wielu chorych na brak poczucia niezależności.

Jeszcze ostatnio w Genewie, gdy przemawiał minister Beck, rozszedł się wśród wielu ludzi w Polsce dreszcz obawy o to, czy czasem Francja nie zerwie z tego powodu z Polską. Gdy Polska oddała swój głos za formułą podaną przez Francję przeciw Niemcom, kolportowano ustnie wiadomości, że stało się to jakoby na skutek groźby Francji pod naszym adresem oraz na skutek wskazówek bezpośrednich Belwederu, udzielonych wobec tych gróźb.

W groźby te nie wierzę. Gdyby Francji udało się swemi groźbami uzyskać od Polski takie głosowanie, jakie jej było potrzebne, to by nie było wizyty Laval'a w Warszawie, bo byłaby zbędną. Co do bezpośrednich wskazówek Marszałka, jak należy głosować, wierzę, że miały one miejsce, ale nie w dzień głosowania i nie naskutek gróźb. Decyzja taka oczywiście tylko zaszczyt przynosi rozumowi politycznemu Marszałka.

To, że Polska potrafiła zawrzeć umowy i z Rosją i z Niemcami jednocześnie, musimy położyć na karb tylko takiej miary polityka, jakim był Marszałek Piłsudski. Każdy inny zawarłby albo jedną, albo drugą umowę, ale nie jedną i drugą. A czyż złem jest, dla Polski to, że nie jesteśmy uzależnieni od łaski żadnego z naszych dawnych zaborców? Każdy inny polityk, któryby zawarł umowę z Niemcami, doczekał by się zerwania z Francją. Że to nie nastąpiło, to znów mamy do zawdzięczenia wielkim uzdolnieniom Marszałka. A czy się źle stało, że Francja

się na Polskę podąsała? Nauczyła się nas szanować. Nie może patrzeć na nas, jak na przybłądę politycznego.

Nie minęło kilka tygodni od zgonu Marszałka Piłsudskiego, a „Czas“ odkrył dawną swą przybłądę zwolennika sojuszu z Niemcami, dając własny komentarz do umowy, jaką z nimi mamy, komentarz nawołujący wprost do tego, by Polska pomagała Niemcom w ich ekspansji kosztem cudzym, byleby odwlec chwilę, gdy zechce to uczynić kosztem naszym. „Gazeta Polska“ odepchnęła myśl przypisywania rządowi tego teraz jawnego germanofilstwa. Mamy w tem wyraźny dowód, że w Polsce czy po stronie przeciwników rządu, czy zwolenników, nie brak ludzi bez poczucia naszej niezależności politycznej, które tak wyraźnie i świetnie umiał wykazać i realizować Marszałek Piłsudski. Na polu polityki zagranicznej jego brak będzie rzeczą najbardziej dotkliwą. Tutaj istotnie może się stać groźnym dla nas, gdyby germanofile wzięli górę i obróciliby wniwecz największą zdobycz polityki Marszałka Piłsudskiego, która wyraża się w tem, że zdobył on ją na poziom orientacji czysto polskiej, niezależnej ani od Rosji, ani od Niemiec, ani nawet od Francji, przy postawieniu w mocy naszego z nią sojuszu. Propagowanie przez „Czas“ sojuszu z Niemcami jest polityką samobójczą, przed którą słusznym jest, że opinia polska i rząd trzymają się na baczności.

Wyliczyłem dziedziny wojska, władzy wykonawczej, skarbu i dyplomacji, w których Marszałek Piłsudski oddał Polsce wiekopomne zasługi. Każda z jego zasług poszczególnych przemawia do duszy głęboko, razem wzięte — wzbudzają podziw niezwykły. Człowiek, który tyle zrobił dla Polski rzeczy pierwszorzędnych, trwałych i nowych — w oświetleniu wieków musi być uznany za Wielkiego.

---

\*) Ostatecznie w r. b. Francja zawarła porozumienie z Sowiecami (przyp. red.)

## GDYNIA — PORT POLSKI.

Najzawziętszy chyba przeciwnik rządów pomajowych nie wytrwa w swej zawziętości, kiedy znajdzie się na placu przed dworcem w Gdyni i zobaczy przed sobą i trochę poniżej siebie maszty, kominy statków, gdzieniegdzie wodę błyszczącą spomiędzy czarnych kadłubów, a nieco bliżej ogromne ciemnoczerwone łachy koloru zakrzepłej krwi — tysiące wagonów towarowych na setkach kilometrów bocznie.

Jeszcze do niedawna Gdynia była małą wioską, w 1920 r. liczącą 300 mieszkańców. Z chwilą rozpoczęcia budowy portu liczba mieszkańców wzrosła tak szybko, że w 1932 r. wynosiła ponad 40.000, a dziś chyba dużo więcej. Gdynia jest miastem naprawdę młodem; miastem ludzi młodych, miastem męskim; miastem ludzi zdrowych, bo muszą wytrzymać ciężką pracę a przedsiębiorczością już się wykazali, gdyż w 95% stanowią element napływowy z cechami odwagi emigranckiej; miastem jakby niepolskiem, gdyż nie posiada wspólnych cech z innymi miastami Rzeczypospolitej; wreszcie miastem nie-słowiańskim, gdyż na słowiański smutek i chandrę niema tu ani miejsca ani czasu. Niema też miejsca na ten imponujący korowód czołowych wad Polaków, jakimi są pesymizm, defetyzm, ponurość, podejrliwość, fałsz, obłuda, nieproduktywność i bezpodstawną zgorzkniałość. Tutaj gros roboty zawdzięcza się pracy rąk ludzi prostych lub tym inteligentom, których uszlachetnił stały kontakt z wysiłkiem mięśni, a mianowicie inżynierom i architektom.

Tylko do 1929 r. na budowę portu w Gdyni rządy pomajowe wydały 48,321,248 zł, w tym czasie wznosząc wiele ważnych budowli, a mianowicie: w 1926 r. — dworzec, w 1927 — Urząd Morski, Urząd Celny i Koszary Marynarki Wojennej; w 1928 — Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Poczta, Telegraf, Żegluga Polską, Instytut Meteorolo-

giczny, Zarząd budowy Portu, Kapitanat Portu, Stację Pilotów, Magistrat i Starostwo Grodzkie; w 1929 — szkołę powszechną, gimnazjum i wodociągi.

Przestrzeń portu gdyńskiego wynosi 12 km<sup>2</sup>, jest więc mniejsza od przestrzeni portu gdańskiego, wynoszącej 27 km<sup>2</sup>. Nadbrzeża są długości około 7000 m. w tem 400 m. — o głębokości 11 m, 500 — o głębokości 10 m, 950 — o gł. 6 m. 330 — o gł. 6 m. Basenów dla postoju okrętów jest 5. Pierwszy awanport jest osłonięty falochronami o powierzchnię wodnej 150 ha, drugi im Marsz. Piłsudskiego 27 ha, następnie węglowy o pow. 30 ha i drugi węglowy o pow. 15 ha, wreszcie południowy o pow. 25 ha i Prezydenta o pow. 16 ha. Mogą one pomieścić około 100 okrętów średniej wielkości jednocześnie. Dźwigów o nośności od 1½ do 50 ton port posiada 17. Hangary portowe w liczbie 10 pokrywają powierzchnię 36 000 m<sup>2</sup>

Chłodnia gdyńska jest drugą największą chłodnią portową na świecie, zaraz po Hamburgu, a może pomieścić 15 000 ton towarów.

W łuszczarni ryżu, ogromnym, kompletnie zmechanizowanym zakładzie przemysłowym, pracuje 5 ludzi. Na nadbrzeżach węglowych maszyny w ciągu 3 minut wypróżniają wagon węgla, inne znów systemem taśmowym prawie bez pomocy ludzkiej węgiel ten załadowują. Kiedy ogląda się na miejscu polski węgiel wyjeżdżający „na światła strony” — zaczyna się rozumieć jego prawie mistyczną powagę.

Twórcą powstania Gdyni, bardziej niespornym od Przemysława i Krakusa, jest inż. Eugenjusz Kwiatkowski, obecny wicepremier i minister skarbu.

Słusznie więc pisze w swym reportażu p. t. „Pochwała Gdyni” A. Sobański; „o ile w głębi kraju mowa o „radosnej twórczości” każe nam nieraz zgrzytać zębami, tutaj w Gdyni ten zwrot przestaje być demagogicznym frazesem, przeciwnie, oparty jest na mocnym fundamencie — faktów”.

## MOŚCICE.

Poza Gdynią drugim pomnikiem rządów pomajowych jest: Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach, której uruchomienie stanowi jeden z najważniejszych kroków ku pełnemu rozwojowi gospodarczemu odrodzonej Polski, dając chlubne świadectwo dla techniki, nauki i sprężystości tężyzny narodowej.

Pierwszą ideę budowy fabryki rzucił już w latach 1923-24 ówczesny generalny dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, a obecny Prezydent Rzeczypospolitej, prof. dr. Ignacy Mościcki.

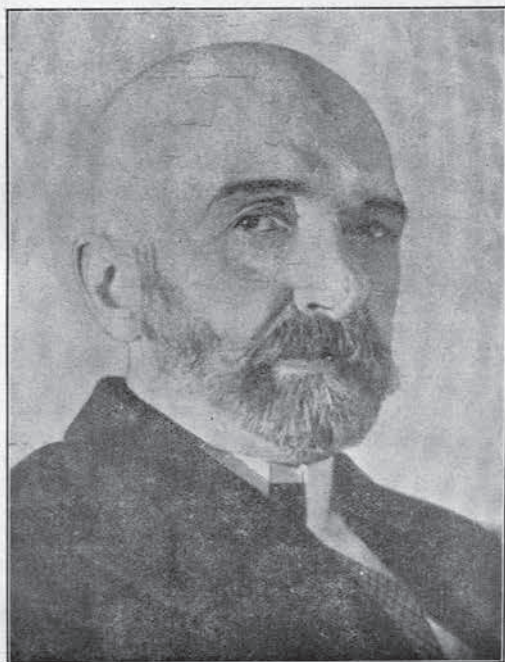
Jako generalny twórca nowych metod otrzymania syntetycznych związków azotowych z powietrza, jako znawca problemu azotowego, już wtedy się zorientował, że mimo ciężkiego położenia gospodarczego fabryki chorzowskiej, mimo spodziewanego kryzysu, Polska, jako kraj rolniczy, będzie potrzebowała takiego wzrostu produkcji związków azotowych, jakiemu Chorzów nie podoła, a ponieważ nawozy azotowe dla rolnictwa muszą być możliwie tanie, trzeba więc było odrazu pomyśleć o tak wielkich jednostkach, któreby pozwoliły koszta produkcji zmniejszyć do minimum. Na inicjatywe prywatną w tym kierunku nie można było liczyć. Prof. Mościcki przewidywał konieczność budowy fabryki państwowej, która ze względu na bezpieczeństwo byłaby oddalona od granicy i miejsce dla niej znalazł na gruntach dwu gmin: Świerczkowa i Dąbrówki Infułackiej pod Tarnowem, w widłach rzek Białej i Dunajca. Ze względu na położeniu dostarczało ono dostarczenie wielkiej ilości wody, a także wodnej energii elektrycznej, leżąc przy głównej linii kolejowej Lwów—Kraków z łatwym i niedalekim dowozem węgla, jak również z łatwością wywozu gotowych produktów, czyto linią kolejową, czy też wodną Dunajcem do Wisły.

Idea budowy już w roku 1927 z wiosną doczekała się realizacji, kiedy z inicjatywy prof. Mościckiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej i pod czujną opieką p. ministra przemysłu i handlu inż. E. Kwiatkowskiego zaczęto tworzyć realne projekty, których opracowanie i wykonanie powierzono ś. p. dr. Tadeuszowi Zwiłockiemu, jako naczelnemu dyrektorowi budowanej fabryki, ten atoli przypłacił życiem ową budowę, trwającą przez 2 lata i 9 miesięcy.

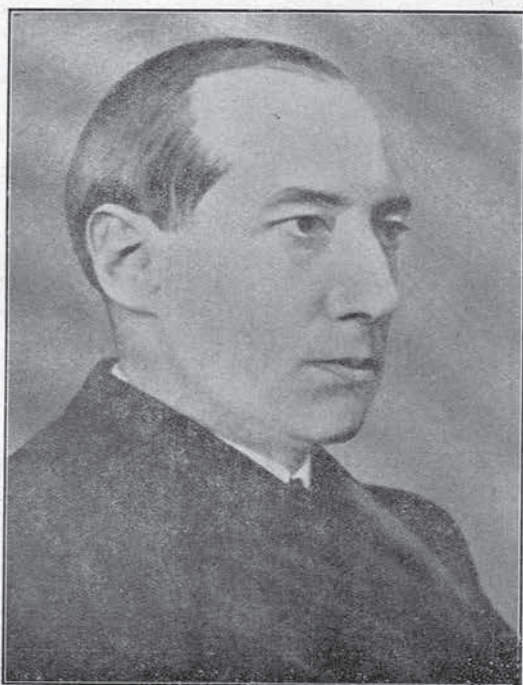
Uruchomienie fabryki nastąpiło w jesieni 1929 r. już pod kierownictwem inż. Romana Wowkonowicza, po którego ustąpieniu naczelnym dyrektorem został obecny wicepremier inż. Eugenjusz Kwiatkowski. Fabryka produkuje związki azotowe a więc amoniak, azotan amonowy, nitrofos i siarczan amonowy, przyczem zatrudnia zgórą 2000 pracowników, w czem 50 inżynierów. Dokoła hal i budynków fabrycznych wyrosło w tempie iście amerykańskiem nowe osiedle, zwane obecnie Mościcami.

Budowa fabryki: w Mościcach wraz z szeregiem głęboko przemyślanych konstrukcyj jest dziełem niemal wyłącznym inżyniera i technika polskiego, świadcząc chlubnie o umiejętności i wynalazczości Polaków oraz stanowiąc niczem niezastąpioną rezerwę na wypadek wojny.

---



PIŁK. WALERY SŁAWEK  
B. prezes B. B. W. R. Twórca Konstytucji i ordynacji wyborczej



Płk. JÓZEF BECK  
Minister Spraw Zagranicznych



Inż. E. KWIATKOWSKI  
Wicepremier i minister skarbu. Twórca Gdyni  
i Moście



BRONISŁAW PIERACKI

General Brygady. Minister spraw wewn., jeden z  
najlepszych synów Polski padł na posterunku z ręki  
zbrodniczej w dniu 15 czerwca 1934 roku.]



Płk. BUGUSŁAW MIEDZIŃSKI  
Wicemarszałek Sejmu. Naczelny redaktor „Gazety Polskiej“

LIST JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DO OJCA, NAPISANY  
DNIA 24 MAJA 1887 R. PRZED ZESŁANIEM NA SYBIR.

F R A G M E N T Y

W dalekiej stronie, gdzieś na krańcach świata,  
Z zatrutem sercem, zakuty w kajdany,  
Na dzikiej wyspie i pod ręką kata,  
Żywot swój pędzić będę opłakany.  
Jam tak świat kochał i szczęście ludzkości  
Najpromienniejszem było mem marzeniem.  
Jam pragnął święcie, by w morzu miłości  
Utonąć mogło braci nieporozumienie.  
Chciałbym, by człowiek w bliźnim widział brata,  
Nie bacząc nigdy na sztuczne podziały.

.....  
.....  
Niech więc mój przykład, me złamane życie,  
Mój los — niech zbudzi w nich to przekonanie,  
Że nic nie zrobim, gdy działając skrycie,  
Zechcemy myśl swą rzucić w wykonanie  
I wolę gwałtem swą narzucić drugim.  
Lecz niech się nie rwą do czynu w zapale,  
Dojrzeją pierwej w pracy — i po długim,  
Długim rozmyśle idą już wytrwale  
Do celu, jaki wskaże proces życia,  
A nie szlachetne, lecz próżne marzenie...  
Oto jest droga dla nich do przebycia

.....  
.....  
.....  
Gdy stanę w miejscu, a świat pójdzie przodem,  
A ja zostanę w zapomnieniu...  
I nic utracę, łączącą z narodem,

Ta myśl mnie nęka, spokoju nie daje,  
Gryzie mi serce, do mózgu się wkrada.  
Sen płoszy z powiek. Ach! sił mi nie staje,  
By wypowiedzieć, jak duch mi upada,  
Gdy myślę o tem, wy pomyślcie także...

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Powiedzcie sobie: zniósł on ciężkie bóle,  
Za błąd chwilowy zapłacił on srodze  
I zginął marnie, choć tak święte cele  
Zakreślił sobie na życiowej drodze.  
Trza mu przebaczyć, bo kochał on wiele...

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Petersburg, 24 V. 1887 r.



MJR, MIECZYSLAW B. LEPECKI

### OSTATNIA WIELKANOC W BELWEDERZE

Dla Marszałka Piłsudskiego źródłem wszelkich zwyczajów i tradycji były wspomnienia z lat dziecińczych, z Zułowa i Wilna. Gdy była mowa o tem, jak ma wyglądać choinka na Boże Narodzenie, jakie kolendy śpiewa się na Nowy Rok, co robi się w Trzy Króle, a nadewszystko z czego ma się składać święcone wielkanocne — Marszałek Piłsudski zabierał głos, zaczynając zawsze od słów: „u nas na Litwie, w Zułowie to“... Najwyższym autorytetem w tych sprawach była dlań matka, pani Marja z Billewiczów. To co zapamiętał z jej słów uważał za świętość. A pamiętał dużo.

Dla młodego chłopca, jakim Marszałek był w Zułowie, jednym z najpoważniejszych zdarzeń w ciągu roku jest niewątpliwie Wielkanoc. Rozmaitość i ilość smakołyków, przygotowywanych zwykle na święta, musiała oddziaływać na wrażliwość zdrowego, jak młody dębeczak, Ziuka. Nic też dziwnego, że zułowski obyczaj zachował Marszałek w pamięci doskonale. Opowiadał o nim nieraz.

Dwór Zułowski był wprawdzie drewniany, ale na podmurówce, Duży o obszernych i licznych pokojach, był świadkiem wielu uroczystości. Tradycja, stare zwyczaje, zrosły się z nim i stanowiły jego nieodłączną całość. Do nich należała konieczność urządzania święconego.

— U nas na Litwie, w Zułowie — mówił pewnego razu Marszałek Piłsudski do mnie — święcone musiało być bardzo zasobne. Musiało być przygotowane więcej jedzenia, aniżeli by wszyscy domownicy wraz z gośćmi mogli zjeść. Nie wyobrażacie sobie, ile tego wszystkiego było. A przedewszystkiem musiało być całe prosię pieczone z jajkiem w otwartym pysku, indyki, cielęciny, szynki i kielbasy. Oddzielną pozycję stanowiły babki

i strucle. Babki były lukrowane i posypane kolorowym makiem, strucle, nadziewane powidłami, makiem lub masą orzechową.

Opowiadania o czasach „Zułowskich“ zawsze Marszałka ożywiały i pobudzały do dalszych gawęd. Podobnie było i w o-wym czasie. Marszałek mówił dalej:

— Obrus pod święconem musiał być przystrojony rośliną, zwaną wilkołakiem, szynka goździkami, a baranek musiał stać ze swoją chorągiewką na talerzu z pięknie wyrosłym zielonym owsem lub w rzeżusze. Jajka malowały dziewczyny dworskie na różne kolory, używając do tego jakichś cudownych sposobów.

Ponieważ znałem przywiązanie Marszałka do tradycji, więc też starałem się zawsze kontynuować je tam gdzie Marszałek mógł, względnie powinienby się z nimi spotkać. Pamiętałem o niej przedewszystkiem w Gisz. Oczywiście, nie było mowy, ani potrzeby, by zastawiać tam stół pięknymi prosiakami i indykami, wystarczyło, gdy z pułkownikiem Witoldem Warthą, urządziliśmy święcone ze sztucznie wykonanych marcepanów. Marszałek spędzał święta oczywiście z rodziną, w Belwederze, ale lubiał, aby tradycja „zawadziła“, jak mówił, również i o miejscu Jego pracy, to jest o Gisz. „Niech sobie to pseudo-święcone będzie“ — mówił. Podobnie wyrażał się przed Bożem Narodzeniem, gdy była mowa o choince. „Niech sobie będzie!...“. A więc zwykle były w Gisz — choinka w Boże Narodzenie, a marcepanowe święcone — w Wielkanoc.

Obserwował Marszałek również zwyczaj dzielenia się jajkiem. Nie wiem jak tam było w dawnych czasach, ale ostatnio lubił zachowywać i tę niewinną tradycję.

Ostatnią Wielkanoc spędził Marszałek, jak wiele poprzednich w Belwederze. Gisz opuścił już w Wielki Piątek w południe. Drogę odbył w samochodzie, ostatni raz o własnych siłach...

Pierwszy dzień świąt, to dzień zbyt uroczysty i zbyt rodzinny, abym ośmielił się swoją obcą osobą przerywać nastrój. Nie poszedłem więc tego dnia wcale do Belwederu. Spędziłem go w domu. Do Marszałka udałem się dopiero w drugi dzień świąt około południa. Wieść o Jego chorobie, pomimo utrzymania w ścisłej tajemnicy przeniknęła już jednak do rodziny i teraz Belweder napełnił się stroskanymi krewnymi. Nie pamię-

tam dokładnie, ale prawie napewno zastałem tam wówczas Kazimierza i Jana Piłsudskich, Marię Kadenacównę, Marię Juchniewiczównę, państwa Bułhaków, panią Oleńską i Zofję Majewską. Wszyscy rozmawiali szeptem i chodzili na palcach.

Pani Marszałkowa podzieliła się ze mną jajkiem. Życzyłem wszystkim zdawkowymi słowami, ale nie zdawkowo z całego serca: „wszystkiego najlepszego”. Nikt tego nie mówił, ale w oczach każdego czytałem, że tem „wszystkiem najlepszym” ma być zdrowie zmagającego się z chorobą Marszałka. Ale rodzina nie zdawała sobie dokładnie sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego Jej Senjorowi. Przeczuwała tylko, że jest niedobrze. Co chwilę brał mnie kto inny na bok i mówił: „niech pan powie, panie kapitanie, jak jest naprawdę?”. Cóż miałem jednak odpowiedzieć? Czy to, co żłobiło brudę w moim sercu, czy też coś wymijającego... Mówiłem to drugie, ale snąc kłamstwo nie jest właściwym mi żywiołem, gdyż efekt tych słów nie odpowiadał moim zamierzeniom. Jedyne pani Marszałkowa wciąż posiadała pełną wiarę w pokonanie choroby i powrót zdrowia. Mówiła: „dzisiaj Ziuk zjadł dwa żółtka z cukrem, spodeczek kluseczek, pił mleko i wino. Niech pan przyjrzy Mu się dokładnie, wygląda znacznie lepiej”.

Patrzałem na Panią Marszałkową z podziwem. Ileż potęgi uczucia i wiary musiało mieścić Jej serce, aby usta mogły wypowiedzieć te słowa. Marszałek był przecież już nieomal cieniem. Coraz częściej wpadał w stan graniczący z utratą świadomości. Nie odpowiadał na pytania, był obojętny i apatyczny. Wychudł tak bardzo, że pewnego razu zachwiał się, oparł o mnie, uniosłem Go z łatwością i posadziłem na fotelu. Jednak wiary Pani Marszałkowej niczem poderwać nie było można. Myślałem o tem nieraz i z obowiązku powtarzałem: „jest bardzo źle, Pani Marszałkovo“, ale jednocześnie wiedziałem dobrze, że ta wiara jest lepszą od zwątpienia. We mnie budziła do końca drzemiąca zawsze gdzieś na dnie duszy nadzieja. To też i teraz słuchałem z chciwością słów pocieszenia. A nuż... A nuż żelazny organizm Marszałka zwycięży. Ale jednocześnie ogarniał mnie lęk przed załamaniem, jakie mogłoby wywołać u Pani zachwianie wiary. Skierowałem więc rozmowę na choroby już pokonane, przebyte.

— Po powrocie z Egiptu — powiedziałem — Pan Marszałek chorował ciężko i jakoś...

Wszyscy podchwyting te sowa łapczywie.

— Wujaszek napewno prędko wyzdrowieje — mówi panna Marja Juchniewiczówna z niezachwianą pewnością w głosie.

Panna Marja, córka rodzanej siostry Marszałka, posiada niewzruszoną wiarę w „wujaszka“. Dla niej Marszałek mógł zawsze robić, co zechciał. Nie mogło więc zdarzyć się, aby chcąc być zdrowym — nie wyzdrowiał. Wyzdrowieje napewno.

Zajrzałem do pokoju narożnego. Marszałek siedział w fotelu i napół drzemał. Nie był to właściwie sen, gdyż co chwilę otwierał oczy. Siedziała przy Nim panna Wanda i czytała książkę. Za mną weszły siostrzenice, a potem i Pani Marszałkowa. Zrobiło się gwarno. Marszałek uśmiechał się, ale na pytania bądź nie odpowiadał, bądź też odpowiadał szeptem. Był bardzo osłabiony, niechętnie sięgał sam ręką po papierosa i już wcale niekładał pasjansów; zbyt Go męczyły.

Podobnie, jak przed chwilą Rodzinie Piłsudskich. tak obecnie złożyłem życzenia Marszałkowi. „Z okazji świąt — powiedziałem — życzę Panu Marszałkowi i Jego paniom zdrowia i powodzenia“. A Marszałek na to: „Przypochlebiacie mi się przez panie. Jaki chytry“.

Panna Jagoda przyniosła skądś karty i powiada:

— Położę tatusiowi piramidkę. Marszałek mówi: „to to, to“, a córka siada bliżutko Nięgo i z właściwą jej powagą i przejęciem układa karty.

Zbyt duża liczba osób w pokoju męczy Marszałka. Wiemy o tem wszyscy, wynosimy się więc z narożnego, pozostawiając panią Marszałkową i pannę Jagodę. Już właśnie miałem zniknąć za progiem pokoju księżnej Łowickiej, gdy Marszałek kiwnął na mnie ręką i powiedział: „Słuchajcie“.

Podszedłem bliżej...

— Tam u was, w Giszu — ciągnął dalej — wszystko w porządku? Ciepło?

Odpowiedziałem, że tak, że Gisz jest gotowy, że Pan Marszałek w każdej chwili może tam przyjechać.

A Marszałek na to:

— W każdej chwili nie potrzebuję. Potrzebuję pojutrze.

Ja dodaję jeszcze: „Napewno będzie Panie Marszałku 17 stopni ciepła“ i odchodzę.

Już z sąsiedniego pokoju dostrzegłem, że Pan Marszałek nachylił się nad pasjansem, stawianym przez pannę Jagodę i uważnie śledził wzrokiem ruch jej drobnych paluszków, zręcznie układających karty.



WOJCIECH STPICZYŃSKI

### TAJEMNICA „ZAKONU SAMOTNOŚCI“.

. . . Dlaczego nałożył na siebie zakon samotności? Dlaczego powoli odsuwał się od tego życia codziennego, zachowując dla siebie jedynie sprawy najważniejsze?

Czyż będzie się ktoś dziwił, — że przedmiotem częstych, możnaby rzec, omal codziennych dociekań było, bezprzykładne w życiu wielkich władców, skazanie się Marszałka w ostatnich paru latach pracy na omal całkowite osamotnienie.

Po przewrocie majowym w Belwederze było ludno i gwarno. Zastęp domowników-współpracowników był liczny, kontakt ich z Marszałkiem codzienny, a przynajmniej częsty i łatwy. — Kwitł zwyczaj indywidualnych, w cztery oczy i zbiorowych narad, dyskusyj, raportów. Marszałek rozstrzygał wszystkie ważniejsze problemy rządzenia i zasady organizacji życia zbiorowego narodu — w momentach decydujących przemawiał do narodu przez wywiady prasowe i brał w swoje ręce ster rządów.

Tak było do r. 1930.

Wraz z jego schyłkiem rozpoczyna się okres wyraźnego osamotnienia się Józefa Piłsudskiego. Ogranicza stanowczo swój udział w rządzeniu do spraw obrony narodowej i polityki zagranicznej. Dom belwederski kurczy się do paru służbowych adjutantów. — Wszelkie

zbiorowe narady ustają. Audjencje otrzymują — w ważniejszych wypadkach — kolejni premierzy, minister spraw zagranicznych, paru wyższych wojskowych na kierowniczych stanowiskach. Marszałek odcina się od swoich dawnych przyjaciół — nie przyjmuje również licznie zgłaszających się delegacyi, nie udziela wywiadów. — Wprawdzie ukazuje się na uroczystościach państwowych, przyjmuje defilady wojska, zjawia się czasami wśród gości na herbatkach pani Marszałkowej w salonach Belwederu. Lecz są to tylko chwilowe przerwy w osamotnieniu coraz konsekwentniejszym i kompletniejszym. Człowiek, który zawsze cenił wymianę myśli, lubił skromny żart i mocny rytm życia, nałożył na siebie zakon samotności w zamkniętej pracowni generalnego inspektora sił zbrojnych i cichej sypialni belwederskiej.

Nie mogło być wątpliwości, że w życiu przepojonem celowością i to było wyrazem decyzji, owocem rozwagi i postanowienia. Jakiego? Marszałek był wielkim psychologiem i oto tajemnica Jego samotności. Marszałek, jak nikt inny, orcał moc więzów, które połączyły nasze pokolenie z Nim, z faktem Jego istnienia. Jak nikt rozumiał, że cała rzeczywistość polska obraca się wokół Jego osoby i Jego pracy. Jak nikt widział niebezpieczeństwa dla osiągnięć narodu, dokonanych pod Jego kierownictwem, gdy jego zabraknie. Jak nikt również rozumiał, że jest Polsce potrzebny jeszcze przynajmniej przez lat dziesiątki.

Tak oto Wielki Człowiek stanął wobec dramatycznego konfliktu pomiędzy imperatywem długotrwałej służby Ojczyźnie, a wątlnością swego fizycznego życia. Czy można rozwiązać ten konflikt? Czy jest do pomyslenia utrwalanie w narodzie władztwa swego ducha, gdy poddane prawom śmierci ciało przestanie reprezentować Jego obecność?

Czy można kierować działaniami narodowymi, nie wydając już rozkazów?

Nie może być wątpliwości, że Marszałek rozstrzygał to niepowседневnie zagadnienie pozytywnie i że nałożył na siebie ciężar takiego rozstrzygnięcia. I stąd decyzja osamotnienia się.

Wycofując coraz bardziej z widowni publicznej swoją cielesną obecność, roztaczał On coraz wyłączniejsze władztwo swego ducha.



SYGRYC, SEKCYJNY I BRYGADY, 1914 r.

MARSZ, MARSZ PIŁSUDSKI.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.  
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.  
Marsz, marsz Piłsudski prowadź na bój krwawy!  
Za Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.

Tyś nas wezwał do oręża, Tyś zbudził rycerzy,  
Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy.  
Marsz, marsz Piłsudski prowadź na bój krwawy!  
Za Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.

Wstali strzelcy, legjoniści na Twe zawołanie.  
Dziś zwycięstwo nam się ziści Polska zmartwychwstanie.  
Marsz, marsz Piłsudski prowadź na bój krwawy!  
Za Twoim przewodem wejdziem do Warszawy.

---

J. PIŁSUDSKI O PRAWDZIE.

*Patrz jej w oczy. Prawda jest silną i jest mocą duszy. To bogini. Słaby nie znosi wroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli.*

*(21 sierpnia 1923 r.)*

MJR. MIECZYSLAW B. LEPECKI

### OSTATNI WYJAZD DO SULEJÓWKA.

Było to 6 kwietnia 1935 r. Wstałem tego dnia wcześniej, niż zwykle. Na dworze było pogodnie, słońce przecisnęło się przez drzewa Łazienek i zalało mój pokój wiosną. Wstałem więc wcześniej i pocichutku, na palcach, zajrzałem do sypialni Marszałka Piłsudskiego. Szczelne, specjalnie sporządzone rolety nie przepuszczały ani jednego promienia światła; w sypialni panowała jeszcze noc. Nadstawiłem ucha. Marszałek oddychał nierówno, niespokojnie. Serce ścisnął mi niepokój, coraz częściej zaglądnąwszy do naszych obszernych komnat.

Powróciłem do swego pokoju i przycisnąłem guzik dzwonka elektrycznego. Po chwili wszedł woźny... Malessa z wyczyszczonej trzewikami Pana Marszałka i gazetami w rękę. Jeszcze nie zdążył przynieść mi herbaty, gdy dosłyszałem, że Marszałek porusza się w łóżku, pokasłuje i nareszcie woła:

— Lepecki!

Wchodzę szybko, mówię: „dzień dobry Panu Marszałkowi“. Marszałek przeciąga się w łóżku, ziewa, odpowiada: „dzień dobry“ i dodaje: „no, zaczynam dzień“.

Podnoszę rolety. Wielką sypialnię zalewa prawdziwy potop światła i słońca. Marszałek mruży oczy, uśmiecha się, najwidoczniej jest zadowolony z pogody. „Popatrzcie na termometr“ — mówi — „może już nam się wiosna ustali“. Jest 10 stopni ciepła. Marszałek kiwa głową z zadowoleniem. „W południe“ — mówi — „będziemy mieli w słońcu ze 20 stopni. Gdyby tak było, pojedę na wieś“.

W pełnym świetle słonecznym, padającym na pokój, Marszałek wygląda źle. Cerę ma szarą, policzki wpadnięte i bardzo chudą szyję. Jest przecież ciężko chory już przeszło dwa miesiące. Jednak nie leży. Codziennie rano wstaje, ubiera

się w swój zwykły strój, zasiada do stołu pracy, przyjmuje, wydaje polecenia. Jego wychudzone ręce trzymają wciąż jeszcze mocno ster władzy. Jeden ruch tych drżących rąk, jedno drgnięcie tych coraz częściej boleścią wykrzywionych ust — jest rozkazem, wypełnianym ślepo, bez chwili zastanowienia. O ciężkim stanie Jego zdrowia wiedziało wówczas siedmiu ludzi.. Ale nie byli to ludzie gadatliwi. Kraj więc spał spokojnie, tak jak zapewne już nigdy za naszej pamięci spać nie będzie.

Marszałek wypił w łóżku herbatę, czytając gazetę, potem powoli, z trudem począł się ubierać.

Ja tymczasem zatelefonowałem do garażu, aby samochód był gotów, upewniłem się, czy w Sulejówku napalono w piecach i powiadomiłem szefa ochrony, kpt. Ziemiańskiego, o zamierzonym wyjeździe.

O godz. 13-ej termometr wskazywał w słońcu 21 stopni ciepła. Przeszłoroczna wiosna była, jak wiadomo, ciepła i wczesna. Wyjazd więc na wycieczkę był prawie pewny. Poszedłem do pokoju Marszałka, aby zapytać Go o dyspozycję. Układał właśnie pasjansa. Mały stolik, przy którym zwykle siadywał, zarzucony do połowy papierami, pokrywały szeregi starannie, równo poukładanych kart. Ne głos moich kroków, Marszałek rzucił, nie odrywając spojrzenia od kolorowych obrazków:

— A co?

— O Sulejówek chciałem zapytać, Panie Marszałku.

Marszałek nie odpowiedział odrazu. Przekładał karty w milczeniu, potem mruknął napół do mnie, napół do siebie: „W piramidce zostało dwie karty, wcale nieźle, wcale nieźle. Nie narzekam“. I wreszcie po chwili, jakby sobie mnie dopiero przypominając:

— Więc jednak jest 20 stopni?

Potwierdziłem.

— No to ja jadę. Żeby tylko znowu nie przyszły te durne mdłości...

Mimowoli wyrwało mi się z ust.

— Cały ranek przeszedł jakoś dobrze, chyba dalej źle nie będzie.

Marszałek namarszczył się:

— Znowu mnie pocieszacie. Obejdę się bez waszych pociech. Ja nie jestem moją panią, ani Jagodą ani Wandką. Je sobie pocieszajcie, ile chcecie, ale nie mnie. Ja pociech nie potrzebuję.

Już jednak na samo wspomnienie „swoich pań“ jak zwykł nazywać żonę i córki, spelzła chmura z czoła Marszałkowego. Uśmiechnął się

— Jedziemy — rzekł.

Wsiedliśmy do samochodu, kierowanego od szeregu lat przez szofera Malinowskiego, i ruszyliśmy. Siedziałem, jak zwykle, obok Marszałka i starałem się cośkolwiek mówić, aby odrywać Go od ponurych myśli.

Jechaliśmy Aleją Szucha, potem Aleją Ujazdowską. Na Nowym Świecie zwróciłem uwagę Marszałka, że kobiety już pokładały na siebie wiosenne ubrania. Marszałek roześmiał się.

— No, teraz napewno będzie już wiosna.

I, swoim zwyczajem, dodał nieoczekiwaną zupełnie refleksję:

— Co to się teraz musi dzieć w duszach tych kobiet, jak to one teraz muszą kłopotać się i starać, aby przedzierzgnąć się w takie wiosenne stworzenia...

Przy rogu Alei 3-go Maja zatrzymaliśmy się, ponieważ ruch szedł właśnie w przeciwnym kierunku. Przy przystanku tramwajowym stała gromadka ludzi. Na widok Marszałka Piłsudskiego w samochodzie gromadka zafalowała, ożywiła się. Mężczyźni zerwali czapki z głowy i znieruchomieli, kobiety nieśmiało cisnęły się bliżej okien. Marszałek patrzył przed siebie i zdawał się nic nie widzieć, ale gdy nadszedł żołnierz i zaszalutował, odpowiedział mu ukłonem wojskowym.

Ruszyliśmy dalej.

Przez Aleję 3-go Maja i most Poniatowskiego przelecieliśmy, jak wiatr. Wisła była już wolna od kry, ale jeszcze gdzieś tam płynął zapóźniony kawałek lodu. Marszałka interesowało zawsze stan rzek, przyglądał się więc Wiśle z zainteresowaniem.

— A to byłaby heca — rzekł — gdyby tak w tym roku jeszcze raz zamarzła.

— Eee, chyba tego nie będzie — wyraziłem wątpliwość.

— No, no, no, nie wróćcie tak. W Polsce co do klimatu wiadomo tylko jedno i to niebardzo, że w lipcu i sierpniu nie będzie śniegu. Pozatem, wszystko możliwe.

Pędzimy długą ulicą Grochowską, mijamy Wawer i wpadamy na szosę. Pełno przy niej poukładanej w symetryczne szesciany kostki kamiennej. Widać robotników, przyrządy, przygotowania.

— No, nareszcie — mówię — będziemy mieli niezłą drogę do Sulejówka.

Marszałek przytakuje. „Piasecki stara się“ — mówi.

Niestety, nie miał już Marszałek Piłsudski korzystać z dobrej drogi do swego dworku. Nawet ten ostatni raz jechał po wybojach i dziurach, przynoszących wielką ujmę powiatowi warszawskiemu.

Przyjeżdżamy wreszcie do Sulejówka.

Marszałek wolnym krokiem, opierając się na lasce, udaje się do ogrodu. Mija dom i zatrzymuje się przy kępie krzaków. Pilnie ogląda pękające paczki liści, potem nachyla się i zrywa stokrotkę, nieśmiało zaszytą w trawie.

Marszałek nie lubił, aby w spacerach przeszkadzano Mu. Odsunąłem się tedy i poszedłem oglądać pasiekę, stojącą z drugiej strony domu.

Pszczoły już przebudziły się ze snu zimowego i gęsto krążyły koło uli. Patrząc na nie, przypomniałem sobie, że pewnego razu Marszałek opowiadał mi o nich, o tych pracowitych stworzonkach. Zdarzyło się to z okazji rozmowy o zawodności lub niezawodności instynktu u zwierząt i owadów. Marszałek twierdził, że instynkt ten jest zawodny i na dowód przytoczył opowieść o pszczołach z Sulejówka.

— Pewnej zimy — mówił około Nowego Roku, mieliśmy kilka dni pięknej, cieplej prawie wiosennej pogody, no i wyobraźcie sobie: pszczoły poczęły gromadnie opuszczać ule. Naturalnie, w kilka dni później wymarziły prawie doszczętnie. Ot, i macie niezawodny instynkt.

Po krótkiej chwili poszedłem zobaczyć, co robi Pan

Marszałek. Szedł właśnie wolno po szarozielonym o tej porze trawniku.

Tymczasem gdzieś zza horyzontu nadeszły białe, strzępiaste chmury i poczęły przysłaniać słońce ruchliwą, przejrzystą zasłoną.

Przysiadłem obok Marszałka na stopniach werandy i partrzałem sobie na Jego rycerski, piękny profil. I znowu już drugi raz tego dnia, sercem zatrzepotał mi niepokój.

Ogarnięty zgrozą, starałem się przepędzić najdalej od siebie natrętną myśl, powracającą wciąż, niczem uprzykrzoony owad.

Marszałek otworzył oczy.

— Jesteście tu? — zapytał.

— Tak jest, Panie Marszałku.

— To dobrze, dziecko, że tu jesteście.

Marszałek milczał długo; wreszcie odezwał się temi słowami:

— Często teraz myślę o tej chwili przed śmiercią, gdy już nie będę odczuwał ze świata zewnętrznego, oprócz kolorów. Będą mi jeszcze żywo stały w oczach, chociaż sam... będę już u progu...

— Panie Marszałku! — prawie krzyknąłem i gardło ścisnęło mi się, jakby je kto omotał powrozem.

Marszałek nie zwrócił wcale uwagi na mój wykrzyknik.

— Ciekaw jestem — ciągnął dalej — tych kolorów. Ot teraz widzę przez powieki kolor różowy i niebieski. Skąd ten niebieski? To przecież kolor mojej kurtki.

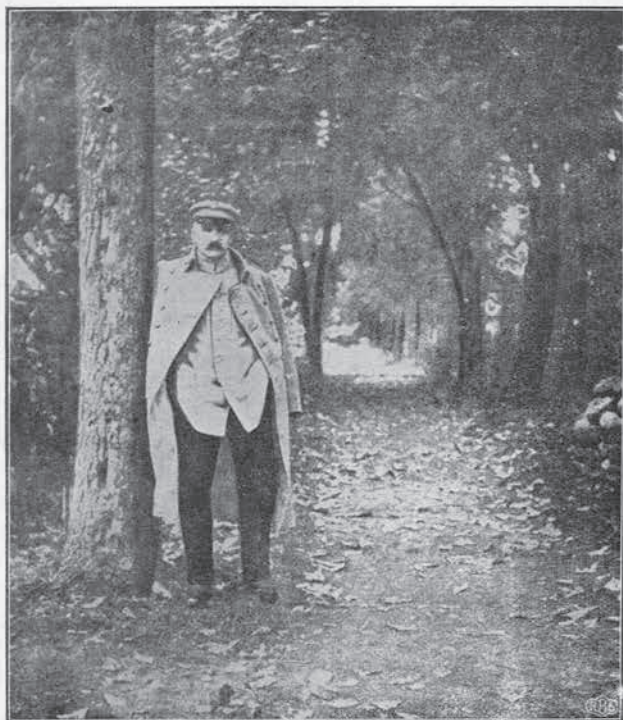
Siedziałem skulony na schodach werandy i zachłystywałem się zalem. Świat zszarzał mi, słońce przyblakło. Jakżeż żałośnie wyciągały się ku niebu rosochate ramiona sulejkowskiich sosen...

Marszałek poruszył się w fotelu i zwrócił głowę ku mnie.

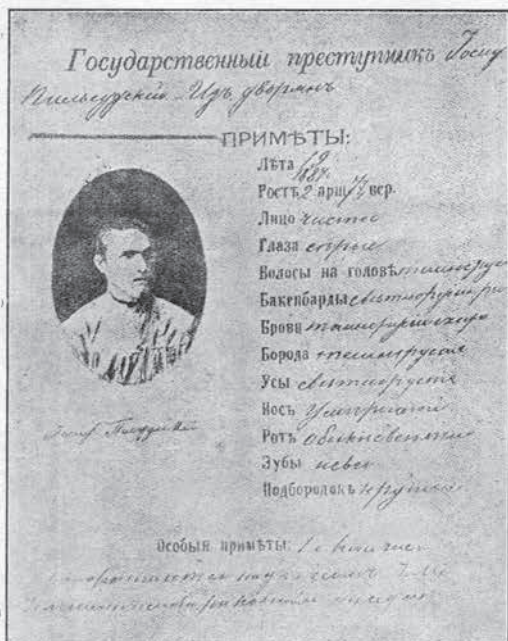
— Te durne... — rzekł.

Zerwałem się na równe nogi.

— Niedobrze Panu Marszałkowi?



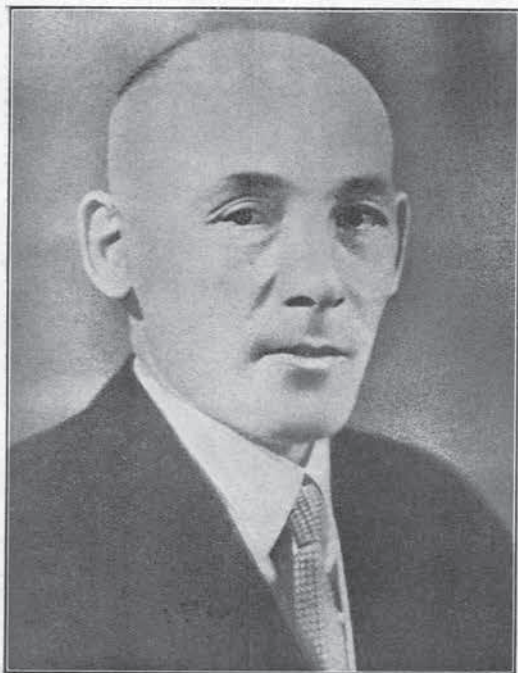
Marszałek w Świątnikach w Wileńszczyźnie



Karta więzienna Piłsudskiego z roku 1887



KAZIMIERZ ŚWITALSKI  
b. Marszałek Sejmu. Współtwórca Konstytucji z 23 kwietnia 1933 r.



Pos. JANUSZ JĘDRZEJEWICZ  
Twórca reformy szkolnej. b. premier i minister oświaty

Marszałek kiwnął niedbale ręką.

— Już lepiej — rzekł.

I po chwili:

— Ja już tego roku nie przeżyję.

Wydusiłem z siebie lekceważący uśmiech, chociaż zamiast serca czułem w sobie bryłę lodu.

— Co też Pan Marszałek mówił

Marszałek długo wzruszał ramionami i rozkładał ręce jakby sam z sobą rozmawiając, poczem rzekł:

— Cóż wy chcecie, to przecież zwykła rzecz.

Coś we mnie zaskowityło, coś zatargało trzewiami, coś zmroziło krew... Jakżeż dumny jestem dzisiaj, że wówczas powiedziałem spokojnie:

— Zapewne to będzie ten pierwszy raz, gdy Pan Marszałek się omyli.

Marszałek począł znowu rozkładać ręce i ruszać ramionami.

— Że jesteście pyskacz — rzekł — wiem dobrze, nie potrzebujecie się tem chwalić.

Przed wsiadaniem do auta, Marszałek przystanął na chwilę, odwrócił się i patrzył na cichy biały dworek, na zeschłe dzikie wino, oplatające ganek, na kobierce trawników, na sósny...

Ruszamy.

Pan wachmistrz Kozera wypręży się, saltuje.



GEN. F. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI.

STRZĘPY MELDUNKÓW.  
(fragment z książki pod tymże tytułem).  
WYROK ŚMIERCI.

Źle wyglądał Komendant. Nie od dzisiaj źle wyglądał, ale po ostatnim powrocie z Wilna z Imienin, w miesiącu marcu 1935 roku, stan sił zdrowia Pana Marszałka pogorszył się znacznie.

Żona i najbliższe otoczenie, po dłuższych wysiłkach i prośbach, zdołali skłonić Pana Marszałka do poddania się badaniu lekarskiemu. Po kilkakrotnej odmowie przyjęcia go, generał Rouppert zameldował się wreszcie u Komendanta i otrzymał zezwolenie na sprowadzenie lekarza z Wiednia.

Miał on być wezwany i przyjechać pierwotnie przed Świętami Wielkiej Nocy, ale Pan Marszałek zdecydował w ostatniej chwili, że święta chce mieć jeszcze „spokojne“, w gronie Rodziny. Komendant nie poddawał się słabości i wyjeżdżał jeszcze w kwietniu parę razy do Sulejówka samochodem.

Niestety, po każdej takiej wycieczce, która dawniej dawała Mu odpoczynek, wracał coraz bardziej osłabiony. Na Święta Wielkiej Nocy został Pan Marszałek w Belwederze.

Zaraz po Świętach, dnia 24 kwietnia, przyjechał, wezwany z Wiednia, profesor Wenkenbach i tegoż dnia, koło godziny piątej popołudniu zgłosił się z generałem Rouppertem do Belwederu.

Komendant jednak nie zgodził się, jeszcze raz na przyjęcie lekarza i dopiero na usilne prośby generała Roupperta, przyrzekł, że jutro da się zbadać o godzinie 8 rano w Inspektoracie. Nie chce bowiem Pan Marszałek wprowadzać do Belwederu lekarzy i choroby.

Nie byliśmy pewni, czy Pan Marszałek do jutra nie zmieni swego zdania, jak to było już tyle razy.

Nazajutrz, w dniu 25 kwietnia, gdy przybyłem do Inspektoratu, od strony pokoju dyżurnych adjutantów, profesor Wenkenbach z generałem Rouppertem i doktorem Mozołowskim byli już u Komendanta.

Nareszcie Pan Marszałek zdecydował się przyjąć lekarza, którego radom i wskazówkom przyrzekł podporządkować się całkowicie.

Czekaliśmy z kilku adjutantami w małym pokoiku, oddzielnym tylko przedpokojem od gabinetu, w którym leżał Pan Marszałek. Drzwi pokoiów były otwarte, tak, że słychać było rozmowę Komendanta z badającymi go lekarzami.

Trwało to koło godziny.

W trakcie czekania przeszedłem do sypialni dyżurnych adjutantów i wkrótce wyszedł tu profesor Wenkenbach ze Stachurkiem, bladym jak śmierć.

Profesor, sympatyczny starszy człowiek, o s w i a d c z y ł grzecznie, że będzie mógł mi wypowiedzieć swe zdanie co do zdrowia Pana Marszałka po odbyciu konsyljum. Wyszedłem z pokoju, zdraśnięty w mem samopoczuciu lekarza, ale zaraz to wybaczyłem profesorowi, myśląc: „Niech mię wyrzucą z pokoju, byle tylko dobrze leczył Komendanta“.

W tej chwili nie przypuszczałem nawet możliwości szybkiej śmierci Pana Marszałka.

Usiadłem znów w małym pokoiku, przylegającym do korytarza i pokoju Pana Marszałka. Przez otwarte drzwi słychać było ciężki oddech i postękiwania chorego. W pewnym momencie Komendant zaczął kaszlać, poczem zachłysnął się i krzyknął głośno: „Adjutant!!“

Odruchowo chciałem się rzucić do pokoju Pana Marszałka, by mu pomóc, ale już nadbiegł kapitan Lepecki i znikł w otwartych drzwiach sypialni.

Myślałem o tem, jak Komendant czuł się przełożonym, nawet w ciężkiej chorobie, gdy nie wezwał żadnego z tych oddanych Mu oficerów po nazwisku, ale urzędową nazwą: „adjutant“.

Miałem wtedy jeszcze nadzieję na wyleczenie Pana Marszałka. Był to jednak ostatni moment nadziei, bo oto generał Rouppert wzywa mię już do pokoju narad lekarzy.

W drzwiach pokoju chwyta mię rozpaczliwie za rękę i mówi: „Usłyszysz zaraz wyrok śmierci!”

Wchodzę do pokoju. Profesor chce coś omawiać długo, ale błdy Stachurek mówi mu, że jestem również lekarzem.

— Ach, więc tak. Niestety, rozpoznanie moje brzmi: Rak wątroby nie nadający się do operacji. A ponieważ rak wątroby pierwotny jest bardzo rzadki, więc przypuszczam rak żołądka z przerzutami do wątroby. Zresztą pan kolega też wychował pod ręką guzy nowotworowe — dodał profesor, wskazując głową na generała Roupperta.

Spytałem profesora, czy rozpoznanie swoje uważa za ostateczne, gdyż muszę zawiadomić o niem szefa rządu i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Niestety, przyznał, że — jego zdaniem — trzeba to zrobić i że przyjmuje całą odpowiedzialność za swe rozpoznanie. Poza tem, nie może w swych przewidywaniach wykluczyć również naglej katastrofy, czyli niespodziewanej śmierci Komendanta.

Umówiliśmy się, że nie ukrywając przed opinią poważnego stanu zdrowia Pana Marszałka, samo rozpoznanie nowotworu zatrzymamy jako tajemnicę.

Na drugi dzień profesor jeszcze raz zbadał Pana Marszałka i jeszcze raz potwierdził swe rozpoznanie — które było wyrokiem śmierci.



## ŚMIERĆ KOMENDANTA.

Liczyliśmy dnie i godziny życia Komendanta od chwili wydania wyroku śmierci przez wezwanego na Jego rozkaz z Wiednia profesora Wenkenbacha.

Straszne rozpoznanie raka wątroby wykluczało wszelką pomoc lekarską, mającą na celu choćby tylko przedłużenie bytowania Komendanta.

Na Wielkiego Człowieka przyszła choroba tak potężna, że medycyna współczesna jest wobec niej bezsilna.

Nie mogliśmy więc mieć żadnych złudzeń.

Śmierć Komendanta, straszna myśl o niej, przyniotła nasze serca na długi miesiąc przed Jego zgonem — ostatni miesiąc Jego życia.

A jednak, nie mogąc pogodzić się z myślą o stracie Komendanta, codziennie przierzucaliśmy się od ogromu rozpacz do znikomego wątku nadziei. Nadzieja ta malała z dnia na dzień, aż zgasła w naszych sercach na kilkadziesiąt godzin przed ostatnim tchnieniem Marszałka Polski.

W sobotę, 11 maja, wystąpił krwotok ustami, który osłabił Komendanta.

W niedzielę, 12 maja, o godzinie szóstej popołudniu otrzymałem telefon od generała Roupperta z Belwederu: „Jest źle, tętno słabe, bardzo przyspieszone“.

Ulice którymi jechałem do Belwederu, były ożywione, jak zwykle w niedzielę popołudniu.

Gwałtowne zmiany życia Polski, które odbywały się w tej chwili, nie wy dosta ły się jeszcze z sypialni Pierwszego Marszałka.

Z okien pałacu były smugi światła, jak tego wieczora, gdy pierwszy raz był u Komendanta w Belwederze.

Teraz szedłem do Niego — raz ostatni.

W adjutanturze, prócz oficerów służbowych, zastałem generałów Roupperta i Wieniawę.

Udzielają mi krótkich wyjaśnień. Tętno koło stu, słabe.

Komendant przytomny, błogosławił ręką dzieci, protestował w czasie uklucia ramienia przez doktora, przy zastrzyku do żyły środka nasercowego.

Doktor Stefanowski pojechał po księdza Kornilowicza i ma wrócić niedługo.

Po tej krótkiej rozmowie — Wieniawa z Rouppertem odchodzą do Komendanta. Ja nie śmiem wejść, by Go nie rozgniewać zjawieniem się bez rozkazu.

Telefonuję do premiera Sławka, do generała Kasprzyckiego i polecam zawiadomić, będącego poza Warszawa, b. premiera Prystora.

Premjer Sławek zjawia się na chwilę i, po zorientowaniu się w rozpaczliwej sytuacji, odjeżdża wkrótce do Prezydium Rady Ministrów.

Przybywa generał Kasprzycki, a wkrótce za nim doktor Stefanowski z księdzem Kornilowiczem.

Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni Komendanta, a za chwilę generał Rouppert wzywa mię, że można już wejść.

Wchodzę do narożnego salonu, w którym tyle razy meldowałem się Komendantowi.

Teraz, niestety, można już wejść bez meldowania się. Staję obok generałów Kasprzyckiego i Wieniawy.

Przed nami, na łożu, leży Komendant z zamkniętymi oczami, ciężko oddychając.

Pani Marszałkowa z córkami klęczy przy łóżku, trzymając rękę umierającego Męża. W nogach łóżka stoi modlący się ksiądz Kornilowicz, Doktor Mozołowski, pochylony po prawej stronie łóżka, obserwuje twarz Komendanta.

Komendant ma oczy ciągle zamknięte. Twarz Jego wychudła w czasie choroby, jest piękna i spokojna.

Mijają długie chwile samotnego świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza, udzielającego Ostatniego Namaszczenia.

Wszystko nagle zatrzymuje się w biegu naszych myśli.

Pozostaje — ta jedna straszna, że nic już Komendantowi pomóc nie możemy.

W pewnym momencie Komendant zachłystuje się i oddech Jego ustaje. Doktor Mozołowski robi ruch, jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce jego opadają bezsilnie.

To już śmierć.

Kłękamy wszyscy. Tylko adjutant, mający służbę, sto na baczność. Jest godzina 8,45 wieczorem, gdy przestaje bić serce pierwszego Marszałka Polski. Za chwilę generał Kasprzycki telefonuje do Premjera o zgonie Komendanta.

W adjutanturze redagujemy komunikat do prasy o śmierci Komendanta.

Umarł o godzinie 8,45 wieczorem, 12 maja 1935 roku, w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy.

I nigdy już żadna niedziela naszego życia nie będzie tak wesoła i beztronna, jak za Jego pobytu z nami.

Przeżyliśmy z Nim, słuchaliśmy Go wiernie przeszło dwadzieścia lat. A teraz już będziemy z Nim jeszcze tylko w czasie pogrzebu, który skończy się przecież za dni parę, kilka.

Wtedy zostanie nam już tylko — życie bez Niego.



## POGRZEB PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

Trzy dni leży Komendant na marach w obitej czernią sali Belwederu, otoczony przez posterunki wiernych żołnierzy, nieruchomych, tak samo jak On.

Meldujemy się Mu codziennie, by zobaczyć Go jeszcze parę razy w sali, gdzie widywaliśmy Go za życia.

W tej półkolistej wnęce, gdzie teraz leży Wielki Zmarły, siadywał On często za stołem w czasie większych przyjęć.

Tu Go widziałem pierwszy raz, po powrocie Jego z Magdeburga, już w Polsce Niepodległej, przed szesnastu latami.

Mija kilka dni niezapomnianych smutku i żalu.

Wreszcie — nadchodzi dzień, gdy już Komendant musi wyjść po raz ostatni z Belwederu, który tak zrosł się z Jego osobą.

W godzinach popołudniowych, dnia 15 maja, zbieramy się na dziedzińcu: rząd, sejm, senat i żołnierze — i ustawiamy się po obydwu stronach głównego przejścia.

Przez chwilę mamy złudzenie, że to zbliża się wieczór przed Imieninami Komendanta, albo 10 listopada, gdy schodzimy się co roku, by złożyć życzenia, lub chociaż zdaleka zobaczyć Komendanta. Nie zawsze wychodził do nas na dziedziniec, szczególnie w latach ostatnich.

Tym razem, niestety, wyjdzie na pewno z pałacu i zostanie otoczony naszym tłumem żołnierskim.

Nie odejdziemy z przed Belwederu sami, nad naszymi głowami wyniesiemy Komendanta.

Przybywa Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Premjera Sławka i Generała Śmigłego. Wchodzą do wnętrza Belwederu.

Na dziedzińcu staje tymczasem długi szpaler duchowieństwa w oczekiwaniu na początek ceremonii pogrzebowej.

Przy ostatnich blaskach dnia wypływa z pośród filarów ganku pałacu wielka, okryta sztandarem trumna.

Niosą ją najstarsi. W pierwszej parze generałowie Śmigły i Sosnkowski.

W połowie dziedzińca trumna się zatrzymuje i bierzemy ją na ramiona. Niosę z admirałem Swirskim w drugiej parze.

We wrotach dziedzińca całuję trumnę w miejscu, gdzie leżą wewnątrz nogi Komendanta.

Przed Belwederem stoi działo, powożone przez oficerów artylerji konnej.

Już trumnę stawiamy na lawecie.

Generał Śmigły sprawdza, czy trumna dobrze przymocowana. Panuje lęk ogólny wszystkich wokoło, by ta właśnie trumna nie spadła w czasie marszu do katedry.

Za trumną, obok Pani Marszałkowej, staje Prezydent Rzeczypospolitej.

Czekamy dłuższą chwilę, poczem działo rusza z miejsca, kierując się w Aleje Ujazdowskie.

Teraz idziemy, prowadzeni przez generała Sosnkowskiego, oddzieleni od trumny grupą rządu oraz delegacyj sejmu i senatu

Warszawa zamarła w strasznej ciszy, panującej od Belwederu aż do katedry.

Nie było żadnych zgrzytów w ponurym nastroju maszerującej kolumny pogrzebowej i stojących po bokach tłumów. Śmierć Komendanta zwyciężyła wszystkich i wszystko w Polsce.

Po paru godzinach marszu wzdłuż półciemnych ulic, dochodzimy do zalanego tłumem Placu Zamkowego i Katedry.

W kościele trumna wzniesiona zostaje na podwyższenie. Widoczna jest dla wszystkich.

Komendant już wysoko, daleko od nas. Tu Go zostawiamy na dni kilka, by mogły Go pożegnać tłumy nawet tych, którzy nie widzieli go nigdy za życia.

W dwa dni później, 17 maja, znów idziemy z Nim na pole rewji, już poraz ostatni z ostatnich..

Na zielonym kurhanie składają Go na działo i defilujemy przed Nim, żegnając Go ostatniem: „na prawo patrz!”

Naprzód idą generałowie, prowadzeni przez generalnego inspektora Śmigłego, a później delegacje Wojska — kompanje, szwadrony z generałem Dreszerem na czele.

Trwa to długą, przygniatającą chwilę...

Defilada w ciszy — skończona. Odjechał już ostatni — generał Dreszer.

Grają — „Jeszcze Polska...”

Wchodzimy na kopiec, by zdjąć trumnę z lawety.

Gdy przenosiłem trumnę wraz z generałem Bukackim, ucałowałem Ją znowu przez sztandar biało-czerwony.

Teraz wszystko szybko się kończy...

Trumna wysoko już złożona na lufie polskiej haubicy, ustawionej na długiej platformie kolejowej, kładą wieńce, zaciągają wartę honorową.

Potem ciągniemy platformę za długie liny, wolno ciągniemy aż do czekającej lokomotywy. To już wszystko, cośmy mogli zrobić! Tu rozstajemy się, z Komendantem.

— Uroczystość w Warszawie skończona — mówi do nas generał Smigły.

Zrywa się ulewa zgrzmotami.

Wszyscy jadą do Krakowa, ja zostaję w Warszawie.

Już Cię więcej nie zobaczę, Komendancie, chyba tam, w krypcie.

Już Ci nie zamelduję: „Panie Marszałku“, gdy myśli krzyczą: „Obywatelu Komendancie!...”

Pociąg rusza. Już za nim nie pójde.

Komendancie!...

Nie zmoknij, Komendancie, tak łatwo się przeziębiasz.

Ale to... głupota!

Już pociąg idzie. Co powiedzieć Ci przy rozstaniu...

— — — — —  
Ojciec nasz, który jesteś w Niebie, święć się Imię Twoje,  
przyjdź Królestwo Twoje...

— — — — —  
A jednak, w sercu mem zostaniesz, Komendancie, nie  
ten, wieziony w trumnie na lawecie działa, ale ten, który tysiące  
dział i miliony żołnierzy rzucał do boju o wielkość i życie Polski...

---

---

### JÓZEF PIŁSUDSKI O SOBIE.

Nie chcę ani szukać motywów historycznych dla tego faktu, ani też kogokolwiek pod tym względem poprawiać, lecz rzecz jest niezaprzeczoną, że osoba Józefa Piłsudskiego stała się centralną dla całego okresu od roku 1914 do początków Polski. Fakt ten niechybnie wymusza na każdym historyku specjalną pracę, poświęconą mojej osobie. Z smutkiem jednak powiedzieć muszę, że wszystkie prace, które w stosunku do mojej osoby są czynione w tegoczesnej Polsce, dają osobę moją, to jest Józefa Piłsudskiego, najczęściej zupełnie mi nieznanego. Jakaś podobizna bez podobizny, jakaś często mała głupia, która niewiadomo dlaczego i poco stała się centralną figurą całego najważniejszego dla Polski okresu. Przyczem najczęściej fakty z mego życia są poprzekręcane w sposób głupi tak, że ja nawet swego życia nie poznaję.

Niechybnie życie moje było zupełnie niepodobne nie tylko do życia mego pokolenia, ale i do życia kogokolwiekbądź w Polsce. Życie pełne bajek, które jednak były prawdziwymi, pełne niebezpieczeństw stałych dla życia, pełne dziwacznych awantur i dziwacznych przygód. Życie takie z trudem niechybnie poddaje się jakiegokolwiek kontroli i jakiegokolwiek ścisłości dla każdego oprócz mnie. Jest mi zupełnie obojętnem, czy nazwie mnie kto awanturnikiem, czy nazwie mnie szczęściarzem bez rozumu, jakaś wypadkową figurą w historii, czy też zechce mi

przyznać talent i to duży, czy nazwie mnie najrozumniejszym człowiekiem w Polsce. Jest mi to bardzo obojętnem dlatego, że sąd nad taką centralną figurą należy do dalekiej potomości, a nie do tego pokolenia, z którego taka centralna w figura w historii wychodzi.

(Poprawki historyczne strona 13—14)

---

---

## ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO NARODU.

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wyężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności kolei miałyby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjmając i udźwignąć mamy.

Niech żaloba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej.

**MOŚCICKI.**

Warszawa-Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

## ROZKAZ DO ARMJI.

Marszałek Polski Józef Piłsudski po długiej chorobie zakończył życie.

W imię sprawy, którą nam pozostawił Zmarły Wódz Naczelny, cios co uderzył w naród i armję, w niczem nie może osłabić wartości i wysiłku służby żołnierskiej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował generalnym Inspektorem sił zbrojnych generała dywizji Śmigłego-Rydza Edwarda, mnie powierzył pełnienie obowiązków ministra spraw wojskowych.

Na dzień 13 maja rozkazuję :

1) Przed frontem wszystkich oddziałów odczytać orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

2) Na sztandary i chorągwie pułkowe nałożyć uroczyste kokardy żałobne.

3) Generałowie, oficerowie i podoficerowie zawodowi nałożą żałobne opaski. Chorągwie państwowe z żałobą opuścić do pół masztu.

(-) KASPRZYCKI, generał brygady.



KS. BISKUP JÓZEF GAWLINA

„DZIEŁO TWOJE W UMYŚLACH I CZYNACH NASZYCH ŻYĆ BĘDZIE”.

„Błogosławiony, który umiera dla sprawiedliwości“ — słowa wyjęte z Pisma świętego. Narodzie polski, okryty żałobą! Przez ulice stolicy od Belwederu do Katedry św. Jana idzie po raz ostatni Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Idzie na odpoczynek wieczny, na odpoczynek Wielkiego Wodza i Wojownika. Za trumną pełną żalu idzie rodzina najbliższa, idzie rodzina — sierota, droga Mu Matka — Ojczyzna, miłość Matki Kościoła. I grają im dzwony ze wszystkich kościołów, ogromne, tętniące, podniebne. Odzywa się z góry Lecha dzwon Wojciecha, spiżowem sercem jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały żałbne melodje, dzwony ze wszystkich świątyń polskich. Grają na Polskę całą uroczyste „Requiem“. A wołają pamięć, myśli, czyny Wielkiego Męża.

Stanął dziś przed ołtarzem Katedry św. Jana, a po raz ostatni na tej ziemi zasałutował przed Panem życia i śmierci.

*„Przeżyłem szereg długich lat,  
walcząc za świętą Polski sprawę,  
zwycięską młodź powiodłem w świat.  
gdy padło wielkich wezwań słowo.  
W kurzu wielkich dróg  
piersi mi ścisnął ciężar zbroi.  
I najpiękniejszy życia czas  
oddałem świętej sprawie swojej.  
Więc gdy odpocznę w wiecznym śnie,  
niech Nieskończoność wita mnie“.*

Aż do śmierci dla Sprawiedliwości! Tem hasłem kierował się Józef Piłsudski w całym życiu swoim. Odkąd po raz pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza rwała się do

szlachetnej pracy, a ramię prężyło się do walki o Sprawiedliwość. Aż do śmierci walczył dla Sprawiedliwości. Przemówił Duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa odezwała się radośnie do Boga Najwyższego i stała się w nim ręką Boską i upodobniła Go do Pana i nazaczyła czoło Jego stygmatem wielkości i kazała Mu spełniać posłannictwo w Narodzie naszym. I wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo swoje i w sprawiedliwość Bożą. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, któraby na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagradzana i karana. Wiedział, że sprawiedliwość nagrody lub kary za cnoty lub grzechy każdego narodu dokonać się musi, to też przekonanie o wskrzeszeniu Polski było Jego postulatem.

Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę wołającą, że każdy ruch dążący do wymazania tej zbrodni jest czynem sprawiedliwym. Z tego przekonania wyrasta ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej.

Mąż ten waleczny był od młodości swojej. Wilno, Syberja, dziesiąty pawilon w Cytadeli — oto Jego drogi. Pragnął Ojczyznę swą wyzwolić z pohańbienia. A gdy na zegarze dzielnym wielkie zaczęły wybijać godziny, poniósł się, ażeby zamknąć ostatni tom dziejów świata i wiedział Józef Piłsudski, że Bóg Wszechmogący Narodowi nowe wskaże gościńce. Wiedział, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostateczności. I jak jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzy, dojrzał przyszłość i stał się żołnierzem. Gotuje broń dla bezimiennej armii bohaterów, dla armji narodowej. Nie dla sławy idzie w bój; zadaniem Jego niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, osadzić wśród ludzi miłość i prawo szczęścia.

Szukał wokół siebie obywateli, uważających godność Narodu za swe własne dobro, gotowych, ażeby dźwignąć z pohańbienia Ojczyznę. I porwał za sobą garstkę szaleńców, żołnierzy bez Ojczyzny, Nicch wszyscy wyteżą słuch, czy od krawskiego goścince tętentu nie posłyszają. Ta szara gromada wpatrzona w kochane marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim i rozumiała Go, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krańca zawsze jeszcze dalekiego, prowadzi do zwycięstwa. Ażeby nie splamić obcą przysięgą honoru żonjersza pół-

skiego wychyla do dna kielich goryczy. I ku obcej fortecy Magdeburga wysłał zapewnienie, że na zew Wodza słońce wyjdzie w podziemiach ukryte.

Otworzyły się bramy więzienia i Józef Piłsudski wrócił. Witano Wodza, któremu cały Naród powierzył swój los.

Rok 1920. Losy Zachodu się wazą. Upiorna chwila, o której Papież Pius XI. powiedział, że „anioł ciemności stoczył bój z aniołem jasności“. Cała Polska stanęła przeciw wrogowi, a Wodzem jej — Józef Piłsudski. Jak ów niepodległościowiec biblijny, ce przeciw przemocy wyruszył w bój i wziął na siebie pancerz, jak olbrzym, przepasał się orężem swym i bronią narodu mieczem swym.

Wykonawcą stałeś się Wodzu wyroków sprawiedliwości Bożej za krzywdę rozbiorów Polski. Ojcowiznę naszą chcieli rozerwać i na zawsze do grobu pragnęli włożyć. Wykonawcą stałeś się Marszałku wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie wiary świętej, za kościoły shańbione, za te fale wygnańców, za tych, co wśród cierpień na Sybir szli, za ciche jęki i głosy rozpacz i tych, co wśród brzęku kajdan do Boga wołali.

Dzięki Ci składa Matka Kościół, przez Ciebie wyswobodzić Polskę pragnie widzieć wielką i mocną. Pod Jego wodzą kształtowały się jej granice i nasz ustrój państwa. W Jego ręku spoczęły w ostatnim dziewięcioleciu istotne i niepodzielne rządy kraju.

Organizuje przyszłość Polski i bierze na siebie cały ciężar dnia. Nieraz przeżywa chwile goryczy i męki, lecz znosi je ze świadomością, że utrapienie to pokarm, którym się żywią wybrani. Jak dawniej organizował czyn sbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój.

Jak najwierniejszy pierworodny syn Ojczyzny — Matki bierze matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko i uczy członków rodziny Polski posłuszeństwa wobec matki i ustala zasadniczy porządek życia państwowego. Ofiarą w pracy, odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Polski, która była marzeniem i ukochaniem serca Jego, dla tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swych młodszych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparcie

## DZIESIĘCIOLECIE PRZEWROTU MAJOWEGO



Prezydent R. P. Prof. Dr. Ignacy Mościcki wraz z adjutantem i szefem protokółu dyplomatycznego



Trumna na lawecie armatniej

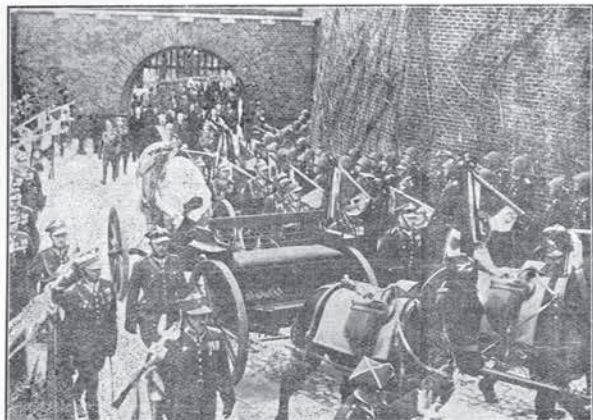
## DZIESIĘCIOLECIE PRZEWROTU MAJOWEGO



Wieniec od Prezydenta Rzeczypospolitej



Orszak oficerów niosący ordery Marszałka



Wjazd na Wawel



Generalicja w orszaku pogrzebowym

## DZIESIĘCIOLECIE PRZEWROTU MAJOWEGO



Przedstawiciele obcych państw, w pierwszym rządzie niemiecki  
Premjer Goering



Wieniec od Mussoliniego

się, dla tej, którą widział zawsze promienną, jak słońce czystą, jak świętość niczem nieskalaną.

Przeto odziedziczył cześć w Narodzie, a Imię Jego żyć będzie na wieki.

Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski! Na skroniach Twych spoczęło więcej niż królów korona! Pan Zastępów wycisnął niezatartą pieczęć wybrańców swych na duchu Twym nieśmiertelnym, a Naród wznosi Ci pomnik we własnym sercu swem. Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomiennie serce Twoje na zawsze bić przestało. Dzieło Twoje w myślach i czynach naszych żyć będzie.

Swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na siebie Marszałku, dalej już tylko na barkach całego Narodu może być niesiony.

Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twojego, znaczonego stygmatem wielkości ślubujemy, że miłować będziemy, jako Ty miłowałeś — Polskę Ojczyznę naszą. Tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy jej służyli, jako Ty służyłeś w trudach, poświęceniu, samozaparciu. Tak nam dopomóż Bóg!

Pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami. Tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy żywymi kamieniami budowania państwa, a cementem miłości wspólnej i miłości Ojczyzny. Tak nam dopomóż Bóg!

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj Chorąży Boży, św. Michał zaniesie przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekiustą i pokojem bez granic wynagrodzi Ci za wszystko, cokolwiek dobregoś uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś na ziemi uczynił, na Jego chwałę i dla dobra narodu naszego.

Amen.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

### MELDUNEK.

Melduję, Komendancie, żołniersko i prosto,  
Że nie umiem zrozumieć tego, co się stało.  
Pewnie idąc samotnie ku ostatnim mostom,  
I z pogardą rzucając śmierci swoje ciało,  
Tyś jeden tylko naprzód obliczył i wiedział  
Że nie oczy swe zamkniesz, lecz historji przedział.

Zanim jednak Twe imię wciągną w zejścia akty,  
I dwunasty maj wpiszą do szeregu rocznic,  
Z pola śmierci czas zebrać rozsypane fakty,  
Nawrócić kronikarzy z sensacyjnych bocznic,  
I przed Tobą składając żołnierski meldunek,  
Z rozkazów Twych milczących wyznaczyć kierunek.

Daruj! Daruj, że raport pruję po papierze,  
Bagnetem umaczanym w słonej krwi ukropie.  
Komendancie! To nie ja, to Twój żołnierz,  
Żądają, abym stanął na pustym okopie,  
Ich szorstkimi językiem, w ich wszystkich imieniu,  
Złożył raport — sam nie wiem — Tobie czy Twym ceniom.

— — — — —  
— — — — —  
Szary wieczór kłrami zasłonił latarnie,  
Strach wygnał na ulice zaskoczone miasto,  
Głuchą pustką zionęły sklepy i kawiarnie,  
Wzdłuż kamienic milcząco się stało i ciasno.  
W Łazienkach . . . w Belwederze . . . śmierć przepaść rozwarła...  
Nie wiadzianno, czy przeszłość, czy przyszłość umarła.

Z alei drzew zastygłych w chłodzie dyscypliny,  
Zadudni werbel kości tłukących o bębny  
Na bruk spłynęły hełmy żelaznej lawiny,

Zerwanej z serca armji na bój już daremny,  
I rozpaczą gruchotał szczekot kanonierski,  
Ciągnać krok w krok za sobą prosty krzyż żołnierski.

A za krzyżem dwa sznury mniszek, mnichów, księży,  
W milczących ustach gryzło różaniec pacierzy.  
W ciemność żarem się wpiły płomieniste węże,  
Pochodną krwią płonących i smotą żołnierzy.  
I szara maciejówka Twa na amarancie,<sup>6</sup>  
Pod którą Twoją trumnę wleźli, Komendanciel

Widziałem! I słyszałem! Dudniła armata,  
A kir generalskim obwisał grzebieniem.  
Szła wdowa i szły córki i ktoś widział brata...  
Sam Prezydent!... Majestat!... Omotany cieniem,  
Samotności i śmierci szedł za Tobą siwy,  
I był smutny, jak Polska, jak my — nieszczęśliwy.

I znów nie wiem... Rząd, Senat, Sejm i wszystkie stany,  
Huk nóg o bruk zimny, szczęk szabel i krzyży,  
Nad ciżbą las sztandarów niepewny rozchwiany,  
I dzwony serc tłukących w pękające śpiże,  
Aż z nocy na kraj cały spadły czarne płachty,  
Na których biały orzeł pozaciągał wachty.

Ledwieś usnął raz pierwszy nocą nie bezseną,  
A naród już się stłoczył w uliczkach pod zamkiem,  
I mnożąc swoje serce, jak jedyne lenno,  
Sieroctwem swem wypełnił katedry krucżganki  
I patrząc godzinami w katafalku łożo,  
Czekał w strasznej modlitwie, że się zbudzisz może.

Pozwoliłeś się tedy zawieść na lawecie,  
Na szaniec, przed oblicza Państwa i Narodu.  
I depcząc cieniem trumny pogrzebowe kwiecie,  
Zdałeś Polsce żywota kwiat, swą armją młodą  
I poniosła Twój oddech Twych wojsk defladał...  
O, Wodzu!... „Jeszcze Polska“... „My pierwsza Brygada!“

I grom grom z nieba jasnego, w zerwanej ulewie —  
W stu wyrzwałach armatnich roztrzaskał się hukiem.  
Jakby Bóg sam zamykał Twych żołnierzy rewję,  
Piorunów wbitych w ziemię tryumfalnym hukiem,  
Pod którym, Ciebie, Wodzu, wierne generały,  
Gdyś wchodził na swój pociąg, barkami wspierały.

Wzdłuż drogi Twej Ojczyzna rozpałała słosy,  
 I na klęczki padała przed Twej trumny zjawą.  
 Chłoptwo mrowiem wyległo ze snu wprost na szosy,  
 W przerażonym szeptaniu, co będzie ze Sprawą...  
 Że Ty jeden, jedyny... że kosy... siermięgi...  
 Płacz deszczem wsiąkał w ziemię i siał szloch przysięgi.

A Tyś jechał wśród tłumów samotny, wyniosły,  
 Już nieczuły, że naród Twą wielkość zobaczył,  
 Że świat cały z hołdami powysyłał posły,  
 Byleś jeno pozostać i wodzować raczył.  
 A Tyś jechał, nie słysząc tej ostatniej próby,  
 Jakbyś wyzwąć i zliczyć chciał swej śmierci groźby.

I wjechałeś w Krakowa kółewski labirynt,  
 W którym supty wiązałeś na niciach Arjadny.  
 Aż, gdy mistrze zabytki postroili w kiry,  
 By pogrzeb był, jak królom przystało, paradny,  
 Nagle, jakbyś się ocknął na strasznym rydwanie,  
 I pogrzebem zacząłeś iść na panowanie!

Jakąż siłą podniosłeś kutej trumny wieko,  
 Że nad naród zostałeś się duchem widoczny!  
 Ze twarz w twarz własnej śmierci stanąwszy naprzekór,  
 Ją samą w czyn przekuteś w swojej roli stoczni!  
 Że gardząc odpoczynkiem, bez jednego słowa,  
 Przez zgon wszedłeś na Wawel, aby żyć od nowal

„Zygmunta“ z armat lane uderzyło serce,  
 Aż w kaplicach katedry przyklekła historia,  
 Aż że szczytów naw zwisły legendy kobierce,  
 Aż prawdą puls zatętnił w sztucznych alegorjach,  
 Aż w krużgankach królewskich ustały się cienie,  
 By godnie przyjąć Ciebie — Polski objawienie!

A Tyś, wsparty się trumną na barkach żołnierzy,  
 W podziemia zszedł do królów, wodzow i poetów,  
 I zaledwie spojrzawszy na swych szczątków leże,  
 Zażądałeś mioczeniem swej woli dekretów!  
 Wielkim cieniem zwisnąwszy nad losy Europy,  
 Polskę w światło dźwignąłeś, jak w słoneczne snopy!

I w tych snopach słonecznych, w zesłania olśnieniu,  
 Naród cały sam sobie, jak cud się objawił,



## JÓZEF PIŁSUDSKI SPOCZAŁ NA WAWELU.

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej u trumny Marszałka Piłsudskiego przed katedrą na Wawelu w dn. 18 maja 1935 r.

— Cieniom królewskim przybył Towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha, zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski istną tęsknotę do wielkości.

A miliony tych iskier z milionów serc wracały irozżarzone miłością do Tęgo, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię płomieniem, wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych zostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia, wzmagą się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie.

Niech hołdy, dziś prochom Wielkiego Polaka składane, zamieniają się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli, w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót, przez Niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.



## TESTAMENT MASZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DLA NARODU.

Mowa wygłoszona dnia 11 stycznia 1920 r. na inaugaracji Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie i powtórzona 11 listopada 1934 r. na pięć miesięcy przed zgenem Wodza Narodu przed mikrofonem Polskiego Radja w Warszawie.

— Moi Panowie. Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyjaśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, choćby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serce nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych?

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lez także kulturalną na całym Wschodzie?

Wskrzесиć i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież to-

czymy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tu, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest to ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita, To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, to musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

---

---

## WÓDZ NACZELNY.

### STRAŻNIK TESTAMENTU MARSZAŁKA W DZIEDZINIE OBRODNEJ SIŁY POLSKI.

General dywizji Edward Rydz-Smigły. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, urodził się dnia 11. marca r. 1886 w Brzeżanach w województwie tarnopolskiem. Po złożeniu egzaminu maturalnego w Krakowie ukończył Akademię Sztuk Pięknych i wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, tamże kończąc też Szkołę Oficerską Związku Strzeleckiego, jako jeden z najwybitniejszych uczniów Komendanta. Pamiętna na zawsze data 6 sierpnia 1914 r. zastaje obywatela Smigłego na stanowisku komendanta Związku Strzeleckiego, oddziału lwowskiego, w kilka dni już jednak potem obywatel Smigły, w dniu 13 sierpnia r. 1914 mianowany zostaje przez Komendanta Głównego dowódcą III bataljonu pułku,

Na czele swego bataljonu obywatel Smigły, (mianowany w dniu 9 października majorem), bierze udział we wszystkich

operacjach w sierpniu i wrześniu r. 1914, wyróżniając się z miejsca, jako jeden z najwybitniejszych, najtęższych dowódców, walczy nieustraszenie pod Brzegami, Opatkówkiem, pod Laskami i Anielinem.

Potem wciąż na czele swego bataljonu cofa się wraz z całym oddziałem Komendanta od Wisły aż po Wolbrom i stąd ze swym bataljonem oraz bataljonami I i V (inne bataljony zostają w tym czasie pod Krzywopłotami) uczestniczy pod okiem Komendanta w mistrzowskim Jego odrocie przez Ulinę Małą do Krakowa.

Ryzykowny manewr przez Ulinę udał się całkowicie: oddział swój wprowadził Komendant bez strat do Krakowa, skąd bataljony strzeleckie skierowane zostały na Podhale. Tam po krwawych i ciężkich walkach pod Chyżówkami, Stopnicą, Marcinkowicami i Limanową, a na kilka dni przed Łowczówkiem gdzie szczególnie wyróżnił się bataljon, zdobywając trzy linie okopów nieprzyjacielskich, gdy z bataljonów oddziału Józefa Piłsudskiego powstała I Brygada dnia 19 grudnia r. 1914 major Smigły mianowany zostaje przez Komendanta dowódcą 1 pułku piechoty Legionów i odtąd pułkiem tym dowodzi aż do kryzysu przysięgowego w Legionach latem r. 1917.

Na czele swego pułku, pierwszego pułku wskrzeszonej przez Wodza piechoty polskiej, major Rydz-Śmigły, mianowany w dniu 30-go czerwca r. 1915 przez Komendanta podpułkownikiem, wyróżnia się znów w walkach okopowych nad Nidą, potem w wielkiej ofensywie r. 1915 pod Kozinkiem, gdzie 1 p. p. Leg. zdobywa swój wawrzyn zwycięski, poczem wyróżnia się znów brawurą odwagą w natarciu na umocnione pozycje Rosjan pod Przepiórowem i Konarami w dniu 23 maja, w dniu 26 maja pod Kamieńcem i w boju pod Tarłowem, biorąc w bojach tych kilkuset jeńców, ale ponosząc też w zabitych i rannych ciężkie straty.

Po przejściu Wisły pułk podpułkownika Rydza-Śmigłego jest pierwszym w pościgu pod Urzędowem, m. Jastkowem, Kamionką i Ożarowem. Wielka ofensywa poprzez Wisłę i Bug dociera na północy pod Wysokie Litewskie, gdzie w boju pod Maniewiczami pułk znów swe imię upamiętnia, z północy zaś brygada, przerzucona zostaje przez Brześć znów za Bug na Wołyń.

Zadaniem podpułkownika Rydza-Śmigłego było w owym czasie oczyszczenie leśnego obszaru między Stochodem a Styrem z oddziałów nieprzyjacielskich. Ciężkie to i męczące zadanie wieńczą zwycięskie boje pod Kościuchnowką i Sobieszycami, poczem podpułkownik Smigły na czele swej grupy zdobywa w dn. 21. 10. 1915 umocnioną pozycję nieprzyjacielską pod Jabłonką, biorąc 188 jeńców z trzema oficerami i 3 k. m. i po trzydniowym boju pod Kukłami, odniesionem tam zwycięstwem wstawia imię całych Legionów. Wreszcie po dwudniowym natarciu na Kamieniuchę w dniu 29 października podpułkownik

Rydz-Smigły zdobywa silną pozycję Rosjan i spycha ich na Czartorysk. Zadanie zostaje osiągnięte – linja Styru jest w naszych rękach.

W swym grudniowym rozkazie z r. 1915, wydanym z racji połączenia się oddziałów I Brygady Józef Piłsudski rolę pułkownika Rydza-Smigłego jako dowódcy określa w sposób następujący:

„Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Smigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazane w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli...”

W dniu 10 maja r. 1916 podpułkownik Smigły, dowódca 1 p. p. Leg., mianowany zostaje pułkownikiem. Na czele swego pułku wyróżnia się znów na pozycji pod Optową, a przede wszystkim w największej, jaką stoczyć musiały pułki Brygady, bitwie pod Kościuchnowką. W odwrócie stamtąd 1 p. p. Leg. szedł w straży tylnej, osłaniając odwrót Brygady i innych pułków legionowych.

W sierpniu r. 1916 Józef Piłsudski doszedłszy do przekonania, że jego dążenia odnośnie niepodległości Polski nie będą przez okupantów niemiecko - austriackich spełnione – podał się do dymisji ze stanowiska Komendanta I. Brygady Legionów. Komendał wyjeżdża z frontu i udaje się w głąb kraju dla tem pilniejszego organizowania swej armji podziemnej – Polskiej Organizacji Wojskowej. W momencie tym pułkownik Rydz - Smigły, siłą rzeczy, jako najstarszy z dowódców pułków, wybija się jako zastępca Komendanta na miejsce naczelne i jemu też Komendał dowództwo naówczas powierza.

Ogromna jednak część żołnierzy Legionów (cała I Brygada i część III Brygady) solidaryzuje się z postępowaniem Komendanta i wnosi zbiorowe podanie o dymisję. Ten stan rzeczy trwa aż do dnia 5 listopada r. 1916 kiedy rządy okupacyjne decydują się ogłosić niepodległe Królestwo Polskie. Wówczas też Józef Piłsudski uważa, iż podania o dymisję żołnierzy – legionistów winny być cofnięte i o decyzji swej powiadamia pułkownika Rydza - Smigłego pismem, datowanym z Krakowa dnia 5 listopada r. 1916.

W rok potem po kryzysie lipcowym r. 1917 i po uwięzieniu Komendanta pułkownik Rydz-Smigły zostaje komendantem ówczesnej armji podziemnej, Polskiej Organizacji Wojskowej. Jemu to zawdzięczamy, że w tym najcięższym okresie, aż do powrotu Komendanta do Warszawy nie pozostaliśmy bez wodza.

Latem r. 1918 płk. Rydz-Smigły widząc nadchodzący koniec monarchji austro-węgierskiej, planuje utworzenie bazy operacyjnej na okupacji austriackiej, jako na terenie najsłabszego przeciwnika z jednoczesnem rozwinięciem silnej akcji dywersyj-

nej na okupacji niemieckiej. Mnożą się zamachy organizowane przez P. O. W. na okupantów, jednocześnie Komenda Naczelna Nr. 3 na Ukrainie przygotowuje bezpośrednią akcję wojenną przeciw wojskom austro-niemieckim.

W ostatnich dniach października r. 1918 płk. Rydz-Smigły rozpoczyna natychmiast na terenie okupacji austriackiej tworzyć oddziały wojskowe, przyczem kadrami stają się żołnierze legionowi i P. O. W. Oddziały te zdobywają sprzęt i uzbrojenie na Austriakach i sposobią się do uderzenia na Niemców.

Uderzenie to następuje na terenie całej dawnej okupacji niemieckiej w Polsce w dniu powrotu Józefa Piłsudskiego do Warszawy, t. j. dnia 10 listopada r. 1918.

W ciągu kilku dni wojsko niemieckie zostaje rozbrojone i odesłane do kraju. Generał Rydz-Smigły powracającemu z Magdeburga Komendantowi melduje się jako jeden z najpierwszych Jego żołnierzy. Zaraz potem z rozkazu Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego generał Rydz-Smigły obejmuje D. O. Gen. Lublin, potem w dniu 22 grudnia tego roku mianowany zostaje w. z. dowódcą O. Gen. Warszawa. Dnia 2 lutego r. 1919 gen. Rydz-Smigły obejmuje dowództwo zorganizowanej przez się grupy operacyjnej Kowel i na jej czele wyróżnia się w ofensywie na Styr. Dn. 4 kwietnia zaś tegoż roku mianowany zostaje dowódcą I dywizji Legionów, w której odżywa cała chwała wojenna dawnej I Brygady. Na czele swej dywizji gen. Rydz-Smigły w pamiętną Wielkanoc wileńską pod okiem Wodza Naczelnego wywala w r. 1919 Wilno i idzie dalej od zwycięstwa po zwycięstwo.

Mianowany z dniem 10 czerwca tegoż roku dowódcą Grupy Operacyjnej wileńskiej gen. Rydz-Smigły odpiera ze zwykłą swą odwagą i zręcznością brawurowa kontrofensywę moskiewską, napróżno usiłującą wyrwać nam z rąk Wilno. Potem idzie naprzód na Dźwina w sierpniu r. 1919 i jesienią tegoż roku przygotowuje nowe operacje.

Wódz Naczelny powierza generałowi Rydzowi-Smigłemu coraz to trudniejsze, oraz bardziej odpowiedzialne zadanie.

W r. 1919 powstało nad Bałtykiem nowe państwo — Rzeczpospolita Łotewska, opierająca się z trudem podbojowi przez Rosję Sowiecką. W grudniu r. 1919 Łotwa prosi Naczelnika Państwa Rzeczypospolitej Józefa Piłsudskiego o pomoc wojskową.

W związku z tem Wódz Naczelny na początku grudnia r. 1919 wydziela grupę operacyjną pod dowództwem generała Rydza - Smigłego, w składzie 1 i 3 dywizji piechoty legionów. Grupa ta otrzymała za zadanie przebicie frontu rosyjskiego, opasanie Dynaburga i utworzenie możliwie najkrótszego wspól-

nego polsko-łotewskiego frontu przeciwrosyjskiego, w celu wyrzucenia oddziałów rosyjskich z etnograficznych granic Łotwy.

W pierwszych dniach stycznia r. 1920 Dyneburg został zdobyty, a w uciążliwej kampanji zimowej, wyzwolone zostały od wroga dawne polskie Inflanty.

Dnia 1 kwietnia generał — podporucznik Rydz - Smigły, zdobywca Dyneburga, mianowany zostaje przez Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego generałem — porucznikiem. Wiosną tegoż roku oczekuje go już nowe zadanie.

Na czele swej grupy (1 dywizja piech. Legjonów. 7 dyw. piech. i 3 brygada kawalerji) generał Rydz-Smigły rankiem dnia 26 kwietnia r. 1920 zdobywa Żytomierz. Dnia 5 maja mianowany zostaje dowódcą 3 armji i w dniu 7 maja zajmuje Kijów. Dnia 9 maja 1 dyw. Legjonów i 15 dyw. piech., wchodzące w skład 3 armji, po uporczywym boju sforsowały mosty na Dnieprze i przeszły na wschodni brzeg tej rzeki, aby w ciągu dni następnych wywalczyć linję przedmieścia wysuniętego aż pod Browary.

W miesiąc po zdobyciu Kijowa 3 armja otoczona zostaje i odcięta przez armje rosyjskie, lecz z matni tej, po boju pod Brodzianką, potrafi żołnierza swego cało i zdrowo generał Rydz-Smigły wyprowadzić.

W dniu 6 sierpnia 1920 r. Wódz Naczelny wydał swój rozkaz pamiętny celem zatrzymania nieprzyjaciela i pobicia go przed murami stolicy. Podczas gdy wojska nasze na południu i na północy miały tylko zatrzymywać nieprzyjaciela, w środku zebrała być miała nad rz. Wieprzem grupa uderzeniowa z zadaniem manewru na bok lewy i tyły związanego przez ataki na Warszawę nieprzyjaciela. Wódz Naczelny osobiście zamierzał pokierować tą akcją a na swego bezpośredniego podkomendnego, jako dowódcę „frontu środkowego“ wybrał generała Rydza-Smigłego.

Miejsce koncentracji grupy uderzeniowej Wódz Naczelny zakreślił osobiście na mapie generałowi Rydzowi-Smigłemu, który w dniu 8 sierpnia został wezwany do Warszawy.

Dnia 12 sierpnia Wódz Naczelny wyjechał do swej głównej kwatery w Puławach i początkowo zamierzał, by grupa generała Rydza-Smigłego rozpoczęła swój atak w dniu 17-go sierpnia. Pod wpływem jednak trwożnych wiadomości napływających z Warszawy na rozkaz Naczelnego Wodza generał Rydz-Smigły rozpoczął swój atak w dniu 16 sierpnia, przyczem dywizje jego w pierwszym i następnym dniu walki osiągnęły nakazane cele: zajmując Białą i Międzyrzec. Wieczór dnia 17 sierpnia przyniósł też przesilenie na całym naszym froncie: wróg uderzony przez generała Rydza-Smigłego najniespodziewanej w bok lewy nietylko musi odstąpić od Warszawy, ale jest już poważnie zagrożony w swych komunikacjach z tyłami. Tymczasem generał Rydz-

Smigły ani na chwilę nie ustaje w swym zwycięskim pędzie naprzód: dnia 18 sierpnia jego dywizje są już: w Sławotyczach, w Drohiczynie, przecinając w tym miejscu przeprawę przez Bug.

W dniu tym Wódz Naczelny zarządza też pościg ogólny za nieprzyjacielem zepchniętym z jego stanowisk.

Generał Rydz-Smigły ma ze swą nową armją ścigać nieprzyjaciela po osi Międzyrzec — Białystok i zająć to miasto dla zaatakowania cofających się kolumn nieprzyjaciela od wschodu, obsadzając jednocześnie Brześć n. Bugiem. Zwycięstwo, jak nigdy jeszcze, zależy od nóg jego żołnierzy.

Teraz chodzi o pełne wykorzystanie zwycięstwa nad Wisłą. Należy przedewszystkiem zniszczyć siły nieprzyjacielskie zajmujące wschodnie nasze województwa.

I znowu w nowym planie Naczelnego Wodza, w ostatecznej decydującej o zakończeniu wojny bitwie nad Niemnem zadanie główne przypada generałowi Rydzowi-Smigłemu. Wyłonią z armji jego grupa ma uderzyć na zajęte przez litwinów Sejny, a przeprowadzwszy się niespodzianie pod Druskienikami przez Niemen, ma obejść prawe skrzydło rosjan i zająć Lidę, najważniejszy punkt tyłowy sił rosyjskich rozwiniętych na przedpolu Niemna. Pozostała część armji generała Rydza-Smigłego tymczasem trzymać ma nieprzyjaciela od frontu pod Grodnem i w Zaniemeńsku.

Zadanie to generał Rydz-Smigły wykonał w całej pełni powodzenia: 22 września bije Litwinów na głowę w Sejnach — ledwie w 6 dni potem, dnia 28 września swą niezawodną 1 dywizją legjonową zajmuje Lidę gdzie zatrzymuje zaatakowane jednocześnie pod Grodnem, cofające się już w popłochu dywizje rosyjskie. Dzień następny, 29 września r. 1920 jest niezapomnianą datą w tej wojnie. Bitwa nad Niemnem będąca nowym tytułem do sławy generała Rydza-Smigłego a decydująca o ostatecznym już zwycięstwie w tej wojnie jest zakończona. Ale Wódz Naczelny nie daje swym żołnierzom spocząć: z armji generała Rydza-Smigłego zostaje natychmiast utworzona grupa pościgowa za resztkami sił nieprzyjacielskich, by zniszczyć je, by stanąć możliwie jak najdalej na wschód, wpływając tem samem bezpośrednio na przebieg rozpoczętych już w tym czasie rokowań pokojowych.

Rozkaz ten żądający od żołnierza najwyższego wysiłku zamyka jakby działania wojenne r. 1920. Ledwie w dwa tygodnie potem, dn. 12 października podpisane zostały przedwstępne warunki pokojowe, a dn. 18 października na liniach osiągniętych przez wojska nasze ustały działania pokojowych.

Sledząc przebieg służby generała Rydza-Smigłego, streszczony tu w skrócie najzwęższym, widzimy wyraźną nić przewodnią. Zawsze na przedzie, zawsze w najtrudniejszym, w najbardziej odpowiedzialnym zadaniu zwycięski. Na rozkaz Wodza

staje zawsze tam gdzie za wszelką cenę rozstrzygające wywalczyć trzeba właśnie zwycięstwo.

Po wojnie r. 1920 gen. Rydz-Smigły, wciąż jako dowódca 2 armji, pracuje jednocześnie na stanowisku inspektora armji Nr. 1. a z dniem 14 października r. 1926 mianowany zostaje inspektorem armji w stworzonym w tym czasie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Z chwilą gdy Wskrzesiciel Polski zamyka oczy na wieki, generał Rydz-Smigły zostaje przez Głowę Państwa mianowany Wodzem naszej siły zbrojnej.

Pierś generała Rydza-Smigłego zdobią liczne ordery. Odznaczony wielką wstęgą orderu Odrodzenia Polski jest generał Rydz-Smigły komandorem orderu wojennego *Virtuti Militari* (II kl.), posiadając przytem krzyż srebrny tegoż orderu (kl. V). Jest pozatem odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami, wielokrotnym Krzyżem Walecznych, złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem zasł. wojsk. Litwy Środkowej. Z orderów zagranicznych generał Rydz-Smigły posiada między innymi wielkie wstęgi Korony Rumunii, ord. jugosł. Świętego Sawy, i ord. łot. Trzech Gwiazd, krzyż oficera wielkiego Legji Honorowej, komandorje orderu łotewskiego Pogromcy Niedźwiedzia (*Lātsplēsis*) i estoński Krzyż Wolności.

## PIŁSUDSKI.

*Zamknąć go w twarde słowo krótko i najprościej*

*Najtrudniej jest, bo trzeba, by się stał modlitwą.*

*Wypruć go ostrem słowem palącej miłości*

*Z serca, jak krwi fontannę z żył przeciętych brzytwą ?*

*Zamknąć go w rzewne słowa usty drgającemi*

*Najtrudniej jest, bo trzeba, by się stał okrzykiem.*

*Zaciąć wargi ? I krzyżeć łzami perlistemi ?*

*Gdy żołnierz umie kulę wydtubać kozikiem ?*

*Zamknąć go w gromki okrzyk triumfu złotego*

*Najtrudniej jest, bo trzeba, by się stał milczeniem.*

*Stuchać, jak nieśmiertelna cisza dokoła zalega,*

*Gdy On przez wszystkie serca przelata płomieniem ?*

*Zamknąć go w błady spokój pochylonych skroni*

*Najtrudniej jest, bo trzeba, aby stał się burzą.*

*Do rozpalonej głowy cisnąć zimne dłonie*

*I nie śmieć w przerażeniu wzrok podnieść ku górze ?*

*Ach, poco go zamykać w kunsztowne obrazy ?*

*Jedno dźwięczne posiada słowo język ludzki.*

*Gdy trzeba, wszystkich uczuć zadrzą w nim wyrazy.*

*Powiedz tylko dzwoniąco-tętniąco: PIŁSUDSKI.*

*Jerzy Wyszomirski.*

SPIS RZECZY:

	Strona
1. Przedmowa . . . . .	3
2. <i>S. Żeromski</i> : Dialog przed majem 1926 . . . . .	4
3. Wywiad Marszałka dnia 10 V 1926 . . . . .	8
4. <i>K. Wrzos</i> : Wspomnienie sprzed przewrotu . . . . .	12
5. <i>Dr. M. Rappaport</i> : A imię Jego 44 . . . . .	15
6. Dokumenty z przewrotu . . . . .	17
7. Ulice Warszawy w dniach przewrotu . . . . .	25
8. <i>J. Piłsudski</i> : Rozkaz do armji . . . . .	31
9. <i>J. Piłsudski</i> : O dniach przelomu . . . . .	33
10. <i>J. Piłsudski</i> : Do przedstawicieli stronnictw . . . . .	40
11. <i>J. Piłsudski</i> : W sprawie wyboru na Prezydenta . . . . .	44
12. <i>J. Piłsudski</i> : O nowo wybranym Prezydencie . . . . .	46
13. <i>M. Piechal</i> : Dialog pomajowy . . . . .	49
14. <i>J. Piłsudski</i> : Przemówienie przez radjo . . . . .	54
15. <i>J. Piłsudski</i> : O generale Żeligowskim . . . . .	59
16. <i>J. Piłsudski</i> : O Kazimerzu Bartlu . . . . .	59
17. <i>Wł. Grabski</i> : Rządy Marszałka Piłsudskiego . . . . .	61
18. <i>W. J.</i> : Gdynia — Port polski . . . . .	77
19. <i>W. J.</i> : Mościce . . . . .	79
20. <i>J. Piłsudskiego</i> : List do ojca . . . . .	81
21. <i>Mjr. M. B. Lepecki</i> : Ostatnia Wielkanoc . . . . .	83
22. <i>W. Stępczyński</i> : Tajemnica „Zakonu samotności“ . . . . .	88
23. <i>Syryc</i> : Marsz, Marsz Piłsudski . . . . .	91
24. <i>J. Piłsudski</i> o Prawdzie . . . . .	91
25. <i>Mjr. M. B. Lepecki</i> : Ostatni wyjazd do Sulejówka . . . . .	92
26. <i>Gen. F. Sławoj-Sztańkowski</i> : Strzępy meldunków . . . . .	98
27. <i>Józef Piłsudski</i> o sobie . . . . .	107
28. Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej do Narodu . . . . .	108
29. Rozkaz do armji . . . . .	109
30. <i>Ks. biskup Józef Gawlina</i> : Dzieło Twoje... . . . . .	110
31. <i>K. A. Czyżowski</i> : Meldunek . . . . .	114
32. <i>Józef Piłsudski</i> spoczął na Wawelu . . . . .	118
33. Testament Marszałka . . . . .	120
34. Wódz naczelny . . . . .	121
35. <i>J. Wyszyński</i> : Piłsudski . . . . .	127

---

Zredagował: **W. JÓZEFIAK**, Katowice, ulica Kościuszki nr, 14  
 Nakładem i czcionkami Drukarni „MERKUR“, Katowice, ul. Jagiellońska 13

## RZECZ O „MIĘDZYMORZU”

Nazwa geograficzna „Intermarium” ma starożytne, bardziej rzymskie niż greckie, korzenie i z tego co wiem pierwotnie dotyczyła terenu między Adriatykiem, a Morzem Czarnym. W czasach nowożytnych Polacy wykorzystując to pojęcie dla określenia obszaru własnego państwa w opisowej formie „... od morza do morza” włączyli w nie również Bałtyk. W pierwszej połowie XIX wieku starożytne „Intermarium” ale już poszerzone pojęciowo zaczęło funkcjonować wśród Polaków i Chorwatów w tłumaczeniu dosłownym „Międzymorze” ale nie tyle jako nazwanie geograficzne obszaru ile jako nazwanie idei jego integracji, integracji państw europejskich położonych między morzami: Adriatyckim, Bałtyckim i Czarnym. W pierwszej ćwierci XX wieku w Polsce pojawiła się nazwa „Trójmorze” w takim samym jak powyższe znaczeniu. W ostatniej ćwierci XX wieku pojęcia „Intermarium”, „Międzymorza”, zaczęto używać, na spotkaniach międzynarodowych, zamiennie z pojęciem „Europa Środkowa”, będącym mniej precyzyjnym określeniem geograficznym interesującego nas obszaru Starego Kontynentu, ponadto pojęciem funkcjonującym od lat trzydziestych XX wieku jako termin określający konkretną niemiecką koncepcję polityczną. Nazwa „Międzymorze” została użyta w tytule niniejszego tekstu w XIX wiecznym znaczeniu tj., nazwania obszaru i idei jego zjednoczenia. Według obecnej (styczeń 2026 rok) mapy politycznej Europy obszar ten obejmuje następujące państwa: Austria, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Czarnogóra, Czechy, Estonia, Kosowo, Litwa, Łotwa, Mołdawia, Polska, część Rosji (dawna Sambia, nazwana przez Rosję „Okreśmieniem Kalininogradzkim” po imperialnym przyłączeniu tego terenu do Rosji przez Stalina po 1945 roku. Tytuł „Książę Sambii” był w tytulaturze królów polskich), Rumu-

nia, Serbia, Słowacja, Słowenia i Węgry. Największym i jedynym z najstarszych państw regionu jest Polska. Rysem wspólnym dla wszystkich w/w państw jest dotychczasowa, różnej intensywności walka o przetrwanie i potrzeba wyrównania poziomu cywilizacyjno-technicznego z krajami Europy Zachodniej.

Wybitny geograf brytyjski, współtwórca nowoczesnego myślenia geopolitycznego, Halford John Mackinder w 1904 roku określił „Intermarium” jako ten subregion Europy, który stanowi „geograficzną oś dziejów”. Niesposób nie zgodzić się z jego twierdzeniem, bowiem dominacja na tym terenie dawała władającym naturalne możliwości znaczącego wpływu na całą Europę, basen Morza Śródziemnego oraz na poważny obszar Azji, szczególnie na cały teren Bliskiego Wschodu. Ta konstatacja Mackindera jeśli nie jest tożsama to na pewno jest bardzo bliska zasadniczego nurtu myśli politycznej wielkich papieży Średniowiecza Innocentego III i Innocentego IV z XIII wieku. Innocentego III śmiało można uznać za autora koncepcji integracji całego obszaru „Intermarium”, co zdumiewające – we współczesnym znaczeniu, w oparciu o wspólne interesy państw tego regionu i katolicyzm jako jego podstawę ideową. W tym duchu pracował i jego następca Innocenty IV, który, w ścisłym związku z tym zamysłem doprowadził do koronacji Daniła Romanowicza, księcia halickiego czyli Rusinów Karpackich, na króla, wbrew Konstantynopolowi i Akwizgranowi. W widoku potrzeby uwolnienia Stolicy Apostolskiej a choćby ulżenia nacisku Cesarstw Wschodniego i Zachodniego uczynił go ponadto konsultorem Domu Papieskiego, co było ogromnym wyróżnieniem monarchy w Średniowieczu. Ostatnim papieżem, który kontynuował tę myśl był Bonifacy VIII z przełomu XIII i XIV wieku.

W XIV wieku powyższy projekt geopolityczny papieży kontynuowały porzarymskie ale środkowoeuropejskie podmioty polityczne. W Budzie przyjął on formę „idei świętostefańskiej”, w Krakowie przyjął on finalną formę „unii”, w średniowiecznym rozumieniu tego słowa. W tym duchu działał Kazimierz Wielki m.in. integrując tereny Księstwa Halickiego z korpusem ziem polskich ale za formalny, oficjalny, początek polskich działań integracyjnych należy nadal uznawać porozumienie w Krewie z 14 VIII 1385 roku. Polski zamysł integracyjny był kontynuowany przez unię zawartą w Horodle 2 X 1413 roku, przez Unię Lubelską, podpisaną w Lublinie 1 VII 1569 roku, by przyjąć osta-

teczny kształt w Hadziaczu 16 IX 1638 roku. W wyniku Umowy Hadziackiej powstała Rzeczpospolita Trojga Narodów, której częściami składowymi były Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie i nowopowstałe Wielkie Księstwo Ruskie. Obecność idei integracyjnej w polskiej myśli politycznej była bardzo życzliwie przyjmowana przez Nuncjaturę Warszawską, a to by znaczyło że i przez Stolicę Apostolską. Rzeczpospolita Trojga Narodów, funkcjonująca realnie od XV do końca XVIII wieku to prawdziwy fenomen z zakresu życia społecznego, było to państwo wielonarodowościowe ale w zasadzie zgodnie żyjących ze sobą ludzi wielu kultur i religii dzięki zasadzie tolerancji wzajemnej i wolności religii przyjętej na Sejmie Konwokacyjnym w 1573 roku w formie „Aktu Konfederacji Warszawskiej”. Nota bene UNESCO w 2003 roku wpisało tekst tego „Aktu” do światowego dziedzictwa „... jako przykład ludzkiego geniuszu – jeden z najważniejszych tekstów w historii ludzkości ...”.

Idea jednoczenia Krajów i Narodów „Intermarium” odżyła wśród elit polskich w XIX wieku po wojnach napoleońskich, a szczególnie po 1830 roku pośród popowstaniowej emigracji nazwanej spontanicznie przez Polaków Wielką Emigracją. Nowych wymiarów nabrały rozmowy Polaków z „Hotelu Lambert”, a później z rzymskiej „Cafee el Greco” po ukazaniu się encykliki papieża Piusa IX „Nobis et Nobiscum” w 1849 roku. Papież ustosunkował się w niej do zjawiska rosnących jak grzyby po deszczu w Europie „tajnych organizacji”, które nazwał „sprzysiężeniami nieprawości” czy „szalonymi sprzysiężeniami”. Zapewne osobiste zainteresowanie księcia Adama Czartoryskiego ideą integracji „Intermarium” inspirowało Wielkich Wygnańców do rozmów ale owocem ich wspólnego wysiłku intelektualnego była wizja przyszłego „Międzymorza”, które, sądzę, że rozumeli jako region wolnych narodów, suwerennych państw wzajemnie się wzmacniających przez wspólną politykę gospodarczą i obronną. Choć różne rozwiązania szczegółowe były związane z istniejącym wówczas ustrojem monarchicznym to mimo dominującego dziś ustroju demokratycznego ta zasadnicza myśl nie straciła na aktualności i wartości.

Zgoła niebagatelnego znaczenia, wręcz aktualności, nabrała ich diagnoza sytuacji po opublikowaniu wyżej wspomnianej encykliki Piusa IX. Uważali bowiem, że taktyką obronną przed owymi „tajnymi sprzysiężeniami”, przed jakimi przestrzega papież, winno być wzmacnianie instytucji państwa i samo-

organizowanie się społeczeństw, czemu rozdrobnione i słabe państwa „Intermarium” bez zjednoczenia nie podołają. Słowa te dzisiaj trzeba odczytywać w widoku zaistnienia tego co dziennikarze nazywają „głębokim państwem” i „głębokim kościołem” a co wywodzi się w prostej linii od owych „sprzysiężeń nieprawości” przed jakimi przestrzegał katolików papież. Ten swoisty polski klub polityczny na uchodźstwie w swym projekcie integracyjnym myślą wyszedł poza granice dawnej Rzeczypospolitej i ogarnął nią także Czechy, Morawy, Ruś Przedkarpacką, ówczesne Węgry i dawną Wołoszczyznę czyli dzisiejszą Mołdawię ale wraz z tym pasem terenu, który ją dziś oddziela od Morza Czarnego, ostatecznie przez Nikitę Chruszczowa włączonym do Ukrainy, rusyfikowanym początkowo a później intensywnie ukrainizowanym w okresie Związku Sowieckiego. Zamyśl integracyjny „Intermarium” był wręcz żywiołowo podnoszony podczas Wiosny Ludów ale ze względu na narodowy dystans Polaków wobec tych wydarzeń brak jest znaczących gloss polskich wywodzących się z tych burzliwych i krwawych wydarzeń.

Do ostatniej przedrozbiorowej koncepcji zjednoczenia „Intermarium”, a więc do Umowy Hadziackiej z 1638 roku, z całą siłą wrócił Rząd Narodowy z czasu Powstania Styczniowego. Już na jego początku w 1863 roku zdecydowano, że pieczęć główna tego Rządu będzie trójpolowa, z polskim Orłem, litewską Pogonią i św. Michałem Archaniołem, który obrany za Patrona Rusi po powstaniu Wielkiego Księstwa Ruskiego stał się jego godłem. Taki trójpolowy znak był umieszczany na pamiątkach i odznaczeniach przekazywanych przez ten Rząd, do tej symboliki nawiązywały jego oficjalne i okolicznościowe pisma. Do tej koncepcji integracyjnej nawiązywała początkowo grupa, powiedzmy, dyskusyjna, która się gromadziła po Powstaniu Styczniowym przy Adamie Asnyku, który był członkiem Rządu Narodowego. Kiedy zaczął on w Krakowie wydawać „Nową Reformę” przy tym piśmie zawiązała się grupa o wyraźniejszym charakterze politycznym, której trzonem była grupa „dysput przy Asnyku” a której myśl polityczną możemy śledzić od 1891 roku. Ta grupa coraz śmieiej nawiązywała do myśli „Hotelu Lambert” o integracji „Intermarium”, ale nazwy zaczęli używać już spolszczonej „Międzymorze”. Tym sposobem myślenie Polaków na temat zjednoczenia europejskiego „Centrum” otwarli znów szerzej na Europę niż Rząd Narodowy. Powstała po długich staraniach w 1901

roku „Chrześcijańska Demokracja”, m. in w oparciu o to środowisko, właśnie ten sposób myślenia na temat integracji „Międzymorza” przyjęła za swój. Bardzo podobnie o kierunku prac integracyjnych myśleli konserwatyści polscy skupieni w „Tece Stańczyka” na czele z hrabią Stanisławem Tarnowskim, ale w nomenklaturze zachowywali starożytną nazwę „Intermarium”.

Wiek XX, z przyczyn które pominiemy, ożywił, przyśpieszył i zintensyfikował dyskusje i działania zjednoczeniowe na terenie, który od czasu I Wojny Światowej w Europie zaczęto nazywać Europą Centralną albo Europą Środkową. Pierwszym polskim XX-to wiecznym dokumentem tego dotyczącym jest pismo Józefa Piłsudskiego do Cesarstwa Japonii z 13 VII 1904 roku. Złożył je osobiście w Tokio, w Kancelariach Cesarskich i zaproponował w nim Japończykom współpracę w tworzeniu obozu politycznego, którego spoiwem byłby sprzeciw wobec imperializmu rosyjskiego. Jako narody wiodące w tym obozie ze strony europejskiej przewidywał Polaków, Finów, Gruzinów i Ormian, tym samym proponował głębszą integrację terenów gruzińskich i ormiańskich z „Międzymorzem”. Tak naprawdę to była koncepcja polonocentryczna i zapewne ten jej aspekt spowodował, że dwór cesarski zainteresował się bardziej osobą Józefa Piłsudskiego jako wschodzącego przywódcy politycznego niż tą koncepcją i jego lewicowymi poglądami na sprawy społeczne. Ewolucja myśli Marszałka co do integracji „Międzymorza” poszła, co ważne, w kierunku przymyślenia Wielkiej Emigracji. Jego rozproszone uwagi na ten temat pozostawimy, natomiast wydaje się ważną opinią Marszałka po dojściu do władzy Hitlera w Niemczech i pojawieniu się w propagandzie niemieckiej wypowiedzi na temat nowego porządku w Europie Środkowej. Piłsudski uważał, że przeciwwagą dla niemieckich zamysłów imperialnych byłaby koncepcja „Trójmorza” jako państwa federacyjnego, którego trzonem byłbyby tereny Rzeczypospolitej poszerzane sukcesywnie o Czechosłowację, Estonię, Finlandię, Łotwę, Rumunię i Węgry. Pod koniec życia odchodził on od koncepcji federacyjnej do niezbyt przez niego sprecyzowanej koncepcji unijnej ale w obu koncepcjach projektowany podmiot polityczny byłby wyposażony we własny aparat władzy. Bez względu na ustrój, który miał być wspólnie domówiony, projektowany przez Marszałka byt polityczny miał być początkowo zaporą przeciw imperializmowi rosyjskiemu, a później także przeciw imperializmowi niemieckiemu. Choć

rzeczywiście w obu koncepcjach Piłsudski nie widział Polski w roli hegemonia to jednak przewidywał dla niej rolę ośrodka inicjującego i wspierającego, może nawet moderującego proces kształtowania się zbiorowej woli narodów Europy Środkowej. Nie precyzował jednak swoich myśli w tym zakresie. Koncepcja federacyjna Marszałka nie zyskała wielu zwolenników i nie ma kontynuatorów we współczesności. Koncepcja unijna była życzliwiej przyjęta ale nie wystarczająco dla jej zaistnienia w Europie, dziś jest w pewnym zakresie realizowana przez Unię Europejską. Jego zamysł integracyjny w krajach europejskich przyjmowany był bez entuzjazmu, może nawet z niechęcią.

Drugim nurtem polskiej myśli integracyjnej „Międzymorza” były propozycje idące od Chrześcijańskiej Demokracji przejęte w całości przez Stronnictwo Pracy. Były one osadzone w polskiej tradycji politycznej i można powiedzieć przyjęte przez szerokie spektrum polskiego życia publicznego. Życzliwie odnosili się do niego narodowcy na czele z Romanem Dmowskim, popierali go ludowcy na czele z Wincentym Witosem, identyfikowali się z nim konserwatyści na czele z księciem Januszem Radziwiłłem. Reprezentatywne dla tego nurtu są wypowiedzi gen. Józefa Hallera. Istotą tego projektu zjednoczeniowego było widzenie „Międzymorza” jako związku politycznego na kształt związku państw Starej Hellady, którego centrum decyzyjnym byłaby „Rada Stała” złożona z wiceprezydentów państw uczestników lub inaczej nazywanych ich przedstawicieli ale także wybieranych w wyborach powszechnych. Wszystkie inne urzędy tego podmiotu politycznego miałyby charakter li tylko wykonawczy. Decyzje czy ustalenia Rady dotyczyć by miały spraw gospodarczych, obronnych i międzynarodowych, a ich celem byłoby wzajemne umacnianie się państw członkowskich. Ważnym rysem tej koncepcji, podkreślanym przez gen. Hallera, było widzenie „Międzymorza” jako związku wolnych narodów i suwerennych państw, jako przestrzeni geograficzno-politycznej wolnej od dominacji. Koncepcja powyższa nieprecyzyjnie nazywana „koncepcją Hallera” jest podtrzymywana do dziś przez Stronnictwo Pracy. Była życzliwie przyjęta przez Chrześcijańskie Demokracje w krajach europejskich, co spowodował hrabia Janos Esterhazy, historycznie pierwszy, autentyczny polityk środkowo-europejski, który się z tą koncepcją identyfikował. Według Zofii Grzelakowej, działaczki Stronnictwa Pracy w Chicago, koncepcja ta przedstawiona przez

gen. Hallera Kongresowi Stanów Zjednoczonych w roku 1939 spotkała się z zainteresowaniem kongresmenów, głównie republikańskich ale nie tylko. Bardzo interesującym jest fakt, że w ostatniej ćwierci XX wieku „koncepcją Hallera”, na sposób studyjny, interesował się dyplomata francuski w czwartym pokoleniu Jacques Faure. Koncepcja ta i dziś warta jest zauważenia i głębszej refleksji.

Zarówno Józef Piłsudski jak i gen. Józef Haller odrzucali zdecydowanie koncepcje integracji „Międzymorza” zewnętrzne, tworzone „dla”, a nie „przez” podmioty polityczne tego regionu Europy. Szło im przede wszystkim o koncepcje rosyjską i niemiecką. Koncepcja rosyjska była ważnym elementem w ideologii panslawizmu, którą rozślawił przez swoją twórczość Fiodor Dostojewski. W odbiorze obydwu polityków polskich panslawizm to inne imię rosyjskiego imperializmu. Koncepcja niemiecka posiada tytuł własny; „Mitteleuropa” jako doktryna ekspansjonizmu niemieckiego, najpełniej została wyrażona przez Fryderyka Naumanna w 1915 roku. Jako doktryna imperializmu niemieckiego najpełniej została wyrażona przez propagandę nazistowską. Zarówno Józef Piłsudski jak i gen. Haller swój sprzeciw wobec panslawizmu i koncepcji „Mitteleuropy” motywowali dbałością o polski interes narodowy i troską by Europa była europejska, a nie rosyjska czy niemiecka. Stosunek do panslawizmu i „Mitteleuropy” najpełniej ukazuje, że postawa polityczna Marszałka wyrastała bardziej z jego wrażliwości osobowej, a postawa generała bardziej z doświadczenia historycznego Polaków.

Poza polskimi koncepcjami integracji „Międzymorza” w Europie Środkowej powstały jeszcze koncepcje węgierskie i czeska. Wśród Węgrów najżywiej dyskutowana była doktryna zjednoczeniowa opisana i opracowana przez Mikłosa Makaya i Oskara Jasziego w I-szej połowie XIX wieku, powszechnie wśród Węgrów nazywana była „ideą zjednoczeniową Oskara Jasziego”, przez niego zaś „Patriotyzmem Dunaju”. Tak zatytułowaną publikację autorzy oparli o trzy podstawy: tradycję świętostefańską, żywą wśród Węgrów, świadomość zjednoczeniową współczesnego sobie pokolenia Węgrów i o funkcję integracyjną cesarskiego Domu Habsburgów. Autorzy zostawiają otwartym problem „ustroju” docelowej struktury i sprawę samej formuły zjednoczeniowej ale przewidują istnienie jej władz własnych. Zamysłem integracyjnym obejmują następujące

państwa, tak! państwa! Proszę czytać uważnie: Austrię, Czechosłowację, Jugosławię, Polskę, Rumunię i Węgry. Polskę niedawno przez rozbiory wykreślono z mapy politycznej świata, a ci Węgrzy jakby nie dostrzegają tego faktu. Polskę wpisują do projektu integracyjnego na równi z innymi państwami. „Polską” nazywają korpus ziem I Rzeczypospolitej, „Jugosławią” – pożądaną federację państw bałkańskich, „Czechami” – dawną Bohemię czyli tereny zamieszkałe przez Czechów i Morawian. Efektem integracji, który dostrzegają jako możliwy, jest wzmocnienie całego regionu, problem wzajemnego wzmacniania się państw jakby ich nie interesuje. Uważają, że zjednoczenie „Intermarium” przyniosłoby ważne skutki geopolityczne wśród których za najważniejszy uważają zainicjowanie procesu przewartościowania w polityce Turcji i całego Bliskiego Wschodu, Włoch i Grecji, którego skutkiem finalnym byłaby nowa polityka tych państw.

Spośród Węgrów od czasu św. Stefana nikt nie zrobił tyle dla zjednoczenia centralnego regionu Europy co hrabia Janos Esterhazy (1901–1957), mieszkający na Słowacji polityk węgierski, polsko-węgierskiego pochodzenia. Można śmiało powiedzieć, że był to pierwszy od czasów Średniowiecza, autentyczny, z prawdziwego zdarzenia polityk środkowo europejski. Zamyśl integracji „Intermarium” jest trwałym elementem węgierskiego myślenia politycznego i jednym z wyróżników węgierskiej tradycji politycznej. Przypuszczam, że to było zasadniczą przyczyną zaistnienia w Esterhazym tego typu zainteresowań, ale to co osiągnął na tej drodze zasługuje na bliższe jej rozpoznanie bo dotyka spraw zasadniczych.

W młodych latach był zafascynowany „Patriotyzmem Dunaju” jednak z biegiem czasu zauważył, że nad sposobem myślenia autorów ciąży węgierski punkt widzenia, swoisty „hungarocentryzm” i pewien schemat hierarchizacji problemów z czasu nieistniejącego już w latach trzydziestych XX wieku Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Hrabia będąc konserwatystą chrześcijańskim i przewodząc chadeckiej partii węgierskiej na Słowacji utrzymywał relacje ze środowiskami chadeckimi w Europie. Tak poznał myśl integracyjną „Międzymorza” chadeków polskich, nazwaną później „koncepcją Hallera” i z nią się całkowicie identyfikował. Hrabiego Janosa Esterhazyego najbardziej fascynowało w tej koncepcji określenie celu wysiłków zjednoczeniowych, który w sposób synte-

tyzujący, dla potrzeb tego tekstu, można sformułować następująco: zaistnienie w Europie Centralnej związku politycznego wolnych Narodów i suwerennych państw z własnym rynkiem gospodarczym, wspierających się, wzmacniających wzajemnie, prowadzących wspólną politykę gospodarczą, obronną i międzynarodową, która byłaby zaporą dla zagrażających mu imperializmów i ochroną własnej drogi rozwoju tego zapóźnionego cywilizacyjnie regionu kontynentu.

Takie postrzeganie celu integracji „Intermarium” Esterhazy wzbogacił własnymi przemyśleniami dotyczącymi przede wszystkim znaczenia zaistnienia tak określonego podmiotu politycznego dla Europy jako całości, ale nie tylko. Najważniejsze z nich dotyczą korzyści z procesu zjednoczeniowego. Według hrabiego Janosa Esterhazyego umożliwi on:

- wykryształizowanie się trzech subregionów Europy: Europa Zachodnia, Europa Środkowa i Europa Wschodnia, każdy charakteryzujący się podobną historią, podobnymi warunkami geopolitycznymi, zbieżnymi wyzwaniami i wspólnymi interesami. Realizacja celów własnych przez te subregiony będzie miała według niego dalekosiężne w przyszłości skutki, korzystne dla Europy jako całości.
- zdynamizowanie całej europejskiej rzeczywistości w oparciu o siły własne, a tym samym jej wzmocnienie.
- wyhamowanie tendencji ekspansjonistycznych lub wręcz imperialistycznych obecnych w polityce niektórych państw europejskich, które zawsze przynosiły skutki destrukcyjne dla kontynentu, osłabiały go wewnętrznie i ograniczały rozwój poważnej jego części.
- przyspieszenie procesu wyłaniania nowego typu przywództwa w Europie spójnego z jej interesem, spójnego z potrzebami subregionów, uwolnionego z ograniczeń ideologicznych i ograniczeń idących od egoizmu narodowego, wychodzącego naprzeciw przyszłości.
- hrabia Janos Esterhazy przewidując zaistnienie kryzysu humanitarne-go Europie Zachodniej, chciał by proces integracji „Międzymorza” wyprzedził go czasowo aby Europa Środkowa mogła być pomocną w jego przezwyciężeniu, a w najgorszym przypadku stała się miejscem ocalenia ideałów cywilizacji europejskiej zwanej zachodnią lub chrześcijańską a przez to stała się bazą odrodzenia dla całego Starego Kontynentu.

„Koncepcja Hallera”, wzbogacona przemyśleniami Esterhazyego i przez niego propagowana, była gorąco popierana przez ówczesnych środkowoeuropejskich polityków chadeckich i z zainteresowaniem, a niekiedy z życzliwością traktowana przez chadeków zachodnioeuropejskich.

Janos Esterhazy „koncepcję Hallera” także nieco usystematyzował i nadał jej formę projektu zjednoczeniowego. Dużej wagi wydarzeniem dla tego zamysłu była jego podróż w 1938 roku do pięciu stolic środkowoeuropejskich. Miała ona dwuczłonowy cel rygorystycznie przez hrabiego realizowany. W jej ramach odwiedził kolejno Warszawę, Bratysławę, Budapeszt, Zagrzeb oraz Rzym i wszędzie tam prezentował powyższy projekt zjednoczeniowy, a także w nieco poszerzony sposób informował o swojej propozycji zorganizowania I-go Kongresu Zjednoczeniowego „Intermarium”. Prezentacji projektu towarzyszyła wymiana myśli i rozpoznanie zainteresowania się tym projektem przez rozmówców. Pierwsza część misji hrabiego przyniosła zadawalający go skutek we wszystkich pięciu stolicach. Informacji o zamysle zwołania Kongresu towarzyszyła sugestia Esterhazyego by w każdej ze stolic rozpoczęto prace nad kodyfikacją treści szczegółowych własnej racji stanu ponieważ dopiero w oparciu o to będzie mógł zredagować „tezy” Kongresu. Akceptację dla tej propozycji uzyskał w Budapeszcie, Warszawie i w Zagrzebiu. W Bratysławie usłyszał, że taką pracę będą mogli ewentualnie podjąć po zaistnieniu rozstrzygnięć dotyczących słowackiej autonomii. W Rzymie od włoskiego ministra spraw zagranicznych usłyszał, że w obecnej sytuacji Włoch podjęcie takich prac byłoby bezcelowe.

Najważniejszego znaczenia dla sprawy nabrał, zamykający podróż, jesienny pobyt Esterhazyego w Rzymie. Odbył tam trzy zasadniczej wagi, merytoryczne i wielogodzinne rozmowy. Pierwszą w składzie Galeazzo Ciani, Janos Esterhazy, Adolf Hitler i Benito Mussolini. Nie przeniknęły z niej do wiadomości publicznej żadne istotne informacje. Sam Esterhazy podczas składania relacji z całej podróży politycznej Zarządowi Głównemu „Zjednoczonej Partii Węgierskiej” powiedział, że podczas tego spotkania zapoznał się z zamiarami Niemiec wobec Europy Środkowej. W otoczeniu hrabiego funkcjonowała opinia, że tym na czym mu najbardziej zależało podczas tej rozmowy to zachowanie międzynarodowego statusu i bezpieczeństwa Państwa Watykańskiego. Drugą

była rozmowa hrabiego Esterhazyego ze swym kuzynem, hrabią Galeazzo Cianim, ministrem spraw zagranicznych Włoch Mussoliniego. Cianini zajął jasne stanowisko mówiąc, że sprawę integracji „Intermarium” trzeba zostawić jako ważną sprawę na przyszłość, bo w obecnych warunkach „Hitler nie pozwoli tu (sic!) realizować żadnej innej koncepcji poza swoją”, dodając, że Włochy na pewno będą zainteresowane programem zjednoczeniowym Europy Środkowej. W części towarzyskiej spotkania rozmawiano na temat różnych możliwych wariantów reakcji państwa włoskiego na ten program.

Trzecią była rozmowa Janosa Esterhazyego na Watykanie. Choć z nowo wybranym papieżem Piusem XII łączyły hrabiego więzy wieloletniej serdecznej przyjaźni to rozmowie nadano charakter proceduralny, odbyła się więc w ramach prac Sekretariatu Stanu. Rozmówcą hrabiego był kard. Eugene Tisserant, który po niecałej godzinie rozmowy doprosił do niej kardynała Ottavianiego. Całość rozmowy trwała ponad trzy godziny. Do wiadomości publicznej nie przedostało się nic z tego spotkania. Hrabia Esterhazy relacjonując na Zarządzie „Zjednoczonej Partii Węgierskiej” przebieg swego watykańskiego spotkania powiedział: „Projekt jednoczenia Europy Środkowej jaki przedstawiłem spotkał się z dużym i żywym zainteresowaniem Stolicy Apostolskiej. Od tego spotkania kardynał Tisserant utrzymywał z Esterhazym stałe relacje.

Opinia publiczna Czechów i wypowiedzi polityków czeskich na temat integracji „Intermarium” nie były wyraziste, niemniej zaistniały. Ich cechą charakterystyczną jest to, że wyrastały nie tyle z czeskiej racji stanu ile z wyboru ideologicznego czy indywidualnego zaangażowania politycznego autorów. Niezbyt czytelna jest też ich relacja do interesu narodowego tak własnych narodów jak i innych objętych zamysłem zjednoczeniowym. Warto też zauważyć, że bez sprzeciwu społecznego mogły funkcjonować wśród Czechów i Morawian poglądy mające elementy wspólne z niemieckim projektem „Mitteleuropä”. Wypowiedź obszerną i wewnątrznie scaloną na temat integracji „Międzymorza” dał premier Milan Hodža w swym wystąpieniu z 1934 roku. Zasadnicze tezy tego przemówienia wraz z innymi swoimi przemyśleniami zwał w książce „Federacja Europy Środkowej” wydanej w Londynie w 1942 roku. Przyszłą strukturę polityczną tego regionu widział jako federację państw, z władzą centralną, w której skład wchodziłyby: Czechosłowacja, Jugosłowacja, czyli Jugo-

sławia, Rumunia oraz państwa tzw. „protokołu Rzymskiego”: Austria, Węgry i Włochy. Pojęcie „suwerenności” zastępował niesprecyzowanym do dziś przez Czechów, pojęciem „autonomii”. Hrabia Janos Esterhazy jako polityk czechosłowacki, zachowywał dystans do tego projektu m.in. z powodu nieobecności w nim Polski. Prezydent Edward Benes zawierając podczas II wojny światowej z inspiracji lorda Waltera Runcimana, „porozumienie polsko-czechosłowackie” z rządem Władysława Sikorskiego też odszedł od koncepcji Hodży. Wobec tego faktu politycznego Esterhazy również zachował dystans ze względu na brak wyjaśnienia jakby odejścia Polski od „koncepcji Hallera” i na nadawanie projektowanemu podmiotowi politycznemu formy quasi państwowej, struktury zbieżnej ze strukturą państwa.

Po zaistnieniu „Autonomii Słowackiej” Słowacy, ustami ks. Andrzeja Hlinki, poparli XIX-to wieczny projekt węgierski zwany „ideą zjednoczeniową Oskara Jasziego” lub „Patriotyzmem Dunaju”. Do koncepcji Jasziego dołączyli postulat by przyszła, zintegrowana struktura polityczna regionu naddunajskiego zachowała logikę i podstawowe elementy ładu wersalskiego w Europie. Myśli integracyjnej nie porzucił także premier I-go rządu słowackiego ks. Józef Tisso. Podobnie jak Edward Benes co do Czech uważał, że Słowacja, bez względu na to kiedy i jaką formę polityczną przyjmie finalnie zjednoczona Europa Środkowa, winna zawrzeć unię z Polską. Nota bene, myśl o unii polsko-słowackiej była obecna wśród niektórych polityków słowackich w okresie międzywojennym.

Rusini Karpaccy, żyjący dzisiaj na terenie Polski, Słowacji i południowo zachodnich obrzeżach Ukrainy, po różnych meandrach, finalnie w 1938 roku, ustami swego posła do parlamentu praskiego ks. Antoniego Wołoszyna poparli ideę zjednoczenia środkowego regionu Europy w wersji, powiedzmy, halerowsko-esterhazyjańskiej. Swój projektowany podmiot polityczny nazywali „Narodową Autonomią Rusinów” lub „Autonomią Rusinów Karpackich” o bardzo ścisłych związkach z Polską. Myśli powyższe miały żywe i szczere poparcie ludu rusińskiego oraz zdecydowanej większości nielicznej inteligencji rusińskiej.

W Austrii większość ludu i warstwy średniej niestety dała się uwieść nazistom i uczestniczyła w narodowo-socjalistycznych zbrodniach niemieckich, a tym samym popierała niemiecki projekt „Mitteleupy”. Jednak austriacy

nobiles w znaczącej liczbie, a szczególnie arystokracja austriacka, byli żywo zainteresowani ideą integracji „Intermarium” jaką im prezentował hrabia Janos Esterhazy, blisko spokrewniony z wieloma domami austriackimi. Jest to pewien paradoks, Austria, która dziedziczy tradycje cesarskiego Domu Habsburgów, a więc i ich zamysły integracyjne, nie zrodziła do dziś własnej myśli w tym zakresie, a co miałyby znaczenie, myślę, że nie tylko historyczne, jeśli się weźmie pod uwagę choćby tylko doświadczenie Austriaków w tworzeniu własnego rynku gospodarczego całego Cesarstwa.

Wracając na polskie podwórko. Wydaje się, że po 5 XI 1918 roku Polska stała się najbardziej ożywionym miejscem refleksji nad integracją „Międzymorza”. Zaowocowało to dwoma bardzo ważnymi faktami o charakterze intelektualno – politycznym. Nabrała rysów, pogłębiona w okresie Romantyzmu, myśl o źródle jedności narodów, głęboko osadzona w przesłaniu chrześcijańskim, zrodzona w okresie I Rzeczypospolitej, myśl o braterstwie Narodów istniejącym realnie do dziś między Polakami a Węgry. Drugim było dostrzeżenie potrzeby wypracowania przez kraje „Międzymorza” koncepcji własnej podmiotowości politycznej, koncepcji o charakterze polityczno–cywilizacyjnym co doskonale rozumiał też hrabia Janos Esterhazy, jako polityk środkowoeuropejski. Potrzeba gruntowniejszego rozpoznania swej specyfiki i potencjału swego przez kraje „Intermarium” została dostrzeżona w Polsce.

Czas II wojny światowej nie tylko nie zahamował w Polsce prac nad zjednoczeniem „Międzymorza” ale je zintensyfikował. Jedno można stwierdzić bez wątpienia: bestialstwo zachowań niemieckich podczas tej wojny, towarzyszący wojnom tragizm sytuacyjny własny nie zahamowały wśród Polaków dostrzeżania dramatycznej sytuacji Narodów całego regionu środkowoeuropejskiego. Zasadniczą przyczyną dla zajęcia takiej postawy było rozpoznanie, że zuchwała agresja Niemiec i Rosji na kraje tego regionu była możliwa ze względu na ich rozbitcie i słabość. Ta konstatacja była żywo przyjmowana tak wśród polskiej emigracji jak i w okupowanym Kraju i osobiście sędzę, że to ona była przyczyną wręcz wzrostu zainteresowania się problematyką integracyjną wśród Polaków. Dyskusje o charakterze intelektualnym w środowiskach narodowych i chadeckich doprowadzały do wniosku postulującego potrzebę nowego spojrzenia na ideę jagiellońską która wpisała Polskę w europejską oś Wschód–Zachód,

a która okazała się później linią „zgniotu” niemiecko-rosyjskiego wobec Polski, linią którą należy zrównoważyć osią północ–południe. W tym sformułowaniu istnieje pewne „uwypuklenie” ze strony autora ale sądzę, że usprawiedliwione. W okupowanej totalnie przez Niemców Polsce zaistniały ważne dla integracji „Międzymorza” fakty. Wejście „Unii” do „Stronnictwa Pracy” w 1943 roku bardzo wzmocniło i tak żywe w tej partii zainteresowanie integracją środkowo-europejską. Płaszczyzną wewnątrzpartyjnej dyskusji stały się przemyslenia prof. Jerzego Brauna na ten temat. Owoce tej dyskusji zostały w sposób syntetyczny zaprezentowane w 99 i 100 punkcie „Programu Stronnictwa Pracy uchwalonego przez Zarząd Główny prawdziwego Stronnictwa Pracy w Kraju w 1944 r.”. „Konfederacja Narodu” posiadająca poważne ugruntowanie w świecie naukowym powołała „Studium Słowiańskie” kierowane umiejętnie przez Wojciecha Winklera a problemy integracji środkowoeuropejskiej były dla tej instytucji priorytetem. Studium, w warunkach okupacyjnych, nawiązało relacje z resztami Słowian Zachodnich w Niemczech.

Wprost nie do przecenienia jest wysiłek na rzecz Niepodległości Polski powstałego w 1907 roku na bazie Chrześcijańskiej Demokracji „Biura Pracy Społecznej”. Podczas II wojny światowej jego placówki stały się podstawą dla oddziałów Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj a „Biuro” jako instytucja podstawą dla powstałego w latach 1942–1943 „Instytutu Europy Środkowej”. Instytut ten objął swym zainteresowaniem bardzo szerokie spektrum życia publicznego, szybko sam stał się bardzo wiarygodną instytucją, dość powiedzieć, że już w 1944 roku stał się ośrodkiem integrującym wysiłki „Stronnictwa Pracy” i „Konfederacji Narodu” na rzecz zjednoczenia „Międzymorza”. Sam „Instytut Europy Środkowej” szybko zaczął pełnić rolę najważniejszego ośrodka opiniotwórczego w sprawach państwa. Tym nurtem prac Instytutu kierował zupełnie zapomniany, wybitny polityk Stronnictwa Pracy, Jan Hoppe. W warunkach okupacyjnych, co podkreślam, „Instytut Europy Środkowej” zdołał powołać swe filie działające w Budapeszcie i Zagrzebiu, ale inicjatywa ta miała objąć wszystkie kraje Europy Środkowej poza Bułgarią i Serbią, których nie dąrzono zaufaniem. Tym wycinkiem prac Instytutu” kierował formalnie Wacław Felczak ze Stronnictwa Pracy ale ogromne znaczenie dla tej inicjatywy miał wysiłek, związany ze Stronnictwem i konserwatystami polskimi, dyplomaty

Jana Tarnowskiego. W obu stolicach IEŚ nabierał charakteru Instytutu Polskiego. Na pewno istniały ściśle relacje między „Instytutem Europy Środkowej”, a powołanym podczas okupacji przez narodowców „Instytutem Zachodnim” ale temat ten nie jest przeze mnie wystarczająco rozpoznany. Niewątpliwą zaślugą Wacława Felczaka było dostrzeżenie, że struktury państwowe większości krajów „Międzymorza” są w różnej mierze ale jakby pod wpływem niechętnych integracji środkowoeuropejskiej władz Niemiec i Rosji. Stąd proponował zejście w formule zjednoczeniowej do rzeczywistości podstawowej – do integracji regionów, w których „ludzie czują się naprawdę u siebie”.

Po utracie przez Polskę niepodległości, w okresie tzw. „PRL-u” temat „Międzymorza” był objęty klauzulą milczenia. Ludzie jednak o tym pamiętali. Wkrótce po powstaniu koła poselskiego „Znak”, dla jego potrzeb, powołano Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych. Sądzę, że przez cały czas istnienia Ośrodka, a na pewno w latach 1964–1968 kiedy i ja byłem jego pracownikiem, dokumentację spraw Europy Środkowej prowadziła wspólnie dokumentalistka i tłumaczka Maria Konarska-Łosiowa. Pośrednio tego obszaru kontynentu dotyczyły też oba moje tematy dokumentacyjne: „Sytuacja Kościoła w Związku Radzieckim i w Krajach Demokracji Ludowej” oraz „Stosunki polsko–niemieckie”. Relacje wyników pracy składaliśmy w pomieszczeniu sejmowym Koła „Znak”, na które przychodzili na ogół wszyscy posłowie „Znaku” i pełniący rolę „posłów merytorycznych” przedstawiciele innych klubów poselskich. Tym sposobem pewna grupa posłów choć w sposób ograniczony, ale była zorientowana w sprawach „Międzymorza”. W „KIK-u Warszawskim” istniała tzw. „Sekcja Społeczna”, której trzon stanowili członkowie konspiracyjnego „Stronnictwa Pracy”: Jerzy Braun, Czesław Domaradzki, Jan Hoppe, Stefan Kurowski, Antonii Madej, Tadeusz Mysłek i Janusz Zabłocki. Na spotkania sekcji przychodzili też przedstawiciele środowiska narodowego: Gabriel Osuchowski, mec. Siemaszko i hrabia Jan Zamoyski. Z konserwatyistów rzadko ale przychodził ksiądz Janusz Radziwiłł. Na spotkaniach tych w których uczestniczyłem przygotowywanych na najwyższym poziomie, niezrędnym tematem były sprawy środkowoeuropejskie. Prelegent musiał być w słowie zdyscyplinowany, ale wszelkie „braki” uzupełniały niezapomniane „dyskusje”. Wiem na pewno, że zainteresowanie tym tematem trwało w eli-

tarnych grupach opozycyjnych wywodzących się z arystokracji, ziemiaństwa i dawnej inteligencji polskiej. Cichą, ale o dużym ładunku integracyjnym pracę wykonał w okresie komunizmu Kościół Polski. Była to pomoc dla katolików krajów b. Związku Radzieckiego i krajów socjalistycznych, pomoc personalna, materialna, wydawnicza, liturgiczna, a wobec katolików z ZSRR nawet sakramentalna. Osobiście byłem świadkiem pamięci o tym i wdzięczności za to Polakom przez Serbołużyczan, Słowaków i Białorusinów. Przez ten wysiłek Kościoła Polskiego, który na tle innych Kościołów z sowieckiego obozu cieszył się większą swobodą i Polska jako całość stawała się dla ludzi z rejonu Europy Środkowej pozytywnym punktem odniesienia.

Z chwilą pojawienia się opozycji zorganizowanej tematyka „Międzymorza” pojawiła się w prasie II-go obiegu i na konspiracyjnych spotkaniach. Zapewne było więcej faktów, w mojej pamięci utrwaliły się następujące:

1969 – w deklaracji „Ruchu” zatytułowanej „Mijają lata...” czytamy: „Chcemy silne państwo... polskie oprzeć na ściślejszych, przyjaznych stosunkach z narodami Europy Środkowo-Wschodniej, dzielącymi nasz los”.

1975–76 – wyłonienie się szerszych struktur opozycyjnych towarzyszyło ożywieniu „turystyki politycznej” w regionie, co pociągało za sobą wymianę myśli, poszerzenie palety tematycznej wypowiedzi na temat „Trójmorza”.

1979 – młodzież opozycyjna z grup preenzetowskich zainicjowała konspiracyjne spotkania rówieśnicze ze studentami, podobnymi sobie grupami, z krajów „Międzymorza”, które najchętniej odbywano w Polsce. W ramach tych spotkań w 1980 roku powstała inicjatywa „Listu studentów polskich do studentów Europy Środkowej”.

1981 – inicjatywę powyższą przejęła „Solidarność” i z I-go swego Zjazdu przesłała pozdrowienia dla robotników „Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego”. Odpowiedź władz „Solidarności” na pytanie Jurka Boruca z NZS-u dlaczego pominięto Austrię, teren byłej Jugosławii i rejon około grecki „Międzymorza” niech na zawsze będzie okryta milczeniem.

1981–89 – wydawano periodyk „ABC”, którego tytuł, będący skrótem nazw Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne wszedł do polskiego słownictwa dotyczącego sprawy integracji środkowoeuropejskiej.

1989 – powstanie „Chrześcijańsko Demokratycznej Unii Europy Środkowej” z siedzibą w Bratysławie. Członkami Komitetu Założycielskiego byli Polacy: Konrad Sieniewicz reprezentujący jednocześnie władze naczelne Światowej Unii Chrześcijańskich Demokratów i Stanisław Gebhardt, obaj byli reprezentantami Stronnictwa Pracy. W latach 1990–1995 Stanisław Gebhardt był wiceprezesem tej organizacji. Od 1996 roku jej siedziba przeniesiona została do Brukseli ale zachowano ekspozyturę w Stanach Zjednoczonych, która utrzymuje kontakty polityczne z Kongresem i głównie z republikanami oraz konserwatystami amerykańskimi. O ile dobrze wiem członkiem ekspozytury jest Amerykanin polskiego pochodzenia.

1992 – Konfederacja Polski Niepodległej ustami Leszka Moczulskiego w miejsce pojęcia „związek polityczny” wprowadziła pojęcie „struktura międzypaństwowa” na określenie docelowego efektu starań zjednoczeniowych „Międzymorza”. Nie znane mi jest jakiegokolwiek wyjaśnienie tego pojęcia przez Moczulskiego. Prof. Stanisław Gebhardt, który zauważył zaistnienie tego pojęcia, uznał, że jest to „...okrężne nawiązanie do myśli Piłsudskiego, ale jest to myślenie bez przyszłości”.

1995 – podczas posiedzeń ogólnych „Konwentu św. Katarzyny” pojawiały się wątki środkowoeuropejskie ale w pracach „Komisji Konstytucyjnej” Konwentu temat ten był trwale obecny. To właśnie na spotkaniach tej Komisji dokonano analizy onomastycznej używanych w wypowiedziach na tematy integracyjne terminów. Dla przykładu. Doszli do zgodnego wniosku, że w wypowiedziach i dokumentach o charakterze międzynarodowym trzeba wrócić do starożytnej nazwy „Intermarium”, w Polsce jeśli to będzie potrzebne dla wyrazistości tekstu, można używać nazwy „Międzymorze”. Odrzucono francuskiego pochodzenia nazwę „Europa Centralna” ze względu na wieloznaczność pojęcia „centralność”. Odrzucono niemieckiego pochodzenia nazwę „Europa Środkowa” ze względu na jej redukcjonistyczny związany ściśle z polityką niemiecką charakter. Uczestnicy Konwentu zamysłem integracyjnym obejmowali także Północ i Południe Europy. Odrzucono polskiego pochodzenia nazwę „Trójmorze” jako wprowadzającą w błąd ponieważ nazwa ta określa morską część Ziemi, a nie lądową, którą trzeba nazywać. Odrzucono nazwę „ABC” jako gwarową, dziennikarską i posiadającą ten sam błąd logistyczny co „Trójmorze”.

Przyjęto starożytną nazwę „Intermarium” i jej tłumaczenie na języki narodowe ponieważ w sposób trafny oddaje „differentia specifica” nazywanego terenu. Nie ma drugiego miejsca na ziemi, które można by nazwać tym nazwaniem jest to więc z natury także geograficzna nazwa własna. Wśród dyskutantów panowało przekonanie, że projektowany związek polityczny „Międzymorza” nie nabierze cech trwałości jeżeli na wzór istniejącego basenu Morza Śródziemnego nie będzie dokończony tworzenie basenu Morza Bałtyckiego i nie powstanie basen Morza Czarnego. Problemem szczegółowym, który interesował uczestników Konwentu to status cywilizacyjny Ukrainy czyli to czy Ukraińcy ostatecznie skłonią się ku układowi wschodniemu czy wejdą w skład łańciskiego „Międzymorza”.

W XXI wieku do racji przemawiających za integracją „Intermarium” dochodzi kwestia budzącego zastrzeżenia statusu tego regionu Europy w Unii Europejskiej, oraz to, że ludzie nie akceptują załatwiania swoich spraw kosztem innych, narody nie chcą być płatnikami ustaleń niemiecko-francuskich.

Pozwolę sobie, przy okazji, zaprezentować moje postrzeżenie strony moralnej tej idei integracyjnej. Twierdzę, że projekt zjednoczenia krajów „Międzymorza” jest zamysłem poprawnym moralnie i takimi powinny być jego koncepcje realizacyjne. Z dotychczas historycznie zaistniałych koncepcji zjednoczeniowych zaczynając od koncepcji papieża Innocentego III i Innocentego IV, poprzez koncepcje węgierskie „świętostefańską” i „Patriotyzm Dunaju”, poprzez polskie koncepcje „unijną” i „Trójmorza”, poprzez koncepcję czeską „państwa federacyjnego”, zwycięsko próbę czasu przeszła i broni się do dzisiaj koncepcja polsko-węgierska „związku politycznego”, którą dla naszych potrzeb można nazwać hallerowsko-esterhazjańską. Ta posiada także bardzo poprawnie zredagowaną stronę moralną.

Projekt integracyjny „Intermarium” i koncepcja realizacyjna tego projektu jako „związku politycznego” posiada wielostronne i pozytywne odniesienia do interesatystycznych wartości moralnych mieszczących się w zakresie sprawiedliwości i pokoju, które winny konstytuować relacje międzypaństwowe tego związku. Od tej strony patrząc tak sama idea integracji „Intermarium” jak i najbardziej dojrzała koncepcja realizacyjna tej idei, jako „związku politycznego”, w całości i doskonale mieści się w przestrzeni wytyczonych zasadami spr-

wiedliwości i pokoju. Spójrzmy choćby na cele tego zaistniałego przed wiekiem projektu:

- ochrona interesu własnego krajów „Międzymorza”, szeroko pojmowanego, który i dzisiaj jest czytelny i „możliwy do opisanego, jest celem ze wszech miar godziwym moralnie.
- umożliwienie autokreacji Narodom tego regionu Europy, tłumionej aż do dziś przez ekspansjonistyczną, jeśli nie wprost imperialistyczną politykę Niemiec, Rosji i Turcji jest celem ze wszech miar godziwym moralnie.
- przyjęcie zasady wzajemnego wzmacniania się państw jako podstawy ideowej zaangażowań integracyjnych czyni je bezpiecznymi dla dobra wspólnego i jest bez wątpienia godziwą podstawą moralną dla działań integracyjnych w tym duchu podejmowanym.
- obrona zasad i ideałów cywilizacji łacińskiej, zwanej zachodnią, która przyniosła Europie niemożliwy do zakwestionowania rozwój, a który można kontynuować przez realizację idei integracji „Międzymorza”, jest celem ze wszech miar godziwym moralnie.
- uruchomienie mechanizmów politycznych potrzebnych do zaistnienia pożądanej struktury politycznej regionu „Międzymorza” opartej na zasadach sprawiedliwości dla realizacji prawa do rozwoju, jest celem ze wszech miar godziwym moralnie.
- możliwe do przewidzenia skutki uruchomienia projektu integracji „Intermarium” dla tego regionu i dla nowego porządku geopolitycznego świata, który już jest w pewnym zakresie rozpoznawalny, są ze wszech miar godziwe moralnie.

Wszystko powyższe wskazuje, że uruchomienie projektu integracyjnego „Międzymorza” przyniesie podwyższenie standardów moralnych w życiu międzynarodowym, a to pozwala twierdzić, że zaangażowanie się w projekt integracji „Intermarium”, tak zaangażowanie osobiste jak społeczne i instytucjonalne, na czele z instytucją państwa, jest zaangażowaniem godziwym moralnie w pełnym znaczeniu tych słów. Wielowiekowe trwanie idei zjednoczeniowej i dotychczasowe próby jej realizacji wskazują niezbicie, że ma ona odniesienie do żywotnych problemów tego regionu Europy. Istnieje już bogata literatura

przedmiotu, która czeka na swoje opracowanie. Szczęśliwie prezydenci Polski Lech Kaczyński, Andrzej Duda i Karol Nawrocki wykazują urzędowe i osobiste zainteresowanie sprawą, a Polska, dzięki ich aktywności politycznej, przybliża się do funkcji lidera w procesie integracji „Międzymorza”.

Niewątpliwie nowe czasy stawiają nowe wyzwania i stwarzają nowe problemy oczekujące rozwiązania. Będzie rzeczą zupełnie naturalną jeśli pojawią się także nowe koncepcje zjednoczeniowe „Międzymorza”, może nawet doskonalsze od dotychczasowych. Nie można jednak przy ich tworzeniu tracić z pola widzenia wartości tej koncepcji, którą dla potrzeb niniejszego tekstu nazwałem hallerowsko-esterhazyjską. Jest ona ugruntowana w polskiej i węgierskiej tradycji politycznej, jest przemyślaną odpowiedzią na historycznie rozpoznane zagrożenia, a ponadto:

- czerpie inspiracje ze starogreckiego pojmowania demokracji oraz helleńskiego postrzegania relacji międzypaństwowych, które do dziś nie straciły na wartości.
- ma elementy spójne z dotychczasową tradycją myśli integracyjnej „Intermarium” zaczynając od papieża Innocentego III i Innocentego IV, spotkała się z zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem przez Stolicę Apostolską w 1938 roku oraz pobłogosławiona została przez papieża Piusa XII.
- wydaje się, że to właśnie ta koncepcja obejmuje najszerzej cele zamysłu integracji „Międzymorza”, posiada rozpoznanie warunków jego realizacji i zaistniałych dotychczas przeszkód.
- realizacja tej koncepcji może ustanowić zasadniczą linię obronną tego regionu Europy i go wielostronnie zdynamizować.
- w sposób obiecujący wychodzi ku przyszłości całej Europy i w sposób bezpieczny wchodzi w tworzony obecnie nowy układ geopolityczny, w którym liczyć się będą silne struktury z silnym przywództwem.
- jest koncepcją poprawną moralnie, a zatem bezpieczną dla wszystkich Narodów zamieszkujących „Intermarium”.
- jest koncepcją rozpoznawalną w międzynarodowym układzie chrześcijańsko-demokratycznym, wyraźnie popieraną przez to środowisko polityczne w krajach „Międzymorza”.

Zainteresowanie się obecną administracją Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej kwestią integracji „Międzymorza” może stać się potrzebnym katalizatorem do rozpoczęcia etapu realizacyjnego tego projektu ale etap ten winna poprzedzać aktualizacja idei i przepracowanie strategii.

Powyższą redakcję zbiorczą wątków dotyczących integracji „Międzymorza” dedykuję wszystkim autorom, dyskutantom i uczestnikom „XII Konferencji Świętokrzyskiej”, która odbyła się w dniach 9-11 czerwca 2023 roku. Dziękuję jak najserdeczniej Andrzejowi Anuszowi za ofiarowanie mi rzetelnego sprawozdania z obrad w formie ciekawej publikacji pt. „Program Międzymorza w okresie II RP i w stanie wojennym”. To właśnie jej lektura stała się przyczyną powstania niniejszego tekstu. Gratuluję odwagi „niecenzurowania”, no i że „to” grono wyszło w szych rozmowach poza zasługi Marszałka.

## URWALIŚMY SIĘ Z POWROZA PRON

Z JERZYM PAPUGĄ, KIEROWNIKIEM DZIAŁU POLITYCZNEGO  
MIESIĘCZNIKA „KONFRONTACJE” Z LAT 80, REDAKTOREM  
„TELEKABLA”, ROZMAWIA ŁUKASZ PERZYNA

– Rolę miesięcznika „Konfrontacje” w wydarzeniach z 1988 r. i procesie, jaki w kolejnym roku zaowocował rozmowami Okrągłego Stołu już w roku następnym i bezkrwawą zmianą ustroju, Jan Skórzyński w książce „Uгода i rewolucja” oddaje następująco: „Dryf ku demokracji – tak Stanisław Stomma określał wówczas sytuację w kraju. (...) Oprócz mielizn i zatorów ów dryf miał także momenty niespodziewanego przyspieszenia. Należał do nich niewątpliwie wywiad z Bronisławem Geremkiem, który ukazał się w lutowym numerze miesięcznika „Konfrontacje”. Pismo wydawane przez PRON aspirowało do pewnej samodzielności, czego wyrazem była opublikowana w 1988 r. seria rozmów z działaczami opozycji. Było to przełamanie istotnego tabu: po raz pierwszy od stanu wojennego przedstawiciele Solidarności uzyskali prawo głosu w prasie kontrolowanej przez władze. Rozmowa z prof. Geremkiem była pierwsza i najważniejsza z tego cyklu. Profesor skorzystał z okazji, aby na forum oficjalnym zgłosić ofertę zawarcia paktu antykryzysowego, która pojawiła się już wcześniej w dokumentach Solidarności. W roku 1988 idea porozumienia miała, jego zdaniem, większe szanse niż w 1981”<sup>1</sup>. Dla mnie istotne pozostaje, jak do niej dojrzało pismo, które stało się wizytówką nowych intencji władzy, przez Pana od początku współtworzone?

<sup>1</sup> Jan Skórzyński, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Presspublica, Warszawa 1995, s. 58–59.

– Jan Skórzyński ma rację, gdy wskazuje jako przełomową rozmowę z prof. Bronisławem Geremekiem, przeprowadzoną przez Jerzego Szczęsnego, pod tytułem „Pakt antykryzysowy”. Ten wywiad pobudził debatę- robić okrągły stół czy nie i pod jakimi warunkami? Wywarł wrażenie na kręgach prowadzących dotychczas politykę represji, jak MSW, choć nie bardzo spodobał się u akolitów tego aparatu- np. ówczesna TVP z tego kpiła. Była to gadzinowa robota, szybko uciszona. Wcześniej pojawiały się różne pomysły, żeby władza wyszła naprzeciw oczekiwaniom opozycji. Jak Społeczna Rada Konsultacyjna przy generale Wojciechu Jaruzelskim jako przewodniczącym Rady Państwa. Nie okazały się udane, ale krążyły różne nazwiska, skłonne rzekomo podjąć dialog.

– **Bo opozycja uznała je za fasadę, podobnie jak wcześniej oceniła Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego?**

– O PRON-ie będzie za chwilę mowa, skoro on właśnie okazał się formalnym dysponentem powstającego w drugiej połowie lat 80. miesięcznika „Konfrontacje”. Z czasem dopiero urwaliśmy się z powroza PRON, z dzisiejszej perspektywy mam wrażenie, że dość szybko i nawet trochę dla nich niepostrzeżenie. W tym czasie, kiedy „Konfrontacje” się tworzyły, ujawniały się rozmaite koncepcje, liczono na przykład na porozumienie ze świeckim zapleczem prymasa Józefa Glempa, gronem skupionych wokół niego katolickich działaczy, mowa była także o działaczach gospodarczych. W tym czasie dla inteligentnych ludzi w obozie władzy stało się oczywiste, że realnego socjalizmu w dotychczasowym kształcie nie da się utrzymać. Że to jest klęska i agonia. Przekonanie o potrzebie zmian ugruntowały wydarzenia w Związku Radzieckim, gdzie Michaił Gorbaczow rozpoczął politykę głośności czyli jawności, wiążącą się z odkrywaniem ciemnych kart historii. Publicznie mówiło się wtedy o białych plamach, ich wypełnieniu, z naszej polskiej perspektywy były to raczej plamy krwawe, jak Katyń czy wysiedlenia ludności polskiej po 17 września 1939 roku. Ale zaczęło się o tym mówić, dziwiąc się zresztą, że wschodni bracia nas w tym nijako wyprzedzają.

– **Czym „Konfrontacje” różniły się od wcześniejszych prób, które wspólnie oceniamy jako nieudane: Pan, który wtedy działał w studenc-**

**kim klubie Hybrydy i ja wówczas z kręgu organizacji akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej i wydawanego poza cenzurą jej pisma „Orzeł Biały”?**

– „Konfrontacje” przerosły pierwotny zamysł. Taka była różnica. Ale wówczas były to dwie strony barykady. Przyszłego ich redaktora naczelnego Marka Goliszewskiego zobaczyłem po raz pierwszy w Hybrydach. Przyszedł tam w 1986 r. Mówił, że stara się jakoś rozluźnić system. Wymieniał sojuszników w tym procesie, jak ZSMP czy nawet redakcja „Walki Młodych”, co we mnie wzbudzało złe odczucia- to czasopismo było naprawdę haniebnie unurzane w różne prowokacje, marcowe z formy i treści. Przyszedł do mnie do Hybryd, bo mieliśmy tam Forum Dyskusyjne Reaktor. Jego pomysł zrodził się jeszcze w latach 1984/85 w akademiku na Kickiego. A ściślej wymyśliliśmy je – studiowałem jeszcze wtedy nauki polityczne – wspólnie z nowym szefem klubu Krzysztofem Gogolem. Zastanawialiśmy się jak działać, żeby nie było wyłącznie szczękoscisku i prężenia mięśni. Film, kultura, rock’n’roll, piosenka autorska, kabaret to była znakomita płaszczyzna, ale z czasem przestała wystarczać, chociaż wyświetlaliśmy wtedy filmy nie dopuszczone na ekrany kin repertuarowych, tylko odłożone na półki, stąd zwane „półkownikami”. A Roman Gutek, który pozostanie dla mnie wzorem niezależnego myślenia i działania, wraz ze swoją hybrydową epiką robił przeglądy filmów hiszpańskich, niemieckich, kina kobiet. Klimat Hybryd budowali wtedy ich odchodzący szef Sławomir Rogowski czy właśnie Roman Gutek, ale także Grzegorz Szymański, Maciej Chmiel czy Stefan Laudyn. Zaproponowałem, by zapraszać ludzi, którzy mają coś do powiedzenia, by odpowiadali na zadawane przez innych pytania. Bez względu na to, skąd są- byleby tylko potrafili przedstawić swoje argumenty.

**– Z perspektywy 40 lat dość proste się to wydaje?**

– Tak... ale na początek wszyscy byli przeciw... A co na to powie partia, ZSP, działacze? Może utopimy przy okazji inne inicjatywy, festiwal Róbrege, OPPA... Powiedziałem, gdy się już zaczęli wahać: jakby co, będziemy udawać, że generał Jaruzelski o wszystkim wie. Nie była to taktyka pozbawiona elementów prawdopodobieństwa, żona generała Barbara była przecież wykładowniczą na germanistyce Uniwersytetu Warszawskiego, musiała mijać nasze

nabazgrane czerwoną farbą plakaty i rozmawiać wieczorami o tym z mężem.. Zaczęliśmy więc to robić, tak po prostu, licząc na to, że może sami nie trafimy do paki. Zaczęło się naprawdę bardzo serio- właściwie co 2 tygodnie ktoś ciekawy do nas przybywał, przeciskając się przez publiczność. A to Piotr Wierzbicki, a to Mirosław Dzielski czy Zbigniew Zapasiewicz, a z polityków Kuroń, Bugaj, Michnik, Edelman, publicystów Król, Kisiel. W 1986 r. zorganizowaliśmy trzydniową sesję o Leopoldzie Tyrmandzie, szybko wzięliśmy się za problem moralnych konsekwencji Holocaustu- z Markiem Edelmanem i Adiną Świdowską-Szwajger, przyjechał do nas ze Szwecji Natan Tenenbaum, chcieliśmy zaprosić do Hybryd Jacka Kaczmarskiego i w tej sprawie korespondowaliśmy z RPO prof. Łętowską. No szajba kompletna, i naprawdę naszą durną postawą zaczynaliśmy testować wytrzymałość systemu- czyli np. tego że nad klubem patronat miało ZSP. No i np. odbyła się w Hybrydach rozmowa ze Stefanem Kisielewskim, bardzo głośna i chyba opisana przez Kisielewskiego w jednym z felietonów- co dało nas placet na szersze poczynania także wobec opozycji. Szliśmy do przodu na zupełnie wariackich papierach. Kiedy występowali u nas artyści z ZSRR, gdzie trwała już pierestrojka, przyszli, żeby ich posłuchać Wiktor Woroszyński i Jacek Kuroń, a Ateneum przeprowadziło próbę generalną spektaklu „ Wysocki”- zupełnie genialnie dyrygowaną przez Wojciech Młynarskiego. Z czasem zawitał do nas Guenter Grass, który akurat był w Polsce, a u nas znalazł się w towarzystwie takich dyskutantów, jak Jan Józef Lipski, Kazimierz Wóycicki czy Adam Michnik. No i zaczęło być o nas głośno tu i tam.

**– Z czym przyszedł do Pana Marek Goliszewski?**

– Z włosami nieco na blond ufarbowanymi, chyba to pasemka były nawet, w pięknych białych skarpetkach, można powiedzieć że reprezentował styl ówczesnego ZSMP- człowieka sukcesu tego środowiska. Ale mówił, że czas poluzować lejce, że chce kogoś, kto już to próbuje robić. I trafia się szansa, żeby rzeczywiście to robić, choć powołał się na Jerzego Jaskiernię, szefa tej organizacji. Trzeba pokazać białe plamy historii i generalnie zacząć nowe otwarcie. Co więcej, PRON będzie temu patronować. A pokoje redakcyjne na Flory są już gotowe. Do naszego spotkania w Hybrydach doszło bodaj we wrześniu 1986 r. i chyba parę razy jeszcze rozmawialiśmy.

**– Wtedy, we wrześniu 1986 r. Czesław Kiszczał ogłosił w telewizji zwolnienie więźniów politycznych, więc termin trudno nazwać przypadkowym? Nowy kurs stawał się faktem?**

– Poszliśmy na Flory na zebranie tego nowego przedsięwzięcia, my z Hybryd we dwóch, bo Krzysztof Gogol nie mógł- z Jarosławem Kozaneckim, pseudonim Barber, opozycjonistą z polonistyki i naszym kolegą z klubu. Trochę z ciekawości. I rozmaitych ludzi tam zastaliśmy. Wojciech Garstka od razu się przedstawił, że jest w stopniu majora i reprezentuje MSW. To nas zmroziło, Kozanecki zażartował, że my reprezentujemy raczej tych, którymi MSW zwykło się interesować i aresztować. Ale Garstka powiedział, że zapomniał kajdanek, i proponuje herbatę. Wtedy zacząłem pracować w Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR. W sferze naukowo-badawczej interesowały mnie struktury poziome, które w PZPR pojawiły się, na największą skalę w Toruniu, ale i w innych ośrodkach, w okresie legalnego działania Solidarności (1980-81). Rozmawiałem o tym m.in z Wojciechem Lamentowiczem. Z drugiej strony było w tym samym czasie Katowickie Forum Partyjne, niezmiernie zachowawcze, w praktyce stalinowskie. Badania moje dotyczyły, jak się to wszystko ma do zasady centralizmu demokratycznego. Co do praktyk aparatu represji, nie mieliśmy złudzeń, Garstka okazał się zresztą człowiekiem rozmownym, a praca na partyjnej uczelni była jak się okazało doskonałym parasolem.

**– A tu nagle ta obecność Garstki, z czasem ogłoszonego rzecznikiem gen. Kiszczała?**

– Skoro „Konfrontacje” stanowiły próbę otwarcia, głupio byłoby się od niej izolować, bo jednak w Hybrydach namawialiśmy do otwarcia i wsłuchiwania się w swoje racje. Zaraz przekonałem się, że warto podjąć ryzyko współpracy z Goliszewskim. Zorganizowałem w Hybrydach spotkanie z mec. Władysławem Siłą-Nowickim. Udało się, ludzi tłum, ciekawa dyskusja. A ja przeprowadziłem- kierując się pytaniami zadawanymi także z sali – wywiad z mecenasem, bo Goliszewski uznał to za dobry pomysł. I przekazałem Siłę-Nowickiemu efekt do autoryzacji, która dla mnie okazała się zresztą szkołą warsztatu. A redaktor naczelny Marek Goliszewski dał tę rozmowę do „Konfrontacji” a ściślej ich numeru zerowego, drukowanego w Kielcach, na podłym papierze (numer

zerowy zalano farbą). Na okładce znalazło się moje i naczelnego zdjęcie w scenarii walki bokserskiej, co mojemu temperamentowi mało odpowiadało, bo wtedy jak i później byłem koncyliacyjny, nastawiony na zgodę. Natomiast Golliszewski wcześniej był zapasnikiem, a z czasem wykidajął w Maximie. Wypłacał za pracę w „Konfrontacjach” niezłe pieniądze z punktu widzenia młodego człowieka, który wtedy właśnie z pierwszą żoną się rozszedł, ale miał dziecko, za które czuł się dość odpowiedzialny. Pierwsza wypłata oznaczała oczywiście bankiet w Hybrydach, ale zostało jeszcze na spore alimenty dla dziecka. Jeśli chodzi o numer zerowy, zdecydowana większość nakładu została zniszczona, przetrwało do dzisiaj może z dziesięć egzemplarzy, jeden z nich mam. Za to kiedy ukazała się jedyńska, prawdziwy pierwszy numer, a nie żadna zerówka, lawiny nie dało się już powstrzymać. Nadchodziły liściki i bileciki od prominentów w tym od samego Jerzego Urbana, rzecznika rządu, że tematyka ciekawa i życzy powodzenia.

**– A Garstka? Co on na to? Jak się zachowywał?**

– Nie redagował. Siedział głównie i słuchał, czasem dyskutował- jak na ówczesne czasy całkiem do rzeczy. Wtedy w redakcji wiele się dyskutowało, jeśli ktoś zajrzał do nas z zewnątrz, odnieść mógł wrażenie, że głównie na niekończących się debatach praca w „Konfrontacjach” polega. Czasem więc tylko Garstka o coś pytał. W MSW działało wtedy Biuro Analiz, rodzaj białego wywiadu, raporty dostarczało generałowi Kiszczakowi na biurko. A gen. Jaruzelski, jak to wojskowy, oczekiwał w poniedziałek rano analizy nastrojów.

**– Skoro Garstka nie pisał, ani nie redagował, to kto się zajmował tymi podstawowymi dla dziennikarstwa czynnościami?**

– Jak już wspomniałem, rozmowę z prof. Geremkiem przeprowadził Jerzy Szczęsny, wcześniej związany z prasą katolicką, o ile mnie pamięć nie myli, pracował dla „Powściągliwości i Pracy”. Wywiad z Geremkiem stał się kamieniem milowym. Chociaż dialog w rozmaitych dyskretnych formach trwał zawsze, również wtedy, kiedy znaczna część opozycji siedziała w więzieniu. Dla nas ta rozmowa oznaczała, że demonstruje się odejście od aktów przemocy, że zaczyna się słuchać argumentów drugiej strony. Jeśli nawet spór trwa, zostaje

przeniesiony na poziom narracji. Jako kierownik działu politycznego w sposób oczywisty tam najważniejszego – opowiadałem się przeciwko autocenzurze. Publicznie mówiłem, że jest człowiek na ulicy Mysiej, który ma pracę taką, za którą swoje kilka tysięcy co miesiąc bierze – więc nie zamierzamy go jej pozbawić, ani tym bardziej go wyręczać. Zaczęliśmy w piśmie oznaczać ingerencje cenzury czterema myślnikami w kwadratowych nawiasach. Wywiad z Geremkiem stał się absolutnym hitem, ale przeprowadziliśmy też rozmowy z każdym dosłownie, np. Janem Józefem Szczepańskim, prezesem rozwiązanego przez władze Związku Literatów Polskich oraz z Zofią Kuratowską, która już wtedy mówił o dwuznacznej roli Kościoła i prawach mniejszości.

**– Wtedy to były postacie, których wypowiedzi jeśli spodziewano się w prasie przechodzącej przez cenzurę, to co najwyżej w katolickim „Tygodniku Powszechnym”?**

– Na pewno tak rozumowano. I myśmy to tabu przełamaliśmy dosłownie nie wypełnialiśmy postaciami sztandarowymi dla drugiej strony. Pyta Pan, kto jeszcze tworzył „Konfrontacje”. Znakomite felietony pisał dla nas Aleksander Wieczorkowski. Kozaneckiemu świetnie wychodziły tematy kulturalne. Akurat w 1987 r. kiepsko było z „Radarem”, pismem młodej inteligencji. Przejęliśmy więc ludzi stamtąd, pojawili się u nas: Anna Bilska, Adam Kowalski i Stefan Marody, z długim i niezmiernie bogatym życiorysem, przeżył przecież getto. Goliszewski – nie wiem, czy tylko tak mówił, czy rzeczywiście miał taką wizję – chciał z pismem trafić do aparatu władzy, sterowaliśmy jednak głównie w stronę inteligenckiej publiczności. Ale faktem jest, że aparat władzy to czasopismo czytał, wiem to ze swej działalności w ANS- kiedy studenci tej partyjnej uczelni godzinami o tym cośmy pisali na lamach dyskutowali. Co ciekawe, później widywałem ich na Wiejskiej w charakterze posłów, jako reprezentantów wszystkich sił politycznych.

**– A jak sponsor z PRON na to reagował?**

– Redaktor naczelny Marek Goliszewski i sekretarz redakcji Adam Kowalski, z później Robert Olesiński chodzili tam na spotkania i konwentykle. Na czele PRON stał wtedy poważny katolicki pisarz Jan Dobraczyński. Najbliższa

była mu tradycja narodowej demokracji. Kiedyś w piśmie pojawił się dziennikarz o endeckich przekonaniach, związany z PAX i rzucający antysemickie aluzje, ale na łamach żadne podobne akcenty się nie znalazły. Za to z kręgu kierownictwa PRON niezmiernie nam życzliwa pozostawała prof. Anna Przeclawska, osoba o wielkiej kulturze i szerokich horyzontach. Oczywiście w miarę wzrostu tempa wydarzeń zmniejszał się wpływ PRON na redakcję „Konfrontacji”.

**– A ministrowi spraw wewnętrznych gen. Czesławowi Kiszcakowi do czego byliście potrzebni?**

– Hasać mogliśmy, bo ktoś pozwolił, co oczywiste. To nie była jeszcze wolna Polska, wszyscy o tym wiedzieliśmy. Kiszcakowi „Konfrontacje” służyły do zbadania nastrojów własnego zaplecza poprzez śledzenie reakcji na nasze teksty. Zarówno zawartością pisma, jak tą drugą kwestią żywo interesowali się też Amerykanie, jak również ambasada brytyjska. Trzeba pamiętać, że obok toczących się rozmów, które z czasem zaowocowały Okrągłym Stołem, trwały też strajki i demonstracje, najsilniejsze w maju i sierpniu 1988 r. Solidarność miała powrócić, ogarniała lud pracujący miast i wsi, ale nie miała szans, bo ogarnąć aparat przemocy. Wiadomo było, że jego struktury nie mogą zostać naruszone, chodziło jednak o przekierowanie myślenia na inne tory. Rozmawialiśmy o tym np. z Krzysztofem Kozłowskim. Gdy przeprowadzaliśmy z nim wywiad, był jeszcze redaktorem „Tygodnika Powszechnego”, kiedy rozmowa się już w „Konfrontacjach” ukazała – już wiceministrem spraw wewnętrznych. Ale Kiszcak pozostał jeszcze na stanowisku aż do lata 1990 r.

**– Jak „Konfrontacje” odnalazły się wśród tych wszystkich zmian? To retoryczne pytanie, współtworzyliście przemiany, które z czasem Was wygasily?**

– Ogień prometejski musiał wygasnąć. Paliwo zaczęło się wyczerpywać. Goliszewski zajął się organizowaniem przedsiębiorców, tworzył Business Center Club, z jego transferu do wielkiej polityki nic nie wyszło, chociaż podobno Mieczysław F. Rakowski proponował mu, żeby został podobnie jak Marek Król jednym z młodych sekretarzy KC PZPR. Interesowali nas wtedy młodzi polity-

cy, z nimi robiliśmy wywiady, m.in z Wiesławem Kaczmarkiem z PZPR, który przed drugą turą wyborów czerwcowych w 1989 r. pozyskał dyskretne poparcie Solidarności w walce o mandat przypisany PZPR, z Jackiem Soską z PSL, Andrzejem Halickim z Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Potem jego ojciec, szef firmy Polbud przejął finansowanie pisma. Wśród autorów pojawiła się Joanna Kluzik-Rostkowska. A z czasem także jednorazowo Jacek Kurski. To bardzo ciekawa opowieść – przyniósł kiedyś do redakcji tekst zaciekle atakujący ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego. Napaść na establishment, tak to było pomyślane, jako efekt kija w mrowisko. Mieliśmy przygotowany wywiad z szefem dyplomacji. Optowałem za tym, żeby puścić oba teksty, Kurskiego i tę rozmowę i tak też się stało. Zdążyli jeszcze do nas pisać moi koledzy z Sejmu, gdzie już byłem korespondentem, m.in. Tomasz Lis i Grzegorz Miecugow, a także Grzegorz Schetyna, który chyba chciał być wówczas dziennikarzem.

**– Cofnijmy się jeszcze nieco w czasie, Pan był wraz z redakcją tak blisko tych spraw, więc czy potwierdzi Pan istnienie planu alternatywnego władzy, ale nie odejścia od rozmów, tylko dogadania się z kim innym, z Leszkiem Moczulskim czy nawet Januszem Korwinem-Mikke, których establishment „S” nie dopuścił do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, stanowiącego potem filar opozycyjnej reprezentacji przy Okrągłym Stole?**

– Latem bodaj 1989 roku przyszedł do redakcji Goliszewski z nowymi wieściami. I rzeczywiście mówił, że opozycja już się tak rozsiała, a przecież są jeszcze inni politycy, choćby Moczulski. Jednak wywiad z nim, jak uznaliśmy, nie wchodził w grę, bo byłby przegadany. Zamiast niego ukazał się obszerny reportaż o Konfederacji Polski Niepodległej- jak zajmuje siedziby po ZSMP, po PZPR. Wiele wskazuje na to, że plan, o który Pan pyta, rzeczywiście istniał, chociaż ziścił się inny wariant, a ten był rezerwowy. O służbach specjalnych wspominałem, jak powoli przeprowadzano tam zmiany. Za to w sferze samorządów błyskawicznie udało się wszystko, już na wiosnę 1990 r. odbyły się wybory bez żadnego kontraktu- i to był naprawdę pierwszy wielki sukces wolnej Polski. Pokazało to realne możliwości zmian, w kolejnych dekadach już tak nie

wykorzystywane. Niedawno Aleksander Kwaśniewski ocenił w wywiadzie dla „Polityki”, że źle się stało, iż PO i PiS nie rządziły razem choćby przez chwilę, jak miały to zrobić pod wodzą premiera z Krakowa Jana Rokity w 2005 r. Takie bezpośrednie ich zetknięcie rozbroiło by zapewne wiele min i wzajemnych uprzedzeń. Frustrujące byłoby, gdybyśmy uznali, że jedynie zagrożenie z zewnątrz może nas jakoś zjednoczyć czy umożliwić współdziałania, jak tego nie wykluczył ostatnio b. premier Mateusz Morawiecki. Cele pozytywne też powinny stawać się wspólne. Wejście Polski do Grupy G-20 warte pozostaje współdziałania polityków spod rozmaitych znaków. To naprawdę może być kapitalne zwieńczenie czasu przeszłego dokonanego.

**– Zajmuje się Pan branżą medialną. Czy tam natrafia Pan na przejawy współdziałania ponad podziałami, podobne, jakich dostarcza historia przełomu lat 80 i 90?**

– Zaraz po potwierdzeniu wiadomości o pełnoskalowej inwazji armii Władimira Putina na Ukrainę w lutym 2022 r. operatorzy telewizji – sami z siebie jeszcze przed uchwałą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w tej sprawie – błyskawicznie odłączyli rosyjskie przekazy. To dla nich było wtedy oczywiste, piękny przykład, prawda?



**KULTURA**



**XXX**

Formowałaś mnie  
jak piekarz ciasto  
Nadając mu kształt  
Chciałaś bym był ideałem  
Lecz nie dokończyłaś dzieła  
Zawiesiłaś mnie  
Gdzieś pod kopułą  
A ja sam obrałem  
Drogię spadania  
Człowiekiem tylko jestem  
Szarość dni  
Wiążę w jedną całość  
Nicią choć nie srebrzystą  
Lecz mocną  
I gdy dotrę  
Do końca mej ścieżki  
Chciałbym zostawić ślad  
Nie ideau  
Lecz Człowieka

maj 1969 r.

XXX

Jak wieża stoisz przedemną  
Piękna i nieosiągalna  
Jak Droga Mleczna  
Stoję przed Tobą  
Jak kornik przed drzewem  
Wgryzać się chcę  
I chociaż możliwe  
Że w swojej wędrówce  
Dosięgnę ostatnich gałęzi  
Pnia i tak nie pochłonę  
Ostrzegają Ci  
Co byli na Twojej uczcie  
Że wydlubując Twe ziarenka  
Ogólnej struktury  
Człowiek na zawsze  
Pozostanie odkrywcą  
I duch radości  
Druchem mu będzie  
Póki zwątpienia  
Na niego nie spojrzysz

sierpień 1978 r.

---

-//-

W chwili gdy widzę szerszy horyzont  
Gdy obraz jaskrawszy się staje  
Gdy czuję, że zrozumieć modę  
Dyskusje ptaków

Wiatr  
 Granie liści tańczących zalotnie  
 Opowiedzieć chciałbym wam  
 Jakie są rajskie gaje  
 I nie mogę  
 Proszę swoje wszystkie muzy  
 Łowię każdy ich szept  
 Kreśląc obraz widziany  
 Lecz cóż z tego wyjdzie?  
 I jak to ktoś odbierze.

-//-

grudzień 1978 r.

---

## MOJE BOGACTWO

Pracą kroję chleb codzienny  
 Przechodzę przez brudne ubranie  
 Przez słony zapach potu  
 Rąbię jak górnik pokład  
 Znoje codziennego trudu  
 Po to  
 By w pyłe kosmicznym  
 z którego powstałem  
 Zostawić wyżłobioną  
 Swoją własną ścieżkę  
 Ale liczę i gromadzę  
 Ciesząc się ze swego skarbu  
 Wszystkie twoje pocałunki  
 Twe uśmiechy w mroźnej ciszy

I spojrzenia twoich źrenic  
Których nikt prócz mnie nie słyszy.

styczeń 1979 r.

---

Mamie poświęcam

## Z I M A

Koloru tak mało  
Ten kawałek ziemi  
Wycięty z bajki o Zimie  
„To moja Ziemia”  
Krokami dziecka przemierzając ją  
Zastanawiając się nad parametrami świata  
Drogami dziecinnej wyobraźni  
Wędrowałem do odległej krainy  
Nie wiedziałem, że  
Spełnienie pragnień  
Tęsknotą taką zapłacę  
Do chaty przygętej wiekiem  
Do płotu w pokłonie dl<sup>o</sup>, rowu  
Do śniegu hałd w obejściu  
Do rąk spękanych  
Zmarszczek na twarzy  
Tej która zawsze  
Wizerunkiem dobra dla mnie zostanie.

styczeń 1979 r.

---

## DO M...

W zakamarkach swoich myśli  
Portrety twe rozwiesilem  
Nie po to by zrobić kolekcję  
Potrzebna mi jesteś w każdej chwili  
I widzę cię jeśli tylko zamknę oczy  
Gdy mnie dręczy roztargnienie  
Spokój ducha chcę odzyskać  
Wzrok swój w twoje oczy wkładam  
Jak ręce w ciepłą toń jeziora  
I po chwili wpatrywania  
Znowu jestem sobą  
Gdy me nerwy ktoś poruszy  
W złości się rumienię  
Wtedy zerkam na twój uśmiech  
Na pogodne twe oblicze  
I już chłodnę i po chwili  
Spokój jest znów moim gościem  
Tak jest co dzień i od święta  
Tak już chyba pozostanie  
Choć byś poszła inną drogą  
W całkiem inną stronę  
Ja ze sobą pozabieram  
Skryte w sejfie mym tajemnym  
Wszystkie twoje wizerunki  
Ten z uśmiechem  
I ten drugi  
Ten gdzie wiatr tve włosy targa  
I ten gdzie ze łzami w oczach  
Mówisz mi że miłość boli.

styczeń 1979 r.

& & &

Zastanawiam się  
Czemu biorę za pióro  
Czy dlatego, że mówić chcę  
A słuchaczy nie widzę  
Nie wiem  
To co robię i co widzę  
Bunt czasami wywołuje  
Krzyżeć chcę i nie mogę  
Stawiam znaki na papierze  
Z nadzieją, że je ktoś przeczytać zechce  
Słowem kreślę obrazy  
By wewnątrz swoje ukazać  
Lecz cóż to pomoże?  
Nawet gdy ktoś mnie zrozumie.

&&&

styczeń 1979 r.

---

Walka z miłością, to walka  
nieomal z życiem  
bo miłość jest życia rodzeniem  
S. Żeromski

## MIŁOŚĆ

W śnieg i zadymkę przyszaś  
Cicha i łagodna  
Rozgościłaś w moim sercu

I nie mogę cię wyprosić  
Za pióro chwytasz  
Wiersze piszesz  
Świat chcesz uzdrawiać  
Ludzi zrozumieć pragniesz  
Z szarej codzienności  
Okruchy piękna wyłuskujesz  
Każesz mi się z nich cieszyć  
A ja w swym niezdecydowaniu  
Nie wiem  
Czy przeklinać cię?  
Czy błogosławić?

styczeń 1979 r.

---

**& & & &**

Miłość...  
To rosa po mgle niepokoju  
Spadająca na spękaną glebę  
To twoje ręce  
Mówiące słowa nieszczoty  
To wewnętrznych strun granie  
Przy dotyku twoich oczu  
To twoje usta  
Pozdrawiające blaski wilgotnego poranka

luty 1979 r.

---

## PRZESYŁKA

O poranku  
Waz z pierwszym promieniem  
Pocztą wyobraźni  
Wysyłam Ci  
Kosz pachnących poziomek  
I jeszcze coś  
Takie jedno słowo  
Które się mieni  
Wśród innych słów  
Gdzie K – jak polny kwiat  
Zerwany wraz z rosą  
Gdzie O – jak oczy dziecka  
Śpiewające radość  
Gdzie G – jak całun wiosennego wiatru  
Obejmujący łąk zielonych przestrzenie  
Gdzie H – jak habru niebieskie spojrzenie  
Wśród złota zbóż  
Gdzie A – jak adres  
Mieszkania przyjaciela  
Gdzie M – jak matka  
Witająca Cię w progu

marzec 1979 r.

---

## PODRÓŻ

Dudnienie kół  
Jak odległe kanonada  
Poucza moją świadomość

Że jestem w ruchu  
A za oknem  
Pejzaż nocy ucieka w tył  
By przybliżyć mnie do celu  
Wracam myślą wraz z nim  
Do miejsc codziennego bytowania  
Do uśmiechów wiatru  
Za szybą mojego pokoju  
Do rozmowy z tym  
Który jeszcze nie mówi tata  
Po to by zdobyć dowód  
Sensu mojej podróży

marzec 1979 r.

---

## BAGAŻ

Co chciałbym zabrać ze sobą  
Spokój spacerujący  
Po szczytach Otrytu  
Czy wiatr figlujący  
Na zboczach Żukowa  
A może te fale  
Trochę leniwie  
Co wzrok przykuwają  
Do toni jeziora  
Sylwetkę jodły  
Tej z Połoniny  
I postać buku  
Z nad brzegu Solinki  
Owinę to wszystko

Skrzętnie w wspomnienie  
I schowam w sejfie  
W mej duszy ukrytym  
I wracać wtedy  
Będę mógł zawsze  
Gdy zechcę w Bieszczad  
Popatrzeć oblicze

marzec 1979 r.

---

## PODEJŚCIE

Po zboczu Jawora  
Wiatr wspina się dziarsko  
Wyprzedzając mnie  
I śmiejąc się w roskołysanych drzewach  
Szarpie resztkamy śniegu  
Jakby chciał się popisać swoją władzą  
A ja mrużąc oczy  
Z odetchen zastygłbym na ustach  
Idę kamienistą ścieżką  
Drzewa kiwiają z ironią głowami  
Dziwiąc się memu niezdarstwu  
A ja idę ku zmęczeniu  
Ku zapomieniu  
Na szczyt bielony  
Kredą zimy

marzec 1979 r.

---

## RYTM CZASU

Kiedyś  
Stojąc na palcach swej wyobraźni  
Próbowałem stwożyć  
Szkielet mego życia  
Wybrałem z myśli  
Najpiękniejsze elementy  
Pasowały do siebie  
Twożąc bardzo ładny gmach  
Dziś  
Uderzywszy głową o rzeczywistość  
Widzę naiwność  
Moich młodych myśli  
I wstydę się samego siebie  
Przed sobą i przed innymi  
Plotę wciąż podobny  
Sznur z dni  
Nikt nie chce  
Przeciąć go  
U boku mego mój towarzysz  
Beztroski wiatr śmieje się  
Czasamy zadmie silnie w twarz  
I to mnie otrzeźwi  
I minie czas  
Na płytę z lastryka  
Wiatr rzuci piasku garść  
I czasem lampki płomień  
Podgrzeje wspomnienia  
W sercach najdroższych

styczeń 1980 r.

**XXX**

Urodzeniem swym  
Miejsce w świecie tym zajęłam  
W przejazdach autobusem  
Kreślę ślad swego istnienia  
Dźwigam przeznaczenie  
Czasamy ciężko mi, wzdycham  
Pewne grono ludzi znam  
Kilku przyjaciół wśród nich  
Cieszę się tym  
Oni widząc mą wyciągniętą dłoń  
Taszcą mnie jaka czas  
Bym znów mógł iść sam

luty 1980 r.

---

**XXX**

Tajemnice i niewiadome  
Wciśnięte w zakamarki  
Jutrzejszego dnia  
Twożą ciąg  
Niespodzianki i przypadki  
Serwowane przez codzienność  
Pozwalają życiu  
Mieć swoisty smak  
Dążąc do wyznaczonych celów  
Me zawsze możemy  
Przewidzieć jutro  
A potem

Jest już tylko  
„Nasz los”

czerwiec 1980 r.

---

## CUDO ARCHITEKTURY

Przechodziłeś codziennie  
Patrząc na to cudo architektury  
W kształcie piramidy  
Pucowane i lakierowane  
Słowami propagandy  
I chociaż nieraz  
Z uśmiechem ironii  
Wskazywałeś na szpary i dziury  
To jednak przyznałeś  
Że robi ono wrażenie mocnego  
Nagle kataklizm  
Bez większej przyczyny  
Ukazał szczyt  
Na poziomie podstawy  
I zobaczyłeś  
Dno marności  
Z żołądkiem  
Zawieszonym między krtanią a zębami  
Odwróciłeś twarz  
Już nic nie wiedząc

styczeń 1981 r.

---

XXX

Wysoki człowieku  
Wyniesiony przy dobrych  
Warunkach wznoszenia  
Przy sprzyjającej podstawie chmur  
Patrzysz w dół  
Na zgięte karki  
Proszących o jałmurzną  
Wolno Ci się uśmiechać ironicznie  
Nie zauważą spod pochylonych głów  
Wolno Ci giestykulować, robić miny  
Nie zobaczą zapatrzeni z pokorą  
W twoje stopy  
Ale nie wolno Ci krzyżeć  
I bić po wyciągniętych rękach  
Bo tego Człowiek, nie zniesie  
Miej też na względzie  
Warunki pogody  
Bo przy wicherze  
Którą może wywołać  
Wspólny oddech  
Podniesionych nagle głów  
Pozycja twego Ja  
Obniży się na tyle  
By można było dotknąć  
Rękami twej głowy  
Na nic będą wtedy  
Twoje niezdarne tłumaczenia

styczeń 1981 r.

---

**M E C Z**

Zagnany w zaułek  
W beczkę gdzie tylko w górze  
Jest czyste niebo  
płaczące złotymi promieniami  
I machające błękitem prawdy  
Podobne widziano  
Przez kominy krematoriów  
Wrzucony między dwie rakiety  
Obowiązków i praw  
Balansuję nad siatką  
Rozdygotany z przestrachem  
Że nie wykonam  
Następnego okrążenia  
Z klęczącym lękiem  
U wrót mej duszy  
Czekam na gwizdek sędziego  
Miejsza już o wynik

styczeń 1981 r.

---

**N A R O D Z I N Y**

Bywają takie poranki  
Gdy przebudzony patrząc odważnie  
W twarz budzącemu się dniu  
Pełen energii i zapалу  
Pełen twórczego natchnienia  
Gotów jesteś na wszystko  
Wtedy się rodzą rzeczy wielkie

Najnowszym porankiem dziejów Polski  
Był „Sierpień 80”  
A zrodzonemu dziełu  
Nadano imię w którym  
S – to spoiwo jak cement  
jednoczący piasek w twardą skałę  
O – to odwaga, ta codzienna  
która pozwala ludziom chodzić prosto  
L – to ludzie  
Ci od maszyn i Ci z pól zielonych  
I – to iskra rozpalająca płomień  
pragnień i dążeń  
D – to atak na wszystko to co jest  
Przeciwko ludziom którzy w znoju i pocie  
budują swoją i naszą codzienność  
R – to równość nie ta mierzona poziomą  
a ta która pozwala ludziom patrzeć  
na siebie ufnie  
N – to nadzieja na to, że już nigdy  
Czytać nie będziemy między wierszami  
i mówić z bojaźnią szeptem  
O – to ojczyzna to miejsce  
ojców naszych, krwią zroszone  
S – to świt pogodny po burzliwej nocy  
którego ludzie czekają  
śpiąc w namiocie tymczasowości  
C – to cierpienie tych którzy ceny najdroższe płacili  
za życie w godności każdego Polaka

maj 1981 r.

---

Co myśli polskiej racji stan  
Czytając konfrontacji plan?

Kontrewolucja, anarchia, syndykalizm  
To takie trzy cenne słowa  
bez których obyć się nie może  
Najnowsza Polska myśl rządowa

Gdy w Polsce prawda przemówiła  
„Bogactwo” i „sukces” w proch obróciła

Słowa poety  
To jeszcze nie bagnety

Czasamy poety krzyk  
Zagłuszy czołgów ryk

wrzesień 1981 r.

---

## **POLSKA JESIEŃ 1981 R**

Gdy premier sypie mogiły kopiec  
Na solidarności związku  
W Gdańsku robotnik z inżynierem  
Myślą o odbudowy obowiązku  
Premier słowami się zachłystując  
Krwawą przedstawia nam wizję  
Towarzysz Siwak nawet w tym celu  
Zaprosił zachodnią telewizję  
W Oliwskiej sali widowiskowej

Padają słowa prawdziwe  
Że kraj w potrzebie, że głód doskwiera  
Myśli i rady prawdziwej trzeba  
Robotnik chleba chce i godności  
Pracy on się nie lęka  
Dlatego śmieszna próba jest taka  
Gdy w imperializm go się stroi  
Nie złęknie się ten kto prawdy dotknął  
Nie cofnie się on przed niczym  
By Polska Polską była na zawsze  
Tworzona wspólnym wysiłkiem robotniczym

wrzesień 1981 r.

---

## PO ROKU

Dziś w niedużej perspektywie po roku  
Ja robotnik pochodzący z chłopca  
Chwytam za pióro by krok po kroku  
Pisać w sprawach życia nie na opak  
Trudności mam bo moje ręce  
Nienawykłe biegle władać piórem  
Lecz serce chce mówić o męce  
Która stoi na drodze chińskim murem  
Doświadczeń zebrało mi się odrobinę  
Po tej krótkiej społecznej wielkiej edukacji  
A czerwoni gniotą i miażdżą tkaninę  
Godności, wierności i robotniczej racji  
Od roku szaleje ta straszna burza  
I zbiera owoce swojej nienawiści  
Ludzką godność w błocie się zanurza

## WIERSE

By zdławić prawdę i o wolności myśli  
Uderzyli z całą swoją mocą  
Wojskiem, milicją i czym tylko mogli  
Zrobili to ciemną, mroźną i grudniową nocą  
Zarzucili kajdany własnemu narodowi  
Przepojeni strachem o własne zawzione głowy  
Nie ulękli się użyć znowu broni  
Strzelali, bili pokazywali to nawet w telewizji  
Lecz nie padł mój naród na kolana  
Przed gadem który poczuł się wolnym nastąpiła zmiana  
Nie zmienisz go już, nawet więzienia wyrokiem  
Teraz czas wielkiej budowy i cementowania  
Tkanki zdrowego Polski organizmu  
Gdy się skończy, nie będzie głupiego bojanja  
O obronie realnego socjalizmu

grudzień 1982

Artur



**NAUKA**



## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	<b>Opinia</b> <b>2352-5725</b>	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

### Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach \*.doc, \*.docx lub \*.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

## Część I. Zasady ogólne

### A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

#### I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:

- 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.

2. Stosujemy zapis:

- w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
- w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
- w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).

3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

#### II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

#### III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

## 2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

## IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.<sup>2</sup>
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

## V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

## VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

## B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

## III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

## IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

**V. Liczebniki – jak w tekście głównym**

**VI. Informacje biograficzne**

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3 Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

**VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu**

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, *Oskarżony* ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.  
Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

#### C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

#### D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
  - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
    - Nazwisko i inicjał imienia,
    - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
    - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
    - Tytuł tomu i części (kursywą),
    - Przekład (tłum.),
    - Współpracownicy (red., oprac.),
    - Które wydanie (jeśli jest istotne),
    - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
    - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
    - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).<sup>5</sup>

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrześniński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

## E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

## Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

### 1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

### 2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

### 3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześiamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednicamy następująco: 12 VIII 1946; nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.<sup>7</sup>
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ( ).
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

#### 4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

#### 5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

#### 6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

#### 7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

#### 8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[andy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małaszaków i Korzeniowskich, miesz-  
k[*ańców*] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad  
przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białym-  
stoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach  
wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś  
[*f*] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi  
o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec  
wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce,  
pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał,  
mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynę-  
ło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow.  
bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Bia-  
łostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz,  
pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji  
został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

#### 1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

#### 2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a-a ).

#### 3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

#### 4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

DR HAB. MAŁGORZATA MISIAK  
Uniwersytet Wrocławski/IPN BBH  
ORCID: 0000-0002-2577-9319

## JÓZEF PIŁSUDSKI – CZŁOWIEK PODZIEMNY: KONTEKST HISTORYCZNO-JĘZYKOWY\*

W niezwykle bogatej literaturze, poświęconej Józefowi Piłsudskiemu, wyjątkowo skromnie reprezentowane są prace dotyczące języka, jakim się posługiwał. Wprawdzie już w dwudziestoleciu międzywojennym pojawiły się opracowania ukazujące Piłsudskiego jako pisarza i mówcę, ale pierwsze próby scharakteryzowania jego języka osobniczego (idiolektu) przypadły dopiero na dwa ostatnie dziesięciolecia. Najwcześniejsze prace to: wydana w 2004 r. monografia Małgorzaty Dawidziak-Kładocznej *Cherlacy z sercem oziębłym*, następna – poprzedzona kilkoma artykułami, zamieszczonymi m.in. w „Poradniku Językowym” – to również opracowanie monograficzne Stanisława Dubisza. Jak Autor zaznaczył we wstępie, zamiast analizy idiolektu zaczął jednak podążać „w kierunku opisu jego języka jako egzemplifikacji kształtu języka epoki, w której żył i tworzył”. W obydwu przypadkach podstawą rozważań był przedwojenny, dziesięciotomowy zbiór pism zbiorowych Piłsudskiego, obejmujący, jak głosił podtytuł, „wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych”. W tym bez wątpienia pomnikowym wydawnictwie, jak wiadomo, nie uwzględniono obfitej, a szczęśliwie zachowanej korespondencji, którą jeszcze przed wybuchem wojny zaczęto publikować na łamach „Niepodległości”, a po wojnie, głównie dzięki staraniom Wacława Jędrzejewicza, w londyńsko-nowojorskiej kontynuacji tego

---

\* Niniejszy artykuł powstał w oparciu o dwa wstępne teksty zamieszczone w 1. i 2. tomie Pism zebranych Józefa Piłsudskiego, które ukazały się w 2024 i 2025 r. nakładem Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Są to: M. Misiak, W kręgu języka, [w:] J. Piłsudski, Pisma zebrane. Edycja kompletna, t. 1, Muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku, Sulejówek 2024, s. 11–23, oraz Józef Piłsudski – socjalistyczny konspirator (kontekst historyczno-językowy), t. 2, Sulejówek 2025, s. 19–32.

czasopisma. Inne listy, tzw. syberyjskie, opublikował w paryskich „Zeszytach Historycznych” Władysław Pobóg-Malinowski. Między innymi one znalazły się w dwu tomach uzupełnień do pism zbiorowych, wydanych przez Andrzeja Garlickiego i Ryszarda Świątka w latach 1992–1993. Zabrakło jednak w nich listów z okresu PPS-owskiej działalności Piłsudskiego, ponieważ na ich publikację nie wyraził zgody Jędrzejewicz.

W 2024 r. w ramach prac edytorskich prowadzonych w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku ukazał się pierwszy tom pism Piłsudskiego pomyślanych jako edycja kompletna, doprowadzony do końca kwietnia 1896 r. i obejmujący wszystkie znane jego pisarskie próby. Tom drugi wydany został rok później – chronologicznie został on zamknięty w czerwcu 1898 r. Obok tekstów już publikowanych, w obydwu tomach znalazło się ponad trzydzieści dokumentów, które nigdzie dotąd się nie ukazały. Pochodzą one głównie z podziemnego „Robotnika”. Łącznie oba tomy zawierają 239 elementów, które stały się podstawą dla analizy idiolektu młodego Piłsudskiego – zesłańca i konspiratora.

Teksty te nie stanowią zbioru jednorodnego pod względem gatunkowym. Dominuje korespondencja prywatna i partyjna kierowana do komórek organizacyjnych PPS (Centralnego Komitetu Robotniczego i Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich) oraz teksty publicystyczne. Obecne są jednak w nim również, choć w niewielkiej ilości (zaledwie 16), dokumenty o charakterze oficjalnym, chociażby takie jak zeznania składane przed sądem w sprawie niedoszłego zamachu na cara Aleksandra III [6] czy podanie o przeniesienie z Kireńska na Sachalin [9], ale także dokumenty partyjne, w tym odezwy ([48, 76, 79, 84, 197]), sprawozdanie z II Zjazdu PPS (63), list wystosowany w imieniu CKR na zjazd galicyjskiej PPSD (198), sprawozdanie z warszawskiej konferencji mężów zaufania (169), sprawozdanie składane w imieniu CKR na IV zjeździe PPS (204), wreszcie zgłoszone przez Piłsudskiego wnioski zjazdowe (205, 207).

Korespondencja prywatna zawiera przede wszystkim tzw. listy syberyjskie (łącznie 36), wysyłane przez Piłsudskiego w drodze na Syberię i z miejscowości, w których przebywał jako zesłaniec (z Kireńska, Irkucka i buriackiej Tunki). Adresatką aż 31 listów, była Leonarda Lewandowska. Ostatni list, już po powrocie z zesłania, Piłsudski wyeksponował w sierpniu 1893 r. z Cie-

chocinka do swej pierwszej miłości – to zarazem ostatni chronologicznie tego typu dokument w całym zbiorze. Inne listy z tego okresu, przesyłane do najbliższej rodziny, nie zachowały się, choć z całą pewnością były, gdyż ze wzmianek zamieszczonych w tekstach wiadomo, że Piłsudski taką korespondencję prowadził. W liście z 12 XII 1896 r., skierowanym do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie, pisał: *Posyłam przy tym list do brudra (...)* ([176]; Bronisława Piłsudskiego). Podobne wzmianki zawiera również korespondencja wcześniejsza, ze stycznia i czerwca 1895 r.: *W razie jeżeli będą przychodziły listy dla mnie, niszczyć wszystkie, za wyjątkiem listów od brata, które kiedyś przyjść mogą* [81] czy *Przyslijcie parę kartek angielskich dla listów do brata* [92]. Korespondował zapewne i z pozostałym rodzeństwem przebywającym w Wilnie, niemniej jednak listy te mogły być niszczone z obawy przed rewizją.

Najobfitsza jest korespondencja partyjna – 41 takich dokumentów znalazło się w tomie 1, znacznie więcej, bo 70 – w tomie 2. Największa grupa listów partyjnych (47) została skierowana do londyńskiej Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (C ZZSP). O wiele mniej, bo 15 zostało wysłanych do Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej (CKR PPS), przy czym aż 13 podczas pobytu Piłsudskiego w Londynie od marca do sierpnia 1896 r. na adres Aleksandra Sulkiewicza. Trzecia, spora grupa, to 11 listów zaadresowanych do Komisji Konspiracyjnej Centralizacji, natomiast tę „oficjalną” korespondencję zamykają dwa listy do redakcji „Przedświtu” (na ręce Leona Wasilewskiego). Z kolei listy, ekspediowane przede wszystkim z Londynu, ale również z Wilna, wysyłane na adresy prywatne, trafiały do emigracyjnych działaczy socjalistycznych – w sumie w obydwu tomach znalazło się aż 33 takie dokumenty. W gronie 13 respondentów najwięcej – po pięć listów – trafiło do Witolda Jodki-Narkiewicza i Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego. Czterokrotnie Piłsudski zwracał się listownie do przebywającego w Paryżu Kazimierza Kelles-Krauza, trzykrotnie do Edwarda Abramowskiego i Aleksandra Sulkiewicza, po dwa listy otrzymali Stanisław Wojciechowski, Romuald Mielczarski, Czesław Hulanicki i Bolesław Miklaszewski. W gronie korespondentów znaleźli się również Hieronim Truszkowski, Wacław Podwiński oraz Zygmunt Balicki. List do ostatniego z wy-

mienionych, jedyne nie socjalisty w tym gronie – miał odrębny charakter, zawierał bowiem podziękowanie Piłsudskiego za dostarczenie wykradzionych pamiątek szpiega carskiej Ochrony, Antoniego Wiśniewskiego.

W partyjnej korespondencji Piłsudski głównie omawiał sprawy wewnętrzne, organizacyjne CKR. W przypadku dwóch listów wysłanych z Londynu sprawa ma się inaczej. Choć autorem ich był Piłsudski, to zostały oficjalnie podpisane przez Aleksandra Dębskiego. Wynikało to z faktu, że to właśnie on, a nie Piłsudski, formalnie reprezentował Centralizację. Chodzi o list do grupy paryskiej partii Narodna Wola [119] oraz list do „Poczty Żydowskiej [Socjalistycznej] z Ameryki do Polski” [142]. Tematem tej korespondencji były relacje pomiędzy ZZSP i tymi strukturami. Trzeci list, podpisany przez Piłsudskiego, był skierowany do Hulanickiego i Podwińskiego dotyczył sporu, do którego doszło pomiędzy tymi działaczami [155].

Korespondenci Piłsudskiego, na co warto zwrócić uwagę, w ostatniej dekadzie XIX stulecia zaliczali się do socjalistycznej elity tego czasu. Wojciechowski i Sulkiwicz stanowili wraz z Piłsudskim ściśle kierownictwo podziemnej PPS. Kelles-Krauz i Abramowski to najwybitniejsi teoretycy ruchu, nie tylko w polskiej, ale również europejskiej skali. Wreszcie Jędrzejowski i Jodko-Narkiewicz mieli decydujący wpływ na działania organizacyjne polskiej emigracji socjalistycznej, reprezentującej linię PPS.

Liczną grupę stanowią również teksty publicystyczne. Pochodzą one głównie z podziemnego „Robotnika” (w sumie 49) oraz londyńskiego „Przedświ-tu” (łącznie 21). Uzupełniają je dwa dodatkowe z jednodniówek „Robotnika” (z lutego 1894 oraz maja 1895) oraz jeden z „Pamiętki majowej” z kwietnia 1896 r. Warto podkreślić, że aż 21 spośród nich (głównie z „kroniki krajowej” z „Robotnika”) nie funkcjonowało dotąd jako teksty autorstwa Piłsudskiego – zostały one zidentyfikowane po krytycznej analizie jego idiolektu.

Wszystkie teksty, jakie pochodzą z ostatniej dekady XIX w.. Piłsudski pisał jako młody, a nawet bardzo młody człowiek. Zdecydowana większość z nich powstała, zanim skończył trzydzieści lat. Niewątpliwie to, do kogo kierował swoje listy determinowało nie tylko treść, ale i styl wypowiedzi. Piłsudski w sposób naturalny wchodził w wyznaczoną mu przez adresata rolę. Z Syberii listy wysyłał jako brat, kuzyn, przyjaciel. Gdy rozpoczął działalność partyjną

występował jako człowiek podziemny, przybierał rolę konspiratora zwracającego się do innych podobnych sobie. Autor różnych form prasowych, które ukazywały się w „Robotniku” czy „Przedświcie” musiał trafić do ich czytelników, a ci stanowili grupę dość zróżnicowaną. Obok zwyczajnych robotników, ludzi niewyrobionych literacko, językowo czy politycznie, byli również wykształceni, przedstawiciele ówczesnej inteligencji, co prawda z reguły o poglądach bliskich ideom socjalistycznym. Stanisław Dubisz w pracy o języku pism Piłsudskiego pisał: „Łatwo zauważyć związek uprawianych form i gatunków wypowiedzi z rolami, które odgrywał Józef Piłsudski i z funkcjami, które pełnił: konspiratora i rewolucjonisty; komendanta i wodza naczelnego, naczelnika państwa, premiera i męża stanu”. Można dodać, że dotyczy to również okresu, gdy przebywał na zesłaniu, kierował pracami PPS, publikował w „Przedświcie” i redagował „Robotnika”.

W czasie pomiędzy zesłaniem a wejściem do grona ludzi podziemnych, zmieniał się styl wypowiedzi Piłsudskiego. Na tę ewolucję zwrócił uwagę autor najobszerniejszej, jak dotąd, biografii Marszałka, Andrzej Garlicki: „Gdy czyta się obfitą korespondencją z tego okresu [działalności w PPS – MM] i konfrontuje z listami z Syberii, uderza bez porównania większa swoboda pisarska. Listy syberyjskie są nieporadne, roi się w nich od rusycyzmów i gramatycznych potworków – listy do ZZSP cechuje styl dobry, swobodny, coraz częściej pojawiają się w nich literackie metafory”. Historyk ten zwrócił uwagę na jeszcze jedno: „Piłsudski w tym czasie musiał dużo czytać. Poczynają się bowiem pojawiać w listach aluzje literackie, cytaty z wybitnych dzieł. Przypomina sobie niekiedy szkolną łacinę, używa powiedzeń niemieckich i francuskich, no i oczywiście rosyjskich”. Tezę tę, choć pośrednio, potwierdza spis książek, broszur i najrozmaitszych wydawnictw, sporządzony przez żandarmów po aresztowaniu Piłsudskiego z 21 na 22 lutego 1900 r. – obok dzieł, przybliżających dzieje powstań narodowych były tam m. in. pisma socjalistów, przede wszystkim niemieckich, ale też najnowsze prace Romana Dmowskiego.

Piłsudskiego, choć studiował medycynę w Charkowie jedynie przez rok, można uznać za człowieka wykształconego. Świadczą o tym chociażby zapożyczenia leksykalne z języków obcych, które pojawiają się we wszystkich jego tekstach. Najczęściej są to rusycyzmy, galicyzmy, germanizmy oraz latynizmy,

mniejszą grupę stanowią zapożyczenia z języka angielskiego. Incydentalnie pojawiają się italianizmy (*Dotychczas to się jeszcze rzadko zdarza, ale mam nadzieję, że z czasem pójdzie crescendo*, tu: ‘wzrośnie, będzie coraz więcej’ [33]; *se non è vero, è ben trovato*, ‘jeśli i nie prawda, to dobrze zmyślone’ – powiedzenie przypisywane Giordano Bruno [44]), białoruszenizmy (*baćka* – ‘ojczulek’, tak Piłsudski nazywał swojego ojca [17; 83]), ukrainizmy (*prowodyr* ‘podżegacz’ [92, 204]), a nawet zapożyczenie z języka tatarskiego, przykładowo takie, jak *jołop* czyli głuptas [135, 142, 167], choć zapewne język polski przejął to słowo bądź z ukraińskiego, bądź białoruskiego.

Piłsudski, jako wychowanek rosyjskiej szkoły, wyśmienicie znał urzędowy język carskiego imperium. Do języka zaborcy miał jednak awersję, wyniesioną najpewniej z czasów gimnazjalnych, gdy w odpowiedzi na pytanie, dlaczego w szkole nie może rozmawiać po polsku, usłyszał: „Wy żriotie russkij chleb, polzujetes’ wsiemi prawami russkogo grażdjanina i nie chotitie goworit’ po rusku”. Ten wywód jednego z „miłych pedagogów wileńskich”, jak z gryzącą ironią pisał po latach, podobnie jak inne, poniżające uczniowską godność zaczepki sprawiły, że na świadectwie gimnazjalnym ocena z języka rosyjskiego była zaledwie dostateczną. Znamienne jest również świadectwo samego Piłsudskiego, określającego jego stosunek do języka wroga. Sytuację, w czasie której do takiej deklaracji doszło, opisał w swych wspomnieniach o osobistych relacjach z Piłsudskim Leon Wasilewski. Miało to miejsce w końcu 1901 r., kiedy to Piłsudski w czasie kolejnego pobytu w Londynie występując publicznie na zebraniu dyskusyjnym, zorganizowanym przez zwolenników „Bundu”, jeden jedyny raz posłużył się językiem rosyjskim. To właśnie wówczas Piłsudski rozpoczął swe wystąpienie od charakterystycznej deklaracji: „ja etowo proklatowo jazyka nie zabył” (nie zapomniałem tego przeklętego języka). Wasilewski zauważył również, że „Ziuk” bardzo lubił przeplatać rozmowę najrozmaitszemi charakterystycznymi powiedzeniami i zwrotami, w które obfituje język rosyjski. Przyzwyczajenie to pozostało mu na zawsze – domniemywał Wasilewski – zapewne z czasów pobytu na zesłaniu syberyjskim. W listach też wszelkie cytaty nawet pojedyncze wyrazy podawał zawsze literami rosyjskimi – grażdanką”. Rzeczywiście, wszystkie wyrazy rosyjskie, jakich użył Piłsudski w swoich pismach, zapisywał cyrylicą, po rosyjsku. Redaktorzy pierwszej edycji pism zdecydowali

o ich transkrypcji. Ta edycyjna zasada została utrzymana we wszystkich kolejnych wydaniach. Dodajmy, że oprócz cytatów cyrylicą Piłsudski zapisywał również tytuły książek wydawanych po rosyjsku, takich jak *Raboczaja riewolucija* [129, 135] czy *Erfurtskaja programma* [203, 218].

Zdecydowanie najwięcej rusycyzmów znajduje się korespondencji syberyjskiej i partyjnej, choć są one również obecne w jego publicystyce, zwłaszcza w „kronice krajowej”, stałym elemencie podziemnego „Robotnika”. Najbardziej charakterystycznych grupę tworzą cytaty, zarówno pojedynczych słów, jak i całych fraz.

Wydobyte z tekstów Piłsudskiego przykłady cytatów leksykalnych obejmują cały poddany analizie okres. Spośród nich można wymienić: *na polskij obrazie* ‘na polską modłę’ [85]; *iskoni ruskom gradie* ‘odwiecznie rosyjskim grodzie’ [56], *prawosławnyj czetowiek* ‘wyznawca prawosławia’ [56]; *osobaja ochrana* ‘ochrona specjalna’ [85]; *wysoczajszij wygawor* ‘najwyższe upomnienie’ [85]; *istinno ruskije ludi* ‘prawdziwie rosyjscy ludzie’, *siewiero-zapadnyj kraj* ‘kraj północno-zachodni’ [104]; *odnom iz gorodow naszewo otczestwa* ‘w jednym z miast naszej ojczyzny’ [139]; *prycipalnyj wopros* ‘kwestia zasadnicza’ [146], *dozwolone cenzuroju* ‘dopuszczone przez cenzurę’ [151] czy *matuszka Rassija* ‘mateńka Rosja’ [184]. W niemal wszystkich tekstach publicystycznych, w których Piłsudski użył wyrazów czy fraz rosyjskich, ich zastosowanie wzmacniało ironię przekazu. „Odwiecznie rosyjskim grodem” była Ryga, „wyznawca prawosławia” okazywał się zwykłym złodziejem, a z „prawdziwie rosyjskich ludzi” składała się szpiegowska siatka, pracująca na rzecz wywiadu austriackiego.

Obok cytatów leksykalnych w tekstach pojawiają się cytaty składniowe. *Piłsudski i Lewandowskaja dotżno byt’ uże ujechali* Piłsudski i Lewandowska niechybnie już wyjechali’ [12]; *po przeczytaniu Twojego listu czują tak, jak gdybym pogadał z Tobą, od razu wspomnienia mnie ogarniają –* „Minuwszeje prochodit predemnoju wołnujas’ kak morie okiean” ‘Przeszłość przechodzi przede mną, fałując, jak wielkie morze’ [16]; *Orżewski wzywa go do siebie i każe mu w ciągu 24 godzin opuścić „wwieriennyj mnie kraj”* ‘poruczony mi kraj’ [56]; *W rezultacie zostało iskluczon iz spiskow kak umierszyj*; ‘skreślony z listy imiennej jako zmarły’ [104]; Gadało się z nimi długo i sporo po otrzymaniu wszelkich odpowiedzi, równie ładnych, jak: *My dumajem, czto wy nie najdiotie ni odnoj gru-*

*py w Rossii, grupy mało malskim političzeskim czuŭiom, kotorajaby sogłasilas’ na zaszczytu waszej programmy* ‘Myślmy, że nie znajdziecie żadnej grupy w Rosji, grupy z jakim takim wyczuciem politycznym, która zgodziłaby się na obronę waszego programu [139]; Wywody te carskiego ministra finansów mimo woli przypominają usprawiedliwianie się rzeźmieszków, oskarżonych o kradzież z włamaniem: *my nie nocnyje wory, a czestnyje żuliki – karmanszcziki’ nie jesteśmy nocnymi złodziejami, a honorowymi kieszonkowcami* [181].

Cytatom towarzyszą również tak zwane zapożyczenia właściwe. W tym przypadku chodzi o takie formy obcojęzyczne, które do danego języka, zostają przetransponowane wraz ze swoim wyjściowym znaczeniem, Forma wyrazowa ulega adaptacji fonetycznej, i fleksyjnej. Przykładami takich zapożyczeń obecnych u Piłsudskiego są np.: *swoboda* ‘wolność’ [8]; *sprawnik* ‘urzędnik policyjny’, *solewarka* ‘warzelnia soli’, *naczalstwo* ‘kierownictwo’, *zajawlenie* ‘doniesienie’ [10]; *jamszczyk* ‘woźnica’ [11]; *mozole* ‘odciski’ [12]; *ruble* [13]; *sliedowatiel* ‘śędzia śledczy’ [14]; *winotorgowla* ‘sklep z wódką, handel wódką’ [16]; *zwoščczyk* ‘dorożkarz’, *dura* ‘głupia’ [20]; *posobije* ‘zasitek’ [21]; *tieatratka* ‘teatralny sposób bycia’, *nachalność* [22]; *wostriebowanije* ‘poste restante’ [24]; *zattiażnoj katar* ‘bronchit’ [25]; *zasiedatiel* ‘ławnik’ [26]; *obiedinienje* ‘zjednoczenie’ [48]; *nie-błagonadiożny* ‘nieprawomyślny’ [53, 69]; *zaczynszczyk* ‘ten, kto inicjuje bunt’ [56]; *niechrist* ‘obelżywa nazwa niechrześcijanina’, *pałata* ‘izba’ [75]; *wygawor* ‘upomnienie’ [85]; *kramoła* ‘bunt’ [86]; *ostrastka* ‘zastraszenie’ [101]; *uriadnik* ‘podoficer kozacki, urzędnik’ [101]; *chatuj* ‘prostak, cham’ [106]; *staczka* ‘strajk’ [139]; *jawka* ‘adres konspiracyjnego lokalu kontaktowego [178]; *czaj* ‘herbata’ [223]; *dietki* ‘dzieciaki’ [223] *czy stupajka* ‘tępy służbista’ [236].

Znacznie mniejszą grupę stanowią kalki składniowe – tym razem chodzi o przeniesienie reguł obcej składni do języka polskiego, np.: *naczekaliście się jej dostatecznie wobec polskiego czekać na kogoś* [11]; *z przeszłą pocztą*, pol. z ostatnią pocztą [13]; *otrzymałaś swobodę*, pol. mieć swobodę [13]; *by tu czas jakkolwiek ubić* pol. zabić czas [14]. Obecne są wreszcie zapożyczenia semantyczne, czyli znaczenie danego słowa w – tym przypadku w języku rosyjskim – zostaje dodane do znaczenia wyrazu rodzimego, polskiego: *zabezpieczyć* w znaczeniu ‘zapewnić’ (*w Kireńsku miałem przynajmniej zabezpieczony kawał chleba* [90]).

Czasem u Piłsudskiego można spotkać całe przysłowia rosyjskie *wyżej tba uszy nie rosną* [99]; *za grosz amunicji – za rubel ambicji* [122]. Te akurat zapisał po polsku, niemniej jednak w przypadku, gdy dosłowny przekład nie wchodził w rachubę, tekst przysłowia podawany był po rosyjsku: *Niedowiernioszsia – bjut, pierewiernioszsia – bjut* ‘i tak źle, i tak niedobrze’ [138]; *syr-bor zagoralsia* ‘z powodu takiej błahostki tak wielkie zamieszanie’ [218].

W listach wysyłanych z Syberii obecne są, co zrozumiałe, rusycyzmy oddające rzeczywistość syberyjską, jej niezwykłą przyrodę, ale również panujące tam stosunki międzyludzkie, społeczne, np.: *pichta* ‘jodła syberyjska’ [7]; *nadziratiel* ‘policjant, którego zadaniem było sprawdzanie, czy zesłańcy polityczni nie opuszczają swojego miejsca bez zezwolenia’, *priestupnik* ‘przestępca’ [10]; *brodnie* ‘rodzaj obuwia’, *oczaldonic się* ‘upodobnić się do mieszkańców Syberii’ [27]. Za podstawę tego czasownika posłużyła nazwa Czaldon, tak nazywano zasiedlonego mieszkańca Syberii, który nie należał do żadnego z tamtejszych plemion azjatyckich<sup>1</sup>.

Językami, jakich uczono w czasach Piłsudskiego w wileńskim gimnazjum były: łacina, greka, niemiecki i język francuski. Z tym ostatnim zapoznał się jednak już w Zułowie – dzieci Piłsudskich uczyła zatrudniona w tym celu w majątku rodowita Francuzka (podobnie zresztą jak niemieckiego – Niemka). To sprawiło, że język ten „znał bardzo dobrze i był z niego zwolniony” na maturze. Znajomość francuskiego wykorzystywał podczas pobytu w Tunce, kiedy to uczył synów miejscowego lekarza Afanasija Iwanowicza Michalewicza. Podążający w 1934 r. syberyjskimi śladami Marszałka jego adiutant, Mieczysław Lepecki, zanotował wypowiedź zaawansowanego wiekiem mieszkańca Tunki, Iwana Popowa: „Bywało, przychodzę po lekarstwo, a on [Piłsudski] siedzi z chłopcami i mówi po chrancusku”.

Zdecydowana większość galicyzmów występuje w postaci oryginalnej: *pardonnez le mot* ‘za przeproszeniem’ [13]; *qui vivra, verra* ‘kto przeżyje, zobaczy’ [29]; *jour fixe* ‘określony dzień tygodnia, kiedy przyjmowano gości’ [36]; *tu*

<sup>1</sup> E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf”, Warszawa 1991, s. 202. Zob. F.A. Ossendowski, *Mocni ludzie*, Książnica „Atlas”, Lwów (1935), s. 176: Czaldon – syberyjska nazwa niedźwiedzia, a także prawdziwego, od dziada – pradziada wieśniaka syberyjskiego.

*l'a voulu Georges Dandin* ‘sam chciałeś Jerzy Dyndało’ [43]; *Le roi est mort, vive le roi!* ‘Król zmarł – niech żyje król!’ [47]; *plus marxistes que même* ‘bardziej marksistowski niż Marks’ [58]; *pendant* ‘podczas’ [78]; *que faire* ‘co robić?’ [83, 91]; *embarras de richesse* ‘kłopot z bogactwem’ [85, 104, 108]; *coup d'état* ‘zamach stanu’ [98]; *pardon* ‘przepraszam’ [104]; *adieu* ‘żegnaj’ [104]; *assez* ‘dosyć’ [104]; *bon* – tutaj: dobrze. [104, 236]; *quatrième état* ‘czwarty stan’ [104]; *correct* ‘poprawny’ [111, 139, 196]; *à propos* ‘w związku z tym’ [114 146]; *voilà c'est tout* ‘to wszystko’ [122, 230]; *tableau* w znaczeniu: ‘opis’ [123] *noblesse oblige* ‘szlachectwo zobowiązuje’ [146]; *au courant* ‘(być) zaznajomionym z bieżącym stanem rzeczy’ [149]; *en bloc* ‘w całości’ [151]; *tant mieux* ‘tym lepiej’ [237]; *pour Victor* ‘dla Wiktora’ 239]. Natomiast do zapożyczeń właściwych należą np.: *detonować się* [25]; *anterprener* (fr. entrepreneur) ‘przedsiębiorca’ [47].

Stosunkowo częsta obecność słów i zwrotów francuskich w tekstach Piłsudskiego poświadcza jeszcze jedno społeczne zjawisko. Znajomość, lepsza czy gorsza, języka francuskiego w XIX i na początku XX w. była na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej wyznacznikiem przynależności do warstw wykształconych i zamożnych ówczesnego społeczeństwa: arystokracji, szlachty, zasobniejszego mieszczaństwa, a przede wszystkim inteligencji. W liście Piłsudskiego do osiadłego w Paryżu Kazimierza Kelles--Krauza, redagującego tam socjalistyczny „Bulletin”, znajdujemy potwierdzenie powszechnej i – jak można przypuszczać – dobrej znajomości francuszczyzny:

Nie pisałem Wam, zdaje się, nigdy, jak się „Bul[letin]” rozpowszechnia w kraju. (...) W kraju puszczamy go w niewielkiej ilości do niektórych pism i do osób, gdzie francuski język więcej przemawia do przekonania, niż polski [139].

Co więcej, Piłsudski uważał, że poziom merytoryczny niektórych zamieszczanych w piśmie artykułów może nie odpowiadać wymaganiom polskiego odbiorcy, ale – domniemywał – „Może to wina języka francuskiego, który mi zawsze się wydaje, nie wiem czemu, bliższym, ale [„Bulletin”] trochę zbyt ogólnikowo jest prowadzony” [168].

Rzadziej w tekstach występują wtręty niemieckie i łacińskie, głównie w postaci przeniesionych dosłownie z języka oryginału wtrętów stylistycznych. Liczniejsze były te pierwsze, co wynikało zapewne z częstszych bezpośrednich kontaktów z niemieckimi socjaldemokratami, czy to pośredniczącymi w przemycie

„bibuły”, czy udzielającymi, tak jak Wilhelm Liebknecht, wsparcia dla reprezentantów PPS w ich relacjach międzynarodowych. Stad, obecne przede wszystkim w partyjnej korespondencji, zwroty: *Genosse, Parteigenosse* ‘towarzysz, towarzysz partyjny’ [133], *Genossen Polen* ‘towarzysze Polacy’ [135], *Polnischen Genossen* ‘polscy towarzysze [139, 146]. Piłsudski przytoczył również charakterystyczną wypowiedź przywódcy niemieckiej socjaldemokracji o Rosji: *ein barbarisches Land, wo unser Leute sehr schwach sind* ‘kraj barbarzyński, gdzie nasi ludzie są bardzo słabi’ [140] oraz równie charakterystyczny toast, wzniesiony na część polskich towarzyszy: *Noch ist Polen nicht Verloren* ‘Jeszcze Polska nie zginęła’ [140]... Inne przykładowe to: *Geld* ‘pieniądze’ [24]; *kulturträgerstwo* poch. od *Kulturträger* ‘krzewiciel kultury’ [46, 157]; *Geszeft* ‘podejrzany interes’ [56] oraz *geszeftmacher* (od *Geschäftmacher*) czyli aferzysta [146]; *Flugblatt* ‘pismo ulotne’ [104]; *na abcugach* ‘w krótkim czasie’ [106]; *wzięli za hals*, Hals ‘szyja, gardło’ [107]; *Geburstag* ‘urodziny’ [114]; *echt* ‘prawdziwy, autentyczny’ [128, 145, 146, 150], *Echt russisch* ‘prawdziwie rosyjskie’ [144], *Schmutzig* ‘brudny, niechlujny (nieuczciwy)’ [138]; *Eilgut* ‘przesyłka pospieszna’ oraz *Frachtgut* ‘przesyłka towarowa’ [138], *Schiedsgerichte* ‘sądy rozjemcze’ [171]; *Nach Osten* ‘na wschód [201]; „*Hoch Daszyński*” *pomieszane z „Wacht am Rhein*” [226] czy wreszcie *schwach* ‘ciężko’ [237]. Zdarzało się, że w tekstach Piłsudskiego (tak korespondencji, jak i publicystyce) pojawiają się niemieckie słowa, które zachowują się jak polskie wyrazy, a więc podlegają fleksji. Najbardziej charakterystyczny przykład to *Bruder* ‘brat’: *posyłam przy tym list do brudra* [176]; inne podobne przypadki to *na banhofie* ‘na dworcu’ [122, 163] i *forszus (Vorschuss)* ‘zaliczka’ [191].

Jeszcze mniej jest zapożyczeń łacińskich, przy czym pojawiają się one przede wszystkim w korespondencji, również w postaci sentencji czy cytatów z dzieł literackich. Latynizmy to: *et cetera* ‘i tak dalej’ [11, 176]; *a priori* ‘z góry, uprzedzając fakty’ [33]; *signum temporis* ‘znak czasu’ [44]; *de gustibus non est disputandum* ‘nie dyskutuje się o gustach’ [47]; *eo ipso* ‘tym samym’; *ad absurdum* ‘doprowadzić rozumowanie do absurdu’ [48]; *Horrible dictu* ‘strach powiedzieć’ [104]; *timeo Danaos et dona ferentes* ‘obawiam się Greków, nawet gdy niosą dary’, *qui pro qui* ‘pomyłka’ [124]. *ad calendas Graecas* ‘(odłożyć) na czas nieokreślony’ [153]; *qui scit* ‘kto wie’ [176]; *sua sponte* ‘dobrowolnie, z własnej

woli' [208]; *risum teneatis amici* 'czy moglibyście się powstrzymać od śmiechu, przyjaciele?' cytat z *Ars poetica* Horacego [238]. Natomiast zupełnie nieliczne były zapożyczenia z języka angielskiego, obecne w korespondencji w czasie, gdy Piłsudski przebywał w Londynie. Spośród nich można odnotować *interview* 'wywiad' [135], *all right* 'wszystko w porządku' [138] czy *bacillus* 'bakcyl, bakteria' [201]. Niektóre z angielskich wyrazów spolszczał pisząc *miting* [128, 135, 139] zamiast *meeting* (wiec), *splin* [130, 138] (zamiast *spleen* – chandra) czy *bez joków* [137] (*joke* – żart). Zdarzyło się również, że londyński „Przedświt” przywołał jako *Dawn* [157].

Z tekstów Piłsudskiego można wydobyć specyficzny zestaw choronimów. Rosja była dla niego *Kacapią*, dlatego też Rosjanie to *kacapy*, *moskaliki* lub *mochy*. Piłsudski nie był w tym wypadku oryginalny, gdyż nazwę tę używali powszechnie Polacy na Litwie, jak również jego partyjni współtowarzysze. Stąd pojawiają się wyrażenia: *po kacapsku*, *kacapski*, *kacap* (*Aha, pieszysz Lola kwadratna, to po kacapsku* [13]; *pisz choć z omyłkami, ale po polsku, bo po kacapsku jakoś nieprzyjemnie* [13]). Zamawianą przez rosyjskie grupy socjalistyczne literaturę agitacyjną nazywa się zatem *kacapszczyzną* [149] lub *kacapską* [231]. Zamówienia na druk to nie tylko rosyjskie [66], ale również *kacapskie zamówienia* [67, 189, 237], a tytuł takiej publikacji po rosyjsku to *kacapski tytuł* [191]. Z *kacapami* prowadziło się *gawędy* [191], a przez granicę przemycało *rzeczy kacapskie* [133, 138, 206]. Wreszcie po powrocie z wyprawy do fundusze do Rosji Piłsudski informował londyńską Centralizację: *właśnie wróciłem z kacapii* [177].

Rosjan często nazywa się również Moskalami, ale także mochami. W gruncie rzeczy termin ten stosowano zamiennie zamiast *kacapów* – z *mochami* również miano stosunki [102, 104, 140] (*nie możemy dopuścić, by mochami miały z kim innym oficjalne stosunki oprócz z nami* [104]), otrzymywano od nich „monetę” [191], realizowano zamówienia (*mochy proszą o kupno im broszur Kropotkina* [203]), a nawet żalowano, gdy ich organizacje rozbiła carska policja (z *mochami bieda* [171]). *Moch* mógł być nawet sympatyczny – personalnie dotyczyło to Plechanowa [140], ale również organizacji *Raboczych rewolucjonierów* [230]. Nazwa *Moskal* pojawia się incydentalnie, tak w korespondencji [151], jak i krótkim tekście w „Robotniku” [227].

Ukraińcy to *chochły*, przy czym nazwa ta występuje wyłącznie w korespondencji. „Chochlak” była to potoczna, używana w XIX wieku pogardliwa nazwa Rusinów, Ukraińców, nawiązująca do charakterystycznej dla nich fryzury: „czub na głowie”. Zdaniem Brücknera „*chochłami*, zamiast chochołami wyszydza „kacap” moskiewski Ukraińców z powodu ich chochołu, ‘czupryny’, ‘czubu’”. Piłsudski posługiwał się tym określeniem rzadko, przykładowo informując Centralizację o swoich rozmowach z *chochłami* [158], czy też pisząc o „Robotniku” *chochłackim* [209] lub innych podziemnych ukraińskich drukach (*periodyczne wydawnictwa chochłtów* [107]). Używał też słowa *chochłomania* w znaczeniu „ukrainofilstwa” (*Osobiście na mnie sprawił wrażenie faceta nieco zacietrizwionego w chochłomanii* [92]).

Nazwy *Kacapia* i *chochły* były obecne już w korespondencji syberyjskiej, w korespondencji partyjnej dodatkowo pojawiały się określenia *Mochy* i *Żydzi*, zdecydowanie rzadziej *Żydkiowie*<sup>2</sup>. Określenia *Żyd* i *Żydek* Piłsudski stosował wymiennie, przy czym drugi z leksemów nie był obciążony ujemnym ładunkiem emocjonalnym. Oba pojawiają się w kontekście opisu neutralnego, jak i negatywnego. Określenia *Żydek* Piłsudski starał się jednak nie używać w publicystyce – w „Przedświcie” i „Robotniku” z reguły występował *Żyd*. Inna sprawa, że najczęściej był to obraz krytyczny, wynikający, zwłaszcza na gruncie wileńskim, z widocznego, a niekiedy wręcz ostentacyjnego rusofilstwa liderów tej grupy narodowościowej:

Każdy Żyd, który się choć trochę wybił nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swych współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. [47]

<sup>2</sup> W dokumentach oryginalnych nazwy *Żydek* i *Żyd* Piłsudski zapisywał małą literą zgodnie z ówczesnym zwyczajem, co wynikało z faktu, iż wówczas *Żydzi* nie byli traktowani jako grupa narodowa, a wyznaniowa. Niezwykle charakterystyczny epizod opisał w biografii Romana Dmowskiego Krzysztof Kawalec: w listopadzie 1924 r., gdy profesor Ignacy Chrzanowski redagował pracę Dmowskiego *Polityka polska i odbudowa państwa*, Dmowski wyraził życzenie, by słowo „Żyd” pisać dużą literą. Notabene nie zostało ono uwzględnione przez wydawcę: zasady pisowni wciąż traktowały Żydów jako grupę wyznaniową. K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Wyd. „Spotkania”, Warszawa 1996, s. 274.

Żydzi rozpoczęli swą pracę wśród proletariatu żydowskiego od tego, że mu usiłują narzucić język rosyjski, jako narzędzie kultury. [48]

Lecz na ten raz zajął on rolę obrońcy i prosił o ułaskawienie oskarżonego na tej zasadzie, że jest on rzadkim przykładem prawosławnego Żyda, [52]

Zmiany swego losu Żydzi oczekiwali jedynie od zwycięstwa rewolucjonistów rosyjskich; [72]

Istnienie moskalofilskich skłonności wśród Żydów, najczęściej nieodwzajemnianych, Piłsudski sygnalizował również w korespondencji partyjnej:

Tutejsi Żydkowie, którzy, jak wiecie, strasznie ciążą ku wschodowi, [64]

Trzecie to dziwaczna chęć (którą się spostrzega u wszystkich tutejszych i Żydków), by każdy z osobna otrzymał przez łeb nahajem, by się przekonał, że nahajka służy właśnie do bicia. [168]

Towarzysz „Wiktor” doceniał jednak operatywność socjalistów żydowskich i zaangażowanie w akcje strajkowe. Szczególnie cenił przy tym te socjalistyczne grupy żydowskie, które gotowe były podjąć współpracę z PPS. Przekonywał też niezdecydowanych, że w przyszłej, niepodległej Polsce ich sytuacja ulegnie radykalnej zmianie na lepsze:

Najwięcej temperamentu okazują niektóre Żydki [104]

Żydkowie rzeczywiście oddają usługi ruchowi: transport bibuły, stosunki z zagranicą [196]

Żydkowie, trzymający z nami, sami są bardzo niechętnie względem „Bundu” usposobieni. [226]

W razie uzyskania niepodległości nawet z zachowaniem ustroju burżuazyjnego, proletariatu żydowski będzie miał w republice polskiej pewnego i silnego sprzymierzeńca w uświadomionym robotniku polskim [72]

Specjalne określenia odnosiły się także do miejscowości. Petersburg funkcjonuje jako *Piter* (*Broka przenoszą do Pitra na szefa żandarmów* [102]; *przystali tam specjalnie urzędników z Pitra* [107]), ale zdarzają się przypadki, gdy stolicę imperium określa się jako *Pi* [132, 135] lub *Pit* [133]. Warszawa „ukrywa się” pod nazwą *Warszęga* [*Szukano czerwonych po Warszędze* [85)], Galicja to Galilea (*Z Galilei przysłała jeszcze Rawska jakieś pisaniny o kobietach* [113]). Forma *Pitr* występuje zarówno w korespondencji syberyjskiej, jak i partyjnej, natomiast *Warszęga* i *Galilea* tylko w partyjnej.

We wszelkiego typu pismach Piłsudskiego obszernie obecna jest również leksyka potoczna, a więc taka, która bywa używana w nie oficjalnych kontaktach językowych, między ludźmi dobrze się znającymi, przede wszystkim w języku mówionym. Cechą tej leksyki jest nacechowanie emocjonalnie. Wśród potocyzmów są pojedyncze wyrazy, jaki również przysłowia, powiedzenia, wyrażenia dosadne<sup>3</sup>.

Przysłowia, co zrozumiałe, występują najrzadziej:

Lękają naszych jak diabeł święconej wody [21];

Nie od razu Kraków zbudowano [97];

„*Pokornemu na łbie kolki krzesać można*” – mówi nasze przysłowie [105], [122];

Nie święci garnki lepią [122];

nie będę miał wróbla w garści [157].

O wiele częściej tak w korespondencji, jak i w artykułach w „Przedświcie” czy tekstach w „kronice krajowej” w „Robotniku” pojawiają się obrazowe powiedzenia.

inteligencja żydowska *opowiada duby smalone* o historii Żydów w kraju naszym [48];

my teraz jesteśmy też *goli, jak święci tureccy* [73];

walki z wiatrakami [10]

<sup>3</sup> W dłuższych cytatach dla wyróżnienia pochylono wyrażenia potoczne.

Zdrowie moje *ni to, ni sio* [13];  
 wytłumaczyć, jak ślepemu znaczenie kolorów [72];  
*Miecz, którym wojujesz, jest obosieczny*, łatwo się nim same mu skaleczyć [96];  
 roboty huk [115];  
 niech nie będzie skorym do *rozgadywania się z pierwszym lepszym* (130);  
 podając to z gęby do gęby (139);  
 palnęliśmy głupstwo kapitalne (139);  
 bądźcie łaskawi *piorunem przygotujcie sprawozdanie z maja* (139);  
 robić dobrą minę (151);  
 moje słowa – to *groch o ścianę* (158);  
 wysadzić ich z siodła (167);  
 okrutnie mnie do nich łąpa świerzbi (176);  
 niech tylko *diabli ich nie wezmą* w prędkim czasie, to może z *tej mąki chleb będzie* (191);  
 prosić diabła w kumotry [prosić diabła na ojca chrzestnego] (223);  
 godzić wilka z owcą (223);  
 boją się jak diabeł święconej wody (234);  
 oświata *pasuje* do tych panów *jak siodło do krowy* i każdy na *farbowanych lisach* się pozna, źle zaś musi być z naszymi wrogami, jeżeli *chwytają się oni jak tonący brzytwy* (234).

Zwrotem, że oświata *pasuje* rosyjskim czynownikom *jak siodło do krowy* Piłsudski posłużył się w r. 1898. Blisko pół wieku później porównania tego użył Józef Stalin, który miał się wyrazić, że „wprowadzenie komunizmu w Polsce przypomina próbę nałożenia siodła na grzbiet krowy”...

W swoich tekstach Piłsudski nie unikał również wyrażenia dosadnych. Ich częstym gościem jest *czort (diabeł)* – *czort wie* [25]; *czort wie* co [157]; *Pal ich diabli* z takimi umowami [81]; *niech ich diabli!* [191, 218, 238]; *mnie już teraz diabli biorą* (135); podejmowanie się *diabli wiedzą* jakich robót [201]; była rozsyłana pocztą w wielu miejscach *diabli wiedzą po co* [206]. Pojawiały się też epitety: Prowodyr pierski,

o którym piszecie, jest *świnia* co się zwie. [92]; szelmy [102]; parszywiec [107]; niech fijołki *psiekrwie* mają dowód [107]; armia bankierów i różnych innych *darmozjadów* [110]; zasańce [122]; idiota [138]; stary idiota [140]; *zamknęliby* raz na zawsze *gębę* jakim *warchołom* [146]; zechcą nam, *bydłęta*, robić konkurencję [189]. Swej irytacji wobec partyjnych współtowarzyszy dawał taki oto wyraz: żeby Was lub też tych, co z przysłaniem maszyny tak zwlekają, *jasne pioruny zabity* [66], natomiast socjalistów francuskich, mizdrzących się do cara najchętniej by *bił po pysku* za carofilstwo [167].

Najdłuższe okazałyby się zestawienie pojedynczych potocznych wyrazów, obficie rozsianych po całej korespondencji i w nieco mniejszym stopniu obecnych również w tekstach publicystycznych: Tu jedynie tytułem przykładu:

wsyпка [98]  
 robociarz [121];  
 jakieś *pisaniny* o kobietach [113];  
 Ja *nasmaruję* [napiszę] pewno cokolwiek ze stosunków obecnych [113];  
 Urządzi się z tym *fantem* jak następuje [122];  
 Adaś nie pisze, kogo z Żydków *capnięto* [122].  
 małpują nas, biedacy (138);  
 bachor [dziecko] (140);  
 nie mogliśmy *skapować* (160); w każdym zaś razie *floty* [pieniądze]  
 z tego źródła wydobyć nie mogłem (171);  
 demokratyczne *żółtodziobki* i dzierlatki (196);

Piłsudski często posługiwał się słowem *facet*. Z analizy kontekstów występowania tego leksemu, poczynając od korespondencji syberyjskiej, wynika, że nie było to lekceważące określenie mężczyzny, a jedynie jego potoczne określenie. *Facet* to tyle, co mężczyzna, człowiek. (*Od Bronisia otrzymałem z tą pocztą list, facet nadzwyczaj teraz zajęty, zawalili go kanclerską robotą* [16]; *Z facetów dotychczas najwięcej mi się podobał Juszczyński, dosyć miły, prosty facet* [21];

*Rklicki zaś facet dosyć gruby i nieopolerowany* [22]; *w każdym razie facet to o tyle nieporządny, że nie warto go wcale trzymać* [133]; *warto by żeby ktokolwiek: on lub równie poważny facet – pojechał do Rosji* [140]; *ma być według rekomendacji Witolda facet bardzo oddany* [146]). Z kolei w korespondencji partyjnej słowo to (oraz w liczbie mnogiej *faceci*) oznacza również członka określonej organizacji (*Trzeba by było następujące mandaty dla 4 facet[ów] Centr[alizacji]* [130]). Obok formy męskiej pojawia się także żeński odpowiednik: *facetka* (*Facetka, która Ci ten list wręczy, jest to moja koleżanka z wygnania* [17]; *Co do facetek – Łojko, facetka może i porządna i rozmowna, tylko strasznie bije wciąż na efekt (teatratka)* [22]; *Facetki pojechały też, nie było więc polowania, a tylko przechadzka i herbata w lesie* [37]; *Facetka grubo się wyszkoliła* [140]; *facetka pewnie nie zginie* [149]; *Co do adresu dla jawek, to dotychczas nie porozumieliśmy się z facetką, teraz to zrobi my i zobaczymy, czy się facetka do tego nadaje* [178]).

W publicystyce natomiast Piłsudski używał partyjnej terminologii, pojawiają się więc tam: *towarzysz* (*towarzysze*), *robotnik*, *robotnice*, *proletariusz*. W tekstach, zamieszczanych w „Przedświcie” i „Robotniku”, konsekwentnie wykorzystywał leksem *kobieta*. Przy mężczyznach dodawał ich tytuł, funkcję, zawód lub nazwisko poprzedzał formalnym *pan*: *pan Samojoł, urzędnik Symonienko, generał Orzewski, ks.[iążę] Nieszczerski, p. minister* [44]; *p. Junicki, p. Kotlarewski* [46], *hr. Tyszkiewicz; p. Rajewski, znany złodziej* [49]; *Eksc. Kachanow* [59]; *majster szewski Skinder* [65], *operetkowy cesarz podróżnik Wilhelm* [162], *adwokat Zan* [163], *arcybiskup Teodozjusza Uglicki* [164], *pan Protopopow, dymisjonowany porucznik* [174]. Natomiast innym potocznym określeniem kobiety, występującym jedynie w korespondencji, okazało się słowo *baba*. Odnosiło się ono również do kobiet wiejskich, służących, toteż w tym znaczeniu obecne było we wszystkich typach tekstów:

mogę w ciągu kilku godzin bez ustanku prawić babom komplementy [27];

Włościanie od dawna już pilnowali kościoła, (...), pozostawiwszy kilka bab przy kościele, sami się rozeszli do domu. (...) Baby uderzyły w dzwony i naród ze wszystkich stron zaczął się zbiegać do obrony [61].

Konsekwentnie, choć jedynie w korespondencji partyjnej powtarza się wreszcie słowo *gawęda* w znaczeniu „rozmowa” albo „dyskusja” (*Gawęd* [= rozmów] *żadnych jeszcze z nimi nie miałem* [144]; *a raczej o trwającej dotychczas gawędzie* [= dyskusji] *w pismach polskich i rosyjskich* [186]).

W czasie swojej działalności w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, począwszy od powrotu z zesłania, Józef Piłsudski należał do elitarnego grona ludzi podziemnych, by odwołać się do określenia ukutego nieco później przez Andrzeja Struga. W Rosji carskiej, niemal aż do końca 1905 r., prowadzenie w sposób legalny działalności politycznej, niezależnej od władzy, było niemożliwe. Członkowie tajnych, konspiracyjnych organizacji zostali tym samym zmuszeni do porozumiewania się w sposób tajny, niezrozumiały poza kręgiem wtajemniczonych. W korespondencji, czy to wewnątrz krajowej, czy ekspediowanej za granicę, posługiwano się zatem specyficznym rodzajem języka, który można określić socjolektem konspiracyjnym ówczesnego czasu. Jest on również obecny właściwie we wszystkich listach, które po powrocie z zesłania w ostatniej dekadzie XIX wieku napisał Piłsudski.

Charakterystyczną cechą kodów tajnych jest posługiwanie się pseudonimami w zastępstwie prawdziwych nazwisk. W zaborze rosyjskim grono konspiratorów tworzyli m.in: *Adaś*, *Wacław*, *Wacek* (Stanisław Wojciechowski), *Fakir* (Kazimierz Pietkiewicz), *Gintra* (Maria Gertruda Paszkowska), *Głupi* (Wacław Nake-Nakęski), *Lolek*, *Lolo* (Ludwik Kulczycki), *Profesor* (Dominik Rymkiewicz), *Gaudenty* – Henryk Sarcewicz, *Zygmunt* – Stanisław Żmigrodzki, *Kijowiak* – Adam Wrzosek, *Władek* – Aleksander Malinowski czy *Gromada* – Jan Stróżecki. W socjalistycznych strukturach emigracyjnych – w Szwajcarii, Francji, Stanach Zjednoczonych czy Anglii – działali *Jowisz* – Witold Jodko-Narkiewicz, *Pedagog* – Estera Golde, *Górski* – Bolesław Miklaszewski, *Ignac* – Ignacy Mościcki, *Osarz* – Leon Wasilewski, *Piotr* – Maksymilian Horwitz--Walecki, choć zasady posługiwania się pseudonimami nie stosowano zbyt rygorystycznie, skoro Edward Abramowski był po prostu *Edkiem*, a Bolesław Antoni Jędrzejowski *Bolkiem*. Pseudonimami określano również ludzi spoza organizacji, pracujących na rzecz PPS, takich jak *Trzęsący się* (Józef Hajkiewicz) czy *Zębaty* (Franciszek Subat). Za pseudonimami ukrywano wreszcie funkcjonujących legalnie w Galicji, ale utrzymujących konspiracyjne kontakty z socjalistami spod rosyjskiego zaboru

działaczy PPSD, takich jak *Juchim* – Joachim Fraenkel czy *Marchewka* – Kazimierz Szczepański, jak również emigracyjnych zwolenników Róży Luksemburg (z *ogródka luksemburskiego* dotyczyło to *Karskiego* – Juliana Marchlewskiego i *Michalikowskiego*, czyli Adolfa Warskiego-Warszawskiego). Zdarzało się, że korespondencyjny pseudonim bywał towarzyskim przezwiskiem – Paweł Akselrod, rosyjski socjalista nazywany był przez polskich towarzyszy *Kisłorodem*, co po rosyjsku znaczy „tlen”.

Niekiedy, najprawdopodobniej dla skuteczniejszego zamaskowania tożsamości odbiorcy, w jednym liście Piłsudski używał kilku pseudonimów w odniesieniu do tej samej osoby. Najczęściej dotyczyło to Aleksandra Sulkiewicza, który występował jako: *Broncia*, *Kizia*, *Mały*, *Mały Kuzynek*, *Smolak* (*podpisuj Smolak ...Przysłałbym wycinki, ale nie wiem, czy można, bo Ty, Mały, nie piszesz. Jeszcze raz przypominam Kizi, żeby napisała dokładny adres* [114]). Zdarzało się również, choć nie można mówić o regule, że stosowane w połączeniu z inne formy wyrazowe posiadały zgodny z nimi rodzaj gramatyczny. Dwa z kilku pseudonimów Sulkiewicza były formami żeńskimi: *Kizia* i *Broncia*, stąd też towarzyszący im czasownik również bywał rodzaju żeńskiego: *Kizia wyjechała, pisała, chciała* itd. (*W ogóle cały ten czas byłem wściekły na Kizię, nie wiedziałem nic, czy wyjechała* [128]; *Kizia mi nic nie napisała o mochach* [132]; *większość tego, co Kizia pisała* (...) *gdyby Kizia z listów wynotowała* [150]; *Broncia dotychczas ani słowa nie napisała o Pi[trze]* [135]. Piłsudski nie był jednak konsekwentny, gdyż niekiedy rodzaj użytego czasownika zdradzał płeć, np.: *wątpię, by się Kizia* [rodz. żeński] *na to zgodził* [rodz. męski] [133]; *Czy nie mógłby Kizia przysłać trochę laku*; [135]; *Czy Kizia sam będzie dysponował pośrednikowi, kiedy ten ma wysłać bibułę* [135]. Dochodziło również i do swoistego pomieszania rodzajów gramatycznych: *rozumie się, jeżeli Kizia* [rodz. żeński] *dalej jest możliwa* [rodz. żeński], *to piszcie przez niego* [rodz. męski] [157]. Najczęściej były jednak używane czasowniki w formie 3 osoby liczby pojedynczej, które nie wskazują na płeć a jedynie liczbę, np.: *Kizia niech napisze* [132]; *niech Kizia ostre przeprowadzi śledztwo, Kizia pisze, jak Kizia uważa* [138]; *Kizia się pyta* [150].

Sam Piłsudski podpisywał się kilkoma pseudonimami. Najczęściej występował jako *Wiktor*, także w postaci różnych skrótów. Najczęściej była to forma *Wik*t (27 razy), zdecydowanie rzadziej występowały: *Wik*to (8 razy), *Wi* (5 razy),

*Wik* (raz). Pełna forma używana była przede wszystkim w pierwszym okresie kontaktów z londyńską Centralizacją, dlatego też pojawiła się również aż 27 razy. Piłsudski to także *Ziuk* (4 razy), *Ziu* (aż 33 razy), *Zi* (7 razy – po raz pierwszy sygnował tak listy do Landego), *Z* (9 razy). Skrót *Ziu* zarezerwowany był dla Lewandowskiej – taki podpis pod listem partyjnym zdarzył się jedynie raz. W liście do Zygmunta Balickiego wystąpił jako *Krajowiec* (131), natomiast w korespondencji do Czesława Hulanickiego i Wacława Podwińskiego użył swojego prawdziwego nazwiska: *J. Piłsudski* (155) – to jedyny taki przypadek w całej partyjnej korespondencji! Z analizy dokumentów wynika, że być może Piłsudski posługiwał się pseudonimem *Krajowiec* jedynie w swoich zagranicznych pobytach. W liście skierowanym do Leona Wasilewskiego, a datowanym na 1898 r. znajduje się informacja, że towarzysz *Krajowiec* kontaktował się w Zurichu w sprawach partyjnych z przybyłym z Kijowa Adamem Wrzowskiem. Pseudonim *Krajowiec* został rozwiązany jeszcze przed wojną w 1939 r., w warszawskim Instytucie Józefa Piłsudskiego.

Pierwszy zachowany list konspiracyjny z połowy listopada 1893 r. został podpisany *Kaz*. Pseudonimu tego nie ma w żadnym innym dokumencie. Natomiast w sprawozdaniu sporządzonym przez żandarmerię carską, po zatrzymaniu Piłsudskiego w Łodzi w 1900 r. zanotowano, że zeznał on, iż szczególnie swojej pracy związanej z prowadzeniem nielegalnej drukarni omówił z *dwoma kierownikami Polskiej Partii Socjalistycznej, znanymi mu jedynie pod pseudonimami „Wiktor” i „Kazimierz”*. Wygląda na to więc, że Piłsudski wymienił siebie. *Kaz* to skrót pochodzący od imienia Kazimierz, a z kolei wiadomo, że patronem Litwy jest królewicz św. Kazimierz Jagiellończyk. Kaziuk to kresowe zdrobnienie tego imienia. W pierwszym okresie działalności publicystycznej Piłsudski używał głównie pseudonimu *Rom*, incydentalnie *Z*. Raz podpisał artykuł do „Przedświtu” jako *Czasowy*.

Z analizy leksyki socjolektu konspiracyjnego znajdującej się w listach Piłsudskiego wynika, że używane przez „ludzi podziemnych” słownictwo tej odmiany języka obejmuje przede wszystkim trzy grupy tematyczne: działalność wydawnicza, sferę kontaktów partyjnych oraz relacje z carskim aparatem represji.

Drukarnia, a właściwie drukarenka, którą w „Bibule” Piłsudski określał pieszczotliwie mianem „maszynki”, tu jeszcze nazywana była *tłocznia* (*Na pro-*

pozycję założenia drugiej tłoczni moje zdanie odmowne [185]). W użyciu były i inne nazwy: *maszyna* [66] i *młockarnia* [67]. Miejsce, w którym drukowano, to po prostu *buda* [107], ale także *fabryka* [112]. Specjalną, ozdobną czcionkę określano mianem *ozdóbki* [73]. Wydawniczym produktem była oczywiście *bi-buła* [104, 130, 132, 133, 135, 140, 168, 171, 185, 189, 191, 196, 203, 204, 206, 218, 226, 228, 230, 233, 237] – termin ten niezwykle często obecny był zwłaszcza w partyjnej korespondencji. Inne wydawnictwa, głównie przemycane z Londynu, to *prezenty* [112], natomiast artykuły przeznaczone do publikacji zamaskowano terminem *wzory do wyszywania* [57]. Miejscem przemytu nielegalnych druków była *granica* [104], samo przemykanie nazywano *szwarcowaniem* [114], natomiast adres konspiracyjnego lokalu kontaktowego określano rosyjskim terminem *jawka* [178].

Podziemna organizacja PPS *torodzina* [57]. *Zgoda rodzinna* [57] oznaczała tym samym pełną zbieżność stanowisk w kierownictwie partii, natomiast za określeniem *rada familijna* krył się zjazd partyjny [57]. Kierownictwo, czyli CKR, odpowiadało za całokształt działalności partyjnej, czyli robotę [111, 128, 158, 176, 203, 230, 238]. *Robotę* prowadzili zarówno *starsi*, jak i *młodzi członkowie rodziny*, czyli robotnicy oraz inteligenci [57]. Ważną rolę pełnili ponadto *kuzyni* [82] albo *litwiaci* [85], członkowie wileńskiej grupy PPS. Pomocne były również *szczeniaki* [108] – tym mianem określano studentów. Oddzielną studencką kategorią były *szczeniaki z bud* [135] – byli to studenci-Polacy z uczelni rosyjskich bądź to sympatycy właśnie PPS, bądź już członkowie partii. Budy [73] albo dalsze strony [73] oznaczały zatem uczelnie w Rosji, dokąd Piłsudski regularnie wyprawiał się po *monetę* [98]; w ten sposób określano fundusze uzyskiwane na *robotę*. Dodajmy, że z wypraw tych Piłsudski przywoził również *woły* (132), *flotę* [146, 171]), *fajgle* [203] czy *złote runo* [176].

Oddzielne miejsce w konspiracyjnym słowniku Piłsudskiego, a zapewne również jego współpracowników, zajmowali socjaliści – ideowi przeciwnicy PPS. Na forum II Międzynarodówki największe kłopoty sprawiał *zagraniczny ogródek*, zwany też *ogródkiem luksemburskim* [108], za którym to terminem kryli się zwolennicy Róży Luksemburg. Drugim ośrodkiem, na krajowym, wileńskim gruncie, były *parchy* [135], *parchy wileńskie* [135] lub *Żydki dalaj-lamskie* [128, 160, 176]. Wszystkie te określenia te odnoszą się do tej samej

grupy. W taki właśnie sposób Piłsudski nazywał wileńskich Żydów-socjalistów, zwolenników Arkadego Kremera, „Dalajlamy”. Żydzi z tego kręgu z czasem stali się główną siłą Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego (Bundu), partii opozycyjnej wobec linii PPS, sympatyzującej z socjalistami rosyjski, a ujmując rzecz precyzyjniej, z tym jej odłamek, który w przyszłości określony został mianem bolszewików. „Towarzysz Wiktor” poczynaniami *dalajlamów* musiał być niekiedy bardzo zbulwersowany, skoro w jego listach pojawiały się w stosunku do nich bardzo dosadne określenia: *parszywcy* [132], a nawet *Zasrańce!* [130].

*Rodzinę* czyli partię, którą kierował, tropiły *aniołki* [82], a nawet *archanioły* [136] co oznaczało tajną policję oraz *fijołki/fijoły* (żandarmi) [107, 136, 191, 194, 196, 203]. To ostatnie określenie wiązało się z kolorem mundurów policyjnej formacji – jasnoniebieskim albo granatowym. W efekcie śledczych poczynañ *aniołków* lub *fijołów* można było *zabrudzić się* [116] czyli zdekonspirować i *zasłać* [112] – zostać aresztowanym (inne określenie na zaaresztowanie – *sypać się* [122]). W rezultacie trafiało się do *ula* (więzienia [138]), gdzie można było *śpiewać* (zeznawać w śledztwie [107]) lub, co gorsza, *rozkleić się* (załamać psychicznie w śledztwie [107]). Ten drugi przypadek zdarzał się zatrzymanemu, gdy został *wzięty za hals* [107], czyli siłą zmuszony do zeznań (od niem. *Hals* – gardło).

W tekstach publicystycznych, na które składają się przede wszystkim artykuły z „Robotnika” i „Przedświtu”, socjolekt konspiracyjny pojawia się rzadko, bardzo mocno natomiast obecna jest retoryka socjalistyczna. Pojawiają się na przykład frazy: *droga rewolucyjna, droga socjalistyczna* [48]; *przodownictwo w postępowym ruchu ludzkości* [65]; *solidarność robotnicza, świadomość klasowa* [74]; *Partia, jako przedstawicielka robotników* [136]; *dążenia klasy robotniczej, zwycięstwo proletariatu* [147]; *proletariusz, robotnicy wszystkich krajów, czerwony sztandar socjalizmu międzynarodowego, szeregi robotników, stanął do boju proletariat narodów, lud pracujący* [161]; *klasy rządzące* [162].

Walka robotników polskich miała jednak doprowadzić do zbudowania *socjalistycznej Polski* [147], dlatego też Piłsudski umiejętnie łączył „walkę klas” z *wyswobodzeniem się z niewoli u najeźdźców* [147]. Pisał o *despotyzmie militarnym, narodowym, o walce przeciwko uciskowi narodowemu* [161]. W tekstach

pojawiają się zwroty z komponentem leksykalnym motywowanym rzeczownikiem „naród” (np. narodowy, narodowościowy): *ucisk narodowy* [172]; *niewola narodowa, sprawa narodowościowa, honor narodowy* [161]; *wieszcz narodowy* [201, przywołanie Mickiewicza]. Idea niepodległościowa jest zaznaczona również w użyciu wyrażen typu: *robotnik polski* [136]; *wyzwolenie Polski* [147]; *poliska partia socjalistyczna, niepodległość Polski* [161]; *hasło niepodległości Polski* [192]; *wolność Polski* [197]; *dawny powstaniec polski* [199]; *lud polski* [210]; *dążenie do Niepodległości Polski* [221] itp.

Styl publicystyki Piłsudskiego odznacza się użyciem metafor, epitetów, porównań i połączeń frazeologicznych, które są właściwe dla stylu artystycznego. W ten sposób monarchia habsburska to *kunsztowny zlepek narodów i plemion* [161]. Komentując pierwsze poczynania nowego cara zauważył, że *zmienił kilku ministrów, jak zmieniają liberię lokajom przy nowym panie* oraz *zdażył odnowić swój dom nową dostojną latoroślą, niestety, w postaci tylko córki* [162]. Pisząc o skutkach rządów carskich konstatował: *niewola wycisnęła swe piętno trujące na wszelkich objawach naszego życia, gdyż rząd najeźdźczy wysysa soki żywotne z ujarzmiionych krajów* [172]. Wreszcie, nawiązując do „Chorału” Ujejskiego, przepowiadał: *Dopiero gdy obezwładnimy szatana, gdy odbierzemy wyzyskowi podporę bagnętów, dopiero wtedy będziemy zabezpieczeni od krwawych zbrodni rządowych* [210]. Nie unikał ponadto wyrażen hiperbolicznych (przykładowo: *niezmierny głębia egoizmu klasowego* [161]; *szukając ratunku w najwstrętniejszej reakcji i polityce ucisku* (161); *olbrzymie brzemię materialnego zdzierstwa i ucisku* [172]. *cała zgraja panoszących się bardów ugody* [210]).

W teksach publicystycznych, choć przede wszystkim w odezwach, Piłsudski wykorzystywał styl podniosły<sup>4</sup>. Świadczą o tym ekspresywne wyrażenia patetyczne, jak np.:

rząd rosyjski w podwójne nas zakuł kajdany [71]; kajdany nędzy [92]; kajdany rządowe [96]; kajdany caratu i kajdany liberalnej konstytucji [99]; kajdany niewoli politycznej [105]; barbarzyńskie prze-

<sup>4</sup> O stylu tekstów Józefa Piłsudskiego zob.: M. Dawdziak-Kładoczna, op.cit.; M. Misiak, Kraina „od Boga zapomniana”. Językowy obraz Litwy w pismach Józefa Piłsudskiego, „Dzieje Najnowsze” 2020, nr 1, s. 5-21.

śladowania [48]; barbarzyńska Rosja [49]; barbarzyński ucisk rządu rosyjskiego [55]; barbarzyńska egzekucja [60]; barbarzyński rabunek [60]; barbarzyńskie postępowanie rządu, barbarzyńskie i bezprawne [74]; dom [Rosja] niewoli i barbarzyństwa [90]; nędza i niewola – oto w dwóch słowach treść życia chłopca rosyjskiego [90]; niewola proletariatu [127]; potęga caratu [76]; wzrastająca potęga robotnicza [106]; bohaterska walka z rządem [96]; bohaterscy poprzednicy [109]; bohaterskie jednostki [119]; kraje polskie stanowią wschodnią socjalizmu międzynarodowego redutę [48]; siły nasze w walce skierowanej ku skruszeniu hańbiących nas kajdan [55]; tylko na gruzach caratu zakwitnąć może drzewo „wolności, równości i braterstwa” [71].

Piłsudski dostrzegął siłę sprawczą podniosłego, wolnego słowa, gdyż – jak sam pisał – *boi się car polszczyzny nie dlatego, że jest ona polską lecz dlatego, że niesie ona najniebezpieczniejsza dla niewoli naukę – naukę o potrzebie i konieczności walki z uciskiem i wyzyskiem* [94]. Z tej perspektywy wręcz symbolicznego znaczenia nabiera scena aresztowania Piłsudskiego w Łodzi w lutym 1900 r., kiedy to przygotowany przezeń do druku, a zarekwirowany przez żandarmów tekst wstępnego artykułu do 36 numeru „Robotnika” nosił tytuł „Tryumf swobody słowa”.

Retoryka socjalistyczna Piłsudskiego nie różni się od stylu tekstów ówczesnych socjalistów, zarówno polskich (np.: Edwarda Abramowskiego, Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego, Kazimierza Kelles-Krausa), jak i zachodnioeuropejskich czy rosyjskich (takich jak Fryderyk Engels, August Bebel, Wilhelm Liebknecht, Jules Guesde czy Jerzy Plechanow). Wszędzie pojawiają się identyczne zwroty, jak: *walka klasowa, proletariat, sztandar socjalizmu*.

W języku pism Józefa Piłsudskiego odnajdujemy elementy językowe właściwe różnym odmianom stylowym języka, od stylu artystycznego po potoczny, a więc obok leksyki podniosłej, patetycznej są wyrażenia necechowane emocjonalnie. Z lektury tekstów wyłania się portret człowieka niewątpliwie wykształconego, bardzo czytanego, sprawnie posługującego się polszczyzną. A przy tym człowieka niezwykle zaangażowanego w prowadzoną działalność polityczną, człowieka czynu.

## BIBLIOGRAFIA:

### Źródła:

- Listy Józefa Piłsudskiego z okresu PPS (1898–1904)*, opr. W. Jędrzejewicz, „Niepodległość”, Londyn – Nowy Jork, R. 1978–1979, t. XI–XII.
- B. Piłsudski, *Dziennik 1882–1886*, wpraw., posłowie W. Kowalski, ARCANA, Kraków 1921
- J. Piłsudski, *Pisma. Mowy. Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. I–VIII, komitet redakcyjny: M. Sokolnicki, J. Stachiewicz, Warszawa 1930–1933.
- J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. I–X, Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu najnowszej Historii Polski, Warszawa 1937–1938.
- J. Piłsudski, *Pisma zebrane. Edycja kompletna*, red. W. Suleja, t. 1–2, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Sulejówek 2024–2025.
- J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Uzupełnienia*, t. I–II, red. A. Garlicki, R. Świątek, KAW, WSiP, Warszawa 1992
- W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1962, z. 2. L. Wasilewski, *Józef Piłsudski. jakim Go znatem*. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1935
- Relacja żandarmerii rosyjskiej o aresztowaniu Józefa Piłsudskiego w 1900 r.*, opr. S. Giza, „Niepodległość” 1939, t. XIX, z. 2

### Słowniki:

- J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, PWN, Warszawa-Wrocław 1996
- A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, WP, Warszawa 1993, [Kraków 1927]
- Słownik języka polskiego*, red. A. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. I, Warszawa 1900

### Opracowania:

- N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. E. Tabakowska, t. II, Znak, Kraków 1991.

- S. Dubisz, *Język pism Józefa Piłsudskiego – „Rok 1920”*, „Poradnik Językowy”, R. 2020, nr 6.
- Dubisz, *Język pism Józefa Piłsudskiego*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2023.
- M. Dawidziak-Kładoczna, „*Cherlacy z sercem oziębłym*”. *O języku pism i mów Józefa Piłsudskiego*, Oficyna Wydawnicza LEKSEM, Łask 2004.
- A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Czytelnik, Warszawa 1990.
- W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. 1–3, Ossolineum, Warszawa-Wrocław-Kraków 1994.
- E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf”, Warszawa 1991.
- F.A. Ossendowski, *Mocni ludzie*, Książnica „Atlas”, Lwów (1935).
- K. Kawalec, *Roman Dmowski*, Wyd. „Spotkania”, Warszawa 1996.
- M. Lepecki, *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania Marszałka Piłsudskiego*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2012.
- M. Misiak, *Kraina „od Boga zapomniana”. Językowy obraz Litwy w pismach Józefa Piłsudskiego*, „Dzieje Najnowsze” 2020, nr 1.
- M. Misiak, *W kręgu języka*, t. 1, Muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku, Sulejówek 2024, s. 11–23.
- M. Misiak, *Józef Piłsudski – socjalistyczny konspirator (kontekst historyczno-językowy)*, w:] J. Piłsudski, *Pisma zebrane. Edycja kompletna*, t. 2, Sulejówek 2025, s. 19–32.
- F.A. Ossendowski, *Mocni ludzie*, Książnica „Atlas”, Lwów (1935).
- A. Strug, *Ludzie podziemni*, Polskie Towarzystwo Nakładowe, Lwów 1908.
- W. Suleja, *Mundur na nim szary... Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867—1935)*, IPN, Warszawa 2018.
- M. Wtorkowska, *Porównanie polskich i słoweńskich frazeologizmów z komponentem wybranych zwierząt domowych (byka, wołu, krowy i cielęcica)*, Acta Universitatis Lodienzis, Kształcenie polonistyczne cudzoziemców nr 21 (2014).

## MODERNIZACJA I TOŻSAMOŚĆ: IRAN POD RZĄDAMI DYNASTII PAHLAWICH (1921-1979)

### WPROWADZENIE

Iran znalazł się w centrum uwagi opinii publicznej w wyniku konfliktu zbrojnego zapoczątkowanego przez atak przeprowadzony przez Stany Zjednoczone i Izrael 28 lutego 2026. Wzrosło zainteresowanie również historią tego państwa i jego zmianami na przestrzeni lat. Zaciekawienie budzi również kwestia rządów szahów z dynastii Pahlawich. Państwo te ma bogate dzieje, jest jedną z najstarszych cywilizacji sięgającą starożytności, spadkobiercą tradycji perskiej, z zachowaniem tożsamości i własnego języka.

Na początku XX w. Iran był państwem o ustroju monarchistycznym, z gwarancjami ustanowionej w 1905 r. konstytucji, rządzonym jeszcze przez dynastię Kadżarów. Dumna nazwa Cesarstwa Perskiego w tym kryzysowym okresie, pozostawała tylko bladym cieniem dawnego Imperium Perskiego. XX w. obfituje niezwykle burzliwymi dla Iranu wydarzeniami. Sytuacja wewnętrzna państwa w pierwszych dziesięcioleciach była trudna ze względu na kryzys polityczno-społeczny oraz pogłębiające się obce wpływy. Obalenie Kadżarów poprzez przewrót wojskowy dokonany przez generała Reze Szaha Pahlawiego był nie tylko momentem inicjującym jego dynastię ale również zmieniającym bieg historii Iranu.

W niniejszym tekście przybliżone zostanie zagadnienie modernizacji w państwie irańskim pod rządami rodziny Pahlawi. Pojęcie modernizacji obejmuje zarówno unowocześnianie, usprawnianie jak również procesy związane z rozwojem danego społeczeństwa<sup>1</sup>. Przedstawienie ogólnopaństwowej refor-

---

<sup>1</sup> Patrz: <https://sjp.pwn.pl/slowniki/modernizacja.html> [ 23.06.19].

my wraz z jej skutkami stanowi owoc refleksji nad spotkaniem kultury świata muzułmańskiego Wschodu z Zachodem.

W obliczu ostatnich wydarzeń, które zapiszą się na kartach historii wojskowości pojawiają się głosy tęskniące za rządami szachów Pahlawich i ich modernizacją, nawołujące do obalenia legalnej władzy w Teheranie. W wielu przekazach medialnych wykorzystuje się niewiedzę i młodość pokolenia nie pamiętającego tamtych minionych czasów. Głównym celem tekstu jest zachęcenie do refleksji nad historią Iranu.

### **GEOPOLITYCZNE POŁOŻENIE I KONSEKWENCJE I WOJNY ŚWIATOWEJ DLA CESARSTWA PERSKIEGO**

Dynastia Kadżarów panowała w Iranie przez 131 lat<sup>2</sup>. Od 1905 roku państwo perskie zmagало się z licznymi problemami natury ustrojotwórczej. Kiedy wybuchła I wojna światowa Persja ogłosiła neutralność, licząc na rozwój sytuacji pomiędzy swoimi sąsiadami Imperium Osmańskim a Rosją Carską. Wpływy obu tych państw po 1918 r. na terenie perskim były znaczące i zacieśniającym wzajemne antagonizmy, komplikując politykę wewnętrzną państwa. Szah Ahmad<sup>3</sup> nie potrafił poradzić sobie z sytuacją, co skutkowało wytworzeniem się silnej opozycji do jego rządów. Rywalizacja obcych mocarstw o wpływy w Iranie osiągnęła krytyczny etap, bezpośrednio zagrażając suwerenności państwa. Chodziło głównie o przejęcie kontroli nad gospodarką państwową oraz polityką zagraniczną. Pozyskanie Persji dla strefy wpływów rosyjskich, brytyjskich bądź niemieckich dawało możliwość tym mocarstwom bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy tegoż państwa i wzmocnienie pozycji w regionie. Cesarstwo Perskie posiadało w tym okresie za słabe siły militarne, by przeciwstawić się natarciu wielu armii.

I wojna światowa odcisnęła swoje piętno na terytoriach irańskich. Tere-ny pograniczne z Afganistanem zagrożone były oderwaniem na rzecz koalicji państw centralnych, ponieważ wpływy niemieckie były tam bardzo silne

<sup>2</sup> Dynastia Kadżarów rządziła Iranem (wówczas oficjalnie zwanym Persją) w latach 1794–1925.

<sup>3</sup> Ahmad Szah Kadżar – ostatni władca tej dynastii panujący w latach 1909–1925, wstąpił na tron w wyniku obalenia jego ojca przez zwolenników rewolucji konstytucyjnej.

i rozrastały się na inne tereny. Zaniepokojeni takim stanem rzeczy Brytyjczycy z Rosjanami postanowili wzmocnić swoje kontyngenty wojskowe. Poskutkowało to osłabieniem oddziaływań niemieckich, ale nie zlikwidowało problemu agentury tego kraju w Persji. Rywalizacja Wielkiej Brytanii i Rosji carskiej nawiązała się w roku 1916. Wpływy niemieckie zostały zahamowane jako następstwo ogólnej koniunktury między państwowej, co skutecznie wykorzystały państwa ententy, pogłębiając swoje oddziaływanie. W okresie rewolucji październikowej znaczenie Rosji na terytoriach perskich osłabło, ale nie znaczyło to, że nie zostanie odbudowane w niedalekiej przyszłości, co rzeczywiście nastąpiło. Pod koniec I wojny światowej umocniła się pozycja Wielkiej Brytanii w Persji jako element polityki mocarstwowości i wzmocnienia oddziaływań w regionie Środkowego Wschodu. Służyć temu miało tworzenie i rozwój ośrodków lokalnych, zależnych od władz londyńskich w bardzo ważnych kwestiach gospodarczych. Instytucje takie jak – bank, kompania telegraficzna oraz APOC z koncesją na ropę z południa kraju były głównymi spółkami z kapitałem brytyjskim<sup>4</sup>.

Lata pierwszej wojny światowej były czasem silnej walki o wpływy na terenie perskim pomiędzy Niemcami, Turcją, Wielką Brytanią a Rosją. Wojska tych państw przekraczały granice perskie wielokrotnie, zajmując pograniczne tereny i zmierzając w kierunku stolicy. Północ kraju zajęta całkowicie przez rosyjskie oddziały, na zachodzie dominowali Niemcy, wojsko angielskie zajęło południowe tereny bez Isfahanu. Proniemiecki tymczasowy rząd perski urzędował w Kerrmanszachu, natomiast rząd szacha pozostawał w Teheranie, kontrolowany przez Anglików wraz z Rosjanami<sup>5</sup>. Głównym elementem polityki obcych mocarstw po przekroczeniu granic perskich było pozyskiwanie przychylności miejscowej ludności, miało to na celu przybliżenie nowej administracji społeczności.

Pozycja Wielkiej Brytanii w okresie po I wojnie światowej była coraz silniejsza, ponieważ inne ościennne państwa ze względu na swoje polityczne położenie wycofały się chwilowo z działań na terenie irańskim. Tak duże wpływy na życie irańskie i kształtowanie polityki w Iranie powodowały tworzenie się opozycji

---

<sup>4</sup> Za: B. Składanek, *Historia Persji Tom III. Od Safawidów do II wojny światowej*, Warszawa 2014, s. 158.

<sup>5</sup> Za: I. Paczkowska, *Cesarstwo Iranu*, Warszawa 1977, s. 35.

do rządów szacha. Kosztem państwa irańskiego Wielka Brytania zabezpieczała interesy naftowe w tym terenie. Co wywoływało niepochlebne komentarze o władzach wśród społeczeństwa irańskiego. Szybko zaczęły się rozprzestrzeniać hasła niepodległościowe, postulaty zmian na tronie.

„Władze Persji były zupełnie bezsilne wobec aktów przemocy, jakich dopuszczali się Wielka Brytania, Rosja, Niemcy i Turcja. Ponieważ rząd centralny nie mógł temu przeszkodzić, tam gdzie się bili okupanci, na znaczeniu zyskiwali lokalni feudałowie i przywódcy różnych plemion. (...) Wszystko prowadziło do wewnętrznego rozprzężenia i demoralizacji społeczeństwa i w końcu przywiodło kraj do rozkładu.”<sup>6</sup> Sytuacja międzynarodowa Cesarstwa Irańskiego w okresie po I wojnie światowej była trudna ze względu na wewnętrzne komplikacje. W 1919 r. doszło do zawązania porozumienia anglo-irańskiego, dzięki któremu Persja miała przejść transformację. Wielka Brytania zobowiązywała się do udzielenia w tym celu kredytu na modernizację, głównie wojska. Umowa ta była niespełnioną obietnicą Zachodu względem państwa perskiego, co wywołało liczne protesty w wielu regionach kraju. Wydarzenia lat 20 XX w. cechuje protekcyjna polityka Wielkiej Brytanii względem Iranu jak i innych państw tego regionu, po 45 r. taką rolę przejmą Stany Zjednoczone. Również Rosja Sowiecka widziała ponowne szanse umocowania wpływów w tym kraju. Można nazwać to kondominium brytyjsko-sowieckim. W czerwcu 1920 r. Sowieci wykorzystali kryzysową sytuację państwa po wojnie, mianowicie doprowadzili do powstania na północy państwa Socjalistycznej Republiki Gilanu ze stolicą w Raszt<sup>7</sup>. Jednak wzrost znaczenia pozycji wojskowej jednego z generałów spowoduje jej rychły upadek. 26 lutego 1921 r. doszło do podpisania traktatu ze Związkiem Sowieckim, potwierdzającym niepodległość Iranu oraz rezygnację z koncesji, przy jednoczesnym zapisie punktu bardzo korzystnego dla ZSRS: „prawo wprowadzenia swoich wojsk na terytorium Iranu w razie, gdyby z niego groził jej atak państwa trzeciego”<sup>8</sup>.

Podsumowując czasy I wojny światowej były narastającymi wzajemnie antagonizmami mocarstw w rejonie Bliskiego i Środkowego Wschodu, „wielcy

<sup>6</sup> B. Składanek, *dz. cyt.*, Warszawa 2014, s. 157.

<sup>7</sup> Za: R. Czulda, *Iran 1925–1914. Od Pahlawich do Rouhaniego*, Warszawa 2014, s. 26.

<sup>8</sup> A. Krasnowolska, *Historia Iranu*, s. 813.

gracze” Niemcy, Turcja, Wielka Brytania i Rosja chciały podporządkować sobie Persję. Skutkiem tych działań była utrata przez rząd perski kontroli nad większością terytorium. Protekcyjna polityka kolonialna prowadzona przez Wielką Brytanię po I wojnie światowej względem państw w tym regionie powodowała napięcie w społeczeństwie irańskim, jak również była powodem rosnącego krytycyzmu wobec wszelakich przejawów obcości.

## ZAMACH STANU 1921 ROKU JAKO REORIENTACJA POLITYCZNA IRANU I OTWARCIE NOWEJ DROGI KU MODERNIZACJI

Lata 20 XX w. obfitują w liczne hasła niepodległościowe, separatystyczne oraz rewolucyjne. Na kryzysie władzy monarszej Ahmada Kadżara korzystały poszczególne prowincje, w których rozpowszechniano separatystyczne hasła, co w czasie wyraźnego osłabienia gospodarczego było poważnym zagrożeniem integralności państwa. Znaczący wpływ na upadek dynastii Kadżarów miały niesprzyjające okoliczności: obecność obcych wojsk w państwie zmniejszała wiarygodność władzy szacha, sprzyjało to również nawoływaniom do oddzielenia się poszczególnych prowincji, hasła separatystyczne były powszechne i zagrażały integralności państwa, władza centralna – monarsza przechodziła poważny kryzys, kondycja gospodarcza była osłabiona. Sytuacja wewnętrzna była trudna w obliczu koniunktury międzynarodowej. Czasy te sprzyjały tworzeniu się opozycji względem osłabionej mocno władzy szacha. Pojawiły się hasła wolnościowe, nawołujące do uniezależnienia Persji od innych mocarstw w szczególności na ograniczenie wpływów Anglii w dziedzinie gospodarki, która przecież stanowi filar samorządności państwa. Społeczeństwo artykułowało negatywną ocenę władzy Ahmada Kadżara z sugestią odsunięcia go od władzy. Sprzeciw społeczny budziła kwestia swobody władz brytyjskich w ustanawianiu prawa (np. tych dotyczących ulg celnych) z pominięciem w wiele kwestiach Madżlesu<sup>9</sup>.

W 1921 r. wychodzące w Berlinie czasopismo „Kāwe” opublikowało artykuł Sejjeda Hasana Taqizāde<sup>10</sup> zawierający manifest modernistyczny. Większość

<sup>9</sup> Za: B. Składanek, *dz. cyt.*, s. 159; Madżles (pers. *Majles*) to irański parlament, utworzony w 1906 roku w wyniku rewolucji konstytucyjnej

<sup>10</sup> Sejjed Hasan Taqizāde (1878–1970) irański intelektualista, dyplomata, polityk, jeden z liderów Rewolucji Konstytucyjnej w Iranie, wydawca czasopisma „Kāwe”.

postulatów zawierała zasadne stwierdzenia na temat usprawnienia sytuacji wewnętrznej Cesarstwa np. w sferze szkolnictwa. Był całkowitym zwolennikiem europeizacji Iranu w każdej sferze życia społecznego.

W okolicznościach destabilizacji państwa, nieudolności władzy monarszej wyłoniła się postać pułkownika Rezy Chana<sup>11</sup>, która zmieniła historię państwa irańskiego. Pułkownik Reza Chan pochodził „(...) z ubogiej rodziny, nie był człowiekiem wykształconym, ale przejawiał ogromny talent w sprawach politycznych. Po zwycięstwach, stojąc na czele Brygady Kozaków, zaczął decydować o sprawach kraju, zdominował perską scenę polityczną i podporządkował sobie faktycznie rząd i resztę wojska.”<sup>12</sup>. Położenie polityczne, w jakim znalazła się Persja, było trudne, młody szach z dynastii Kadżarów, Ahmad nie panował nad sytuacją, jaka zaistniała w kraju. Należy podkreślić fakt, iż gen. Reza Chan był wojskowym podległym rozkazom szacha. „W tej atmosferze nieustannych przetargów i spekulacji politycznych zaszedł niezwykle zwrot: 21 lutego 1921 roku, 42-letni oficer Reza Chan wkracza do Teheranu na czele 3 tysięcznego oddziału kozaków irańskich i obejmując władzę. W pięć dni później zostaje wypowiedziany oficjalnie układ anglo-perski (...)”<sup>13</sup>. Budował również polityczne zaplecze, które ułatwiło mu wpływać na realną politykę gdy premierem został Sajjed Zia od-Din Tabatabaji, głoszący ogólnokrajową reformę państwa dotychczasowy redaktor probrytyjskiej gazety Ra'd. Jednak szybko doszło do zmiany rządu, na którego czele stanął ziemianin gubernator Chorasanu Kawam as-Saltane<sup>14</sup>, który właśnie pułkownikowi Rezie Chanowi powierzył funkcje ministra wojny. Za najważniejszy cel uznał ponowną centralizację po przez dokonanie reformy wojskowej, utworzenie 40-tysięcznej armii oraz sześć okręgów wojskowych. Zmianie sytuacji politycznej sprzyjało wycofanie się państwa sowieckiego, z spraw wewnętrznych Persji. Jednak niebezpieczeństwo haseł leninowskich na ziemiach podległych Persji, głównie w Azerbejdżanie i Gilanie, powodowały kolejny bunty dążące do rozbitcia

<sup>11</sup> Więcej na temat sylwetki Rezy Chana zob. M. Stolarczyk, *Iran. Państwo i religia*, Warszawa 2015, s. 38 n.

<sup>12</sup> B. Składanek, *dz. cyt.*, s.160.

<sup>13</sup> I. Paczkowska, *dz. cyt.*, s. 37.

<sup>14</sup> Zob. F. Machalski, *Od Cyrusa do Mosaddeka*, Warszawa 1960, s. 233.

państwa. Silne były obawy w państwie, iż ruchy probolszewickie doprowadzą do obalenia władzy. Współdziałanie premiera z ministrem wojny przyniosło w niedługim czasie zadowalające rezultaty, którym przyglądali się uważnie Brytyjczycy. Zasługi rozbicia separatystycznych ruchów przyczyniły się do umocnienia jego pozycji wśród środowiska wojskowych, co pozwoliło odsunąć szacha od władzy, przy jednoczesnym braku zmiany ustroju. Przewagę nad politycznymi konkurentami zapewniało mu posiadanie zorganizowanej jednostki militarnej. Uzależnił od swojej władzy prowincje. Jednak nie ustrzegło go to przed buntami lokalnych plemion. Rok 1921 był dla niego niezwykle szczęśliwy, ponieważ odniósł sukcesy w Gilanie oraz Chorasanie, chroniąc te regiony przed oderwaniem od Iranu. Umocnił swoją pozycję zbawcy i wodza. Podupadająca dynastia Kadżarów nie była w stanie powstrzymać jego rosnących wpływów na realną politykę.

„W lutym 1925 r. Medżlis pod groźbą użycia wojska mianował go naczelnym dowódcą sił zbrojnych i obdarzył nie ograniczonymi pełnomocnictwami.”<sup>15</sup> Reza Chan zostaje premierem, lecz na tym nie kończy się jego ambicja zdobywania władzy, wykorzystuje do tego przedłużający się polityczny kryzys. Parlament perski uchwalił 31 października 1925 r. detronizację Ahmada Szaha Kadżara<sup>16</sup> oraz oddał władzę Rezie Chanowi jako tymczasowemu naczelnikowi państwa z uprawnieniami dyktatorskimi<sup>17</sup>. Zasługi rozbicia separatystycznych ruchów przyczyniły się do umocnienia jego pozycji wśród środowiska wojskowych, którzy wywarli wpływ na parlament, aby koronował jego na władcę. To pozwoliło odsunąć szacha od władzy, przy jednoczesnym braku zmiany ustroju. 25 kwietnia 1926 r. oficjalnie Reza Chan ogłasza się cesarzem, nadając nazwę swojej dynastii – Pahlawi<sup>18</sup>. Powszechnie przyjmują się, że swój sukces zawdzięczał również protekcji brytyjskiej.

Detronizacja Kadżarów była momentem przełomowym. Sytuacja wewnętrzna pod względem administracyjnym uległa ustabilizowaniu, dzięki

<sup>15</sup> F. Machalski, *Od Cyrusa ...*, s. 239.

<sup>16</sup> Detronizacja Ahmada Kadżara zastała we Francji, pozostał tam i niedługo później zmarł.

<sup>17</sup> Za: B. Składanek, *dz. cyt.*, s. 163.

<sup>18</sup> Nazwa Pahlawi od języka z okresu od III do VII w. na terenie Persji. Zapoczątkował nową dynastię, panował od 1925 do 1941 (16 lat rządów).

utworzeniu nowego systemu biurokratycznego zdolnego do kontrolowania poszczególnych regionów. Reza Szah początkowo koncentrował się na reformach militarnych, można stwierdzić, iż monarchia przybierała charakter wojskowej dyktatury. „Wykorzystał również armię, by zdobyć ostateczną kontrolę nad szerszymi sferami życia obywateli albo przez zastosowanie środków represyjnych, często pod przykrywką prawa wojskowego, albo przez uczynienie armii centrum nacjonalizmu i pionierem postępu społecznego, z kadrami wojskową jako liderem w kwestii reformy ubioru, zniesieniem tytułów, planowaniem miast, reformą języka”<sup>19</sup>.

Warto w tym miejscu przywołać postać wybitnego irańskiego polityka dr Mohammada Mosaddegha<sup>20</sup>, już w 1925 r. „mając świadomość, że Reza Chan nie będzie światłym demokratą (...) stwierdził, że parlament musi stać na czele konstytucji, a jeśli ktoś chce sprawować władzę w całym kraju, to jako premier, a nie szach.”<sup>21</sup> Od tego czasu będzie on w opozycji do rządów rodziny Pahlawich. Marzenia opozycji o detronizacji Ahmeda Szacha Kadżara ziściły się jedynie połowicznie, istotnie nastąpiła zmiana na tronie, lecz nie doszło do przekształcenia ustroju państwa, mimo silnych dążeń republikańskich. Oczekiwania społeczne wobec nowego władcy, który obalił stary porządek i posiadał mandat do wprowadzenia radykalnych zmian, nie przełożyły się na ustanowienie republiki, władzy na wzór Atatürka. Utrwalił monarchię przez tworzenie nowej dynastii. Wydarzenia I wojny światowej oraz zamach stanu z 1921 roku pogłębiły kryzys konstytucyjny aż do 1941 roku. Rola Madżlesu była bardzo osłabiona oraz w rzeczywistości jego działalność była fasadowa podczas rządów Pahlawich. Zmarnował narastające oczekiwania społeczne wśród Irańczyków. Zamach stanu był wynikiem nieudolności cesarskiej władzy oraz parlamentarnych elit, które doprowadziły do koronacji wojskowego na szacha.

---

<sup>19</sup> M. Abassy, *Kultura wobec postępu i modernizacji. Rosja i Iran w perspektywie porównawczej*, Kraków, 2013, s.437.

<sup>20</sup> Dr Mohammad Mosaddegh (1882–1967) polityk, symbol walki o suwerenność i demokrację, premier w latach 1951–1953, został obalony w wyniku zamachu stanu przez CIA i MI6 na rzecz władzy Mohammada Rezy Pahlawiego

<sup>21</sup> R. Czulada, *Iran ...*, s. 29 n.

**MODERNIZACJA SPOŁECZEŃSTWA IRAŃSKIEGO ZA RZĄDÓW REZY SZACHA PAHLAWIEGO W LATACH 1925–1941**

Nowy władca, Reza (Chan) Szah Pahlawi rozpoczął stabilizowanie sytuacji w kraju, zapoczątkował program reform, mający na celu modernizację państwa. Państwo perskie w tamtym czasie istotnie wymagało dogłębnych zmian, kwestie które podlegały usprawnieniu to między innymi administracja państwowa, szkolnictwo, sprawy urbanizacyjne, gospodarka. Ważnie ta ostatnia wymagała dogłębnych zmian, by zahamować postępujący kryzys. Wiele dziedzin ekonomii potrzebowało rozwoju. Rozwiązać należało sytuację koczowniczych grup plemiennych w ramach terytorium perskiego. Przywracanie ładu w państwie Reza Szah uzależnił od stojącej za nim siły militarnej, czego skutkiem było zatrzymanie w granicach państwa wszystkich prowincji, ale kosztem zniesienia partii politycznych. „Reza Szah nie był władcą skorym do demokratycznego współrządzenia i dzielenia się władzą ani z parlamentem, ani z duchowieństwem (...)”<sup>22</sup>. Co prawda dokonywał on pewnych zmian w systemie, chociażby w kwestiach prawnych, modernizacji armii, regulacjach urzędniczych, reformy szkolnictwa, modernizacji miast, urbanizacji, zmian fiskalnych. Reza Pahlawi nie ukrywając fascynacji działaniami Mustafy Kemala Atatürka i jego wizją reform przeprowadzanych i wdrażanych w Republice Turcji od 1923 r. Chciał zreformować państwo według tego wzoru z pominięciem zniesienia monarchii, wybierając drogę autorytarnej modernizacji w ramach nowo ustanowionego systemu dynastycznego. Po wpływie inspiracji modelem tureckim ogłosił wielki projekt modernizacji państwa, program ogólnonarodowych reform. Państwo od 1935 r. przybrało nazwę Cesarstwo Iranu.

Szach dokonał ustabilizowania sytuacji wewnętrznej kraju głównie pod względem administracyjnym, problem wciąż stanowiła sytuacja gospodarcza ze względu na w większości obcy kapitał. „Stworzył również nowoczesny system biurokratyczny, przekształcając i rekonstruując aparat państwa odziedziczony po poprzednim systemie.”<sup>23</sup> Metody władzy Rezy Szaha odbiegały dalece od

<sup>22</sup> B. Składanek, *dz. cyt.*, s. 165.

<sup>23</sup> T. Coville, *Najnowsza historia Iranu. Republika islamska*, Warszawa 2009, s. 19.

demokratycznych sposobów, tyczyło się to zarówno w stosunku do opozycji jak i współpracowników. „Najstarsi raczej sprzyjali władzy Rezy Szaha, gdyż pamiętali brak stabilizacji z poprzedniego okresu. Jednak później jego autorytaryzm i brak szacunku dla konstytucji, brutalność wobec przeciwników politycznych i chciwość oddaliły ich od rządu. Jeszcze bardziej zdecydowanie władzę szacha odrzucali młodzi z klas „zmodernizowanych”, gdyż widzieli w nim despotę wzmacniającego pozycję wielkich posiadaczy ziemskich. Niezadowolenie klas pracujących pogłębiły skrajnie trudne warunki pracy robotników, po zlikwidowaniu w 1926 roku związków zawodowych.”<sup>24</sup>

Należy podzielić opinie, że postrzeganie rządów Rezy Szacha wyłącznie przez pryzmat modernizacji bywa często uproszczeniem, ponieważ głównym jego celem była centralizacja wszelkich dziedzin życia społecznego. „W rzeczywistości głównym celem, który przyświecał mu w trakcie tworzenia nowych instytucji, była ekspansja kontroli poprzez rozszerzanie jego władzy publicznej na wszystkie wymiary państwa: politykę, ekonomię, społeczeństwo oraz ideologię. Dziedzictwo, które pozostawił, było ubocznym produktem wytrwałych starań w celu utworzenia silnego i scentralizowanego państwa.”<sup>25</sup> Wśród wielu środowisk było jasne, że potrzeba jest silna władza, dlatego działania Rezy Chana na początku były akceptowane. Rządy szybko przekształciły się we władzę absolutną, która podporządkowała działające jeszcze perskie instytucje, dokonano zamknięcia niezależnych dzienników oraz zdekoncentrowano partię polityczne. Rządy Rezy Szaha były monarchią wojskową, w której wybory oraz rola Mandżlesu była pozorna, a wszechobecna atmosfera niepewności, towarzysząca elitom rządzącym nie pozwalała na sprawne zarządzanie państwem. W okresie od roku 1926 do 1941 dokonano dziesięciu zmian rządu w tym osiem razy na stanowisku premiera<sup>26</sup>.

W 1933 r. rząd irański podpisał międzypaństwową umowę z brytyjskim rządem, której przedmiotem była koncesja AIOC (Anglo-Iranian Oil Company). Niskie ceny nafty płacone przez Anglię były problemem dla kondycji finansowej państwa. Budżet państwa ucierpiał na tym na lata, bowiem Anglo-

<sup>24</sup> Tamże, s. 23.

<sup>25</sup> E. Abrahamian, *Historia współczesnego Iranu*, Warszawa 2011, s. 112.

<sup>26</sup> E. Abrahamian, *dz. cyt.*, s.114.

-Iranian Oil Company prowadziło działania tak naprawdę bez kontroli rządu irańskiego. Kwestia nieunaradawiania nafty, ropy powoduje w konsekwencji do braku polepszenia sytuacji ekonomicznej. Poseł Rzeczypospolitej w Teheranie, Jan Karszo-Siedlewski raportował o sytuacji następująco: „Tymczasem sam tylko szach rozwija dużą aktywność w kierunku uprzemysłowienia należących do niego dóbr i zwiększenia dochodowości z położonych w północnej części Iranu(...). Wszystko to stwarza, że pomimo wielkich możliwości na przyszłość, obecna sytuacja ekonomiczna Iranu jest raczej ciężka(...)”<sup>27</sup>”. Modernizacja w dziedzinie gospodarki nie została przeprowadzona sprawnie i nie obejmowała całości dóbr w państwie przez co nie doszło do polepszenia kondycji ekonomicznej. W najbliższym otoczeniu władcy znaleźli się obcokrajowcy: „(...) Stary Szah Reza wprowadził doradcę finansowego Amerykanina Dr. Milispor, 1925–1927, który przeprowadził reorganizację i uporządkował finanse kraju i ustąpił po kilku latach jedynie pod presją wyższych urzędników państwowych, których on pozbawił ubocznych nielegalnych dochodów z administracji państwowej”<sup>28</sup>.

Szach prowadząc politykę równowagi, zdecydował się również na podpisanie w 1937 r. przymierza z Turcją, Irakiem oraz Afganistanem w miejscowości Saadabad, które miało zabezpieczać interesy irańskie przeciw ZSRS<sup>29</sup>. Polityka zagraniczna Cesarstwa Irańskiego umiejscowiona pomiędzy Rosją sowiecką a Imperium Brytyjskim, koncentrowała się w okresie międzywojennym na relacjach z Niemcami, Francją czy Włochami. W 1932 r. starano się o włączenie w struktury Ligi Narodów. Wzrosła również aktywność i interesy niemieckie w tym okresie, w szczególności w dziedzinie gospodarki. W tym czasie również komuniści prowadzili niejawną działalność na terytorium irańskim, szukając poparcia wśród różnych grup społecznych, pomimo zakazu od 1931 r. działalności. Społeczeństwo irańskie pokładało ogromne nadziei w Rezie Szahu, pragnąc położenia kresu obcym wpływom w państwie. W latach 30 XX w. Reza Szah Pahlawi lawirował pomiędzy gospodarczymi związkami pomiędzy III Rzeszą, Wielką Brytanią i Związkiem Sowieckim. „Despotyczny monarcha

<sup>27</sup> AAN, 2/592/0/2/28, k.9–10.

<sup>28</sup> AAN, 2/592/0/1/4, k.2.

<sup>29</sup> F. Machalski, *Od Cyrusa...*, s. 254.

już w 1940 r. został określony przez brytyjskiego ambasadora w Teheranie sir Readera Bullarda mianem coraz bardziej chciwego, aroganckiego, osamotnionego i coraz mniej lubianego”<sup>30</sup>.

Szach „Reformator” roztaczał wizję nierealnego powrotu do przed islamskiego okresu Imperium Perskiego w zupełnym odseparowaniu od całego muzułmańskiego dorobku. Wszelkie decyzje o zmianach kulturalnych miały właśnie takie konotacje: „Pragnienie imponowania Europejczykom, powodowane przekonaniem o zacofaniu cywilizacyjnym Iranu wynikające z postrzegania postępu wyłącznie w kategoriach rozwoju techniki i doskonalenia struktur państwowych, z pominięciem dziedzictwa kulturowego, literatury, filozofii, sztuki, leżało u źródeł reform w sferze ubioru”<sup>31</sup>. Cesarstwo Irańskie znalazło się pomiędzy modernizacją a kryzysem. Oczekiwania Rezy Pahlawiego wobec przeprowadzenia wielopłaszczyznowej reformy w dość krótkim czasie na społeczeństwie zakorzenionym w swojej kulturze połączonej silnie ze sferą religijną nie miała racji powodzenia.

Omawiając procesy zmian w latach rządów Pahlawich nie należy pomijać wpływu jakie odegrało szyickie duchowieństwo w swych opozycyjnych działaniach. Duchowni podejmowali tematykę kwestii ustrojotwórczych, rolę Iranu w regionie i polityce międzynarodowej oraz podkreślało konieczność zerwania uzależnienia od obcych mocarstw. Reza Szah w początkowym etapie swoich rządów utrzymywał dobre stosunki z klerem, lecz z czasem zaczął podejmować zdecydowane kroki zmierzające do marginalizacji politycznych i prawnych wpływów szyickiego kleru. Szach obiecywał poszanowanie religii, którego to zobowiązania nie dotrzymał. Duchowieństwo szyickie w ówczesnym czasie znalazło się w dość trudnym położeniu, bowiem było przeciwne despotycznej władzy panujących monarchów, ale wносиło sprzeciw odnośnie propozycji świeckości ewentualnej przyszłej republiki. Wokół tej grupy wyraźnie formował się ruch, który później przyczynił się do działań rewolucyjnych. Na początku rządów Pahlawiego zaangażowanie duchowieństwa nie jest jeszcze tak silne, bo i sam monarcha był jeszcze neutralny, chcąc utrzy-

<sup>30</sup> R. Czulda, *Brytyjsko-Sowiecka agresja na Iran w 1941 roku. Przyczyny, przebieg i konsekwencje*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, Rok XVI nr 1(251), 2015, s. 51.

<sup>31</sup> M. Abassy, *dz. cyt.*, s. 442.

mać wzajemnie dobre relacje. Coraz bardziej ofensywne zachowania władzy zmieniały nastawienie społeczne do zachodzących reform. Wszelka opozycja wobec pomysłów nowego władcy była tłumiona. Od 1924 organizowane były demonstracje wobec władzy. Każde słowo potępiające postępowanie Szacha ze strony duchownych były brutalnie tłumione (częste więzienia za krytykę, rozpędzanie demonstracji z użyciem broni). „Do najpoważniejszego buntu doszło w Maszhadzie, w lipcu 1935 roku, kiedy armia bez wahania zaatakowała i zabiła manifestantów zgromadzonych w mauzoleum imama Rezy (Alego al-Ridy)”<sup>32</sup>. Tą decyzją Szach nie tylko nie poszanował świętości miejsca, ale bezmyślnie podniósł rękę na duchownych, co wywołało narodową krytykę. Nasiliła się ona po zamordowaniu pośła i teologa Sajjeda Hasana Modarresa<sup>33</sup>, ważnego przeciwnika dyktatorskich rządów. Ta tragiczna śmierć skonsolidowała szyickie elity, które głośno podnosiły kwestię bezprawnych rządów. „Gdybyż jeszcze dynastia wywodziła się od szlachetnych sejjedów, (...) albo przynajmniej od któregoś z miliona mirzów, (...) łatwiej byłoby wtedy Irańczykom znieść jej panowanie, gdyż zachowane byłyby pozory legalizmu państwowo-religijnego. Ale nie, Pahlawi byli świętokradczymi samozwańcami (...) Naśladowali w tym tureckiego Kemala Paszę Ataturka – bez jego talentów jednak i bez jego sławy zbawiciela ojczyzny. Zamiast słuchać głosu z meczetów i schlebiać mułłom, Pahlawi – i ojciec i syn – wsadzali mułłów do więzień, biczowali, ośmieszali, a także z pomocą kata wysyłali przedwcześnie do ogrodów Allacha. Zamykali meczety, nie zawahali się nawet przed zbombardowaniem przesławnych świątyń Meszhedu i naruszeniem świętości miasta Kom.”<sup>34</sup> Silna pozycja szacha wobec duchowieństwa szyickiego, miała doprowadzić do laicyzacji państwa. Naukowe i religijne centra, w szczególności ośrodek w Kom, umacniały swoją pozycję wśród społeczeństwa, bazując na negatywnym odbiorze poczynań wymierzonych w grupę duchownych, stając się później najważniejszym punktem, z którego wyszła rewolucja 1979 r.

<sup>32</sup> T. Coville, *dz. cyt.*, s. 23.

<sup>33</sup> Sajjed Hasan Modarres (1870–1937) lider opozycji parlamentarnej, przeciwnik polityczny Rezy Chana w Madzlesie; A. Krasnowolska, *dz. cyt.* s. 831.

<sup>34</sup> W. Giełżyński, *Byłem gościem Chomeiniego*. Warszawa 1981, s. 29.

Następną kwestią, dyskutowaną od wielu lat, o której należy powiedzieć to pozycja kobiet za czasów dynastii Pahlawich. Do pogorszenia sytuacji wielu kobiet przyczynił się ogłoszony w 1926 r. zakaz noszenia chusty, tłumaczony poglądem jakoby zasłona była przeszkodą do modernizacji i równouprawnienia. Wprowadzając taką reformę Szah „doprowadził do rozwiązania wszystkich organizacji kobiecych, powodując tą decyzją publiczną dyskusję. Kobiety, które aktywnie działały w ruchu konstytucyjnym, zostały odesłane do domów i odwołane ze społecznej sceny”<sup>35</sup>. Taka postawa i poglądy Rezy Pahlawiego były przejawem ignorancji kultury i modelu perskiego życia społecznego oraz pragnieniem odwzorowania zachodnich poczynań. Realia wprowadzonej reformy wykluczały z życia publicznego wiele kobiet i dziewcząt. Zakaz noszenia hedżabu, który w swych założeniach miał wyrównać pozycję kobiet i mężczyzn w sferze publicznej w rzeczywistości ją osłabił. Próba zmiany obyczajowości i dostosowanie jej do świata Zachodu na dłuższą metę nie mogła się sprawdzić, ponieważ godziła w naturę irańską. Tak o kobietach w czadorach w czasach późniejszej rewolucji, napisał polski reportażysta: „One nie czytają gazet europejskich, więc nie wiedzą, jak bardzo zostały skrzywdzone propagowaniem powrotu do czadorów (...) które zdaniem (...) idealnego Europejczyka, są „symbolem zniewolenia, upokorzenia i poddaństwa”, a zdaniem muzułmanów są wyrazem szczególnej czci, okazywanej kobiecej wstydlivości i godności osobistej. Nie wiedzą tego, bo zawsze chodziły w czadorach lub jeśli nie chciały, to nie chodziły”<sup>36</sup>. Głównie problematykę emancypacji Iranek podnosiły osoby związane z kręgami optującymi za sekularyzacją i odwzorowaniem zachodniego modelu, jednak jest to problem bardziej złożony.

Analizując postać Rezy Szacha spotykamy się z oceną czy postrzeć go jako wielkiego modernizatora czy autokratę kierowanego osobistymi ambicjami, dla którego reformy były jedynie narzędziem budowy tyranii. „W bez wątpienia wybitnej tej postaci skrzyżowały się dwie właściwości charakterystyczne dla ludzi dzisiejszego Wschodu: zastarzały nawyk despotyzmu i pęd do modernizacji. Szach Reza, panujący od r. 1926, był ostoją konserwatyzmu

<sup>35</sup> M. Stolarczyk, *Iran. Państwo i religia*, Warszawa 2015, s. 165.

<sup>36</sup> W. Giełżyński, dz. cyt., s. 9.

w zakresie systemu rządzenia, a równocześnie twórcą nowoczesnego państwa, propagatorem naukowego i technicznego postępu. Nienawidzono go w kraju za samowolę i despotyzm, a równocześnie przyznawano wielkie zasługi w dziedzinie wszechstronnej odnowy życia społeczno-politycznego i ekonomicznego. Dławił we krwi najmniejsze odruchy społeczne i wolnościowe a równocześnie budował szkoły, szpitale i koleje żelazne<sup>37</sup>. Podczas wizytacji Pahlawiego w prowincji Azerbejdżan reakcja tamtejszych mieszkańców była dosyć powściągliwa, ponieważ „(...) ludność tutejsza nigdy nie odznaczała się przywiązaniem do swych irańskich władców a w szczególności do monarchy, który zapoczątkował erę reform, uważanych przez jedną część ludności za rewolucyjne i antyreligijne przez inną zaś – może za wskazane, lecz nieudolnie wprowadzane w życie”<sup>38</sup>.

Taki obraz Cesarstwa Irańskiego, przechodzącego procesy modernizacyjne, roztacza w jednym z raportów przedstawiciel poselstwa RP w Teheranie, Jan Karszo-Siedlewski: „Pomimo szeregu radykalnych reform, które wprowadził w Iranie obecny jego władca, kraj ten jeszcze obecnie posiada ustrój państwowy i społeczny przypominający jakieś niesłychanie zamierzchłe czasy. (...) Większość ziem i bogactw stanowi prywatną własność szacha i dochody stąd płynące idą do prywatnej jego szkatuły, podczas gdy ludność żyje w skrajnej nędzy, ciemnocie i niesłychanym brudzie. Pozatem szach jest najwyższą i bezapelacyjną instancją życia i śmierci wszystkich swych obywateli. Ustrój parlamentarny w Iranie jest fikcją, a parlament tutejszy spełni tę samą rolę co np. w Rosji Sowieckiej. Żadne partie polityczne w Iranie nie istnieją i powstać nie mogą, gdyż wolność słowa i myśli politycznej w kraju tym jest zabroniona. Panuje taki strach przed władzą, że nie ma mowy o jakiegokolwiek głośniejszej krytyce. Jasnym jest więc, że w tych warunkach nie może istnieć żadna wolna prasa (...). W urzędach panuje skrajny biurokratyzm, tem gorszy, że połączony z brakiem systemu i porządku. Krajem właściwie rządzi policja, której terror daje się odczuć ludności szczególnie na prowincji”<sup>39</sup>. Modernizacja przybrała ponury wymiar i zatrzymała się w despotyzmie władzy.

<sup>37</sup> F. Machalski, *Wędrówki Irańskie*. Wiedza Powszechna, Kraków 1960, 179–180.

<sup>38</sup> AAN, MSZ 2/322/0/6323, k.64.

<sup>39</sup> AAN, 2/592/0/2/28, k.9–10.

**CZASY II WOJNY ŚWIATOWEJ - KRYZYS SUWERENNOŚCI POD OKUPACJĄ BRYTYJSKO-SOWIECKĄ**

Oceny funkcjonowania państwa Pahlawich w czasie do wkroczenia obcych wojsk, jak się okazuje nie są jednoznaczne. Opinie są podzielone, bowiem dla pewnej grupy „(...) przyniosło ono prawo i porządek, dyscyplinę, władze centralne czy nowoczesne wygody (...). Dla innych było synonimem prześladowań, korupcji, opodatkowania, braku autentyczności i formy bezpieczeństwa charakterystycznej dla państwa policyjnego.”<sup>40</sup> Trzeba przyznać, iż kraj ten nie stracił nigdy całkowicie niepodległości, pomimo licznych obcych wpływów nie zniknął z map światowych.

Partnerem gospodarczym Iranu w okresie międzywojennym była III Rzesza, co dawało pretekst zarówno Wielkiej Brytanii jak i Związkowi Sowieckiemu do zbrojnej interwencji. Polityka zagraniczna Szaha zaczęła lawirować pomiędzy tymi państwami, aby ustrzec Iran przed przewidywanym atakiem. Częstym zarzutem, jaki się stawia, jest proniemieckość Rezy Szaha. Przychylność ta była obustronna, Hitler uważał Irańczyków za równych Niemcom pod względem rasowym, czym zyskiwał przychylność narodu perskiego. Władze irańskie zdawały sobie jednaką sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazły i nie afiszowały się zbytnio ze współpracą z Niemcami. Iran dla Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich był miejscem interesującym pod względem gospodarczym i terytorialnym w latach 30 XX. Władze sowieckie widziały tam możliwości na zbudowanie swoich wpływów, neutralizując autochtonicznych polityków oraz konkurując ze światem zachodnim. Iran po przejęciu władzy przez Pahlawich był państwem pomiędzy modernizacją a kryzysem. Z łatwością dostrzegli to Sowieci, chcąc ubiec Brytyjczyków w zdobywaniu wpływów na tych terenach. Ziemia perska okazała się atrakcyjna dla wielu sfer wpływów.

Działania militarne II wojny światowej były niepokojące dla społeczeństwa irańskiego, bowiem państwa zaangażowane czy politycznie, czy gospodarczo w Iranie, brały w nich udział. Społeczeństwo obserwując wydarzenia zapoczątkowane w Rzeczypospolitej, zaczęli obawiać się utraty niepodległości przez Iran. Nie pomogło, jak się później okazało, ogłoszenie neutralności przez to

---

<sup>40</sup> E. Abrahamian, *dz. cyt.*, s. 132.

państwo. Pomimo powtórzenia tego aktu z poprzedniej wojny, działania mocarstw nie ominęły terenów perskich.

Położenie gospodarcze uległo znacznemu osłabieniu w skutek polityki Wielkiej Brytanii związanej z eksportem ropy naftowej. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza jak i polityczna sprawiła, iż władzę irańskie przystąpiły do rozmów z dyplomacją niemiecką, brytyjską, amerykańską, a nawet japońską. Jednak żadne z tych negocjacji nie przyniosły oczekiwanych przez stronę irańską skutków, których zamierzeniem było powstrzymanie zbliżającej się agresji sowieckiej od północy. Władzę postanowiły zabezpieczyć północną część kraju, wzmocnić ją dodatkowymi rezerwistami dołączonymi do sześciu stacjonujących już tam dywizji. „w lipcu 1940 r. pojawiły się pierwsze raporty na temat koncentracji sowieckich wojsk przy granicy z Iranem.”<sup>41</sup> Wielka Brytania wraz ze Związkiem Sowieckim były zaniepokojone działaniami III Rzeszy w rejonie Kaukazu, głównie z powodu ropy. W maju 1941 r. dochodzi do stłumienia siłami brytyjskimi rebelii Raszida Alego w Królestwie Iraku. Co ostatecznie podporządkowało to państwo Wielkiej Brytanii. Jednocześnie niepokoiło społeczeństwo i władze irańskie, graniczące z Irakiem. Dodatkowo Szach chcąc ograniczyć wpływy brytyjsko-sowieckie przez współpracę z Niemcami od okresu międzywojennego głównie w dziedzinie handlu<sup>42</sup>, przyniosło to jak się w niedługim czasie okazało odmienne skutki. Alianci widzieli w takich działaniach Razy Szacha i zbytńego zbliżenia z Niemcami, zagrożenie dla ich interesów w tym regionie.

Kiedy doszło do uderzenia armii niemieckiej na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. znacznie pogorszyło to sytuację Iranu jako państwa suwerennego. Z jednej bowiem perspektywy dawało nadzieje na zatrzymanie planów Stalina odnośnie interwencji, ale z drugiej stwarzało pretekst dla Wielkiej Brytanii do zabezpieczania swoich interesów gospodarczych w Iranie<sup>43</sup>. Trzeba zauważyć, iż wiele opracowań wydanych przed 1989 r., powtarza się stwierdzenie o koniecz-

<sup>41</sup> R. Czulda, *Iran...*, s. 34.

<sup>42</sup> Za: Tamże, s. 35.

<sup>43</sup> Więcej na ten temat zob.: R. Czulda, *Brytyjsko-Sowiecka agresja na Iran w 1941 roku. Przyczyny, przebieg i konsekwencje*, w: „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, Rok XVI nr 1(251), Warszawa 2015, s. 55–57.

ności interwencji militarnej na terytorium Iranu ze względu na niemiecki byt w kraju. Są to jednak informacje wyolbrzymione, które mają na celu usprawiedliwić agresję. Wielka Brytania motywowała swoje działania silną obawą przed zwycięstwem armii Hitlera w Związku Sowieckim, co skłoniło by niemieckiego przywódcę do wysłania odpowiedniej ilości wojsk do zajęcia pól naftowych, a za tym oczywiste wyparcie Anglików z Iranu. Ponowne znalezienie się w obozie alianckim Sowietów niepokoiło władze irańskie, jednak sukcesy Hitlera na Wschodzie powodowały niezdecydowanie Szacha. „Już 26 czerwca 1941 r. Moskwa wysłała do szacha notę dyplomatyczną, w której wyrażano niezadowolone z niespokojnej sytuacji w strefie przygranicznej.”<sup>44</sup> Warto podkreślić, iż faktycznie do 1941 r. działania wojenne nie obejmowały terytorium Iranu. Dyplomacja irańska poniosła klęskę pomimo starań zachowania neutralności, co było ze względu na położenie geograficzne niezwykle trudne. Kiedy połączone siły brytyjsko-sowieckie decydowały o przeprowadzeniu operacji militarnej, porażka polityki Rezy Szacha stawała się rzeczywistością.

Wielka Brytania porozumiała się ze Związkiem Sowieckim w sprawie położenia politycznego Iranu, czego skutkiem było wystosowanie oficjalnego memorandum 16 sierpnia 1941 r.<sup>45</sup> W nim żądano pozbycia się Niemców z granic kraju. Uzgodniono, że jeśli władzę irańskie odmówią, konieczna będzie interwencja wojskowa. Szach nie poparł żadnej ze stron, próbując podtrzymywać neutralność Cesarstwa Irańskiego. 25 sierpnia 1941 r. doszło do agresji wojsk brytyjskich i sowieckich na terytorium irańskie. „Sowietci skierowali przeciwko Irańczykom 120 tys. żołnierzy i ponad tysiąc czołgów, a Wielka Brytania 19 tys. żołnierzy i 50 czołgów.”<sup>46</sup> Siły irańskie niestety były zbyt słabe, aby odeprzeć atak. „Inwazja rozpoczęła się, gdy brytyjski okręt HMS „Shoreham” celnym ogniem zniszczył irański „Palang”, który chronił Abadan i miejscową rafinerię.”<sup>47</sup> Obszary zachodnie państwa szybko zostały zdobyte przez siły brytyjskie, miasta Abadan zdobyła flota, Ahwaz lotnictwo. Od północno-wschodu rozbiły opór siły sowieckie, w pierwszej kolejności zdobywając Me-

<sup>44</sup> R. Czulda, *Iran...*, s. 36.

<sup>45</sup> Za: R. Czulda, *Brytyjsko-Sowiecka...*, s. 57.

<sup>46</sup> R. Czulda, *Iran ...*, s. 36.

<sup>47</sup> Tamże, s. 37.

szhed, który również był bombardowany 26 sierpnia trzykrotnie<sup>48</sup>. 31 sierpnia 1941 r. doszło do spotkania Armii Czerwonej z siłami brytyjskimi w miejscowości Kazwin<sup>49</sup>. W wyniku interwencji obcych wojsk doszło do zmiany na stanowisku premiera z Alego Mansura na Mohammada A. Forughiego, a ten ostatni ogłasza 28 sierpnia 1941 r., że wojsko irańskie nie będzie stawiało już oporu<sup>50</sup>. Reza Chan nie potrafił odnaleźć się w zaistniałej sytuacji, jego pozycja diametralnie osłabła, nie zorientował się, że został osamotniony. Związek Sowiecki wraz z Wielką Brytanią podpisały 8 września 1941 r. umowę, potwierdzającą stan zaistniały, mianowicie podporządkowanie Aliantom północne i południowo-zachodnie terytoria, ustanowienie Teheranu wraz z okolicą strefą neutralną<sup>51</sup>.

Główną motywacją Aliantów do zmiany monarchy był sprzeciw wobec transportowania towarów przez terytorium irańskie, uzasadniany przez Szaha problemami ekonomicznymi podczas okupacji oraz współistnieniem dwóch niezależnych administracji<sup>52</sup>. Władzę alianckie zdecydowały o wymuszeniu abdykacji Rezy Szaha i przekazaniu władzy jego synowi, Mohammadowi Rezy Pahlawiemu, co miało miejsce 16 i 17 września 1941 r. Faktyczną władzę w państwie przejęli Winston Churchill z Józefem Stalinem, oczywiście kierując wydarzeniami w Teheranie ze swoich stolic. Obsadzenie tronu synem obalonego Szaha było zabiegiem propagandowym, dającym Irańczykom poczucie cienia niezależności. Od początku było wiadomo, że Mohammad Reza był osobą uzależnioną od dwóch mocarstw, a historia dała mu miejsce jako monarchy Iranu tylko dlatego, iż nie było innego, lepszego kandydata. Stanowisko premiera pozostawiono Alemu Forughii, zależnemu od Wielkiej Brytanii, ażeby kontrolował młodego władcę. Tak rozpoczęły się rządy szacha zależnego od wszystkich graczy politycznych na Środkowym Wschodzie.

Reza Szah za życia często nazywany był Wielkim, w szczególności za przeprowadzany program modernizacji, jednak spektrum jego działań rzutuje

<sup>48</sup> C. Skrine, *World war in Iran*, London 1962, s. 103.

<sup>49</sup> R. Czulda, *Iran...*, s. 37.

<sup>50</sup> Tamże, s. 37.

<sup>51</sup> Za: F. Machalski, *Od Cyrusa ...*, s. 258.

<sup>52</sup> Halliday F., *Iran. Dictatorship and development*, Harmondsworth 1979, s. 24.

na tę ocenę oraz fakt jak zakończyło się jego bytowanie polityczne świadczy o zachwianiu świetności. „Zakończenie rządów modernizatora-despoty sprawiło, że Iran stanął przed historyczną szansą zrealizowania przynajmniej niektórych haseł z rewolucji konstytucyjnej z 1906 r. Na nieszczęście dla Irańczyków ich marzenia nie szły w parze z kalkulacjami ani Brytyjczyków, ani tym bardziej Sowietów. Nie chcieli on w Iranie demokracji, lecz posłusznego despoty.”<sup>53</sup> Chociaż odsunięcie Szacha było wyraźną ingerencją agresorów w sprawy wewnętrzne państwa to reakcja społeczeństwa w tej kwestii wydają się być bardzo przychylna, bowiem pozwalała obywatelom odetchnąć od rządów dyktatorskich.

Wydarzenia zapoczątkowane 25 sierpnia 1941 r. zmarnowały reformy, których nie podjęto w tamtym okresie. Iran zachował niepodległość z nowym władcą, ale administracja była obca tak jak podczas I wojny światowej. Po roku 1941 brak władzy centralnej, sytuacja na tyle trudna, sprzyjająca ponownemu kryzysowi politycznemu i wewnętrznemu z kłopotliwą kwestią naftową. „Pod rządami dynastii Pahlawich (1925-1979) konstytucja nie była praktycznie przestrzegana, madżles został zmieniony w podległe szachowi ciało, alimowie byli represjonowani, ich komitet nigdy się nie zbierał, a zasada uczestnictwa narodu w kierowaniu krajem była czystą fikcją.”<sup>54</sup> „W Iranie zagościła pustka ideowa, marazm i nostalgia za czymś nowym, za innymi czasami. Ale szach nie potrafił zaoferować narodowi nic prócz fatalnej w skutkach polityki wewnętrznej i zagranicznej. Odbóstwiona na siłę sfera nie dała się oszukać europejskimi hasłami, wprawdzie oświeconymi, ale dla Irańczyków niezrozumiałymi.”<sup>55</sup>

Nowy szach, Mohammad Reza posiadał pozostawioną mu przez Aliantów bezpośrednią dowódczą władzę nad irańską armią, ale nie wzmacniało to jego pozycji, gdyż utracił realny wpływ na resztę władzy. Ponadto znajdując się w nowej sytuacji stanął przed zadaniem współpracy z Aliantami tak by zapewnić lepszą przyszłość Iranowi oraz dokonać zmian na płaszczyźnie prawnej i socjalnej, kolejnym wyzwaniem stawianym przed nim miało być zapewnienie stabilizacji ekonomicznej. „W przysiędze złożonej w stroju cywilnym przed

<sup>53</sup> R. Czulda, *Iran...*, s. 38.

<sup>54</sup> M. Stolarczyk, *dz. cyt.*, s. 71.

<sup>55</sup> Tamże, s. 72.

Madźlesem ślubował nie rządzić, lecz panować niczym konstytucyjny monarcha, respektujący podstawowe prawa.”<sup>56</sup> Faktycznie w tamtych realiach, w jakich znalazł się Iran, jego władza niewiele znaczyła.

Czas II wojny światowej był dla Cesarstwa Iranu okresem pogłębiającego się kryzysu polityczno-społecznego, w którym przeprowadzona modernizacja okazała się nie mieć znaczenia w obliczu międzynarodowej koniunktury. Zakończenie rządów Rezy Pahlawiego w 1941 r. skłaniało irańskich intelektualistów do pogłębionej refleksji nad sytuacją państwa wobec zarządzanej modernizacji a obcych wpływów. „Negacja tożsamości islamskiej, zarówno przez kręgi oficjalne przy dworze Pahlawich, jak również przez intelektualistów, którzy niekiedy mieli sceptyczny stosunek do polityki Rezy Szacha i jego następcy, Mohammada Rezy, kierowała poszukiwania reformatorów albo ku przed islamskiej historii Iranu, albo w stronę Europy Zachodniej. (...) Konceptje reform języka potwierdzały dążenia elit do określenia tożsamości Iranu w taki sposób, by podkreślić jego imperialną przeszłość i potęgę, a jednocześnie zbliżyć go do kultury Europy Zachodniej”<sup>57</sup>. Część intelektualistów wdziało w przeprowadzonej modernizacji oznakę polepszenia położenia Cesarstwa, ignorując negatywne konsekwencje dla społeczeństwa. W 1942 r. Ahmad Kasrawi napisał „Apel do uczonych europejskich i amerykańskich”, gdzie podkreślał korzyści płynące z postępu i nauki, również zaznaczając szkody z nich wynikające m.in. próbę obalenia religii czy liczne wojny.

## WARUNKI POLITYCZNO-SPOŁECZNE W CZASIE PRZYJĘCIA LUDNOŚCI POLSKIEJ

Warto przywołać wydarzenie z 29 stycznia 1942 r., zanim Iran przyjął polskich uchodźców, dwa mocarstwa ZSSR wraz z Wielką Brytanią podpisały traktat z nim o bezpieczeństwie ekonomicznym i wycofaniu oddziałów tych państw zaraz po zakończeniu działań wojennych. Porozumienie miało zagwarantować integralność kraju, ale i tak obce wojska legitymowały podział bez oficjalnego rozbioru państwa. Wówczas współpraca pomiędzy oboma

<sup>56</sup> E. Abrahamian, *dz. cyt.*, s. 141.

<sup>57</sup> M. Abassy, *dz. cyt.*, s. 163.

okupantami układała się raczej pomyślnie, przykładem tego może być miasto Meshhed. Z Iranu transportowano zaopatrzenie na terytorium sowieckie: żywność, amunicję, materiały, produkty, medykamenty. Nie ukrywano, że taką pomoc na Iranie wymogły władze angielskie. Pogarszało to sytuację ekonomiczną w kraju, który był eksploatowany od czasu okupacji. W Teheranie przebywało w tym czasie wielu ekspertów z różnych państw.

W okresie, który jest przedmiotem niniejszego wywodu, wymiana na stanowisku premiera dokonywała się często, bowiem co kilka miesięcy. We wrześniu 1941 r. urząd ten objął sędzia Ali Foroughi, sprawując tą funkcją do marca 1942 r., będąc nieufnym w stosunku do nowego władcy. Jego następcą został minister spraw zagranicznych Ali Sohejli, utrzymując się do września 1942 r. Do lutego następnego roku zastąpił go urzędnik państwowy, Ahmad Ghawam.

Sytuacja społeczna była bardzo trudna, ze względu na skomplikowany stosunek Brytyjczyków czy Sowietów, przebywających w Iranie do ludności miejscowej. Bardzo często Irańczycy uznawali ich za wyzyskiwaczy, mając negatywny stosunek do ich działalności na terytorium perskim. Niezwykłym wyjątkiem od tego zdaje się być przybyła tam ludność polska, która nie kojarzyła się społeczności irańskiej nieprzychylnie. Nawet pomimo tego, że to przecież Brytyjczycy sprowadzili Polaków do Iranu za przyzwoleniem Sowietów, nie wywoływało to większego społecznego sprzeciwu. „Iran zasadniczo samowystarczalny żywnościowo, w okresie wojny cierpiał na jej niedobór. Przyczyniła się do tego sowiecka okupacja północnej, bardziej urodzajnej części kraju i związanym z tym zakaz wywozu zboża na południe.”<sup>58</sup> Wywołało to problemy aprowizacyjne, wzrost cen i związaną spekulację na rynkach, co za tym idzie pogorszenie sytuacji społecznej.

Tak przedstawiał sytuację gospodarczą z roku 1943 Franciszek Machalski: „(...) dzisiejszy Ahwaz, miasto zapomniane, (...) przez rząd teherański. Nic się w nim nie buduje, nie dokonuje żadnych inwestycji. Gdyby nie rurociąg naftowy, który sprowadza ropę naftową z Gór Bachtiańskich do Zatoki Perskiej, i nie kolej transirańska miasto umarłoby zapewne na uwiad starczy”<sup>59</sup>. Sytu-

<sup>58</sup> E i J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 77.

<sup>59</sup> F. Machalski, *Wędrówki...*, s. 48–49.

acja w stolicy przemysłu naftowego w ówczesnym Iranie była zatrważająca, mianowicie „kilkadziesiąt tysięcy robotników irańskich i pozostających całkowicie pod zarządkiem władz brytyjskich, stała się symbolem kolonialnego wyzysku. Irańscy robotnicy naftowi mieli najniższe na świecie stawki”<sup>60</sup>. Założenie modernizacji w sferze gospodarczej miało doprowadzić do poprawy kondycji państwa i jego obywateli, natomiast z przytoczonych cytatów wynika, że lata reformy nie przyniosły oczekiwanych skutków.

W latach wojennych pozycja Pahlawiego była nikła, do jej wzmocnienia doszło praktycznie po wojnie. Alianci traktowali bowiem Iran jak ich kraj, jakby dany był im na własność, a władza marionetkowego szacha tylko w tym ich utwierdzała. Oficjalne przystąpienie Cesarstwa Iranu do wojny nastąpiło dopiero w 1943r.<sup>61</sup> Jednak kiedy doszło 28 listopada 1943 r. w Teheranie w ambasadzie sowieckiej do spotkania tzw. Wielkiej Trójki, nawet nie poinformowano strony irańskiej, tylko Stalin pofatygował się, by złożyć wizytę Szachowi, co będzie miało konsekwencje po wojnie.

### **GHARBZADEGI I POSZUKIWANIE AUTENTYZMU: IRAŃSCY INTELEKTUALIŚCI WOBEC WYZWAŃ WESTERNIZACJI**

Bardzo ważne były rozważania zawarte w tekście „Nowa droga” per. Rāh-e nou z 1951 r., które napisał Ehsān Jārszāter<sup>62</sup>. Podkreślał w nim, że wyzwaniem dla społeczeństwa było pogodzenie perskiej, starszej cywilizacji z nową europejską kulturą. Zachęcał do czerpania tego co z kultury zachodniej jest dobre, przydatne dla dalszego rozwoju, nie ograniczające dla własnej tożsamości. Bardzo ważnym dla zachowania kultury miał być język perski. Krytykował mocno naśladownictwo przynoszące szkody, które prowadziło do utraty „siebie” na rzecz „innych”. Podkreśla on niebezpieczeństwa płynące ze ślepego przyjęcia obcych wzorców, co prowadzi do niszczenia tożsamości narodowej. „To zapożyczanie i naśladownictwo same w sobie nie są niczym szkodliwym

<sup>60</sup> Tamże, s. 349.

<sup>61</sup> A. Krasnowolska, *dz. cyt.* s. 839.

<sup>62</sup> Jārszāter, Ehsān. „Nowa droga”, tłum. Anna Krasnowolska. *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 125–128.

ani wstydliwym. (...) Na tej drodze czyhają jednak dwa wielkie niebezpieczeństwa. (...) oddając się bezmyślnie naśladownictwu obcych, zapominamy, kim jesteśmy, porzucimy naszą wspaniałą sztukę i poezję, utracimy to bezcenne dziedzictwo (...). imitując obcych, kierować się będziemy kaprysem i powierzchownym wrażeniem, pozory przedłożymy nad istotę rzeczy (...). Jeśli nie znajdziemy lekarstwa, jest obawa, że wszystkie więzy się rozpadną i pewnego dnia nie będziemy już podobni ani do siebie, ani do innych”<sup>63</sup>.

Przywołując zagadnienie modernizacji na przestrzeni lat rządów Pahlawich nie sposób pominąć jednego z najważniejszych pojęć wprowadzonych by zilustrować problem. Qarbzadegi to „porażenie Zachodem”<sup>64</sup>, będące upowszechnionym terminem dotyczącym zjawiska bezkrytycznego przyjmowania wzorców, na które zwrócił jako jeden z pierwszych uwagę i poddał opinii powszechnej do refleksji w 1949 r. polityk Chalil Maleki nazywając to „chorobą porażenia imperializmem”<sup>65</sup>. Następnie Sajjed Fachroddin Szādmān, publicysta, historyk i polityk, który dokonał analizy koneksji pomiędzy modernizacją a tożsamością w „Zawładnięcie cywilizacji europejskiej”. Nie można zarzucić mu braku obiektywizmu, gdyż był wielokrotnym ministrem w różnych gabinetach, co za tym idzie miał wgląd do realnych poczynań i projektów. Zachęcał do przemyślanego przyjmowania obcych wzorców, świadomego poznania Zachodu, negując poczynania niektórych z intelektualistów i powielając opinię o roli języka rodzimego jako czynnika utrzymania własnej kultury. W noweli „Ciemność i jasność” apelował o stworzenie całościowych studiów nad zachodnią cywilizacją<sup>66</sup>.

Kolejnym popularyzatorem idei qarbzadegi był filozof, wykładowca akademicki Sejjed Ahmad Fardid, który zwracał szczególną uwagę na zaistniałe w historii procesy, których skutki powodowały „porażenie” muzułmanów m.in. było to popularyzowanie idei greckiego politeizmu i nowoczesnego hu-

<sup>63</sup> Tamże, s. 126.

<sup>64</sup> P. Niechciał, „*Współczesny Iran: refleksja nad własną kulturą w obliczu zetknięcia ze światem Zachodu*” *Kultury Wschodu w świecie procesów globalizacyjnych*, red. Piotr Mróz, Młgorzata Ruchel, Anna Wójcik, Wydawnictwo Libron, 2015, s. 69.

<sup>65</sup> Tamże, s. 69.

<sup>66</sup> A. Erdt, „Od okcydentyzacji do okcydentalistyki. Irańskie odpowiedzi na zachodnią ekspansję” *Kulturowe uwarunkowania rozwoju w Azji i Afryce*, red. Katarzyna Górak-Sosnowska, Joanna Jurewicz, Wydawnictwo Ibidem, 2010, s. 41.

manizmu<sup>67</sup>. Krytykował on kulturową kolonizację wpływającą na kondycję społeczną. „Zdaniem Fardida, w ten sposób Zachód stał się terenem dominacji, a Wschód pozostał depozytariuszem takich wartości, jak dobra wola, współczucie, moralność i duchowość”<sup>68</sup>. „Wśród oponentów modernizacji utożsamionej z westernizacją i ślepych naśladownictwem wzorców zachodnich znalazł się Dżalal Al-e Ahmad. Jego publicystyczna praca Qarbzadegi (Okcydentoza) stała się katalizatorem konserwatywnych idei w przeddzień rewolucji islamskiej”<sup>69</sup>. W tym dziele autor przedstawił wizję zmian jako chorobę toczącą naród irański, podkreślając niezdrowe zafascynowanie Zachodem w sposób bez zrozumienia i zestawienia z własną kulturą prowadzi zwykle do odrzucenia własnej tożsamości<sup>70</sup>. Podkreślał rolę szyickiego stanu duchownego jako niezależnego czynnika decydującego politycznie, by zabezpieczyć tożsamość irańską. W swojej wizji poszedł jeszcze o krok dalej, „prorokował”, że szyicki kler powinien zająć godne i należne miejsce duchowych i politycznych przywódców, by mógł nastąpić powrót do korzeni<sup>71</sup>.

W 1963 r. z propozycją reform wystąpił sam władca, nazywając program zmian „Białą Rewolucją”. Przy zachowaniu ustroju monarchistycznego miała dokonać się swego rodzaju rewolucja modernizacyjna, której celem było osiągnięcie Wielkiej Cywilizacji w oparciu głównie o starożytne wzorce, a nie okres islamski, czyli w oderwaniu od dziedzictwa szyickiego. W rzeczywistości były to plany nierealne, nie adekwatne z dążeniami narodu, który był w większości negatywnie usposobiony po doświadczeniach związanych z modernizacją na przestrzeni lat. Od wizji wzorowanej na przed islamskiej cywilizacji, odcinał się w swoich wywodach socjolog Ali Szariati podkreślając potrzebę ponownego odwołania się do szyickich korzeni. W swoim tekście z 1977 r. zatytułowanym „Co trzeba zrobić?”<sup>72</sup> nawoływał do Irańczyków „Powróćmy

<sup>67</sup> P. Niechciał, dz. cyt., s. 70.

<sup>68</sup> A. Erdt, dz. cyt., s. 42.

<sup>69</sup> M. Abassy, dz. cyt., s. 466.

<sup>70</sup> Tamże, s. 470.

<sup>71</sup> Tamże, s. 471.

<sup>72</sup> Szari’ati, Ali. „Co trzeba zrobić?”, tłum. Anna Krasnowolska. *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 199–207.

do siebie!” . Z tekstu można wysnuć wniosek, że Iran będzie Iranem tylko jeśli zachowa swoją tożsamość i nastąpi odrodzenie islamu. Szariati odnosi się negatywnie do przeprowadzanych przez Pahlawich reform: „Ta akcja kolonialnej imitacji, którą wszczęto pod kłamliwymi hasłami modernizacji i postępu, rozpoczęła się w ten sposób, że jako podstawowy warunek cywilizacji, upodobnienia do rozwiniętego Zachodu i nowoczesnej myśli naukowej, ogłoszono bunt przeciwko historii, kulturze i wszystkim elementom własnej tożsamości, negację wszelkich własnych wartości estetycznych, etycznych i tradycyjnych, przede wszystkim zaś walkę z wiarą i religią, w imię „całkowitego wyzbycia się przesądów!”<sup>73</sup>.

W czasach rządów Mohammada Rezy Pahlawiego to postać Ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego<sup>74</sup> jednoczyła w aktywnej postawie opozycyjnej nie tylko kler szyicki ale również wiele warstw społecznych. Duchowny wystąpił przeciwko modernizacji wymierzonej w dziedzictwo persko-szyickie. Islam nie sprzeciwia się modernizacji rozumianej jako rozwój wiedzy i środków technologicznych, natomiast nie popiera wszelkich wzorów odrzucających religię. W 1963 roku stał się liderem protestów przeciwko „białej rewolucji” szacha, za co został aresztowany, a w 1964 roku zmuszony do wygnania.

Rewolucja z 1979 r. „położyła też kres modernizacji rozumianej jako westernizacja i realizacja idei państwa z absolutnym władcą na czele”<sup>75</sup>. Ostateczny upadek monarchii w 1979 roku był wynikiem niemożności pogodzenia ambicji modernistycznych dworu z aspiracjami nowej klasy średniej oraz konserwatyzmem mas zmobilizowanych przez Ajatollaha Chomejniego. Znamienne są słowa mirzy Malkom-Chāna, który chociaż był wyznacznikiem liberalnej myśli u progu XX w. powiedział: „Tu jest Iran, przyjacielu. Nie da się, nie jest możliwe upodobnienie Iranu do Zachodu”<sup>76</sup>.

<sup>73</sup> Tamże s. 201.

<sup>74</sup> Ajatollah Ruhollah Chomejni (1902–1989) duchowny szyicki, przywódca rewolucji 1979 roku oraz pierwszy Najwyższy Przywódca Islamskiej Republiki Iranu.

<sup>75</sup> M. Abassy, *dz. cyt.*, s. 163.

<sup>76</sup> P. Niechciał, *dz. cyt.*, s. 62.

## PODSUMOWANIE

Cesarstwo Iranu w XX w. było państwem poddawany modernizacji według modelu zachodniego. Rządy Rezy Pahlawiego okazały się być zarządzaniem silną ręką oraz nieudolną próbą pokonania kryzysów przez wprowadzanie reform. Jednak występują różne opinie o prowadzonej modernizacji życia społecznego Irańczyków, bowiem jednym „(...) przyniosło ono prawo i porządek, dyscyplinę, władze centralne czy nowoczesne wygody (...). Dla innych było synonimem prześladowań, korupcji, opodatkowania, braku autentyczności i formy bezpieczeństwa charakterystycznej dla państwa policyjnego”<sup>77</sup>.

Zagadnienie modernizacji w Cesarstwie Irańskim rządzone przez Pahlawich jest konieczne do zrozumienia przemian zachodzących w kraju nad Zatoką Perską w XX w. Za modernizacją więc w tym kręgu kulturowym nie występował postęp lecz fala sekularyzacji i presja wywierana na społeczeństwo. Sekularyzacja państwa poprzedzona potwierdzeniem władzy w oderwaniu od wzorców władzy szyickiego islamu prowadziła w istocie nie do wzmocnienia pozycji państwa ale do jego osłabienia i uzależnienia wobec obcych mocarstw. „W Iranie zagościła pustka ideowa, marazm i nostalgia za czymś nowym, za innymi czasami. Ale szach nie potrafił zaoferować narodowi nic prócz fatalnej w skutkach polityki wewnętrznej i zagranicznej. Odbóstwiona na siłę sfera nie dała się oszukać europejskimi hasłami, wprawdzie oświeconymi, ale dla Irańczyków niezrozumiałymi”<sup>78</sup>. Za pozorną modernizacją szły liczne aresztowania oponentów politycznych, represje duchowieństwa, ograniczanie wolności słowa, przymus dla kobiet rzekomo dający im wolność.

Trafne okazały się spostrzeżenia polskiego reportażysty: „Nade wszystko jednak obaj Pahlawi dążyli do zmodernizowania kraju wedle obcych, zachodnich wzorców; wiedzieli niewątpliwie, że zachodnie mody i styl życia skuteczniej niż jakakolwiek ideologia współczesna rozkładają muzułmańską społeczność.”<sup>79</sup>. Tożsamość islamska, szyicka została przeciwstawiona w pojmowaniu modernizacji tożsamości europejskiej. Próba zamiany identyfikacji społeczeństwa irańskiego nie mogła na dłuższą metę mieć szans powodzenia,

<sup>77</sup> E. Abrahamian, *dz. cyt.*, s. 132.

<sup>78</sup> M. Stolarczyk, *dz. cyt.*, s. 72.

<sup>79</sup> W. Giełżyński, *dz. cyt.*, s. 29–30.

ponieważ zakorzenione poczucie "irańskości" nie pozwalało na przyjęcie każdego z zachodnich wzorców. Fala fascynacji zachodnią kulturą była wtenczas jak i jest współcześnie tylko pewnym przejściowym zjawiskiem.

Wielu intelektualistów podejmowało rozważania na temat wpływów okcydentalistyki na politykę i myśl irańską. Próba rozliczenia z przeszłością dotyczącą modernizacji rzutują na obecne postrzeganie przez państwa zachodnie sceny politycznej jak i intelektualnej Republiki Irańskiej. „Jak trafnie zauważył Chehabi, przyczyn niepowodzenia modernizacji w długofalowej perspektywie należy upatrywać w braku legitymizacji władzy szacha oraz słabego poparcia społecznego dla procesów westernizacji; (...)”<sup>80</sup>. Dostrzegalna jest następująca tendencja, państwa zachodnie wspierały procesy modernizacyjne na Środkowym Wschodzie dopóki władcy tych państw zgadzali się na posłuszną politykę względem mocarstw. Głównie gospodarka i sprawy ekonomiczne służyły do utrzymania wzajemnych zależności.

Jak pisał wybitny polski orientalista Stanisław Kościalkowski, który osobiście doświadczył w latach 40 XX w. pobytu na Środkowym Wschodzie: „Bo los zakrywa zazdrośnie przyszłość – nawet najbliższą jej godzinę – czarną, nieprzeniknioną dla oczu ludzkich zasłoną. Lecz wiemy, że nic nie ginie w naturze i nic nie ginie też, nic nie mija bez skutków w życiu ludzi i narodów”<sup>81</sup>.

## STRESZCZENIE:

Artykuł poświęcony został wybranym aspektom modernizacji zachodzącej podczas rządów dynastii Pahlawich. W szczególności przedstawiono wprowadzone zmiany w celu zreformowania stanu Cesarstwa Irańskiego w latach międzywojennych. Reza Szah Pahlawi ogłosił ogólnonarodową reformę państwa, której celem była modernizacja według obcych wzorców. Krótkowzroczna polityka monarchy i autorytaryzm powodował kryzys społeczeństwa. Tekst przywołuje przemyślenia wybitnych intelektualistów irańskich odnoszących się do okcydentyzacji pers. qarbzadegi, m.in. Chalil Maleki, Fachroddin Szādmān,

<sup>80</sup> M. Abassy, *dz. cyt.*, s. 445.

<sup>81</sup> S. Kościalkowski, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Bejrut 1949, s. 177.

Ahmad Fardid, Dżalāl Āl-e Ahmad, Ali Szariati. Postulują oni odzyskanie tożsamości irańskiej w oparciu o fundamenty islamu jako podstawy odbudowy państwa. Modernizacja w oderwaniu od kultury irańskiej oparta na wzorcach Zachodu nie powiodła się.

**Słowa kluczowe:** Cesarstwo Irańskie, rządy Pahlawich, modernizacja, okcydentoza (qarbzadegi), opozycja szyicka

### ABSTRACT

The article is devoted to selected aspects of modernization occurring during the Pahlavich dynasty. In particular, the changes introduced to reform the state of the Iranian Empire in the interwar years were presented. Reza Shah Pahlawi announced a nationwide state reform aimed at modernizing according to foreign standards. The short-sighted policy of the monarch and authoritarianism caused a crisis in society. The text evokes thoughts of eminent Iranian intellectuals regarding persoccident occidentosis. qarbzadegi, incl. Chalil Maleki, Fachroddin Szādmān, Ahmad Fardid, Dżalāl Āl-e Ahmad, Ali Shariati. They call for regaining Iranian identity based on the foundations of Islam as the basis for the reconstruction of the state. Modernization in isolation from Iranian culture based on Western patterns has failed.

**Keywords:** Iranian Empire, Pahlavi rule, modernization, occidentosis (qarbzadegi), Shi'ite opposition

### BIBLIOGRAFIA:

Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Zagranicznych 2/322/0/ 6323, *Pismo w sprawie pobytu Szacha w Azerbejdżanie*, 30 października 1929, k. 64.

AAN, Poselstwo RP w Teheranie 2/592/0/1/4, *Raport w sprawie angażowania ekspertów amerykańskich do administracji*, 13 października 1942, k.2.

- AAN, Poselstwo RP w Teheranie 2/592/0/2/28, *Raport w sprawie sytuacji ogólnej w Iranie*, 16 czerwca 1939, podpisał Jan Karszo-Siedlewski, k. 9–10.
- Abassy Małgorzata, *Kultura wobec postępu i modernizacji. Rosja i Iran w perspektywie porównawczej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2013.
- Abrahamian Ervand, *Historia współczesnego Iranu*, Książka i Wiedza, 2011.
- Āl-e Ahmad Dżalāl, „Porażenie Zachodem (fragmenty)”, tłum. Anna Krasnowolska, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 151–157.
- Āl-e Ahmad Dżalāl, „Posługa i zdrada inteligencji (fragmenty)”, tłum. Anna Krasnowolska, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 59–177.
- Chomejni Ruhollāh, „Przemówienie imama Chomejniego na cmentarzu Beheszt-e Zahra”, tłum. Marcin Rzepka, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 235–239.
- Coville Thierry, *Najnowsza historia Iranu. Republika islamska*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2009.
- Czulda Robert, *Iran 1925–1914. Od Pahlawich do Rouhaniego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014.
- Czulda Robert, *Brytyjsko-Sowiecka agresja na Iran w 1941 roku. Przyczyny, przebieg i konsekwencje*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, Rok XVI nr 1(251), 2015, s. 47–74.
- Erdt Agnieszka, „Od okcydentozji do okcydentalistyki. Irańskie odpowiedzi na zachodnią ekspansję” *Kulturowe uwarunkowania rozwoju w Azji i Afryce*, red. Katarzyna Górak-Sosnowska, Joanna Jurewicz, Wydawnictwo Ibidem, 2010, s. 35–54.
- Giełżyński Wojciech, *Byłem gościem Chomeiniego*, Książka i Wiedza, 1981.
- Historia Iran*, red. Anny Krasnowolskiej, Ossolineum, 2010.
- Järszäter Ehsān, „Nowa droga”, tłum. Anna Krasnowolska, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata

- Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 125–128.
- Kasrawi Ahmad, „Apel do uczonych europejskich i amerykańskich (obszerny fragment)”, tłum. Radosław Kanarkowski, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 93–106.
- Kościałkowski Stanisław, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Instytut Polski, Bejrut 1949.
- Machalski Franciszek, *Od Cyrusa do Mosaddeka*, Książka i Wiedza, 1960a.
- Machalski Franciszek, *Wędrówki Irańskie*, Wiedza Powszechna, Książka i Wiedza, 1960b.
- Niechciał Paulina, „Współczesny Iran: refleksja nad własną kulturą w obliczu zetknięcia ze światem Zachodu” *Kultury Wschodu w świecie procesów globalizacyjnych*, red. Piotr Mróz, Młgorzata Ruchel, Anna Wójcik, Wydawnictwo Libron, 2015, s. 61–84.
- Paczkowska Ilona, *Cesarstwo Iranu Keszware Szahenszahi-je Iran*, Krajowa Agencja Wydawnicza, 1977.
- Pahlawi Mohammad Rezā, „Ku Wielkiej Cywilizacji(fragmenty)”, tłum. Anna Krasnowolska, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 143–149.
- Składanek Bogdan, *Historia Persji Tom III Od Safawidów do II wojny światowej*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2014.
- Stolarczyk Małgorzata, *Iran. Państwo i religia*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2015.
- Szari’ati Ali, „Co trzeba zrobić?”, tłum. Anna Krasnowolska, *Irańskie drogi do nowoczesności: projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 199–207.
- Taqizāde Hasan Sejjed, „Dwa artykuły z nowej serii „Kāwe”, Manifest modernistyczny”, tłum. Sandra Barbara Jelonek, *Irańskie drogi do nowoczesności:*

MAGDALENA SZELĄG-JAROSIŃSKA

*projekty, idee, manifesty*, red. Anna Krasnowolska, Renata Rusek-Kowalska, Marcin Rzepka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 79–80.

Hasło *modernizacja*, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/modernizacja.html> [ 23.06.19]

**Dane o autorze:** Magdalena Szelaąg-Jarosińska – magister historii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, ukończyła Studium Polityki Zagranicznej Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w 2018 r., autorka artykułów o historii Polaków w Iranie

## DRUGI OBIEG POLITYCZNY – WYBRANE ELEMENTY, PERSPEKTYWA BADACZA-UCZESTNIKA

Jadwiga Staniszkis w swojej najbardziej znanej pracy *Samoograniczająca się rewolucja* pisała: „W stoczni pozostałam przez 11 dni, do końca strajku. To dało mi szansę obserwowania nie tylko wewnętrznej dynamiki negocjacji, ale również wewnętrznej transformacji samego ruchu robotniczego”<sup>1</sup>.

Andrzej Friszke w tekście *Biuletyn Informacyjny KOR i KSS KOR (1976–1980)* napisał: „Podjęta przez autora próba kolportażu pięciu egzemplarzy »Biuletynu« w Olsztynie w grudniu 1978 r. spowodowała zdecydowaną kontratakę SB, najście na mieszkanie, następnie przesłuchanie w Komendzie Stołecznej MO i otworzenie sprawy operacyjnego sprawdzenia oraz inne poważne kłopoty”<sup>2</sup>.

W tym samym artykule Andrzej Friszke pisał o zaangażowaniu politycznym innych socjologów i historyków: „Joanna Szczęsna: »w tym czasie Paweł Śpiwak i jego żona Helena Datner, Tadek Szawiel i Mirka Grabowska robią numer jedenasty«<sup>3</sup> (Biuletyn Informacyjny – A.A.).

Jan Skórzyński w książce *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników* stwierdzał: „Czasy, o których traktuje ta książka, znam z autopsji. Jako student historii na Uniwersytecie Warszawskim w drugiej połowie lat 70. uczestniczyłem – na bardzo skromną miarę – w niektórych epizodach życia opozycji. Pamiętam tamten czas: ludzi KOR, z którymi się wówczas zetknąłem, jako jedno ze swoich najważniejszych życiowych doświadczeń. Nie jestem

<sup>1</sup> J. Staniszkis: *Samoograniczająca się rewolucja*, op. cit., s. 68.

<sup>2</sup> A. Friszke, „Biuletyn Informacyjny” KOR i KSS „KOR” (1976–1980) [w:] *Drugi obieg w PRL...*, op. cit., s. 265.

<sup>3</sup> Tamże, s. 238.

więc bezstronny i nie zamierzam utrzymywać, że do Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza, Adama Michnika czy Jana Józefa Lipskiego mam jako badacz taki sam dystans jak do przedstawicieli obozu władzy. Prawda nie leży pośrodku – jak lubi przypominać Władysław Bartoszewski. – Prawda leży tam, gdzie leży. W tamtych czasach prawda i racja była po stronie tych, którzy rzucili wyzwanie totalitarnemu systemowi ustrojowemu PRL, a nie tych, którzy go aktywnie lub biernie wspierali”<sup>4</sup>.

W innym miejscu tej samej książki pisał o znanym socjologu Jakubie Karpińskim: „W czerwcu 1971 roku więzienie opuścił Jakub Karpiński, który półtora roku wcześniej otrzymał 4 lata w procesie taterników”<sup>5</sup>.

Podobnie zaangażowany w działalność opozycyjną był historyk Andrzej Paczkowski czy pierwszy historyk Solidarności Jerzy Holzer.

W sposób szczególny rolę uczestnika i badacza opozycyjnego ruchu społecznego łączył socjolog Jan Strzelecki.

Anna Wyka w pracy *Badacz społeczny wobec doświadczenia* pisała: „indywidualne doświadczenie (Jana Strzeleckiego – A.A.) integralnie łączyło się z doświadczeniami społecznymi Jego czasu. Jan Strzelecki uprawiał więc swoistą »socjologię doświadczenia«, choć nigdy jej tak wprost nie nazwał”<sup>6</sup>.

Jan Strzelecki jest współautorem książki *Solidarność, analiza ruchu społecznego 1980–1981*<sup>7</sup>, gdzie z grupą francuskich badaczy pod kierunkiem Alaina Touraine’a opisał wyniki badań za pomocą metody, którą Touraine nazwał interwencją socjologiczną, co oznacza, że stanowi dialog pomiędzy autoanalizą samych działaczy, a interpretacjami dokonywanymi przez socjologów<sup>8</sup>.

Francuski badacz pisał dalej: „Jan Strzelecki wprowadził nas w samo sedno tych badań, które stanowiły dla niego również ważny moment jego życia, a w które zaangażował się jako naukowiec, i jako działacz, przeżywając je jednocześnie jako osobistą przygodę duchową”<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia...*, op. cit., s. 15.

<sup>5</sup> Tamże, s. 25.

<sup>6</sup> A. Wyka, *Badacz społeczny wobec doświadczenia*, op. cit., s. 177.

<sup>7</sup> A. Touraine, J. Strzelecki, F. Dubet, M. Wieviorka, *Solidarność. Analiza...*, op. cit.

<sup>8</sup> Tamże, s. 7.

<sup>9</sup> Tamże, s. 11.

W innym miejscu dodawał: „Nigdy też dystans pomiędzy świadomością uczestników ruchu a proponowanymi przez naukowców analizami nie okazał się tak niewielki. To też nasze badania nigdy nie były bliższe swojego praktycznego celu: temu, aby prezentując działających, wspierać ich działalność i co za tym idzie – szanse demokracji”<sup>10</sup>.

We wstępie do książki autorzy napisali: „Stosowana przez nas metoda – interwencja socjologiczna – czyni działaczy i zaproszonych rozmówców autorami analizy. Zgromadzone tą drogą materiały mają wartość dokumentu historycznego, który zobowiązuje nas do możliwie pogłębionej analizy”<sup>11</sup>.

Tak więc w tym artykule, idąc śladem metody „interwencji socjologicznej”, rozpocznę od ukazania siebie jako uczestnika drugiego obiegu politycznego, co przedstawię w formie wywiadu, który przeprowadził ze mną Robert Spałek.

Wywiad ukazał się w książce mojego autorstwa<sup>12</sup>.

Jego fragmenty zostały wykorzystane również w książce Patryka Pleskota i Roberta Spałka *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)*<sup>13</sup>.

Zofia Romaszewska na pytanie, dlaczego zaangażowała się w drugi obieg polityczny stwierdziła: „Bo życie w PRL było strasznie nudne. Nie za bardzo miało się szansę samorealizacji w jakiegokolwiek dziedzinie, czy to zawodowej, czy artystycznej, czy naukowej, nawet pieniędzy nie dało się za bardzo robić. Było się wepchniętym w imadło beznadziejnego systemu, który tłamsił wszelką inicjatywę. A dla ludzi, którzy włączyli się do opozycji – zanim się na to zdecydowali – życie było chyba nudne w dwójnasób. Ja tak to odbieram. Opozycja to było też zerwanie z nudą i wejście do zupełnie innego, kolorowego świata”<sup>14</sup>.

Bronisław Komorowski mówił na ten sam temat: „Tworzył się w ten sposób specyficzny styl życia środowisk opozycyjnych, gdzie normą było życie cieka-

<sup>10</sup> Tamże, s. 10.

<sup>11</sup> Tamże, s. 12.

<sup>12</sup> A. Anusz, *Wokół Marszałka*, Warszawa 2010, s. 13–30.

<sup>13</sup> P. Pleskot, R. Spałek, *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)*, Warszawa 2011.

<sup>14</sup> *Romaszewscy. Autobiografia*, ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński, Warszawa 2014, s. 194.

we, pełne przygód, ale coraz bardziej oddalone od spraw, którymi żyli nasi rówieśnicy, robiąc kariery zawodowe, stabilizując własne życie rodzinne itd.

Pamiętam moment refleksji, że to wszystko może być istotnym zagrożeniem dla normalnego życia. Uważałem, że nie mogę dać się zepchnąć na pozycję »zawodowego« rewolucjonisty, że muszę trzymać się z całych sił zwykłego rytmu życia, wyznaczonego przez pracę zawodową, przez rodzinę wraz z jej zwykłymi, codziennymi troskami i radościami. Pamiętam mocne postanowienie, że angażując się w działalność opozycyjną, muszę zachować hierarchię ważności spraw, a więc najpierw życie domowe, rodzina, praca zawodowa, a dopiero na drugim miejscu rewolucja<sup>15</sup>.

Warto w tych relacjach podkreślić ścisły związek życia prywatnego z opozycyjnym. Jedno przecina się z drugim, więcej, przenika, a nierzadko jest po prostu tożsame. W wielu przypadkach nie sposób ustalić, czy to zaangażowanie w opozycję implikowało określone kontakty towarzyskie albo wybór partnerów życiowych, czy na odwrót – koleżanki i koledzy, partnerki i partnerzy, żony i mężowie decydowali o politycznym zaangażowaniu<sup>16</sup>.

Życie towarzyskie mieszało się z działalnością opozycyjną. Krzysztof Turkowski, działacz SKS z Wrocławia, wspomina: „Pamiętam, że wymyśliłem imprezę – kuchnie narodowe. Lubię gotować i raz w tygodniu robiliśmy wspólne jedzenie. Żeby się integrować. Głównie chodziło o stworzenie silnego środowiska. (...) Generalnie miejsce do spotkania to był problem. Prawie nikt swoich mieszkań nie miał, zawsze byliśmy u kogoś<sup>17</sup>”.

Antoni Tokarczuk o tej rzeczywistości pisał: „Konspiracyjna rzeczywistość przypominała pod pewnymi względami zorganizowaną przestępczość kryminalną. Konspiratorzy tak jak gangsterzy byli w zdecydowanej większości »notowani« przez organy ścigania, musieli być przebiegli, by nie dać się złapać za rękę<sup>18</sup>”.

Zatrzymania na 48 godzin, internowania, pobyty w więzieniu. To wszyst-

<sup>15</sup> B. Komorowski, *Zwykły polski los*, rozmawia Jan Skórzyński, Warszawa 2015, s. 78–79.

<sup>16</sup> P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja jako forma życia. Biograficzne studium pewnego pokoleniowego przypadku* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce...*, op. cit., tom 2, s. 33.

<sup>17</sup> A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011, s. 164.

<sup>18</sup> A. Tokarczuk, *Mój czas. Flirty z historią*, Warszawa 2017, s. 187.

ko miało wpływ na opozycyjny styl bycia i modę. Chyba wtedy powstał do dziś funkcjonujący stereotypowy obraz opozycjonisty czy dysydenta: w swetrze albo flanelowej kraciatej koszuli, z brodą<sup>19</sup>.

Dariusz Kobzdej działalność w konspiracji tak wspominał: „Potem był festiwal mieszkań, w których się ukrywałem. Męczące było to, że nie miało się swojej maty, swoich rzeczy. A poza tym był to najbardziej demoralizujący okres w moim życiu. Wszyscy chcieli kogoś ukrywać, spełnić patriotyczny obowiązek. Demoralizujące również z tego powodu, że... w stanie wojennym miałem mnóstwo kobiet. Byłem katolikiem – ortodoksyjnym katolikiem, który idzie do łóżka z przyzwoitymi dziewczynami. I to były często bardzo krótkie związki. Takie, żeby nie być samemu, nie wariować. To nie jest nic chwalebne. Jak się po latach myśli, to nie był to tylko czas ludzi dobrych i szlachetnych. Ja utraciłem kontrolę nad sobą<sup>20</sup>.

Jan Olaszek w swoim opracowaniu odnoszącym się do charakteryzowanego przeze mnie zjawiska bardzo trafnie je opisywał. Pozwolę sobie obszerniej go zacytować: „W środowiskach niezależnych istniały pewne mody. Niektórzy ubierali się na sposób militarny, kojarzący się z walką czy partyzantką. Popularny był też styl hippisowski. Wielu młodych konspiratorów nosiło amerykańskie kurtki, dżinsy, podniszczone trampki, mężczyźni mieli brody i długie włosy. Taki ubiór był wygodny, poza tym niósł pewien przekaz dotyczący postawy wobec zastanej rzeczywistości: żyjemy bardziej ideami niż zmienną codziennością. Był to styl nie dbającego o wizerunek wyluzowanego rewolucjonisty. Rzeczywiście dla wielu z nich wygląd nie był ważny, w tamtych czasach raczej nie wybrzydzano w kwestiach stroju<sup>21</sup>.

Dalej zauważał: „Wygląd konspiratorów, pozornie mało istotny temat, w dobitny sposób pokazuje, z jak różnych środowisk wywodzili się uczestnicy solidarnościowego podziemia lat osiemdziesiątych.

Uczestnicy solidarnościowej konspiracji posługiwali się specyficznym językiem. Ułatwiał on funkcjonowanie, krótkimi określeniami nazywano niekiedy

<sup>19</sup> P. Filipkowski, J. Wawrzyniak, *Opozycja...*, op. cit., s. 40–41.

<sup>20</sup> A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy...*, op. cit., s. 294.

<sup>21</sup> J. Olaszek, *Życie w konspiracji? O stylu życia twórców i współpracowników warszawskich pism podziemnych (1982–1989)* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce...*, op. cit., tom 2, s. 87.

związane z działalnością sytuacje bądź bardziej skomplikowane przedmioty. Jego używanie miało również znaczenie konspiracyjne. Nie był zrozumiały dla wszystkich.

Język konspiracji lat osiemdziesiątych nie był całkowicie niezrozumiały dla ludzi w niej nie uczestniczących, nie istniał jako szyfr, ale był elementem wspólnego kodu kulturowego funkcjonującego głównie w środowiskach opozycyjnych. Powstawał na podstawie lektur, słuchanej muzyki i innych zainteresowań. Zapewne nie różnił się bardzo od tego funkcjonującego w kręgach inteligencji w tym okresie, mógł mieć jednak pewne cechy charakterystyczne. Konspiratorzy czytali podziemną prasę, książki. Słuchali Jacka Kaczmarskiego i innych opozycyjnych bardów. To, co opozycyjne, mieszało się z rozrywką typową dla młodych ludzi – przede wszystkim polskim i zachodnim rockiem lat osiemdziesiątych. W słuchanej przez młodych konspiratorów muzyce dobrze widać było ważny element ich stylu życia: połączenie rozrywki i patosu, zabawy i powagi, życia towarzyskiego i polityki<sup>22</sup>.

Jan Ołaszek stwierdzał: „Z czasem rytm podziemnej pracy stawał się rytmem życia<sup>23</sup>. Perspektywa tego stylu życia i zaangażowania stawała się często bardzo kosztowna. Krzysztof Turkowski mówił na ten temat: „My w tym, co robiliśmy, zapominaliśmy o cenie, którą płacą rodzice, oni byli solidarni z nami, chociaż rozdarci, bo świat zewnętrzny patrzył na nas jak na wariatów, na samobójców. (...) Myśmy szli w tamtych latach jak z tej piosenki legionowej, trochę na stos. Ja marzyłem w latach siedemdziesiątych, że moja córka będzie zdawać maturę w wolnym świecie, ale tak do końca w to nie wierzyłem. Nikt z nas nie wierzył<sup>24</sup>”.

Były w tej działalności i momenty szczególnej satysfakcji. Lech Dymarski, opozycyjny poznański poeta, wspomina:

„Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo pojawił się drugi obieg. Najpierw »Zapis« na maszynie przepisywany potem drukowany, a potem w Łodzi koledzy zrobili »Puls«. W »Zapisie« na okładce alfabetycznie były nazwiska autorów dużą czcionką. Proszę sobie wyobrazić, jaki to był dla mnie

<sup>22</sup> Tamże, s. 88–89.

<sup>23</sup> Tamże, s. 79.

<sup>24</sup> A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy...*, op. cit., s. 167.

splendor, że zaczynało się na przykład tak: Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, a potem ja trzeci na przykład. Konwicki zawsze był za mną. Zagajewski na końcu. Potem szło to do Londynu. »Zapis« był tam elegancko przedrukowywany i wydawany. Skutkiem tego czytano moje wiersze w Wolnej Europie, co było awansem niesamowitym. (...) W »Zapisie« bowiem była zawarta nota, że wszystkie teksty zamieszczone są »bez wiedzy i zgody autorów«. Taką asekurację przed ewentualnymi represjami prokuratorskimi wymyślili prawnicy<sup>25</sup>.

W innym miejscu dodawał: „W literackich czasopismach podziemnych bywały honoraria w dolarach, bo wiadomo było, że ci niepokorni literaci coś muszą jeść. A jak się udało coś wydrukować u Giedroycia czy w »Aneksie« londyńskim, jak przyszło dwadzieścia czy trzydzieści dolarów, to były potężne pieniądze”<sup>26</sup>.

Ta opozycyjna narracja była elementem walki o prawdę. Po 1989 roku jej elementy stały się tworzywem dominującej narracji historycznej.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 113.

<sup>26</sup> Tamże, s. 292.

